

DANKA BRAUN

HISTORIA
PEWNEJ
NIEWIERNOŚCI

miłość ♥ namiętność ♥ pożądanie

prozaeni

DANKA BRAUN

HISTORIA PEWNEJ *NIEWIERNOŚCI*



Spis treści

[Dedykacja](#)

[PROLOG](#)

[Ona. 2000-2005](#)

[On. 2005](#)

[Ona. 2005](#)

[Ona i On. Październik 2005](#)

[Ona. Grudzień 2005](#)

[Ona i On. 2006](#)

[Ona i On. 2007](#)

[Ona i On. 2007](#)

[Ona. Jesień 2007](#)

[Krzysiek i Iza. Styczeń 2008](#)

[Ona. Styczeń 2008](#)

[On. 2007/2008](#)

[Ona. Styczeń 2008](#)

[On. Kwiecień 2008](#)

[EPILOG](#)

[Reklamy](#)

Copyright © by Danka Braun, 2014
Copyright © by Wydawnictwo Prozami Sp. z o.o., 2014

Redakcja:
Sylwia Drożdżyk-Reszka

Korekta:
Maria Masłowska

Projekt graficzny okładki:
Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Wydawnictwo Prozami Sp. z o.o.
www.prozami.pl
Warszawa 2014

ISBN 978-83-63742-93-5

Skład wersji elektronicznej:
[Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo.Sp.zo.o)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

**Dedukuję tę książkę Bożenie Szajowskiej,
mojej pięknej szwagierce i wspaniałej przyjaciółce**

PROLOG

Styczeń 2008

– Kiedy pan zauważył problemy z panowaniem nad swoimi emocjami?

– Dawno temu, w młodości.

– Proszę dokładniej to opisać.

– To było jeszcze w liceum, zaraz po śmierci mojego dziadka Aleksa. Bardzo przeżyłem jego śmierć. Byłem rozpieszczonym jedynakiem, oczkiem w głowie rodziny. Zawsze dostawałem to, czego chciałem. Nagle odebrano mi kogoś, kogo bardzo kochałem... Trudno było mi się z tym pogodzić.

– Czy często pan używał przemocy? Bił się pan z kolegami?

– Cóż, należę do facetów, którzy grożą pięścią, a nie paluszkami. Kiedy sytuacja tego wymagała, owszem, biłem się.

– Jakie to były okoliczności?

– Na przykład wtedy, gdy obrażono mnie lub kobietę w moim towarzystwie...

– Czy uderzył pan kiedyś swoje dzieci?

– Nie, nigdy.

– A czy kiedyś uderzył pan kobietę?

– Nie, nigdy... Tylko żonę.

– Jak często to się zdarzało?

– Do dzisiaj, jeden raz. Spoliczkowałem ją.

– Dlaczego?

– Byliśmy na przyjęciu. Obraziła kilka osób w towarzystwie... Była na rauszu.

– Kiedy ją pan uderzył? Wtedy, czy później?

– Później, jak byliśmy sami.

– Czy żałował pan tego?

– Nie żałowałem. Zasłużyła na to... i ten incydent zakończył naszą chwilową separację.

Rozładował napięcie, jakie było między nami od pewnego czasu.

– Czy dobrze zrozumiałem – pan ją uderzył i dzięki temu pogodziliście się?

– Tak.

– Aha... Przejdźmy do kolejnego pytania. Czy zgwałcił pan kiedyś jakąś kobietę?

– Nie... Tylko żonę.

– Ile razy pan to zrobił?

– Do dzisiaj, dwa razy.

– Proszę powiedzieć coś więcej.

– Doktorze, czy muszę o tym mówić?... Mamy z żoną specyficzne relacje. Jesteśmy niekonwencjonalnym małżeństwem... To jest dla mnie bardzo krępujące.

– Panie Robercie, sam pan do mnie przyszedł. Jeśli mam panu pomóc, to muszę znać okoliczności tych zdarzeń. Pan również jest lekarzem, a więc wie pan dobrze, że to, co pan powie, nie wyjdzie poza ten pokój.

– Pierwszy raz zdarzyło się to przed naszym ślubem, żona była wtedy narzeczoną mojego licealnego kolegi. To było jakiś czas później, gdy dowiedziałem się, że jestem ojcem jej syna... Nie chciała mnie...

– Gdzie to się stało?

– W jej biurze... na biurku.

– Czy zgłosiła to policji albo powiedziała o tym narzeczonemu?

– Nie.

– Co ona robiła? Broniła się?

– Tak.

– A potem?

– Poprosiła, żebym szybko dokończył, bo dochodzi...

– Nie płakała, nie krzyczała, tylko prosiła pana, żeby pan dokończył.

– Tak... Później płakała.

– A drugi gwałt?

– To było zaraz po ślubie cywilnym. Obraziła się na mnie i postanowiła mnie ukarać, dlatego wymyśliła tydzień postu od seksu...

Poszliśmy na przyjęcie i tam tańczyła z jednym dupkiem. Byłem zazdrosny... i po powrocie do domu... zmusiłem ją do seksu.

– I wtedy też prosiła, żeby pan szybko dokończył, bo dochodzi?

– Nie. Wtedy liczyła na głos.

– Jak to liczyła?

– Zwyczajnie... raz, dwa, trzy.

– Pan ją gwałcił, a ona w tym czasie liczyła?

– Tak. Doszła do dziewięćdziesięciu dziewięciu...

– I co było potem?

– Przestałem ją gwałcić... hm, nie miałem czym.

– A jak było dziś w nocy? Jak wyglądał dzisiejszy gwałt?

Pytanie terapeuty zawisło w powietrzu. Zapadła cisza. Mężczyzna spuścił głowę. Łokcie rąk oparł na kolanach, twarz schował w dłoniach. Po chwili wyprostował się, podniósł głowę i spojrzał prosto w oczy terapeuty.

– Dzisiaj było inaczej – powiedział cicho.

Terapeuta obserwował w milczeniu nowego pacjenta. Nie znał osobiście doktora Orłowskiego, ale dużo o nim słyszał. Dużo dobrego. W środowisku lekarskim uchodził za jednego z najlepszych neurochirurgów w kraju. Jego klinika była znana w całej Polsce. Nie spodziewał się, że pozna doktora Orłowskiego w takich okolicznościach.

Widząc wahanie pacjenta, zmienił sposób prowadzenia wywiadu.

– Panie Robercie, proszę po kolei opowiedzieć, jak do tego doszło. Proszę opisać, jak wyglądało państwa małżeństwo.

Renata nie spała. Ciągłe dźwięczały jej w uszach słowa Roberta. Ważniejsze dla niej od tego, co zrobił, było to, co powiedział. Czy to możliwe, że dalej ją kocha? Po tym wszystkim, co się stało między nimi? Trudno było jej w to uwierzyć. Spojrzała na sińce na swoich rękach. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Dlaczego do tego doszło? Przecież kiedyś tak bardzo się kochali?! Teraz ich

miłość umarła... Przymknęła powieki. Podobno człowiek w chwili śmierci widzi całe swoje życie...

Ona widziała tylko kilka ostatnich lat. Siedem i pół roku ich małżeństwa... Najdłużej zatrzymała się przy ostatnich trzech latach. Wtedy zaczęły się ich problemy...

Ona. 2000-2005

Mój życiorys można podzielić na dwie części: przed spotkaniem Roberta i po.

Zanim go poznałam, wszystko w moim życiu było poukładane, spokojne, zrównoważone i... monotonne. Dni i lata upływały, nie działo się nic ciekawego. Najbardziej ekscytującym momentem była matura i egzamin na studia.

Ale przyszedł rok 1989, w którym go poznałam.

Ujrzałam go, zakochałam się i zgłupiałam. Ja go kochałam, a on... pozwalał się kochać. Przez całe trzy miesiące. Później poleciał na drugą półkulę świata, odkrywać nieznanne obszary półkul mózgowych. Poznawał nowy świat niebezpiecznych oponiaków, glejaków i innych mózgowych potworów. Uczył się, jak walczyć z nimi i jak je pokonywać skalpelem i lancetem. Wyjechał, ale zostawił mi coś na pamiątkę – małego, czarnowłosego i czarnookiego skrzata z ilorazem inteligencji: 160.

Kiedy ja naiwna, ciągle zakochana idiotka, czekałam na niego, aż wróci ze swej lekarskiej krucjaty, on w tym czasie oprócz poznawania arkanów neurochirurgii zdobywał również serce pięknej i bogatej Betty, współwłaścicielki kliniki. Jego szczęście w ramionach amerykańskiej żony nie trwało zbyt długo. Postarała się o to jej siostra. Bostońska Balladyna o imieniu Kate pomogła pięknej Betty przepłynąć rzekę Styks i zamieszkać w tym lepszym ze światów. Zrobiła to nie za pomocą noża, lecz przewodów hamulcowych w jej samochodzie. W ten to sposób piękny Robert stał się również bogatym Robertem.

Po jedenastu latach zjawił się na moich zaręczynach z moim niczego nieświadomym narzeczonym i... zaczęła się moja jazda na emocjonalnym rollercoasterze.

Byłam bez szans, ale dzielnie walczyłam. Już mi się prawie udało, już miał wyjechać... ale na pożegnalnym przyjęciu zjawił się Krzyś, jego dziesięcioletni klon. Bez trudu domyślił się, że to jego syn... I wyszłam za Roberta, nie za Andrzeja.

Los jednak postanowił mnie ukarać i noc poślubną spędziliśmy w szpitalu. Syn nakrył nas, jak konsumowaliśmy prawa małżeńskie. Za jednym zamachem zobaczył teatr porno na żywo i dowiedział się, że jego zmarły ojciec zmartwychwstał. Przeżył szok. Wybiegł z domu wprost pod koła nadjeżdżającego samochodu. Robert jednak nie pozwolił mu umrzeć, uratował mu również wzrok w swojej bostońskiej klinice. Siedem lat temu, w połowie października wróciliśmy z Bostonu do Krakowa, żeby rozpocząć wspólne życie – ja, Krzyś, Robert i nowy skrzacik ukryty w moim brzuchu.

Czy to nie tysięczna wersja bajki o Kopciuszku? ONA – biedna i przeciętna, ON – piękny i bogaty. Początkowo nie wierzyłam, żeby współczesny książę znalazł szczęście przy boku podstarzałego Kopciuszka. Bałam się go. Bałam się go pokochać ponownie... Ale, później uwierzyłam w jego miłość... No przecież nie byłam wcale taka biedna – miałam mieszkanie, samochód i biuro rachunkowe... a przeciętną przestawałam być, kiedy zrobiłam makijaż i założyłam pończochy.

Uwierzyłam, że mnie kocha. Był taki przekonujący...

Cóż, najczęściej bajki kończą się w momencie ślubu, ewentualnie tuż po. Całe dalsze życie

królewny i królewiczka podsumowane jest eufemistycznym „żyli długo i szczęśliwie”. Ale jak naprawdę wyglądało ich długie i szczęśliwe życie, o tym bajkopisarze milczeli. Czy królewicz zawsze budził pocałunkiem swą śpiącą, królewską małżonkę? A może gdzieś w kącie zamku królewska teściowa knuła podstępne intrygi? Może zły czarnoksiężnik sporządził eliksir z wzajemnych rozczarowań i pretensji, by podstępnie podsunąć im do wypicia? A może królewiczowi wpadła w oko inna księżniczka, z innego królestwa...?

Być może małe dziewczynki powinny czytać bajki o złych potworach, żeby w dorosłym życiu przeżyć mniej rozczarowań...

Na początku naszego małżeństwa było pięknie jak w każdej bajce.

Z Bostonu wróciliśmy w połowie października. Było wtedy bardzo słonecznie – potraktowałam to jako dobrą wróżbę dla naszego małżeństwa. Jednak po południu nad Krakowem pojawiły się czarne chmury i rozpułała się burza, mimo że był to październik.

Zamieszkaliśmy w moim mieszkaniu. Robert nie chciał mieszkać w domu matki, na Woli Justowskiej. Postanowił zabrać stamtąd wszystkie swoje rzeczy i oddać klucze. Nie mógł jej wybaczyć, że nie powiedziała mu o istnieniu Krzysia.

Trochę bałam się wspólnego życia z mężczyzną. Miałam skończone trzydzieści sześć lat i do tej pory nigdy nie mieszkałam z facetem. Robert był rozpieszczonym przez los jedynakiem, przyzwyczajonym do luksusu i pieniędzy. Ja natomiast byłam osobą skromną, oszczędną, która całe życie walczyła o finansowe przetrwanie. Miałam syna, za którego byłam odpowiedzialna, podczas gdy Robert nigdy nikim się nie opiekował. Z dnia na dzień został ojcem, obawiałam się, czy sprosta nowym obowiązkom. Kiedyś był żonaty, ale z bogatą i piękną kobietą, która rano po przebudzeniu nie przypominała z wyglądu, jak ja, czarownicy. Była lekarką, mieli więc wspólne tematy i zainteresowania. Nas dzieliło wszystko oprócz łóżka. W tej materii byliśmy dobrani idealnie! Jednak bałam się, czy to wystarczy?

Moje obawy okazały się bezpodstawne. Robert, jak się wkrótce przekonałam, był idealnym towarzyszem życia. Bezkonfliktowy, tolerancyjny i wyrozumiały, nie czepiał się drobiazgów, ustępował mi na każdym kroku. Wyręczał mnie w pracach domowych, nawet gotował dla nas obiady.

Dzielnie znosił niewygodę związane z mieszkaniem w bloku. Całe życie spędził w domach, nie wiedział, co to znaczy mieszkać w trzy osoby z dużym psem na siedemdziesięciu metrach kwadratowych. W jego bostońskim domu salon był większy niż nasze mieszkanie! Nie skarżył się, ale widziałam, że ciasnota go męczy. Czasami żartował ze slumsów, w jakich przyszło mu żyć na starość.

– Nie życzę sobie, żebyś nazywał moje mieszkanie slumsami, ty amerykański snobie! Miliony Polaków marzy o takim lokum jak moje. Jeśli ci nie pasuje, to wynoś się do Bostonu! – Byłam wtedy w wyjątkowo paskudnym humorze.

– Przepraszam, nie będę więcej tak żartował.

Spojrzałam na niego złowrogo. Nie zezłościł się moim wybuchem. Muszę przyznać, że przez cały czas, kiedy chodziłam w ciąży, był wyjątkowo cierpliwym i wyrozumiałym mężem. Ja zaś byłam wyjątkowo wredną ciężarną. Gorzej znosiłam tę ciążę niż poprzednią. Źle się czułam, wyglądałam też źle.

Od naszego powrotu z Bostonu minęły dwa tygodnie, a Robert nie poznał jeszcze moich rodziców. Wciąż wymyślałam jakieś przeszkody, byle tylko tam nie jechać. Bałam się

konfrontacji: mój mąż – moi rodzice. Moi staruszkowie przeżyli ogromny szok, gdy dowiedzieli się, że dwa miesiące przed ślubem zmieniłam narzeczonego i powiedziałam „tak” innemu.

Zebrałam się jednak na odwagę i postanowiłam, że w najbliższą niedzielę pojedziemy do Żurady Leśnej, mojej rodzinnej miejscowości pod Olkuszem. Krzyś bardzo się ucieszył, chciał przed rodziną pochwalić się swoim tatą. Ja, w przeciwieństwie do syna, oczekiwałam niedzieli z niepokojem. Wiedziałam, że mąż nie spodoba się rodzicom, ani oni jemu.

Robert bardzo przejął się pierwszą wizytą u teściów. Założył najlepszy garnitur, najlepszą koszulę, krawat i diamentowe spinki – prezent od pierwszej żony. Jego ubranie było więcej warte niż obie kilkuletnie emerytury moich rodziców! Gdyby mama wiedziała, że jego spinki są droższe od nowego samochodu mojego brata, chyba zemdlałaby z wrażenia. Nie mogłaby pojąć takiej rozrzutności, zwłaszcza że sama jeździ na targ, aby zaoszczędzić dziesięć złotych. Zięc, który wydaje tyle pieniędzy na ubranie, straciłby w jej oczach.

Nie miałam odwagi powiedzieć o tym Robertowi. Tak bardzo się starał, żeby dobrze wypaść. Porządny garnitur w jego mniemaniu świadczył o szacunku dla osób, z którymi miał się spotkać.

Tak jak przypuszczałam, mój mąż nie spodobał się rodzinie, a mój ojciec nie spodobał się Robertowi.

– Nie widziałem tak kłótliwego człowieka jak twój ojciec – stwierdził po powrocie, gdy już leżeliśmy w łóżku.

– On się nie kłóci, on dyskutuje.

– Niech ci będzie! Nie widziałem nigdy tak zacietrzewionego dyskutanta. Ale za to twoja mama jest bardzo poczciwą kobietą. Przypomina mi trochę moją babcię Anię.

Moi rodzice też nie byli Robertem zachwyceni.

– Dziecko, nie wiem, czy dobrze wybrałaś. On nie pasuje do nas. Nie będziesz miała z nim lekkiego życia. Jest za przystojny, za bogaty dla ciebie. Nie raz, nie dwa będziesz przez niego płakać! Andrzej byłby lepszym mężem – mówiła mama w czasie rozmowy telefonicznej.

Ojcu również się nie spodobał. Nie imponowało mu nawet to, że Robert jest lekarzem, chociaż ten zawód zawsze darzył dużym szacunkiem. Zdanie o nim zmienił dopiero po weselu córki stryja Tadeusza. Choć póki co, oboje rodzice mieli niezbyt pochlebne zdanie o Robercie, to jedno musieli przyznać: był wspaniałym ojcem dla Krzysia.

Tak rzeczywiście było. Szybko znalazł wspólny język z synem, traktował go jak partnera, nie jak dziecko. Każdy problem Krzysia był wspólnie z nim analizowany. Nigdy nie kazał, tylko radził, jak ma postąpić w danej sytuacji. W krótkim czasie stał się dla Krzysia wyrocznią. Syn zwierzał mu się ze wszystkiego, tak jak kiedyś mnie.

Teraz to Robert chodził na zebrania szkolne i był bardzo aktywnym rodzicem. Wychowawczyni nie miała problemu z wybraniem trójki klasowej, bo Robert sam zaproponował swoją kandydaturę, przyjętą jednogłośnie. Zaraz na skarbniczkę i sekretarza zgłosiły się dwie mamusie. Później często wydzwaniały do przewodniczącego z różnymi ważnymi sprawami. Bardzo chętnie przychodziły na dyskoteki szkolne, kiedy był na nich Robert. Razem kupowali prezenty dla nauczycieli i książki na nagrody dla dzieci. Robertowi nie wystarczyła funkcja przewodniczącego trójki klasowej. Został przewodniczącym komitetu rodzicielskiego. Nigdy wcześniej ani nigdy później szkoła nie miała tak zaangażowanego rodzica. Dyrektorka rozpaczała, kiedy Krzyś skończył podstawówkę, za to dyrektorka gimnazjum, do którego zaczął chodzić nasz syn, była zachwycona.

Objawienie się „Krzyśkowego” ojca samo w sobie było wielkim wydarzeniem. Ponieważ moja

koleżanka Kasia była nauczycielką Krzysia, wiedziałam, co w szkole piszczy. Temat Roberta bez przerwy przewijał się w pokoju nauczycielskim. Już jego pierwsza wizyta w szkole wywołała sensację. Nagle z Krzysztofa Sawickiego mój syn stał się Krzysztofem Orłowskim. Czyż to nie wielkie wydarzenie?! Nauczycielki rozwodziły się nad tym przez dwa tygodnie, później zainteresowanie ojcem Krzysia jeszcze bardziej wzrosło. Każde pojawienie się mojego męża w szkole wywoływało poruszenie. Pan doktor miał tylko jedną wadę – mnie. Po co on się ożenił z tak mało ciekawą osobą? – myślała większość nauczycielek. Taki przystojny i interesujący mężczyzna powinien przecież lepiej wybrać! Owszem, niechby był ojcem, ale od razu się żenić, to głupota!

Och, często wyobrażałam sobie, co o mnie musiały wygadywać!

Po powrocie do kraju musiałam podjąć ważną dla mnie decyzję: co zrobić ze swoją firmą? Dalej prowadzić biuro rachunkowe czy zawiesić działalność? Długo się wahałam.

Przez całe dorosłe życie sama się utrzymywałam, dbałam o siebie i moje dziecko. Nigdy nie potrzebowałam niczyjej pomocy. Teraz mój mąż chciał wprowadzić duże zmiany. To on pragnął utrzymać mnie i mojego syna. Przepraszam – naszego syna. Ten patriarchalny model rodziny nie za bardzo mi pasował. Nie chciałam być niczyją utrzymanką! Nawet męża. Głównym argumentem Roberta była moja ciąża. Źle się czułam, miałam wysokie ciśnienie, puchły mi nogi. To wszystko zadecydowało, że jednak postanowiłam zmienić status. Zamieniłam bycie bizneswoman na rzecz kury domowej. Dobrze prosperujące biuro rachunkowe odstąpiłam Rafałowi, mojemu pracownikowi i przyjacielowi. Nie miał licencji, więc na razie prowadził działalność pod moim szyldem. Spełniło się marzenie Roberta – był za nas w pełni odpowiedzialny.

Zaraz po powrocie z Bostonu Robert zaczął szukać działki pod nasz przyszły dom. Trwało to dość długo, ponieważ był bardzo wybredny. Musiała mieć co najmniej 30 arów, być uzbrojona i znajdować się w dobrym miejscu, w sąsiedztwie linii tramwajowej, niedaleko osiedla z całą jego infrastrukturą: szkołą, przedszkolem, sklepami. W końcu udało mu się trafić na parcelę spełniającą jego wymagania.

Potem zaczął szukać dobrego architekta. Poleciałam mu moją koleżankę Marlenę. Początkowo miał obiekcje. Architekt – baba?! Po spotkaniu z nią zmienił zdanie i właśnie baba została jego architektem. Widząc, że jest doskonałym fachowcem, powierzył jej również realizację innego swojego marzenia – zaprojektowanie kliniki.

Czas płynął, byłam coraz grubsza i coraz bardziej upierdliwa. Najbardziej „obrywał” Robert, który jednak znosił moje humory bez szemrania. Najbardziej oczywiście denerwowało mnie zainteresowanie kobiet moim małżonkiem. Co chwilę któraś do niego wydzwaniała: albo jakaś nauczycielka, albo czyjaś mamusia.

W pewną marcową środę przyszła do mnie Kasia, nauczycielka matematyki w szkole Krzysia. Przyjaźniłyśmy się. Zawsze wesola, uśmiechnięta, sprawiała, że ludzie lubili jej towarzystwo. Miała poczucie humoru i dość luźny sposób bycia. Jej słownictwo nieraz wywoływało rumieńce u co bardziej nobliwych. Dziś wyglądała wyjątkowo ładnie. Jej zgrabna, mimo niskiego wzrostu, figura, zawsze przyciągała męski wzrok. Miała to, co powinna, według mojego męża, mieć kobieta: duży biust, talię osy, piękne zęby i bujne włosy.

– Cześć! Gdzie tak się spieszył twój piękny? Spotkałam go na schodach.

– Na randkę z dwiema mamusiami. Nie potrafią bez niego kupić prezentu wychowawczyni – mruknęłam. – Chcesz gołąbki?

– No pewnie. Chciało ci się robić?

– Robert robił. Spełnia wszystkie moje ciężowe zachcianki. Kiedy wróciłam z lekcji angielskiego, jego nie było, bo pojechał do mojej mamy, żeby nauczyła go zwijać kapustę. Pierogi też nauczył się robić. Uważa przyrządzanie takich pracochłonnych potraw za wyznanie miłości.

– No, no, widzę u twojego męża coraz więcej zalet. Byłam wczoraj na jego prelekcji poświęconej Stanom Zjednoczonym. Nie przypuszczałam, że twój mąż potrafi tak interesująco opowiadać. Jest świetnym gawędziarzem! Marzę o tym, żeby u mnie na lekcjach dzieciaki wykazywały takie zainteresowanie, jak wczoraj słuchając Roberta – westchnęła. – À propos, powiedz mi, ile twój mąż ma marynarek, bo coraz to widzę go w innej – zmieniła nagle temat.

– Nie wiem. W szafie naliczyłam dziewięć, ale są jeszcze w piwnicy i w magazynie, który dodatkowo wynajął, bo tutaj nie wszystko się mieści. Ma bzika na punkcie marynarek.

– Przyjrzałam mu się wczoraj. Skurwiel, naprawdę jest przystojny!

– Wiem, nie musisz mi mówić – westchnęłam.

– Coś taka markotna?

– Boję się, że mnie kiedyś zostawi – powiedziałam cicho.

– Wątpię, jest zbyt odpowiedzialny. Ale skok w bok na pewno kiedyś wykona – jak amen w pacierzu! Baby postarają się o to, gdyby nawet sam nie chciał. Nie spotkałam drugiego faceta, który tak by działał na kobiety jak on. Z niego wręcz kapie testosteron! Jak spojrzy tymi swoimi czarnymi ślepiami i jak się uśmiechnie... to prawie każda baba ściągnie dla niego majtki – „pocieszyła” mnie Kasia.

– Jak mnie zdradzi, to wtedy ja go, drania, zostawię! – wykrzyknęłam z nagłą wściekłością.

– No, taką cię lubię! – Roześmiała się. – Kiedy on leci do Bostonu? Robert nadal pracował w Bostonie, co miesiąc leciał tam na kilka dni.

– W niedzielę. Zawsze od poniedziałku zaczyna odrabiać pańszczyznę.

– Nie boisz się, że ma tam kogoś? Jesteś już w zaawansowanej ciąży...

– I co z tego? Jemu to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, uważa to za rodzaj perwersji. A on lubi perwersje. Mówi, że nigdy nie miał w łóżku kobiety z takim brzuchem. – Po chwili dodałam: – Teraz na pewno mnie nie zdradza, bo wie, że akurat zdrady, gdy jestem w ciąży, nigdy bym mu nie wybaczyła... Oprócz tego jest za bardzo wygłodniały seksualnie, gdy wraca, więc to niemożliwe, żeby w tym czasie z jakąś spał.

Nagle Samanta, która dotąd leżała spokojnie na swoim legowisku, zerwała się i podbiegła do drzwi, radośnie machając ogonem.

– Cóż się dzieje temu psu? – zapytała zdziwiona Kasia.

– Któryś z nich wraca, obu tak wita. Jeszcze ich nie ma na klatce schodowej, a ona już wie, że się zbliżają. Ale coś za wcześnie na nich.

Samanta jak zwykle się nie pomyliła. Wrócił Robert.

– Co tak szybko? Nie byłeś na kawie z mamusiami? – zdziwiłam się.

– Nie tym razem. Obiecałem ci, że zaraz wrócę. Widzę jednak, że niepotrzebnie się spieszyłem, bo przeszkodziłem wam w obgadywaniu mnie.

– Właśnie Kasia zastanawiała się, kiedy zaczniesz mnie zdradzać – powiedziałam zaczepnie.

– Kasiu, mężczyzna zdradza kobietę tylko wtedy, kiedy ona nie dostarcza mu tego, czego on potrzebuje. Moja żona na razie dba o mnie, więc nie mam potrzeby jej zdradzać. – Uśmiechnął się jak Rhett Butler do Scarlett i cmoknął mnie w policzek. – Możecie mnie dalej obgadywać, jadę z Samantą po Krzyśka.

Szesnastego maja na świat przyszła nasza córeczka. Wszystko poszło dobrze, dziecko urodziło się zdrowe, mierzyło i ważyło jak trzeba.

Robertowi aż oczy błyszczały z radości. Podejrzewam, że dopiero teraz uwierzył, że to jego dziecko, a nie Andrzeja. Wątpliwości nie mogło być żadnych: te same ogromne oczy, czarne włoski i śliczna buzia. Andrzej nigdy by nie spłodził tak ładnego dziecka! Nasza córka miała wyjątkowo bujną czuprynę. Pielęgniarki zawiązały jej czerwoną kokardkę na czubku głowy. Kiedy wzięłam ją na ręce, obudziła się, spojrzała na mnie i... zaczęła ryczeć.

Oddałam ją Robertowi. Momentalnie przestała płakać.

– Nawet takie maleńkie kobietki potrafisz w sobie rozkochać – powiedziałam z uśmiechem do męża.

Ten poród zniosłam o wiele lepiej. Kiedyś kobieta dłużej zostawała w szpitalu, teraz wypuszczali już w trzeciej dobie. Nie wiem, czy to dobry pomysł, bo w szpitalu chociaż można się było wyspać, w domu nie miałam takiej możliwości. Mała wyła cały czas, uspakajala się tylko na rękach tatusia.

Robert pod profesjonalnym okiem pielęgniarki nauczył się przewijać, przebierać i kąpać nasze maleństwo. Przez pierwsze tygodnie robił wszystko sam. Mała go uwielbiała. Drugą osobą, którą zaakceptowała, był Krzyś, a gdy trochę podrosła, jej przyjaciółką stała się Samanta. Ja zajmowałam ostatnie miejsce. Nie powiem, sytuacja początkowo bardzo mi odpowiadała, nie musiałam wstawać w nocy, bo robił to Robert. Iza nie chciała nawet ssać mojej piersi. Musiałam odciągać pokarm, który następnie podawał jej Robert przez butlę. Iza była córeczką tatusia, a Krzyś? Należał do mnie! Co prawda, z biegiem czasu więź między ojcem a synem stawała się coraz mocniejsza, Robert zaczynał być dla niego najlepszym przyjacielem, ale ja zajmowałam zawsze szczególne miejsce w sercu naszego syna i byłam dla niego najważniejszą osobą.

Zachowanie Izy czasami było dla Roberta męczące. Widziałam, że miał tego dość i z radością wyjeżdżał do Bostonu, ale po dwóch dniach chciał już wracać do domu, bo niepokoił się o nas. Niepotrzebnie. Iza, kiedy nie było Roberta w pobliżu, przypominała sobie o mamie. Nie płakała, jadła odciągnięty pokarm, w nocy też potrafiłam ją uspokoić. Obecność Roberta zmieniała wszystko. Wtedy liczył się tylko tatuś.

Kilka tygodni po porodzie dostaliśmy zaproszenie na ślub mojej kuzynki, córki stryja Tadeusza. Robert nabrał ochoty, żeby na to wesele iść.

Ślub miał się odbyć pod koniec sierpnia. Wybraliśmy się na zakupy do galerii handlowej, żeby kupić odpowiednie ubrania. Najpierw szukaliśmy garnituru dla Krzysia. Robertowi jeden się spodobał. Mnie nie, ponieważ cena była zawrotna – kosztował dwa tysiące złotych. Powiedziałam mężowi, że nie ma sensu wydawać tylu pieniędzy, kiedy chłopak szybko rośnie. Długo go przekonywałam... ale nie przekonałam. Kupił mu ten garnitur, drogą koszulę, drogi krawat i bardzo drogie buty. Westchnęłam z rezygnacją. Następnie mój drogi mąż postanowił wybrać kreację dla mnie. Zwiedziliśmy kilka butików, ale według niego nie było w nich niczego godnego uwagi. Po dwóch godzinach chodzenia i po trzydziestu przymiarkach, znalazł wreszcie suknię, która w miarę go zadowoliła.

– Proszę nie pokazywać mojej żonie ceny tej sukienki, bo przestanie jej się podobać – powiedział, uśmiechając się do ekspedientki. – Moja pani cierpi na syndrom mentalnej żebraczki. Uznaje tylko ubrania z „ciucholandu”, dla niej Dior jest mało przekonujący.

– Nie jestem taką snobką jak ty, żeby metka i wysoka cena decydowały o tym, czy coś jest ładne czy nie. Przypominasz mi komunistycznych Rosjan. Metka była dla nich najważniejsza.

I oczywiście musiała być widoczna. W przyszłości otworzę butik z tanimi i ładnymi ciuchami. Zobacysz, ty amerykański snobie, że można ubierać się dobrze, a niekoniecznie drogo. – Wskazałam sukienkę na wieszaku i dodałam: – Popatrz na to barachło. Trzy tysiące złotych, Dior, a nie nadaje się nawet na ścierkę do podłogi, bo za sztywna. Chciałbyś, żebym chodziła ubrana w czymś takim?

– Rzeczywiście, ta sukienka jest mało ciekawa, ale popatrz na tę obok. Jest fantastyczna.

– Ale nie na moją figurę. Ta, którą mi wybrałaś, owszem, nawet mi się podoba... mimo że jest od Diora.

Sukienka była bardzo efektowna, na cenę wolałam nie patrzeć. Szmaragdowa, z dużym dekoltem i wąską spódniczką kilka centymetrów przed kolano, leżała na mnie jak ulał, nie trzeba było nic poprawiać. Buty w identycznym kolorze i kopertowa torebka dopełniały całości.

W sobotę od samego rana trwały przygotowania do wesela. Wstałam wyjątkowo wcześnie, ponieważ miałam umówioną wizytę u fryzjera.. Wróciłam z pięknym kokiem w kształcie różka.

– Jak ci się podoba moja fryzura? – zapytałam Roberta.

– Wyglądasz w niej dziesięć lat starzej, ale ja ostatnio jestem amatorem czerstwego pieczywa. Może być.

– No wiesz?! Do sukni od Diora nie mogę uczesać się w koński ogon. Naprawdę w koku wyglądałam staro?

– Kok zawsze postarza, tylko młode dziewczyny mogą sobie na niego pozwolić. Ale ja ciebie lubię z upiętymi włosami. Może być.

Nadałam się, ale uznałam, że nie warto tracić nerwów i wchodzić w dyskusję z Robertem. Ubrałam się w świeżo zakupioną kreację, włożyłam buty i przejrzałam się w lustrze. Całkiem nieźle! Najbardziej podobał mi się mój biust, nie musiałam teraz sztukować się gąbczastymi stanikami. Mężowi też się podobał.

Nareszcie był duży. Rozmiar mógłby pozostać na zawsze, ale zawartość nie. Bałam się poplamić suknię, założyłam więc biustonosz z gąbkami i zabezpieczeniem na wypadek wypływu mleka. Miałam teraz piersi jak seksbomba!

Trzeba założyć jakąś biżuterię, pomyślałam. Zaczęłam grzebać w szkatułce ze sztucznymi klejnotami.

– Zostaw to. – Usłyszałam głos Roberta.

Podszedł do mnie z pięknym pudełeczkiem i wyjął z niego błyszczący naszyjnik. Zawiesił mi go na szyi. Blask, jaki od niego bił, nie budził żadnych wątpliwości, co mam na sobie.

– O! Jakie śliczne cyrkonie mi kupiłeś. – Uśmiechnęłam się do męża, kręcąc przy tym z dezaprobatą głową.

– Jesteś chyba jedyną kobietą na świecie, która woli cyrkonie od brylantów i sztuczne futro od prawdziwego.

– Uważam, że mordować zwierzęta tylko po to, żeby jakaś strojnisia mogła potem paradować w ich skórze, to barbarzyństwo. A nosić na szyi błyskotki warte tyle, co niezły samochód, to też głupota. Gdzie ja będę w tym chodzić? Na targ po buraki? A może te diamenty pochodzą z Sierra Leone? Wiesz, co tam się dzieje?! W kopalniach diamentów zmuszają ludzi do niewolniczej pracy, obcinają ręce, każą dzieciom mordować swoich rodziców! Na każdym diamentach może być ludzka krew! – Podsumowałam prezent mojego męża. Widząc jednak jego minę, pocałowałam go w policzek. – Ważne, że chciałeś mi zrobić przyjemność. Dziękuję, są naprawdę piękne.

– To prezent za urodzenie Izy.

Wyjął mniejsze pudełeczko.

– A to z okazji pierwszej rocznicy ślubu.

W pudełku leżały małe śliczne kolczyki, pasujące do naszyjnika.

Moja rodzina doceniła piękno biżuterii, choć oczywiście nikt nie wiedział, że mam na sobie całkiem niezłego mercedesa.

– Ładny wisiorek – stwierdziła mama. – Jak ładnie się mieni. Musiał dużo kosztować. Dwieście, trzysta złotych? – dopytywała.

– Nie wiem, mamu. Robert kupił mi za urodzenie Izy.

O odpowiedniej porze wszyscy stawiliśmy się przed kościołem. Pojawienie się mojego męża było większym wydarzeniem niż suknia panny młodej. Gapiono się na nas bez skrępowania, przede wszystkim na mojego męża i syna. Trzeba przyznać, że doskonale się prezentowali. Krzyś wyglądał jak miniaturka Roberta. Nie tylko twarze i ubrania mieli podobne, ale nawet gesty i ruchy takie same. Nikt nie miał wątpliwości. Badania DNA nie były tu konieczne. Wiadomo było, że to ojciec i syn.

– Którzy to twoi stryjowie? – zapytał cicho Robert.

– Wszyscy z dużymi nosami, a dziewczyny z garbatymi to moje kuzynki. Osiem sztuk. Każdy stryj ma po dwie córki, tylko mój ojciec ma również syna. Mnie i mojemu bratu udało się, że mamy normalne nosy... I ty się dziwisz, że często chodzę do kościoła? Mam za co dziękować Bogu. Jak pomyślę o tych nosach, to od razu jestem bardziej szczodra i daję więcej na tacę.

– Ta sympatyczna dziewczyna, która mieszka w Szczecinie, nie ma przecież garbatego nosa – zauważył mój mąż.

– Teraz nie ma, ale miała.

Po mszy składano nowożeńcom życzenia i wręczano prezenty, w większości oczywiście koperty. Robert swoim zwyczajem obdarzył młodych nietypowymi życzeniami, panna młoda aż spąsowiała z zawstydzenia.

Potem pojechaliśmy do restauracji. Zaczęło się przyjęcie. Najpierw toast, potem obiad, później znów toast, bo wszystko było bardzo gorzkie. Goście pili (ja, młeczarnia, nie mogłam), jedli (miałam ścisłą dietę, żeby mojej córce nie odbijało się śledziami) i tańczyli (jedyne, co mogłam robić). Początkowo moi krewni traktowali Roberta z rezerwą. Lekarz, bogaty i do tego ze Stanów, to było trochę za dużo dla prostych ludzi spod Olkusza. Alkohol jednak przełamał nieśmiałość i skrępowanie. Coraz częściej ktoś podchodził do naszego stołu.

Robert zatańczył z panną młodą, z teściową, z ciotkami i kuzynkami, czyli z większością kobiet na weselu, które tuż nad ranem zakłócił jeden incydent.

Jeden z gości podbiegł do nas z krzykiem. Jego ojciec stracił przytomność. Robert rozpoznał zawał i udzielił pierwszej pomocy, dzięki czemu uratował mu życie.

Od tego czasu mój mąż stał się w oczach mieszkańców Żurady Leśnej najwybitniejszym lekarzem w Polsce Południowej. Kiedy tylko zauważono pod domem rodziców samochód Roberta, sąsiedzi zaraz przychodzili po darmową poradę lekarską – mój mąż nigdy od nich nie brał pieniędzy.

Zmienił się też stosunek mojego ojca do Roberta. Nareszcie zaczął widzieć w nim dobrego lekarza, a przez to także dobrego męża.

Po trzech latach nasz dom był wreszcie gotowy. Nie do końca jeszcze spełniał oczekiwania Roberta, ale można było w nim zamieszkać. Wnętrze było już urządzone. Parter miał dwie części:

rodzinną i osobną reprezentacyjną. Tę pierwszą stanowiła przestrzeń z otwartą kuchnią, małą jadalnią i salonikiem. W drugiej znajdował się duży elegancki salon, z wytwornymi skórzanymi kanapami i fotelami, obok stał wielki, rozkładany stół. W rogu pokoju umieszczono kominek. Całość sprawiała wrażenie rezydencji bogatego człowieka sukcesu. Część rodzinna, po mojej ingerencji, była już bardziej swojska i przytulna. Brzoskwiniowe ściany, rudawa tapicerka foteli i krzesel, lekkie, złocisto-pomarańczowe zasłony wprowadzały we wnętrzu wesoły nastrój. Chciało się tu przebywać. Tutaj też spędzaliśmy większość czasu. Z wielkiego salonu korzystaliśmy tylko w czasie świąt i kiedy przyjeżdżali do nas goście.

Na parterze, oprócz łazienki i WC, znajdował się także gabinet Roberta. Część podpiwniczona stanowiła zaplecze gospodarcze, znajdowała się tu również siłownia. Piętro zajmowały sypialnie. Było ich pięć, każda z własną łazienką i garderobą. Wystrojem wewnątrz zajęła się Marlena i Robert. Flizy sprowadziliśmy z Hiszpanii, meble z Włoch. Wszystko było bardzo piękne i eleganckie. Robert osiągnął to, co chciał, i do czego był przyzwyczajony: dom robił na ludziach duże wrażenie. Najlepiej jednak czuliśmy się w naszej kuchni. Tu toczyło się nasze życie rodzinne. Najbardziej lubiliśmy siedzieć przy kuchennym stole, mimo że za niską ścianką była część jadalniana.

Nigdy nie zapomnę dnia przeprowadzki do naszego domu. Był to czwartek, szesnastego października. Była piękna, słoneczna pogoda. Potraktowałam to jako dobrą wróżbę. Nie uważam się za osobę przesadną. Nie wierzę w znaki zodiaku ani w karcianą kabałę, nie zmieniam również trasy, kiedy kot przebiegnie mi drogę. Ale na widok kominiarza wolę chwycić za guzik i szukać mężczyzny w okularach, a nuż będę miała szczęście. Tak samo pogoda – jeśli w ważnym dla mnie dniu jest ładnie, chcę wierzyć, że to dobrze wróży na przyszłość.

Wierzę również w niektóre „znaki”. Stwierdziłam, że Robert jest mi pisany, ponieważ urodził się szesnastego marca, tak jak ja. Krzyś również przyszedł na świat szesnastego marca, chociaż to akurat zasługa nie przeznaczenia, tylko ginekologa, który zrobił mi cesarkę kilka dni przed planowanym terminem porodu. Iza też urodziła się szesnastego. Szesnaście to moja ulubiona liczba! Jeśli szesnastego, w dniu naszej przeprowadzki do nowego domu, świeciło słońce, to musiał być znak, że nasze życie w tym domu będzie również piękne i pogodne. Naprawdę w to wierzyłam!

Wstaliśmy rano, zanieśliśmy spakowane walizki do samochodu Roberta i pożegnaliśmy się z sąsiadami. Ciężarówka przewozowa nie była nam potrzebna, bo do nowego domu kupiliśmy wszystko nowe, nawet talerze, sztuce i wałek do ciasta. Robert zadbał, żeby wszystko było gotowe, kiedy przyjedziemy.

Od września Krzyś zaczął chodzić do gimnazjum niedaleko nowego domu. Przez półtora miesiąca Robert przywoził go rano do szkoły, zostawiał go i jechał czytelować nasz dom. Wracali, gdy kończyły się lekcje.

Pierwsza noc w nowym domu była wyjątkowa. Ochrzciliśmy naszą sypialnię szampanem i oczywiście miłością. Nad ranem w łóżku małżeńskim pojawiła się druga kobieta – Iza. Urządziła nam tak głośną pobudkę, że musieliśmy pozwolić jej zostać.

Mimo usilnych starań, długo nie udawało nam się nauczyć Izy spać w swoim pokoju. Pół nocy przesyiała w łóżeczku, drugą połowę z nami.

Dzieci rosły. Krzyś był gimnazjalistą, a nasza córeczka z niemowlaka wyrosła na śliczną dziewczynkę. Robert zastosował „eksperyment naukowy”. Postanowił, że jego córka będzie dwujęzyczna. Zwracał się do niej tylko po angielsku, ja po polsku, Krzyś różnie. W efekcie Iza lepiej знаła angielski niż polski.

– Jeszcze chwila, a zacznie czekać jak Samanta – mówiłam nie do końca zadowolona. –

Wpadnie w jakąś schizofrenię!

Moi rodzice również byli przeciwni metodom swojego zięcia.

– Cudaka z niej robicie! Kto to widział, żeby polskie dziecko lepiej mówiło po angielsku niż po polsku – narzekał mój ojciec.

– To wszystko z oszczędności. Nie będę musiał wydawać fortuny na lekcje angielskiego. Kursy mojej żony już mnie kosztują wystarczająco dużo – droczył się z nimi Robert.

Metoda Roberta była skuteczna. Iza mówiła jak rodowita Amerykanka. Na szczęście w przedszkolu szybko nadrobiła zaległości w mowie ojczystej.

Iza była wyjątkowo ładnym dzieckiem. Miała burzę czarnych długich loków, piękne czarne oczy Orłowskich i śliczne rysy twarzy. Ludzie oglądali się za nią i głośno zachwycali jej urodą. Charakterek też miała tatusia.

– Da sobie radę w życiu – mówiła moja mama. – Jest przebojowa jak Robert.

Dzieci bardzo lubiły Izę. Zawsze wiodła prym wśród rówieśników. Była zdolna, ale nie aż tak jak Krzys, chociaż miała dobrą pamięć i szybko się uczyła. Miała za to dar, którego nie posiadał nasz syn: wyjątkowe zdolności muzyczne.

Nadal pierwsze miejsce w życiu naszej córki zajmowali Robert i Krzys. Czasem któryś był faworyzowany, podczas gdy drugi popadał w niełaskę.

– Mamusiu, nie lubię tatusia! Nie chciał mi kupić Barbie! – któregoś razu poskarżyła się na ojca.

– Masz już szesnaście różnych Barbie. Po co ci siedemnasta?

– Bo miała ładne buciki!

Innym razem to brat podpadł.

– Mamusiu, Krzysiek mnie zbił! Zapamiętam to sobie! – Skrzyżowała ręce i zrobiła groźną minę.

– Zemszczę się, jak dorosnę!

– Dlaczego zbiłeś Izę? – wieczorem dopytywał się Robert.

– Nie zbiłem, tylko nakrzyczałem. Przywiązała kotu balonik do ogona. Wiesz, jak on się bał? – spokojnie powiedział Krzysiek.

Czwarte miejsce w sercu naszej córki, po Robercie, Krzysiu i Samancie, zajął pan Józef. Wszędzie za nim chodziła, wszystko musiał jej pokazać i odpowiedzieć na każde pytanie. Podbiła całkowicie serce starszego mężczyzny. Bardziej niż jego własne wnuki.

Pan Józef był człowiekiem od wszystkiego. Mężczyźni z rodziny Orłowskich w domu nic nie potrafili zrobić, nawet wymienić żarówki. Pewnie dlatego, że nie musieli. Od tych spraw był Józef. Robert zatrudnił również jego żonę, panią Stanisławę. Najpierw przyjeżdżała razem z mężem dwa razy w tygodniu, potem codziennie, żeby pomagać mi w domu, a właściwie mnie wyręczać. Ten luksus przypadł mi do gustu. Mieli do swojej dyspozycji specjalną „służbówkę”, z łazienką i wnęką kuchenną. Rzadko wracali do swojego domu, najwyżej sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Pan Józef opiekował się również domem mojej teściowej, która teraz mieszkała w Australii. Wyszła tam za męża. Dom stał pusty cały rok, a ożywał tylko wtedy, kiedy z Bostonu przyjeżdżał Marek z rodziną. Robert nadal nie utrzymywał ze swoją matką żadnych kontaktów.

Początkowo było mi przykro, że Iza woli Józefa, obcego człowieka, od swoich dziadków... i ode mnie. Przekonałam się jednak, że mimo wszystko też coś dla niej znacę. Było to w czasie mojej rekonwalescencji po zabiegu laserowym oczu, kiedy musiałam leżeć w ciemnym pokoju i nie wolno mi było nic robić.

Córeczka bardzo przejęła się moją niedyspozycją.

– Mamusiu, bardzo cię bolą oczka? – spytała, kładąc się obok mnie w łóżku.

– Już nie.

– Mamusiu, ale wyjdiesz z tego?

– Oczywiście.

– Będziesz żyła?

– Tak.

– To ci zaśpiewam piosenkę z dedykacją.

– Bardzo się cieszę.

Córka wyskoczyła z łóżka, stanęła na środku pokoju i dygnęła.

– Teraz państwo usłyszą piosenkę, którą zaśpiewam dla mojej kochanej mamy. Piosenka nazywa się „My heart belongs to daddy”.

Hm, nasza córka również nie grzeszyła taktem, tak jak i jej daddy, pomyślałam.

Znów dygnęła i zaczęła śpiewać. Trzeba przyznać, że ta czterolatka bardzo umiejętnie naśladowała manierę Marilyn Monroe. Nie byłam pewna, czy mi się to podoba, ale jak miałam zareagować?

Po oklaskach znów podeszła do łóżka i wzięła mnie za rękę.

– Lubię cię.

– Ja ciebie bardzo kocham. – Po chwili zadałam kretyńskie pytanie: – Ale pana Józefa bardziej lubisz ode mnie?

– Nie. Ciebie bardziej – odpowiedziała po chwili zastanowienia.

Dalszych pytań nie zadawałam, nie chciałam przegrać z Samantą.

Ale i tak byłam bardzo szczęśliwa, że plasuję się zaraz za psem, tuż przed Józefem.

Iza kochała zwierzęta. Oprócz Samanty mieliśmy jeszcze trzy psy i trzy koty. One jednak nie spały w naszym domu. Przebywały gościnnie, ale nie mieszkały. Ja, pani Stasia i pani Krysia, która sprzątała u nas, nie dopuściliśmy do tego. Zwierzęta spały w garażu i o dziwo żyły w zgodzie. Samanta traktowana była na warunkach domownika, była piątym członkiem rodziny.

W naszym nowym domu często odwiedzały mnie moje stare koleżanki: Zosia, Iwona i Kasia. Przedtem spotykałyśmy się przeważnie w kawiarniach, teraz tutaj miałyśmy warunki.

Kiedy przychodziły dziewczyny, Robert wychodził, zabierając dzieci do kina. Siedziałyśmy wtedy na tarasie lub przed kominkiem – to zależało od pory roku – i plotkowałyśmy. Lubiłam te nasze babskie spotkania przy winie. Przypominały mi lata studenckie.

Słuchałam narzekań koleżanek na złych facetów, niesprawiedliwych szefów i drożyznę w sklepach. Ja tych problemów nie miałam, ale cierpliwie przytakiwałam i pocieszałam.

Kasia zawsze opowiadała jakiś nowy kawał i przekazywała szkolne plotki. Obgadywałyśmy polskie i zagraniczne gwiazdy filmowe i telewizyjne, wieszałyśmy psy na politykach, wymieniałyśmy uwagi o modzie i miejscach, gdzie można kupić fajny ciuszek. Było bardzo przyjemnie. Nie żałowałyśmy sobie alkoholu. Później Robert odwoził do domów podpite koleżanki.

Moje kumpele polubiły go, najbardziej Kasia. Miała powód. Nie tylko zrobił w Bostonie operację jej chorej na Parkinsona matce, ale także tę operację sfinansował. Dzięki zabiegowi wszczępienia stymulatora mama Kasi nie miała już drgawek i mogła normalnie funkcjonować. Kasia stała się jego wierną fanką. Natychmiast po powrocie swojej matki z Bostonu zjawiała się u nas z foremką ciasta.

– Robert, kwiatków ci nie dam, boś chłop, koniaków też masz cały barek, dlatego specjalnie upiekłam dla ciebie sernik. Pamiętam, że ci smakował, kiedy ostatnio jadłeś go u mnie na imieninach. Następnym razem przyjadę z tortem orzechowym – powiedziała.

Od tego czasu, ilekroć zjawiała się w naszym domu, przywoziła coś słodkiego. Robert również lubił Kasię, bo miała poczucie humoru i nie tylko nie oburzały jej jego dosadnie dowcipy, ale jeszcze opowiadała swoje, równie nieprzyzwoite.

Krzyś przeistoczył się w Krzyśka. Od września miał zacząć naukę w trzeciej klasie gimnazjum. Wzrostem już prawie dorównywał Robertowi. Byli do siebie bardzo podobni. Krzysiek starał się we wszystkim upodobnić do ojca. Strzygł się u tego samego fryzjera, ubierał się tak samo jak Robert. Był jedynym uczniem, który chodził do szkoły w marynarce. Godzinami przesiadywał w siłowni, wytrwale pracował nad swoją fizyczną tężyzną. Trenował również karate. W gimnazjum nadal był najlepszym uczniem w szkole, przynosił prawie same szóstki (piątki miał z przedmiotów, które go nie interesowały). W tej szkole niestety również nie miał przyjaciół. Jego jedynymi przyjaciółmi był ojciec i mój dawny współpracownik Rafał.

Rafał skończył podyplomowe studia z rachunkowości i zdobył licencję księgowego. Często przychodził do nas ze swoją aktualną dziewczyną (a te często się zmieniały). Polubili się z Robertem, mimo częstych sprzeczek potrafili się dogadać.

Drugim kumplem mojego męża w Polsce był Adam, kolega ze studiów. Jego żona Bożena, okulistka, również z nimi studiowała. Z kolegami z klasy, których ja również miałam przyjemność poznać, kontakt się urwał. Teraz Robert otaczał się lekarzami. Nie za bardzo pasowało mi to lekarskie grono, z którego większość oprócz pracy w szpitalu czy przychodni miała również prywatną praktykę. Posiadali pieniądze, więc było ich stać na nowe, dużo młodsze żony.

Muszę przyznać, że moje obawy co do Roberta okazały się bezpodstawne. Był wspaniałym mężem i ojcem. Często zastanawiałam się, czego tak się bałam. Myślałam, że przy nim nigdy nie zaznam poczucia bezpieczeństwa, że będzie mi zawsze towarzyszył strach przed potencjalnymi młodszymi rywalkami. Tak jednak nie było. Osiągnęłam w miarę stabilny spokój. Wiedziałam, że Robert mnie kocha i że jestem dla niego najważniejszą kobietą. Nie interesował się młodszymi. Owszem, potrafił dostrzec urodę dziewczyn, ale na zasadzie obserwatora estety, a nie konsumenta. Kobiety kokietowały go, nawet uwodziły, on jednak nie reagował. Liczyłam się tylko ja. Pamiętał o moich imieninach, urodzinach i o rocznicy ślubu. Zawsze były kwiaty i prezenty.

Raz mnie wyjątkowo zaskoczył.

W pewną sobotę na początku lipca zaprosił mnie na kolację do Wierzyńka. Pojechaliśmy taksówką. U kwiaciarce na Rynku kupił kwiaty, dał banknot Białej Damie, nakarmił gołębie i poprowadził mnie do restauracji. Po wystawnej kolacji zrobiliśmy sobie małą przejażdżkę Drogą Królewską na Wawel. Przyjemnie było przytulać się do Roberta i słuchać odgłosu końskich kopyt.

– Malutka, kiedy ostatnio jechaliśmy dorożką? – zapytał.

– Chyba jak mieszkaliśmy jeszcze w moim mieszkaniu. Nie, dwa lata temu, gdy był u nas Marek z rodziną.

– Przyjemnie, prawda? Gdyby jeszcze koń był bardziej elegancki i poczekał z załatwianiem swoich potrzeb fizjologicznych, aż wysiądziemy z tego pojazdu, byłaby pełnia szczęścia – skomentował, gdy koń puścił wiatry prosto w nas.

– Powiedz mi, z jakiej okazji to dzisiejsze święto? – zapytałam.

– Hm, nie wiesz? Przypomnij sobie.

Zaczęłam się zastanawiać. Nie urodziny, nie imieniny, nie rocznica ślubu, nie Dzień Kobiet. Nie wiedziałam.

Zrobiliśmy rundkę i wróciliśmy na Rynek. Robert pomógł mi wyjść, zapłacił dorożkarzowi i poprowadził w stronę Wieży Mariackiej.

- Wchodzimy – zarządził.
- Wpuszczą nas? – zdziwiłam się.

Wpuścili. Pokonaliśmy kilkaset stopni i zdyszani dotarliśmy na górę. Wprowadził mnie do małej salki na szczycie wieży. Zaskoczona, ujrzałam pięknie nakryty stół z palącymi się świecami i butelkę szampana chłodzącą się w kubelku.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? Co to za okazja?
 - Nie pamiętasz? Piąta rocznica twoich zaręczyn z Andrzejem.
- Zamurowało mnie.

– Czy to jest powód do świętowania?

– Tak. Wtedy cię spotkałem – mówiąc to, ujął moją dłoń i pocałował. Później objął mnie i przytulił, a potem pocałował. Długo i namiętnie.

Wypiliśmy szampana, wysłuchaliśmy hejnału, obejrzelśmy nocną panoramę Krakowa. Było jak w bajce.

Na wakacje pojechaliliśmy na Capri. Minęło pięć lat naszego małżeństwa, Robert postanowił uczcić to i zorganizował nam wyjazd na piękną wyspę do ekskluzywnego hotelu.

– Zobaczycie, jak żyją bogaci tego świata – powiedział.

– Pokazałeś w ubiegłym roku, w Saint Tropez. Widzieliśmy, nasza ciekawość została zaspokojona. Ożeniłeś się z kobietą z gminu, nie wprowadzaj mnie siłą na salony – burknęłam.

– Malutka, ale to nasza piąta rocznica! Obiecuję, że następne wakacje spędzimy w ziemiance.

Zatrzymaliśmy się w pięciogwiazdkowym hotelu. Robert wynajął samochód, żebyśmy mogli poruszać się po wyspie.

Dzieciom jednak nudziło się życie w wielkim świecie – hotel był pełen przepychu, ale towarzystwo mizerne, dlatego Robert postanowił zawieźć nas do Rimini, gdzie jest więcej zwyczajnych atrakcji. Z hotelem w Rimini nie było tak łatwo, ale w końcu udało nam się znaleźć wolny apartament.

– Jest tak, jak lubisz, Malutka. Bez klimatyzacji, z widokiem na ruchliwą ulicę, obok taniej knajpki. Jak dobrze pójdzie, karaluchy też się znajdą – powiedział mój mąż z przekąsem.

Karaluchów nie było. Noce w hotelu urozmaicały nam nie cykady, a wrzaski amatorów młodego wina, które we Włoszech jest tańsze od mleka. W pokoju było tak gorąco, że przy zamkniętych oknach nie dało się spać.

Mimo wszystko pobyt w Rimini wspominaliśmy bardzo miło.

Po powrocie do Krakowa wspólnie stwierdziliśmy, że świat przeciętnych ludzi bardziej nam pasuje niż świat milionerów. No, może ja to stwierdziłam z większym przekonaniem.

Byliśmy już pięć lat małżeństwem. Moje życie przez ten czas uległo dużym zmianom. Przestałam być pracującą kobietą samotnie wychowującą dziecko, stałam się żoną zamożnego człowieka. Prowadziliśmy dostatnie życie. Mieliliśmy do pomocy ogrodnika i dwie kobiety. Moje obowiązki ograniczały się do ugotowania czasami obiadu – robiłam lepsze ruskie pierogi niż pani Stasia, czasami coś sprzątnęłam – raz w tygodniu pani Krysia pucowała cały dom, i od czasu do czasu robiłam drobne zakupy, bo większe wspólnie robiliśmy w każdy piątek.

Siedziałam w domu i... gnuśniałam. Czytałam książki, rozwiązywałam namiętnie krzyżówki, chodziłam na lekcje angielskiego i spotykałam się z koleżankami. Rozleniwiłam się, czasami nie chciało mi się nawet zrobić makijażu. Na co dzień ubierałam się w wygodne spodnie dresowe i spódnice na gumce. Robiłam się na bóstwo tylko wtedy, kiedy wychodziłam z domu i gdy

odwiedzali nas goście. Wydawało mi się, że Robertowi to nie przeszkadza, bo zajęty był czym innym. Budowa kliniki trwała już trzy lata i mimo że wszystko było już prawie gotowe, to Robert przesunął termin otwarcia na jesień. Tłumaczył to brakiem kontraktów z NFZ-em. Mnie było wszystko jedno, a on jako lekarz spełniał się w bostońskiej klinice.

W pewną sierpniową sobotę, w dzień wyjazdu Roberta do Bostonu, nieoczekiwanie wpadły do mnie Kasia, Zosia i Iwona.

– Postanowiłyśmy zrobić ci niespodziankę. – Przywitały się, całując mnie w policzek. – Wiemy, że twój piękny leci dziś do Stanów, dlatego żeby ci się nie nudziło, zrobimy sobie grilla.

– Co on tak ostatnio lata w sobotę? Przedtem latał w niedzielę – zapytała Iwona.

– Mówi, że musi wyspać się przed zabiegami. Starość nie radość – odparłam.

Do pokoju wszedł Robert.

– Cześć, dziewczyny! Widzę, że zapowiada się babska impreza. Wezmę na lotnisko dzieciaki, chcą mnie odprowadzić, wrócą z Józefem. Pa, Malutka! Bądź grzeczna, nie upij się za bardzo. – Cmoknął mnie w policzek. – Do zobaczenia za dwa tygodnie.

– Robert, a może poszukałbyś dla nas mężów, tam w Bostonie – zażartowała Kasia.

– Nie ma sprawy. Przygotujcie wypełnione ankiety: wiek, wagę, wymiary w biodrach, w talii i w biuście. Dołączcie aktualne zdjęcia, nie te sprzed dwudziestu lat i... zobaczymy. Moi koledzy akurat są w trakcie wymiany żon, ale na młodsze o dwadzieścia lat, więc odpada. Za to ich ojcowie mogą być zainteresowani. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Ojcowie nas nie interesują, ale dziadkowie owszem. Im starszy, tym lepszy. Jeden warunek musi być spełniony: ile lat, tyle milionów na koncie. Nie jesteśmy pazerne, możemy przeliczyć na złotówki – odpowiedziała Kasia.

– Dobrze. Popytam, zrobię wywiad środowiskowy. Pojadę do Domu Starców. Dla was, dziewczyny, wszystko! – Robert puścił oko do Kasi. – Wyszedł, a my rozsiadłyśmy się na tarasie.

– Jak on to robi, że się nie starzeje? Nawet nie posiwał więcej niż pięć lat temu. Sylwetkę ma taką samą jak wtedy, kiedy go pierwszy raz ujrzałyśmy na twoich zaręczynach z Andrzejem – dziwiła się Iwona, która ciągle miała problemy z nadwagą.

– Kto by przypuszczał, że będzie z niego taki dobry mąż. Byłam pewna, że będzie miał baby na boku! A tu nic! No, no, szczęściara z ciebie! – powiedziała Kasia.

– Piękny, bogaty, inteligentny, nie pijak, nie hazardzista i nawet nie dziwkarz, dobry ojciec i do tego super kochanek. – Westchnęły wszystkie na raz. – Ale masz szczęście, dziewczyno!

Trochę głupio mi się zrobiło, bo rzeczywiście byłam szczęściarą. Miałam wspaniałego męża, a one wszystkie rozwódki – ostatnio Zosia też dołączyła. Zrobiłam drinki na pocieszenie.

– Ale coś ci powiem, Renata, tylko się nie obraż. Skapcianałaś ostatnio! – Kasia jak zwykle odważyła się na szczerość.

– Co masz na myśli? – zapytałam nieprzyjemnie zaskoczona.

– Przejrzyj się w lustrze, to odpowiesz sobie sama na pytanie.

– O Boże! Naprawdę tak źle jest ze mną?! – wykrzyknęłam urażona. Słowa Kasi mnie zabolowały.

– Jak chodzisz ubrana?! Nawet się nie malujesz! Za czasów Andrzeja wyglądałaś dużo lepiej. Mając tak przystojnego męża, powinnaś bardziej o siebie dbać. On cię kocha, ale jakaś młodsza i ładniejsza może się koło niego zakręcić. – Kasia była bezlitosna.

– Nie przytyłam. Kiedy wychodzimy z domu, zawsze się maluję i dobrze ubieram. Mam po domu chodzić w szpilkach?

Koleżanki nic nie odpowiedziały. W milczeniu piłyśmy drinki.

Po ich wyjściu długo nie mogłam zasnąć. Przeżuwałam rzucone przez nie słowa. Wstałam z łóżka i przejrzałam się w lustrze. Włosy z centymetrowym odrostem, twarz bez makijażu, czyli nijaka, sterczący brzuch. Zdjęłam koszulę nocną. Rozstępów nie miałam, ale cellulit był widoczny w ostrym łazienkowym świetle. Do tego blizna po cesarkach.

Westchnęłam głośno. Nic dziwnego, że mój mąż tak rzadko korzysta z mojego ciała, pomyślałam. Na początku małżeństwa trzy razy dziennie – to była nasza norma. Teraz raz w tygodniu albo i rzadziej. Przedtem tydzień postu był karą nie do wytrzymania, próbował brać mnie siłą, teraz nie było o tym mowy.

Ponownie westchnęłam. Przypomniałam sobie, jak niedawno obraziłam się na niego i nie chciałam się z nim kochać, myśląc, że go w ten sposób ukarzę. Tymczasem to ja musiałam pierwsza wyjść z propozycją.

– Co, przeszło ci już? – zauważył z wyrozumiałym uśmiechem.

Robert kochał mnie jakoś inaczej. Jak Krzyśka czy Izę. Kochał mnie jak poczciwą żonę, nie jak kochankę! Na pewno nie miał już snów erotycznych ze mną w roli głównej.

Zapragnęłam znowu być przez niego pożądana.

Miłość podobno ewoluuje, z jednej fazy przechodzi w drugą. Namiętność przeistacza się w przyjaźń, przywiązanie, przyzwyczajenie. Ale ja chciałam znaleźć się znowu na początku, w fazie zakochania! Wolałabym, żeby krzyczał na mnie, gwałcił, nawet uderzył... ale żeby mnie pożałował. Przedtem był zazdrosny nawet wtedy, kiedy tylko rozmawiałam z jakimś mężczyzną. Teraz Adam łapał mnie za tyłek na jego oczach, a jemu to nie przeszkadzało. Co zrobić, żeby tamto wróciło?

Była już późna noc, jednak nie poszłam do łóżka. Zaczęłam znowu zastanawiać się nad słowami koleżanek. Miały rację, skapcianałam. Muszę wymyślić coś, żeby wróciła na nowo namiętność sprzed kilku lat.

Wszystkie kłopoty małżeńskie zaczynają się w alkowie – maksyma stara jak świat. Postanowiłam zrobić remont naszej sypialni i przemeblować małżeństwo.

Zaczęłam realizować to już o świcie.

Wyrzuciłam wszystkie wygodne ciuchy, uznawszy, że nawet do sprzątanego mogę się lepiej ubierać, bo wygodnie nie znaczy brzydko.

Odwiedziłam galerię i zaopatrzyłam się w nowe rzeczy. Następne dni spędziłam u fryzjerki i kosmetyczki. Zaprosiłam także fachowców od sypialni, żeby ją odnowili. Postanowiłam skończyć z bezczynnym siedzeniem w domu. Miałam dość roli kury domowej, chciałam znów być bizneswoman. Nie miałam serca do księgowości, natomiast postanowiłam otworzyć butik z babskimi fatalazkami. Wynajęłam wolny boks w galerii. W Internecie wyszukałam dostawców damskiej odzieży, odwiedziłam konkurencję, zapoznawałam się z tajnikami mojej nowej branży. Zamówiłam towar, kierując się zasadą, że ubrania muszą być efektowne, ładne i gustowne, ale niedrogie. Postanowiłam promować swój butik, chodząc w sukienkach szytych u moich dostawców. Udowodnię Robertowi, że można ubierać się ładnie i tanio, przeleciało mi przez myśl. Otwarcie sklepu powinno nastąpić w ciągu miesiąca.

Nie mogłam doczekać się powrotu Roberta, który tym razem wyjechał do Stanów na dwa tygodnie. Powiedział, że po tygodniu pracy w klinice musi odwiedzić ranczo w Górach Skalistych. Nie rozmawiałam z nim w drugim tygodniu rozłąki, bo zapomniał laptopa, więc nie mieliśmy możliwości rozmawiać przez Skype'a, a na ranczu nie było zasięgu.

Czekałam z utęsknieniem na Roberta. W dniu jego powrotu wysłałam dzieci do kina, żebyśmy mogli w spokoju nacieszyć się sobą.

Czekałam na przyjazd męża, siedząc w fotelu i rozwiązując krzyżówkę. Wstałam i jeszcze raz przejrzałam się w lustrze, upewniając się, że dobrze wyglądam. Długo zastanawiałam się, co mam założyć na siebie, żeby wyglądać ładnie i seksownie, ale przy tym naturalnie. Nie szłam przecież na bal! Robert po powrocie z pracy zawsze przebierał się w dżinsy i podkoszulek. Postanowiłam dostosować się do niego. Założyłam krótką dżinsową spódniczkę i niebiesko-granatową bluzeczkę z ogromnym dekoltem, ze wzorem w cienkie paski biegnące skośnie, co optycznie wyszczuplało talię. W uszach i na rękach brzęczały mi koła. Zamiast kapci założyłam klapki na siedmiocentymetrowych obcasach (po domu nie będę chodzić w szpilkach!) i włożyłam też pończochy z piękną koronką (przecież pończochy to mój znak rozpoznawczy!). Postanowiłam, że od teraz tak właśnie będzie wyglądał mój domowy strój! Wyglądałam młodo i apetycznie. Włosy związałam w koński ogon specjalną gumką, dzięki czemu wydawały się dłuższe niż w rzeczywistości. Delikatny makijaż także ujmował mi lat.

Wreszcie przed dom zajechała taksówka, wysiadł z niej Robert. Podbiegłam do drzwi i rzuciłam mu się w ramiona.

– Jakie miłe powitanie. Widzę, że stęskniłaś się trochę za mną – powiedział, śmiejąc się. – Gdzie dzieci?

– W kinie. Chodź, mam dla ciebie niespodziankę.

– Pierogi ruskie czy gołąbki? – zapytał z uśmiechem.

– Nie tym razem. Chodź na górę. – Chwyciłam go za rękę i poprowadziłam do sypialni.

– O! Jak tu się zmieniło! Jest bardzo przytulnie – pochwalił mnie.

Nie pozwoliłam mu długo zachwycać się sypialnią. Szybko przeszłam do rzeczy i zaczęłam rozpinać mu koszulę i spodnie.

– Chyba naprawdę się stęskniłaś. Poczekaj, najpierw się wykąpię.

– Nie teraz – zaprotestowałam.

– Daj mi chociaż wziąć prysznic!

Na to musiałam się zgodzić.

– Masz minutę – powiedziałam, patrząc na zegarek.

Trwało to dłużej. Zastukałam w drzwi łazienki.

Robert wyszedł owinięty w szlafrok.

– Jestem zmęczony... – powiedział cicho.

Podeszłam i zaczęłam go całować, rozchylając połę jego szlafroka i mocno się przytulając.

Po chwili przestał być zmęczony.

– Ooo! Założyłaś pończochy! Nie założyłaś majtek...

Jakiś czas później oboje siedzieliśmy w wannie, otuleni pianą.

– Miałem wcześniej o to zapytać: co to, u licha, jest? – Zmarszczył brwi, patrząc na mój tatuaż na dole brzucha. – Mówiłem ci, że jestem wrogiem tatuaży. Można złapać jakieś paskudztwo.

– Zrobiłam go w renomowanym salonie, wszystko było wysterylizowane. Blizna po cesarkach była taka paskudna! Postanowiłam zrobić z niej różyczkę. Czy teraz nie jest ładniej? – Tatuaż był naprawdę ładny, pozioma blizna przeistoczyła się w małą gałązkę róży, z listkami i kolcami. Robert sprawdził ustami, czy te kolce przypadkiem nie kłują.

Nagle oprzytomniałam.

– Musimy szybko się ubrać, zaraz będą tu dzieci.

– Wyciszyłaś drzwi? – Dopiero teraz zauważył, że drzwi sypialni obite są skórą ekologiczną.

– Mogę teraz krzyczeć, nie musisz mnie kneblować. – Uśmiechnęłam się tajemniczo. – Mam jeszcze dużo innych niespodzianek, ale zostawimy je na wieczór.

Ledwie się ubraliśmy, gdy ze schodów dobiegł nas gromki okrzyk:

– Tatuś, gdzie jesteś? – wołała nasza córka.

Otworzyłam drzwi, ujrzałam Izę i Krzyśka. Oboje rzucili się na Roberta.

– Tatuś, tak długo cię nie było! Tak tu było smutno bez ciebie! Dlaczego zamykacie się na klucz? – spytała ze zdziwieniem.

– Od dziś zawsze będziemy się zamykać – powiedziałam stanowczo. – Nie wolno nikomu tu wchodzić bez pozwolenia. To jest nasz pokój: mój i taty. Nie będziesz już spała w naszym łóżku, jesteś dużą dziewczynką.

– Naprawdę, tatusiu?

– Mama tak zarządziła, wszyscy musimy jej słuchać – odpowiedział Robert tak kategorycznie, że Iza nie miała odwagi się sprzeciwić.

Wieczorem jak zwykle siedzieliśmy przy kuchennym stole, jedząc kolację. To był nasz rodzinny rytuał. Śniadanie jedliśmy każdy w innym czasie, z obiadem też różnie bywało, ale kolacja musiała być zjedzona wspólnie. Zachodnim zwyczajem był to główny posiłek dnia. Zawsze jakaś pieczeń na gorąco i co najmniej dwie sałatki. Stół musiał być ładnie nakryty, w świeczniku płonęły świece. Nawet kiedy się odchudzałam, nie mogłam zrezygnować z kolacji. Robertowi bardzo zależało, żebyśmy mogli wspólnie spotkać się przy stole, dlatego wszyscy z pietyzmem kultywowaliśmy ten kulinarny obrządek.

– Tato, jak mogłeś nie wziąć laptopa ani aparatu fotograficznego?! – Dzieci były rozczarowane brakiem zdjęć z rancza.

– Spieszyłem się na samolot, torba stała w kącie, nie zauważyłem jej. Ale wiecie co, postanowiłem już nie jeździć do Bostonu, nawet gdybym musiał sprzedać wszystkie udziały Harry’emu. Mam dosyć Bostonu i całej tej Ameryki.

– Tatusiu, to super! – ucieszyła się Iza. – Ale jeśli nie Harry, to kto będzie nas utrzymywał?

– Jak to kto? Mama. Otwiera przecież sklep – odpowiedział, uśmiechając się. – Oprócz tego sprzedamy trochę rzeczy... na przykład twoje Barbie. Masz też żabę-skarbonkę, rozbijemy ją i opróżnimy. Nie martw się, damy sobie radę. Zaciśniemy pasa, nie musimy przecież jeść lodów i chodzić do kina – dodał z powagą.

Iza na chwilę zamilkła. Pomyślała i powiedziała:

– Barbie są już stare, ale możemy je sprzedać. Rozbijemy żabę, przyciśniemy pasa. Tylko, żebyś, tatusiu, nie musiał już wyjeżdżać.

Robert wziął małą na kolana i mocno przytulił.

– Jeszcze tylko raz pojedę. Obiecuję. Muszę pozalać wszystkie formalności.

– Co się stało, że Harry nagle ustąpił i zwolnił cię z „odrabiania pańszczyzny”? – zdziwiłam się.

– Zgodziłem się sprzedać mu swoje udziały. Gdy otworzę klinikę w Krakowie, nie będę miał czasu na Boston. Wystarczająco długo tam latałem, jestem już zmęczony tymi wyjazdami.

Po kolacji poszliśmy na wspólny spacer do pobliskiego lasu, cudownej wyspy zieleni w środku miasta. Rosły tu drzewa liściaste i iglaste, mieszkwały zające i wiewiórki, raz nawet spotkałam tu sarenkę. Towarzyszące nam psy musiały iść na smyczy.

Szliśmy, leniwie delektując się leśnym aromatem. Po krótkiej ulewie zapach drzew czuć było

wyjątkowo mocno. Pomyślałam, że smukłe drzewa zachęcają spacerowiczów do wejścia w głąb lasu. My jednak nie skręciliśmy w leśną dróżkę, ale szliśmy drogą asfaltową. To była nasza stała trasa rodzinnych spacerów. Tutaj też Robert z Krzyśkiem urządzali sobie poranny jogging. W jesienne i zimowe dni moi panowie jogging przesuwali na wieczór. Czasami udawało im się również mnie wyciągnąć z domu. Nie byliśmy jedynymi gośćmi leśnego zagajnika, mieszkańcy pobliskiego osiedla też tu zagładali.

Zaczynało być już ciemno, gdy wróciliśmy do domu. Zmęczona Iza bez protestu poszła spać, Robert z Krzyśkiem jeszcze chwilę rozmawiali w salonie. Ja w tym czasie szykowałam sypialnię. Męża zamurowało, kiedy tam wszedł.

– Co zrobiłaś z naszą sypialnią... i ze sobą?! – zawołał zaskoczony, śmiejąc się.

Sypialnia w dzień wyglądała całkiem niewinnie. W nocy przeistoczyła się w pokój z domu rozpusty. Panował półmrok, światło dawały złote świece w kształcie kul. W kilku miejscach świeciły czerwonym światłem małe lampki. Z odtwarzacza sączyła się cicho nastrojowa muzyka. Kadzidelka wydzielaly przyjemną woń. Podświetlony obraz nad łóżkiem eksponował nagą parę w miłosnych objęciach. Cały pokój ociekał erotyzmem!

Ja również wyglądałam inaczej niż za dnia. Byłam wyuzdanym elementem sypialnianego wystroju. Ubrałam się na czarno. Założyłam skórzany gorset wybijany ćwiekami i pończochy kabaretki z pasem, długie buty na wysokich obcasach, rękawiczki za łokieć. W dłoni miałam... pejcz. Założyłam perukę z burzą blond włosów. Wyglądałam prawie jak Pamela Anderson w filmie „Żyła”.

– Czy to naprawdę moja żona?! – zapytał Robert.

– Lubisz blondynki, a więc dzisiejszą noc spędzisz z blondynką – powiedziałam, popychając go na łóżko.

Zdezorientowany nawet nie zauważył, kiedy przykułam go kajdankami do ramy od łóżka.

– Jesteś teraz w moich rękach – powiedziałam szeptem, zasłaniając mu oczy czarną pończochą.

– Z tym pejczem to uważaj – mruknął trochę zaniepokojony.

– Co, boisz się lania? Może na nie zasłużyłeś?

Nie wychłostałam go, zajęłam się nim w inny sposób, który bardzo mu się spodobał. Powoli uwalniałam go z poszczególnych elementów ubrania, pieszcząc językiem i ssąc każdy centymetr jego ciała. Wykorzystałam pejcz, lecz nie do chłosty. Wodziłam nim delikatnie po nagim torsie mojego więźnia, powoli schodząc coraz niżej. Lubiałam ciało Roberta, jego zapach i smak. Sceneria spowodowała, że naprawdę czułam się jak dzika, dominująca nierządnica, pragnąca zawładnąć swoim kochankiem.

„Znęcałam” się nad nim bardzo długo, zanim pozwoliłam mu szczytować.

– Malutka, było fajnie... owszem, nowe doznania... ale raczej nie przepadam za dominującymi kobietami – powiedział Robert ze śmiechem, kiedy przestaliśmy się kochać. – Kajdanki przydadzą się tobie. Ale cała reszta okej.

– Mam też damskie kajdanki, tamte są męskie.

– Gdzie ty się w nie zaopatrzyłaś?

– W sex shopie.

– Co? Ty byłaś w sex shopie?

– Tak. Wydałam tam majątek! Użyłam twojej karty płatniczej. Za te zberezeństwa nie chciałam płacić swoimi pieniędzmi! Żeby nikt mnie nie rozpoznał, założyłam jedną z peruk, na nos włożyłam ciemne okulary i z bijącym sercem poszłam do tego przybytku rozpusty.

Robert się roześmiał.

– Pokaż mi, co jeszcze kupiłaś.

Zaprowadziłam go do nowo zakupionej szafy, zamykanej na zamek kodowany.

– Nie chcę, żeby dorwały się do tego dzieciaki – powiedziałam. – Żeby ci się nie znudziło, masz do wyboru sześć różnych dziewczyn. Trzy blondynki, jedna brunetka, szatynka i ruda. – Zaprezentowałam sześć różnych peruk. – Ja, żona, siódma. Każda na inny dzień tygodnia. Dzisiaj była Żyleta, jutro może być Marysia. Każda z nich będzie miała inną oprawę sceniczną.

– Wibrator też kupiłaś? – zainteresował się małżonek.

– Oczywiście. Porno sprzedawca chciał mi wtrynić europejski rozmiar, ale powiedziałam, że wolałabym wibrator przypominający mi męża. Przyniósł kilka. Kiedy zobaczył, który wybrałam, stwierdził, że jestem szczęściarą.

Przez pół godziny śmialiśmy się, oglądając moje sprawunki. Nie do końca wszystkie rozszyfrowaliśmy.

– To jest chyba dla mnie – zastanawiał się Robert. – Ale jak tego używać? Aha, już wiem. A to dla ciebie. Nie, to nie tak się zakłada, pokażę ci.

– Mam jeszcze jedną niespodziankę.

Podeszłam do filara, po którym piął się piękny bluszcz. Ściągnęłam roślinę i odstawiłam na bok.

– Jutro zademonstruję ci taniec na rurze. Kilka razy obejrzałam „Streptease”, podglądałam Demi Moore, wzięłam kilkanaście lekcji. Ocenisz mój występ.

Po kilku godzinach pełnych wrażeń przygotowywałam się do snu. Siedziałam przy toalecie, zmywając makijaż. Robert, leżąc w łóżku, obserwował mnie.

– Kocham cię – usłyszałam.

Zamurowało mnie. Nigdy mi tego nie mówił!

– Słucham? Co powiedziałaś?

– Kocham cię – z wyjątkową powagą powtórzył mój mąż.

– Powtórz to jeszcze raz! Muszę to jeszcze raz usłyszeć! – Dopadłam go w łóżku.

– Kocham cię.

– Po szesnastu latach, w tym po pięciu małżeństwa, doczekałam się wreszcie tych słów!

– Czy musiałem to mówić? Nie było tego widać?

– Ale przyjemnie jest coś takiego usłyszeć. Dlaczego mi to teraz mówisz?

– Mówię ci na wypadek, gdybyś była mało domyślna i tego nie spostrzegła. – Dopiero teraz się uśmiechnął.

– Zawsze wiedziałam, że droga do twojego serca prowadzi przez rozporek, a nie przez żołądek jak u innych mężczyzn – powiedziałam ze śmiechem i pocałowałam go.

– Mam pomysł. Jeszcze przed moim wyjazdem do Bostonu weźmiemy ślub kościelny. Ciągłe go odkładaliśmy na potem: albo miałaś duży brzuch, albo małe dziecko, budowa domu, później kliniki. Najwyższy czas zacząć żyć po bożemu, w związku uświęconym sakramentem. Postanowione, bierzemy ślub. Zrobimy wesele z pompą.

– Myślisz, że tak szybko uda ci się wszystko załatwić? – zapytałam sceptycznie. – Cichy ślub, owszem, ale wesele?

– Musi być wesele i to duże, na sto pięćdziesiąt osób. Zaprosimy całą twoją rodzinę, twoich stryjów, Marka, moich znajomych. Wiesz co, zadzwonię do chłopaków z klasy. – Robert coraz bardziej zapalał się do swojego pomysłu. – Ślubu udzieli nam mój znajomy ksiądz z Chicago.

– A co, ksiądz z Krakowa nie wystarczy? Taki ślub byłby nieważny?

– Traktuję ten ślub poważnie, chcę, żeby dał nam go ktoś, kogo znam od lat i szanuję.

– Ale gdzie chcesz zrobić wesele? Na salę w restauracji trzeba czekać dwa lata! – powiedziałam, sprowadzając go na ziemię.

– Wesele zrobimy w Żuradzie, w remizie!

Robert ostro wziął się za załatwianie spraw związanych z organizacją naszego wesela. Był u proboszcza, wynajął catering, dekoratorkę sali, autobus i kilka busów do rozwożenia gości. Zamówił i wysłał eleganckie zaproszenia, do niektórych znajomych również zadzwonił. Potem zaczął zastanawiać się, w co się ubierzemy. Garnitur dla syna i sukienkę dla córki przyszyły pan młody kupił w jednej z galerii handlowych.

– Po suknię ślubną dla ciebie pojedziemy do Paryża – zarządził.

– Jaką suknię ślubną?! Może mi jeszcze każesz welon założyć?! – przeraziłam się. – Wybacz, ale wianek to ja już dawno straciłam. Z tobą zresztą, ale to chyba pamiętasz? Nie ma mowy, żebym zakładała jakąś suknię ślubną. Garsonka w kolorze ecru! Na nic innego się nie zgadzam. Do Paryża też nie pojedę.

– Dawno tam nie byliśmy, oprócz tego chciałbym cię wziąć do Moulin Rouge, nie byłaś tam jeszcze – zachęcał. – Zrobimy sobie weekend przedślubny. Może znajdziemy coś ciekawego na Pigalle?

Musiałam się zgodzić.

Polecieliśmy na kilka dni do Paryża, mekki wszystkich malarzy i rozpustników. Byłam tam trzeci raz, ale ciągle, patrząc na Wieżę, nie mogłam nadziwić się jej codzienną metamorfozą. W dzień przypominała olbrzymi słup wysokiego napięcia, za to w nocy, dzięki iluminacji, przemieniała się w baśniowe zjawisko, niczym Kopciuszek na swym pierwszym balu. Z zachwytem patrzyliśmy, jak stalowa Kirke skrzy się złotym blaskiem, wabiąc do okienek kasy oczarowanych jej pięknem turystów. Tym razem nie daliśmy się uwieść pięknej czarodziejce i nie wjechaliśmy na górę, zniechęceni ogromną kolejką przy kasach. Za to w ramach rekompensaty popłynęliśmy stateczkiem po Sekwanie.

Następnego dnia poszliśmy odwiedzić Montmartre. Usiedliśmy w jednej z licznych kawiarenek i wdychaliśmy atmosferę paryskiej bohemy. Robert zamówił u tamtejszych malarzy nasz portret i karykaturę. Wieczorem poszliśmy na rewię do Moulin Rouge. Szampan był w cenie biletów, przypisany do dwóch osób, jednak Robert postanowił, że nie zadowolimy się zwykłą wersją i zafundował nam opcję z kolacją.

Paryż jest piękny, ale ja wolę Rzym, Robertowi natomiast stolica miłości bardzo się podobała. Był zachwycony różnorodną architekturą i specyficznym klimatem tego miasta. Bardzo szybko poznał więcej słów francuskich niż ja po kilku latach szkolnego nauczania. Mój mąż miał wyjątkowy talent do języków. Oprócz angielskiego znał doskonale niemiecki, rosyjski i niezłe poruszał się w hiszpańskim. Bez błędnie łapał od razu akcent – nawet zamawiał po francusku kawę. Wyjątkowo mnie to zdenerwowało.

– Nie popisuj się swoimi lingwistycznymi zdolnościami! I tak mam przez ciebie dosyć kompleksów! – wybuchłam. – Nie tylko, że jestem dużo brzydsza, mniej błyskotliwa, mniej elokwentna niż ty, to jeszcze musisz mi udowadniać, że po kilku godzinach pobytu we Francji znasz lepiej francuski ode mnie?! Wiem o tym.

Robert, zdziwiony, spojrział na mnie i na moment go zatkało. Nie wiedział, czy żartuję, czy mówię poważnie.

– O czym ty mówisz? Masz jakieś kompleksy? Nie zauważyłem.

– Bo się dobrze maskuję! Wszystko, do czego się zabierasz, wychodzi ci perfekcyjnie. Ja po kilku latach jazdy samochodem nadal jestem beznadziejnym kierowcą. Jeśli chodzi o komputer, niedługo Iza będzie znała go lepiej ode mnie. Tyle lat uczę się angielskiego i dalej mam fatalny akcent. Jak myślisz, dlaczego nie oglądam z wami tych wszystkich filmów o kosmosie? – Po medycynie Kosmos był drugim ulubionym konikiem mojego męża i syna. – Te czarne dziury, supernowe, antymaterie... To jest dla mnie za mądre. Nie ogarniam tego. Zamiast czytać Ditfurtha, wolę powieści Wilbura Smitha. A z wszystkich osiągnięć Stevena Hawkinga najbardziej interesuje mnie, jak on przy swojej chorobie potrafił zrobić żonie dwoje dzieci i jeszcze zdradzić ją z pielęgniarką! To wszystko jest dla mnie za mądre! – Czułam, że robię z siebie kretynekę, ale naprawdę byłam wściekła. – Dlatego wolę wierzyć, że wszechświat powstał nie przez jakiś wielki wybuch, tylko jest dziełem Boga. Że to Dobry Staruszek z siwą brodą stworzył wszystkie gwiazdy, naszą Ziemię, Adama, i dorzucił Ewę, żeby nie nudziło mu się samemu w raju... Daleko mi do doskonałości. Jedyne, co potrafię dobrze zrobić, to pierogi ruskie – zakończyłam zrezygnowana.

Robert patrzył na mnie, nic nie mówiąc, tylko się uśmiechał. W końcu ściągnął mnie z krzesła i posadził na swoich kolanach.

– Zobacz, jaki jestem głupi, Malutka, że zakochałem się w tak mało doskonałej kobiecie... Głuptasku – dodał z czułością – ja wcale nie chcę pięknej erudytki! Podobasz mi się taka, jaka jesteś, taką cię kocham. I co z tego, że mnie interesuje, jak powstał wszechświat, a ciebie, ile kochanek miał Kennedy? To nie ma żadnego znaczenia, każdy może mieć inne zainteresowania. Jesteś na przykład dużo lepsza z historii niż ja. – Uśmiechnął się, potem żartobliwie dodał: – Co do języków, to masz tyle innych zdolności, że twój akcent wcale mi nie przeszkadza... – Znowu błysnął swoim uśmiechem Rhetta Butlera. – Na przykład wspaniale władasz językiem miłości, ostatnio w tej dziedzinie stałaś się prawdziwą perfekcjonistką – powiedział i obdarzył mnie namiętym pocałunkiem.

– Przestań, znajdujemy się w miejscu publicznym. Patrzą na nas.

– Niech patrzą. Jesteśmy przecież w mieście rozpusty. Wracając do Hawkinga, mnie też zawsze intrygowało, jak on się kocha na tym swoim wózku inwalidzkim. Musimy to dogłębnie przeanalizować... na przykład na krześle.

Nazajutrz zrobiliśmy weselne zakupy. Robert kupił mi u Diora piękną garsonkę, pantofle i torebkę – wszystko w kolorze ecru.

Po czterech dniach wróciliśmy do Krakowa.

W następną sobotę poszliśmy na urodziny do Danki i Witka. Byli to licealni znajomi Roberta, których poznałam pięć lat temu i od razu polubiłam. Nie widzieliśmy się od tego czasu. Zaproсили nas, gdy Robert zadzwonił do nich z informacją o naszym ślubie. Zależało mi, żeby dobrze wyglądać. Otworzyłam szafę i o dziwo nie zastanawiałam się, w co się ubrać, tylko szybko podjęłam decyzję. Mój wybór padł na pomarańczowo-rudą sukienkę w esy-floresy z dużym, zgrabnym dekoltem z przodu i z tyłu, prosto z Paryża. Założyłam też śliczne kolczyki i bransoletkę – uwielbiam obwieszać się błyskotkami! Podobałam się zarówno sobie, jak i Robertowi.

Zamówiliśmy taksówkę i pojechaliśmy. Danka i Witek mieszkali na nowo wybudowanym osiedlu, nigdy tam nie byliśmy. Zadzwoniliśmy do drzwi. Oboje nas powitali i wycalowali. Wręczyliśmy im kwiatki i prezenty.

– Jak to robicie, że zamiast starzeć się, to młodniejecie?! To wbrew zasadom fizyki, chemii i biologii! – stwierdziła Danka, przyglądając się nam uważnie. – Przyznajcie się, podpisaliście pakt z diabłem?

Nie mogliśmy zrewanżować się podobnym komplementem. Danusia i Witek postarzelili się. Przybyło im po kilka kilogramów, posiwili, ale dalej byli tak samo sympatyczni jak pięć lat temu.

Wprowadzili nas do dużego pokoju, gdzie przy suto zastawionym stole siedzieli licealni koledzy Roberta. Nie było tylko Andrzeja. Wylewnie przywitaliśmy się ze wszystkimi. Najbardziej ucieszył mnie widok Jurka. Lubiłam go, kiedyś pracowałam z nim w urzędzie skarbowym. Był również szkolnym kolegą Roberta. To dzięki niemu poznałam mojego męża.

Jurek nie pracował już w skarbowce, był teraz naczelnym dyrektorem jednej z dużych sieci handlowych. Wyglądał naprawdę dobrze. Włosy ciemnobłond lekko już pokryte srebrną patyną, ale nie wyłysiał. Za to wyszczupłał. Pięknie opalony, prezentował w szerokim uśmiechu swoje świeżo wyremontowane zęby. Był przystojniejszy niż pięć lat temu!

Rozmawialiśmy o tym, co wydarzyło się w ciągu minionych pięciu lat. Alkohol zniknął ze stołu jak kamfora.

Wszyscy byli mocno podpici, gdy do pokoju weszła ładna, czarnowłosa dziewczyna.

– Poznajcie naszą córkę, Patrycję – odezwał się Witek. – Robert, ostrzegam, nie uwiedź jej, bo będziesz miał ze mną do czynienia.

– Witek, wiesz dobrze, że się ciebie nie boję. Boję się tylko jednej osoby na tym świecie. Mojej żony – odpowiedział Robert, uśmiechając się do dziewczyny. – Nie pytałbym cię o pozwolenie, od razu zająłbym się taką pięknością, gdyby mi tylko żona na to pozwoliła.

Patrycja się zaczerwieniła.

– Usiądź, córeczko, koło mnie, daleko od tego pana w rudej marynarce. On nadal jest dla kobiet bardzo niebezpieczny.

– Mylisz się, Witek. Wszystkie owieczki w stadzie mogą spać spokojnie, mnie interesuje tylko jedna. – Robert uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek.

Poszłam z Danusią do kuchni. Ucięłyśmy sobie babską pogawędkę.

– Zaskoczyliście mnie. Nie przypuszczałam, że wam się uda – mówiła Danka. – Prawdę mówiąc, sceptycznie patrzyłam na wasz związek. Myślałam, że robisz błąd, zrywając z Andrzejem, bo nie przypuszczałam, że potrafisz okiełznać Roberta. Ale myliłam się. Robert jest w tobie zakochany, patrzy na ciebie tym samym wzrokiem, co pięć lat temu. Kto by pomyślał, że tak się zmieni, że będzie z niego taki dobry mąż i ojciec. Coś podobnego, wierzyć się nie chce!

– Sama się dziwię – odparłam, a po chwili wahania cicho spytałam: – Co słysząc u Andrzeja?

– Nie jest dobrze – westchnęła Danusia. – Zaraz po waszym ślubie ożenił się z Olgą, dziewczyną, z którą chodził przed tobą. Mają trzyletnią córeczkę. Ale niedawno się rozstali... Andrzej dużo pije.

– Olga nie była dla niego. Wstrętne babsko.

– Mylisz się! Ona była całkiem fajna, zależało jej na nim. Często się z nimi spotykaliśmy, dlatego nie zapraszaliśmy was... Sama wiesz, niezręczna sytuacja. To była wina Andrzeja. Bardzo się zmienił, alkohol zrobił z niego innego człowieka. Nienawidzi Roberta. Kiedy jest podpity, cały czas mówi, że Robert zniszczył mu życie i że przeklina ten dzień, w którym go spotkał na Grodzkiej. Ale dobrze, że wy jesteście szczęśliwi.

Westchnęłam, żal mi było Andrzeja. Czułam się winna, przeze mnie jest teraz nieszczęśliwy.

– Nie obwiniaj się – powiedziała Danusia, czytając w moich myślach. – Chyba tak musiało być. Wierzę w przeznaczenie.

Nie było czasu na dłuższą rozmowę, bo goście czekali. Wróciłyśmy do pokoju. Nikt nie siedział, wszyscy tańczyli. Robert trzymał Patrycję w tanecznych objęciach. Ja zaczęłam tańczyć z Jurkiem.

Pożegnaliśmy się i wyszliśmy. W taksówce mój mąż był wyjątkowo milczący.

– Kochanie, na jaką dziewczynę masz dzisiaj ochotę? Może być czarnulka jak Patrycja? – zapytałam, kiedy wróciliśmy do domu i znaleźliśmy się w sypialni.

– Daj mi spokój – burknął.

Dziwne. Ostatnio mój małżonek miał wyjątkowo duży apetyt na seks, kochaliśmy się codziennie, czasami dwa razy – a dzisiaj jeszcze nie.

– Źle się czujesz? – zaniepokoiłam się.

– Teraz sobie o mnie przypomniałaś? Cały wieczór zajęta byłaś Jurkiem!

– Ooo! Nareszcie jesteś zazdrosny! – ucieszyłam się. – Przedtem nie przeszkadzało ci, że Adam łapie mnie za tyłek, a teraz przeszkadza ci nawet niewinna rozmowa?

– Nie widziałem, żeby cię Adam kiedyś łapał za tyłek. Jeśli nawet to robił, to w żartach, ale ten skurwiel ewidentnie dostawia się do ciebie. – Po chwili znów zapytał: – Naprawdę Adam cię

dotykał? Kiedy?

Roześmiałam się. Przytuliłam się do Roberta i całując go, szeptem zapytałam:

– No, to jaką dziewczynę chcesz gościć dziś w łóżku?

– Moją żonę. Ona zawsze najbardziej mi się podoba.

Z perspektywy czasu uważam, że te trzy tygodnie przed ślubem i tydzień po były najlepszymi dniami naszego małżeństwa. Przechodziliśmy renesans naszej miłości. Kochałam i czułam, że jestem kochana. Robert kochał mnie jak żonę i pożądał jak kochankę. Cały dzień zajęci różnymi sprawami, czekaliśmy, aż zbliży się wieczór i upragniona godzina dwudziesta druga, kiedy dzieci już pójdą spać, a my będziemy mogli znów zaszyć się w naszym miłosnym sanktuarium. Nic nas wtedy nie obchodziło, świat realny zniknął, byliśmy tylko my – dwoje kochanków dryfujących ku wyspie spełnienia. Później nasyceni, zaspokojeni, wracaliśmy do rzeczywistości. Z pary kochanków przemieniliśmy się w dwójkę najbliższych przyjaciół. Dzieliłiśmy się codziennymi sprawami, problemikami i małymi sukcesikami. Uwielbiałam leżeć obok Roberta i rozmawiać z nim albo czytać książkę lub oglądać telewizję. Sama świadomość, że jest obok, że mogę go dotknąć, przytulić, powodowała, że czułam się bezpieczna, wypełniona radością i spokojem. Tu, w naszej sypialni, byłam szczęśliwa. Ten pokój stał się naszym ulubionym miejscem w domu. Dzieciom nie wolno było wchodzić, to było tylko nasze terytorium.

Czas mijał, zbliżał się termin ślubnej uroczystości. Nadal trwały przygotowania do wesela, Robert starał się zadbać, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik.

Zaprosił również Martina. Dużo o nim słyszałam, ale nie miałam przyjemności go poznać. Robert czasami odwiedzał go w Berlinie, jednak on nigdy u nas nie był. Pół roku temu po raz trzeci się rozwiódł, przeżył załamanie nerwowe – adwokat żony dobrze odchudził jego konto bankowe. Robert wiązał z nim pewne plany dotyczące kliniki.

– Jak wygląda Martin? – zapytałam męża.

– Typowy szwab. Wielki gruby blondyn w drucianych okularkach. Dobrze wypasiony przedstawiciel rasy aryjskiej – Hitler byłby z niego dumny – zażartował.

W czwartek wstałam wcześniej niż zwykle. Po południu mieli przybyć Marek z rodziną ze Stanów i Martin z Berlina. Chciałam przed południem spotkać się z nowym dostawcą, żeby potem mieć czas dla gości. Zeszłam w szlafroku do kuchni zrobić śniadanie. Byłam już prawie gotowa. Miałam zrobiony makijaż, fryzurę, wystarczyło założyć garsonkę. Właśnie zapinałam pończochę, gdy usłyszałam kroki na schodach. Będąc pewna, że to Robert, nawet nie odwróciłam się, tylko trzymając nogę na małym taborecie, dalej poprawiałam pończochę.

– Nareszcie wstałeś. Zrób dzieciom śniadanie, ja nie mam czasu.

Wydałam małżonkowi polecenie i dopiero wtedy popatrzyłam w jego stronę. I... zamarłam z przerażenia. Zamiast wysokiego bruneta stał przede mną wysoki blondyn. Przestraszyłam się.

– Gutten tag. Ich heisse Martin Schmidt. Ich bin ein freund von Robert. Ich bin zu abend angekommen – usłyszałam.

Wzięłam się w garść i ciągle wystraszona, wydukałam:

– I don't understand. Do you speak English?

– Dzień dobry. Nazywam się Martin Schmidt. Jestem przyjacielem Roberta. Przyjechałem dziś w nocy – powiedział po angielsku z równie fatalnym akcentem, jak mój. – Pani jest żoną Roberta? Renata? Przyjechałem późno w nocy, Robert nie chciał pani budzić. Miałem dziś po południu przyjechać samochodem, ale znajomy odstąpił mi bilet lotniczy. Przepraszam, że panią wystraszyłem.

– Inaczej sobie siebie wyobrażałam. Gdzie brzuch i okulary? Zgubiłeś po drodze? – zapytałam ze śmiechem. Strach minął.

Nasz gość także się uśmiechnął. Pod wpływem jego spojrzenia przypomniałam sobie, że jestem w szlafroku, który więcej odsłania, niż zasłania. Szlafrok, tak jak i inne moje bielizniarskie zakupy, miał pełnić rolę erotycznego wabika. Odruchowo poprawiłam poły szlafrocka, przysłaniając biustonosz, który dotychczas eksponowałam w całej swej okazałości. Dobrze, że w ogóle zdążyłam go założyć.

– Przepraszam cię na moment, muszę się ubrać. Nie wypada, żebym przyjmowała gości w takim stroju.

– Mnie nie przeszkadza, wręcz przeciwnie – powiedział, uśmiechając się przy tym szelmowsko. Pobiegałam do sypialni. Robert dalej spał, chrapiąc przy tym niemiłosiernie. Szybko ubrałam się w przygotowaną wcześniej garsonkę i poszłam do Izy.

– Nie chcę jeść na śniadanie zwykłych płatków, chcę czekoladowe! – powiedziała zamiast „dzień dobry”.

– Zachowuj się grzecznie, bo mamy gościa.

– Goście mieli przyjechać dopiero po południu – zdziwiła się Iza.

Wyszłam z pokoju i wpadłam na Krzyśka. Był już ubrany, w ręku miał teczkę, bo, jak twierdził, plecak nie konweniował z marynarką. Wyglądał jak młodociany urzędnik, nie jak gimnazjalista.

W trójkę zeszliliśmy na dół. Przedstawiłam Martinowi swoje potomstwo.

– To pan jest tym wypasionym Szwabem, z którego Hitler byłby dumny? – wypaliła Iza.

Ja się zaczerwieniłam, a Martin roześmiał.

Wieczorem, po całym dniu zajmowania się gośćmi, wreszcie znaleźliśmy się w naszej sypialni. Czułam się bardzo zmęczona.

– Dobrze, że Marek z Magdą i dziećmi pojechali spać na Wolę, mogę się jutro dłużej wyspać. Ty zajmiesz się Martinem i księdzem Jackiem – oznajmiłam mężowi.

– Martin będzie rozczarowany. Liczył na to, że znowu cię ujrzy w zielonym szlafrocuku. Bardzo mu się podobaasz. Patrzy na ciebie jak bocian na żabę, aż się oblizuje – stwierdził z uśmiechem.

– Mnie on też się podoba, gdybym nie miała słabości do jednego bruneta, pozwoliłabym mu się schrupać. – Po chwili zapytałam: – Byłeś u spowiedzi?

– Wypowiadam się, jak zatańczysz dla mnie na rurze i zrobisz striptiz.

– Już tańczyłam na to konto kilka razy. Obiecałeś!

– Ja nie mam grzechów... No, może jeden. Wypowiadam się przez Internet.

– Robert!

– Nie będę obcemu facetowi opowiadać, co przeszkrobałem! Jutro wypowiadam się Jackowi.

– To dlatego ściągnąłeś go z Ameryki?

– Między innymi dlatego – powiedział z rozbajającym uśmiechem. – Ale musisz mi dziś zatańczyć, a potem...

– Tobie tylko seks w głowie, mój mężu – westchnęłam z rezygnacją.

– Jak każdemu facetowi.

– Mów za siebie, nie za innych. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ty. Inni widzą w kobiecie nie tylko ciało, ale również duszę.

– Ale ja wolę, gdy piękna dusza ma również niezłe nogi. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Chodź tu do mnie, moja piękna duszyczko o zgrabnych nogach i ślicznych cycuszkach. – Mówiąc to, posadził mnie na swoich kolanach.

– Ty wszystko sprowadzasz do jednego.

– Wiesz przecież, że jestem prosty w konstrukcji.

– Jak Harry? – tym epitetem Robert często obdarzał byłego teścia.

– Harry jest prosty w konstrukcji, odporny na perswazje i trudny do zajebania. Ja ulegam twoim perswazjom. Jak tylko chcesz, potrafisz mnie odpowiednio przekonać. To jak będzie, Malutka, z tym striptizem? Chcesz, żebym szedł do spowiedzi, czy nie?

Nadeszła sobota, dzień naszego ślubu.

Białą limuzyną zajechaliśmy pod kościół w Żuradzie Leśnej. Przywitał nas tłum – cała Żurada zjawiała się, żeby zobaczyć, jak córka Sawickich wychodzi za mąż, szczególnie że mieszkańcy nigdy nie widzieli takiego ślubu. Wszystko było niekonwencjonalne! Państwo młodzi zamiast dwudziestu kilku lat przekroczyli już czterdziestkę, drużbą był ich syn, a córka podawała obrączki. Ślubu udzielał nie proboszcz, tylko jakiś obcy ksiądz z Ameryki. Panna młoda ubrana była w wyuzdaną sukienkę (gołe plecy jednak przykryłam tiulowym szalem), a pan młody w smoking. I do tego wszystkiego żyli ponad pięć lat bez ślubu – cywilny się przecież nie liczy.

Stojąc przed ołtarzem, czułam się, jakbym miała nie czterdzieści jeden, a dwadzieścia jeden lat. Składając przysięgę, byłam szczęśliwa jak młoda dziewczyna!

– Czy chcesz pojąć za męża obecnego tu Roberta i ślubować mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie i być przy nim, aż śmierć was nie rozłączy?

– Chcę.

– Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. – Usłyszeliśmy słowa księdza Jacka.

Robert objął mnie i pocałował. Dokładniej mówiąc, chciał pocałować, bo kiedy jego usta zbliżyły się do moich, z tyłu kościoła rozległ się głośny huk przypominający wystrzał. Za chwilę usłyszeliśmy następny.

W kościele zawrzało, ludzie wpadli w panikę.

– Wojna! Strzelają! Kryć się! – krzyknęła starsza pani.

– To napad! – zawołał inny spanikowany głos.

– Ale to kościół, nie bank! – ktoś rozsądnie zauważył.

Kilka osób padło na posadzkę, kryjąc się przed potencjalnym strzałem. Dwie kobiety schowały się w konfesjonale, kilkoro ukryło się za ołtarzem. Ja też się wystraszyłam. Serce biło mi jak oszalałe. Zdezorientowany Robert zasłonił mnie sobą. Zamknęłam oczy i wtedy poraziła mnie myśl: moje dzieci! Szybko otworzyłam oczy. Nie zdążyłam jednak bardziej się zdenerwować, bo za chwilę w całym kościele zabrzmiał donośny głos mojego męża:

– Ty skurwielu! – Robert oderwał się ode mnie i pobiegł w stronę nawy bocznej.

Za filarem stał, zataczając się, Andrzej, mój były narzeczony. Był ubrany w ciemny garnitur, u szyi dyndał mu przekrzywiony krawat. Szampan, który trzymał w ręku, wylewał się z butelki pianistą fontanną. W drugiej ręce dzierżył kolejną butelkę, jeszcze zamkniętą.

– Sto lat! Sto lat! Niech żyją, żyją nam! – wydzierał się Andrzej. – Co, złodzieju, zapomniałeś zaprosić mnie na ślub?! I tak przyjechałem! Ukradłeś mi narzeczoną, ty podstępny chuju! – Andrzej był tak bardzo pijany, że ledwo trzymał się na nogach.

– Wynoś się stąd, żaloszny durniu! – Robert pienił się ze złości bardziej niż rozlany na posadzce szampan.

– Ty złodzieju, zniszczyłeś mi życie! – zawołał Andrzej. Widząc zbliżającego się Roberta, rzucił w jego stronę butelką. Na szczęście nie trafił, bo Robert uchylił się, a butelka, zahaczając o ławkę, rozbiła się na podłodze. Mój mąż błyskawicznie podbiegł do napastnika i zabrał mu drugą butelkę, prawą pięścią przykładając w twarz nieproszonego gościa.

Andrzej, jak długi, rozłożył się na stopniach bocznego ołtarza. Widząc, co się dzieje, podbiegłam do nich.

– Robert, zostaw go! – Nachyliłam się nad leżącym Andrzejem. – Andrzej, co ty wyprawiasz?! Zwariowałeś?! – Pomogłam mu wstać.

– Jak mogłaś mi to zrobić! Tak bardzo cię kochałem! – wymamrotał, zataczając się.

– Zadzwońię po policję – usłyszałam głos jednego ze stryjów.

– Wujku, nie trzeba. Kierowca odwiezie go do Krakowa... – powiedziałam. – Jeszcze policji tu brakowało!

Trzech mężczyzn wyprowadziło szamoczącego się Andrzeja z kościoła. Goście powoli uspokajali się, ja nie mogłam. Robert objął mnie i przytulił. Po chwili podeszli do nas Krzyś i Iza.

– Ale było fajnie! Jak w filmie! – usłyszeliśmy zachwycony głos naszej córeczki. – Tatusiu, kim był ten pan? Co mu, tatusiu, ukradłeś?

– Mamusię, córeczko. Ale warto było. Nawet gdybym musiał iść za to do więzienia, to warto było.

– Mój mąż uśmiechnął się i mnie pocałował.

– Tatusiu, czy ubrudziła mi się sukienka?

– Nie. Wyglądasz ekstra. Jak królowna – uspokoił ją Robert.

– Królowną jest dziś mamusia, ja jestem księżniczką. Naprawdę nie wybrudziłam się? Bo Krzysiek przewrócił mnie na podłogę i położył się na mnie.

– Iza, lepiej brzmi: zasłonił mnie własnym ciałem – z powagą sprostował nasz syn.

Roześmialiśmy się, co skutecznie rozładowało moje napięcie.

Ksiądz Jacek podszedł do mikrofonu i zabrał głos:

– Drodzy państwo! Wojna się skończyła. Wróg poddał się i podpisał akt kapitulacji. Możemy wrócić do ceremonii zaślubin. Zapraszam państwa młodych do ołtarza.

Dalsza część uroczystości minęła bez zakłóceń. Były życzenia, ryż, kwiaty... Jedno jest pewne – mieszkańcy Żurady Leśnej nigdy nie widzieli takiego ślubu. Dzień, w którym córka Sawickich wychodziła za mąż, przeszedł do historii naszego powiatu.

Wesele, w przeciwieństwie do ślubu, minęło bez sensacji. Nie było żadnych niespodzianek. Goście dobrze się bawili. Był tu cały przekrój społeczeństwa, jak na „Weselu” Wyspiańskiego. Byli chłopcy i mieszczanie, biedni i bogaci, młodzi i starzy, niewykształceni i inteligencja. Brakowało tylko Chochoła.

Tańczyłam z wszystkimi gośćmi, słyszałam same komplementy.

Zgadzałam się z nimi – również uważałam, że dobrze wyglądałam. Po raz pierwszy w życiu, stojąc u boku Roberta, nie miałam kompleksów. W ślubnej sukience byłam bardzo szykowna, zgrabna i powabna. Na szyi połyskiwały brylanty – założone drugi raz w ciągu czterech lat. Fryzjerka upięła moje miedziano-mahoniowo-kasztanowe włosy w efektowny koński ogon, który nadawał młodzieńczy wygląd mojej twarzy.

Robert początkowo był trochę spięty z powodu incydentu w kościele, ale szybko się rozluźnił, zauważywszy, że goście podchodzą do tego z humorem.

– Wiesz co Robert, my znamy strzelaninę tylko z telewizji, ale że ty, po tylu latach w Ameryce, wystraszyłeś się korka od szampana, to naprawdę wstyd – żartował Adam.

– Jak usłyszałem krzyki tej babci, że strzelają, to wyobraźnia zrobiła swoje. W ten właśnie sposób rodzi się panika – odpowiedział trochę zawstydzony Robert. – Ale, jak on dowiedział się o ślubie?

– To moja wina – odezwała się ze skrucą Danusia. – Powiedziałam Oldze, gdy wpadła kiedyś do

mnie na kawę. Musiała mu powtórzyć. Przepraszam.

– Nic się nie stało. Dzięki Andrzejowi msza nie była nudna. Będziemy mieli co wspominać na stare lata. Szkoda że kamerzysta tego nie nakręcił, bo też wpadł w panikę – powiedział ze śmiechem Robert.

Nie myśleliśmy już o Andrzeju i jego popisowym numerze. Był to przecież nasz Wielki Dzień. Przez całe wesele mój mąż tulił mnie do siebie lub trzymał za rękę. Widziałam, że jest szczęśliwy. Dobry humor zepsuł mu na chwilę telefon z Ameryki. Nie wiem, o czym była rozmowa, bo odbierając telefon, odszedł od stołu.

– Czego ten Harry znów chce od ciebie? – zapytałam, kiedy wrócił. – Znowu cię zdenerwował.

– Mam dość i jego, i Bostonu. Jeszcze tylko raz będę musiał tam jechać, potem moja noga długo nie postanie na amerykańskiej ziemi – zakomunikował.

Zatańczyłam także z moim synem. Krzysiek prezentował się równie wspaniale jak jego tata. W eleganckim ciemnym garniturze i w muszce pod szyją wyglądał jak Robert na zdjęciach sprzed dwudziestu kilku lat. Wydawało się, że jest starszy niż był w rzeczywistości, nie wyglądał na gimnazjalistę, raczej na maturzystę.

– Mam dwóch bardzo przystojnych mężczyzn w domu. Krzysiu, jak się bawisz?

– Dobrze – powiedział. – Cieszę się, mam, że jesteś szczęśliwa.

Nie mogliśmy pozwolić sobie na miesiąc miodowy, musieliśmy zadowolić się miodowym tygodniem. Spędziliśmy go w małej miejscowości między Anconą a Pescarą – Martinsicuro.

Przez kilka dni wylegiwaliśmy się na pustych plażach i leniuchowaliśmy. Turystów już prawie nie było, mimo że temperatura nadal była dosyć wysoka, oscylowała wokół dwudziestu stopni. Robert kąpał się w morzu, ja nie.

Pewnego wieczoru zrobił mi niespodziankę. Po późnej kolacji, zamiast wracać do hotelu, wywiózł mnie wynajętym samochodem na nocną wycieczkę.

Było już grubo po dziesiątej, gdy zaczęliśmy wspinać się autem na szczyt góry, skąd zachęcająco mrugały do nas zagadkowe światelka. Kręte serpentyny przyprawiły mnie o dreszcze. Droga była nieoświetlona i tak bardzo wąska, że gdyby z naprzeciwka jechał samochód, to naprawdę trudno byłoby go wyminąć. Moje przerażenie potęgował fakt, że po jednej stronie drogi rosły krzaki, natomiast po drugiej znajdowała się przepaść.

W końcu dotarliśmy do celu. Na szczycie góry znajdowało się maleńkie miasteczko, którego klimat spowodował, że poczułam się przez chwilę jak bohater jednej z powieści Dafne du Maurier, który po wypiciu mikstury przeniósł się w Średniowiecze.

Wolałam myśleć, że zostałam przeniesiona do czasów Leonarda. Średniowiecze kojarzyło mi się z czarną ospą i wyprawami krzyżowymi, z ciemnotą i ubóstwem – a tutaj było jak w bajce! Dla mnie bajkowe czasy to właśnie lata Renesansu. Wysokie, pięknie podświetlone stare kamieniczki, wąziutkie uliczki, kamienne schody i... cisza. Miasteczko przypominało zabudowę San Marino, tylko było dużo mniejsze, bez blichtru i komercji. Sprawiało wrażenie wymarłego, jakby zły czarnoksiężnik uspił zaklęciem wszystkich mieszkańców. Ślepe okna zamknięte drewnianymi okiennicami nie przepuszczały światła. Mieliśmy wrażenie, że jesteśmy tu sami. Jedyńm odgłosem był dźwięk moich stukających obcasów, odbijający się echem od kamiennych ścian. Żalowałam, że nie włożyłam płaskich sandałów, jak radził mi Robert.

Zdjęłam buty, żeby nie zakłócać tej wszechobecnej ciszy i na palcach zeszliśmy schodami w kierunku kolejnej tajemniczej strefy miasta. Tutaj ulice miały najwyżej dwa metry szerokości,

zaczynały się schodami i nimi kończyły. Ostre sodowe światło lamp dawało złudzenie dnia, jednak czułam się bardzo nieswojo. Dobrze, że mój rycerz był przy mnie. Kiedy zegar na wieży wybił północ, poczułam na ciele gęsię skórki. To miejsce było naprawdę niesamowite.

– Jak się nazywa to miasteczko? – zapytałam szeptem Roberta.

– Montepandone – odpowiedział też szeptem.

Byliśmy tu jeszcze jakiś czas, ciągle zafascynowani magiczną atmosferą tego miejsca. Usiedliśmy na kamiennej ławeczce i przytuleni do siebie wdychaliśmy niezwykłą atmosferę.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. Zrobiłeś mi tym większą przyjemność niż brylantową kolia. Skąd wiedziałeś?

– Słyszałem wcześniej o tych średniowiecznych twierdzach na szczytach gór. Spytałem się recepcjonisty. Czułem, że ci się tu spodoba.

Zbliżał się koniec urlopu, ponieważ Robert musiał lecieć do Bostonu. Nawet tutaj, podczas naszego romantycznego wypadu nie dawano mu spokoju. Musiałam odebrać jego telefon, bo dzwonił non stop, a Robert, wychodząc po widokówki, zapomniał go zabrać ze sobą.

Usłyszałam kobiecy głos mówiący po angielsku.

– Bob, dlaczego nie odbierasz telefonu? Kiedy będziesz w Bostonie?

– Mąż nie może rozmawiać. Proszę zadzwonić później.

– Przepraszam – usłyszałam po pewnej chwili.

Robert wrócił z widokówkami i z kwiatkami dla mnie. Pocałował mnie w policzek i wręczył bukietek.

– Już tydzień żyjemy po bożemu, a nie w grzechu, proszę, to są kwiatki z tej okazji i mały prezencik – mówiąc to, wyjął z kieszeni granatowe pudełeczko.

W środku były piękne srebrne kolczyki w kształcie sopli lodu.

– Śliczne! Dziękuję, kochanie. Mogę je nosić codziennie, bez obawy, że ktoś mi urwie ucho. Diamentowe mam zamiar zakładać tylko, gdy będę miała obstawę. Aha, dzwoniła twoja sekretarka. Zadzwon do niej.

Robert wziął telefon do ręki i wyłączył.

– Nie mam ochoty teraz z nikim rozmawiać. Idziemy na spacer, pożegnać się z morzem – powiedział.

Wróciliśmy do Krakowa. Dzieci stęskniły się za nami, przede wszystkim Iza. W dniu wyjazdu Roberta do Bostonu cały czas była smutna. Po południu, żeby ją trochę rozerwać, poszliśmy do kina. Rano, już po jego wyjeździe, zapytała, kiedy tatuś wróci. W nocy obudziła się, płacząc, że nie ma tatusia w domu. Miała do niego pretensje, że ledwo wrócił, a już wyjechał. Zrobiłam wyjątek i pozwoliłam jej spać ze mną. Rano znowu zadała pytanie o powrót tatusia.

Tego dnia klasa Krzysia pojechała na zieloną szkołę. Mój syn nie chciał jechać, nie chciał też chodzić na lekcje z inną klasą.

– Wiecie co, jedziemy do tatusia do Bostonu – podjęłam nieoczekiwaną decyzję. – Zrobimy mu niespodziankę.

– Hurra! – oboje krzyknęli z radością.

– O ile dostaniemy bilety – dodałam w zamyśleniu.

Na szczęście nie było z tym problemu. Jeszcze tego samego dnia udało się je zarezerwować.

Podróż była długa i bardzo męcząca, ale byliśmy naprawdę szczęśliwi, że ją podjęliśmy.

– Mamo, może powinniśmy zadzwonić do taty? – zapytał Krzys, kiedy wylądowaliśmy.

– Po co? Zrobimy mu niespodziankę.

– Mamo, uważam, że powinniśmy jednak go uprzedzić – powiedział syn, nie patrząc mi w oczy.

– Czy ja o czymś nie wiem?

Słowa Krzysia nagle mnie zmroziły. Nigdy nie zastanawiałam się, co mój mąż po wyjściu z kliniki robi w Bostonie. Nie brałam pod uwagę, że może mieć tu drugie życie. Nigdy nie pomyślałam, że może mieć kochankę! Spojrzałam uważnie na syna, nadal uciekał oczami w bok.

– Czy ty wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? – ponownie zapytałam z zaniepokojeniem.

– Mamo, o niczym nie wiem, ale głupio tak tatę zaskakiwać, może go nie być w domu – bąknęła niepewnie.

– Nie. Nie zadzwonimy – powiedziałam z zacięciem.

Złapałam taksówkę i z bijącym sercem jechałam do bostońskiego domu męża. Całą drogę milczałam. Pomimo szczebiotania Izy, nie potrafiłam przestać myśleć o tym, co za chwilę zastanę.

Dojechaliśmy na miejsce, zapłaciłam taksówkarzowi, wyjęliśmy bagaże i zadzwoniłam do drzwi. Ktoś był w środku, bo paliło się światło. Po chwili ujrzałam Roberta. Takiego zaskoczenia nigdy nie widziałam u nikogo. Wydawało mi się, że oprócz zaskoczenia coś jeszcze było w jego wzroku. Serce nadal trzepotało mi niespokojnie.

– Tatuś! – Iza rzuciła się na Roberta. – Ale zrobiliśmy ci niespodziankę, no nie?!

– Co wy tu robicie? Rzeczywiście, zrobiliście mi niespodziankę. Czy coś się stało, że przylecieliście?

Cały czas go obserwowałam, jego mimikę, głos.

– Co tak na mnie patrzysz? Dlaczego nie wchodzić do domu? – spytał już normalnym tonem.

– Jesteś sam?

– A z kim miałbym być?

Poczułam wielką ulgę. Niekontrolowane łzy zaczęły płynąć mi po twarzy.

– Dlaczego płaczesz, Malutka?

Nic nie mówiąc, przywarłam do niego. Drżałam. Nie potrafiłam się opanować i wybuchnęłam szlochem.

– Co się dzieje? – spytał zaniepokojony Robert.

– Nic, nic. To tylko nerwy. – Starłam się uspokoić.

Weszliśmy do domu. Iza zaczęła biegać, wszystko oglądała.

– Jaki duży dom, większy od naszego! Gdzie będę spać? Są tu jakieś zabawki?

Robert zaprowadził ją na piętro, żeby wybrała sobie pokój.

– Mamo, przepraszam – usłyszałam słowa Krzysia.

– Za co, synku?

Nic nie odpowiedział, ale również w jego twarzy widziałam ulgę. Podszedł do mnie i uścisnął. Oboje uśmiechnęliśmy się do siebie.

Leżąc w łóżku przytulona do męża, roześmiałam się w duchu ze swoich obaw.

– Wiesz, bałam się, że zastanę tu jakąś kobietę – szepnęłam.

– Dlaczego tak myślałaś?

– Nie wiem. Nagle ogarnął mnie strach, że możesz mieć tu drugie życie.

Robert nic nie powiedział, tylko gładził mnie po włosach. Leżeliśmy przytuleni. Z nosem utkwionym w opalonym torsie swojego męża, wdychałam jego zapach. Cudowny zapach ukochanego mężczyzny.

– Dlaczego przylecieliście bez uprzedzenia? Mogło mnie nie być w domu. Ten przyjazd był niepotrzebny, nie mam czasu zajmować się wami, muszę od rana być w klinice.

– Klasa Krzysia pojechała na zieloną szkołę. Iza cały czas marudziła za tobą. Poza tym to twój ostatni pobyt tutaj, Iza nie była jeszcze w Stanach, a powiedziałaś, że szybko tu nie wrócisz. Po co wyrabiałaś jej wizę, skoro miałyby się nie przydać? Chciałabym pokazać jej Disneyland. I tak w ogóle... Stęskniłam się za tobą, tak pusto w domu bez ciebie.

Robert nic nie powiedział, tylko ujął moją dłoń i pocałował, potem mocno mnie przytulił.

– Kocham cię – szepnął.

Rano Robert zawiózł nas do domu Marka i Magdy, a sam pojechał do kliniki. Magda ucieszyła się na nasz widok.

– Prędzej spodziewałabym się, że mnie odwiedzi Hilary Clinton niż ty! – Zaskoczona zaprowadziła nas do pokoju. – Gdybym wiedziała, że będę miała takich gości, to dzieci nie poszłyby do szkoły.

Mimo braku towarzystwa, Iza i Krzys mieli znaleźć sobie zajęcie. Ja i Magda plotkowałyśmy, popijając kawę. Opowiadałam jej o naszym pobycie w Rzymie i o średniowiecznej twierdzy, do której zawiózł mnie Robert. Postanowiłyśmy następane wakacje spędzić wspólnie we Włoszech.

– Może pojedziemy do kliniki? – zapytałam niespodziewanie. – Obiecałam Robertowi, że tam się nie pojawię, ale mam straszną ochotę odwiedzić szpital, porozmawiać z Harrym, pochwalić się dziećmi. Pięć lat temu nie znałam angielskiego, teraz wreszcie mogę z kimś pogadać, już nie jestem niemotą.

– Możemy jechać – zgodziła się Magda.

Wróciliśmy do domu Roberta. Przebrałam się w elegancki kremowy kostium, poprawiłam makijaż i fryzurę. Zapakowaliśmy dzieci do samochodu i pojechaliśmy do szpitala.

Mnie raczej nie pamiętano, ale w Krzysiu wszyscy rozpoznali syna Roberta. Cloe, czarnoskóra pielęgniarka, nadal pracowała w klinice. Wylewnie przywitała się z Krzyśkiem i ze mną. Wyściskała Izę.

– Jaka śliczna panna i jak podobna do tatusia! – zachwycała się naszą córeczką. – Widzę, że mówi pani po angielsku – powiedziała do mnie.

– Fatalnie, ale mówię.

Na korytarzu pojawił się Harry. Mało się zmienił od czasu, kiedy go ostatnio widziałam. Nadal był przystojny, tylko jego włosy ze szpakowatych stały się całkiem białe. Na nasz widok stanął jak wryty, po chwili uśmiechnął się radośnie.

– Co za niespodzianka! Bob nic nie mówił, że jego rodzina jest w Bostonie. Witam. Jak miło panią znów ujrzeć, pani Orłowsky. Christopher, przetłumacz mamie – odezwał się Robinson.

– Nie trzeba, obiecałam przecież, że dla pana nauczę się angielskiego. Akcent mam fatalny, ale rozumiem prawie wszystko.

– O! Rzeczywiście mówi pani po angielsku. Cieszę się. Zapraszam do mojego gabinetu.

Weszliśmy do jego biura. Był to duży, elegancki pokój, przystosowany do przyjmowania wielu osób. W jednym kącie stała skórzana kanapa z dwoma fotelami i owalny szklany stolik.

– Miałem już przyjemność poznać syna, ale tej panienci jeszcze nie. Też podobna do Boba. Trzeba przyznać, że Bob płodzi ładne dzieci.

– Mamusiu, co to znaczy „płodzi”? – spytała amerykańską angielszczyznę Iza.

– Jak to się stało, że mówisz jak rodowita Amerykanka? – z zainteresowaniem zapytał Harry.

– Nie wiem, już taka się urodziłam. – Iza wzruszyła ramionami. – Ty jesteś Harry? Ja jestem

Izabela. Tatuś mówił, że dbasz o to, żebyśmy mieli co jeść. Powiedz mamie, żeby nigdy nie dawała mi na śniadanie zwykłych płatków, tylko czekoladowe.

– Dobrze. Proszę nigdy nie dawać córce na śniadanie zwykłych płatków. Zabraniam. Proszę też codziennie dawać jej czekoladę – poważnie powiedział teść mojego męża.

– Nie jem czekolady, jest tuczająca, a ja muszę zostać miss Polonia roku dwa tysiące dwudziestego pierwszego.

– Masz na imię Isabel. Bardzo ładnie.

– Lubię cię. Jak chcesz, to zaśpiewam ci piosenkę.

– Daj spokój – zaprotestowałam. – Nie zawracaj głowy panu Robinsonowi.

Przeraziłam się, bo wiedziałam, co i jak zaśpiewa.

– Ale ja bardzo chcę usłyszeć, jak Isabel śpiewa – powiedział Harry z powagą.

Iza dygnęła i zaczęła śpiewać, tak jak przypuszczałam, swój popisowy numer: „My heart belongs to daddy”.

Harry’emu bardzo spodobało się wykonanie piosenki. Izie również.

Widziałam, jak na nią patrzy. Nic nie mówił, tylko westchnął. Wiedziałam od Roberta, że nie doczekał się jeszcze wnucząt, więc patrząc na moje dzieci, na pewno pomyślał, że mogłyby to być dzieci Betty.

– Harry, przyjedziesz do nas do Krakowa? – zapytała Iza.

– Jeśli mnie zaprosisz, to bardzo chętnie.

– Przedstawię ci Samantę.

– To twoja koleżanka?

– Mój pies.

Wypiliśmy kawę, zjedliśmy ciastka. Dla Izy i Krzysia sekretarka specjalnie przyniosła z bufetu lody. Robinson wydawał mi się bardzo sympatycznym człowiekiem.

– W sobotę urządzamy przyjęcie dla sponsorów kliniki. Zapraszam panią i Boba. Państwa również – zwrócił się do Magdy. – Proszę, tu są zaproszenia.

Za chwilę drzwi gabinetu otworzyły się i ujrzałam szwagierkę Roberta, Kate. Przez te pięć lat nic się nie zmieniła. Nie przytyła, nadal miała tę samą krótko obciętą blond fryzurkę. Była ubrana w elegancki damski garnitur. Nie miała makijażu ani żadnej biżuterii. Tylko obrączkę. Podeszła do nas, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Cały szpital trąbi, że żona Boba mówi po angielsku. Pamiętasz mnie? Jestem Kate – powiedziała, uśmiechając się radośnie. – Co za miła niespodzianka. Cieszę się, że znów cię widzę. Witaj w Bostonie. – Nieoczekiwanie pocałowała mnie w policzek.

Zaskoczyła mnie. Nie spodziewałam się takiego serdecznego przyjęcia ze strony Robinsonów. Trochę zmieszana, również się do niej uśmiechnęłam. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

– Ja też się cieszę, że was widzę, i to w dużo przyjemniejszych okolicznościach niż ostatnio. Specjalnie przyjechałam, żeby pochwalić się swoimi dziećmi – palnęłam bez zastanowienia. Zaraz zorientowałam się, że strzeliłam gafę. Kate po kilku latach małżeństwa nadal była bezdzietna. Zacerwieniłam się z powodu swojego faux pas.

– Rzeczywiście, masz powód do dumy. Chris to już mężczyzna, i to jaki przystojny! Cały Bob! Cześć, Chris. – Kate nie robiła wrażenia urażonej. – Ja jestem Kate, a ty jak masz na imię? – zwróciła się do Izy. – Podobno mówisz jak rodowita Amerykanka.

Zabawiliśmy w gabinecie Harry’ego jeszcze jakiś czas. Przyjemnie nam się rozmawiało. Harry i Kate byli bardzo mili dla mnie i dla dzieci.

Z opowieści Roberta inaczej ich sobie wyobrażałam.

Wychodząc z gabinetu Harry'ego, wpadliśmy na Roberta. Miał na sobie uniform chirurga, bo właśnie schodził z bloku operacyjnego. Na nasz widok gwałtownie się zatrzymał. Na jego twarzy zobaczyłam grymas niezadowolenia.

– Co wy tu robicie?! Miałaś nie przyjeżdżać. Obiecałaś!

Zdziwiłam się jego wybuchem złości.

– Co się dzieje? Dlaczego jesteś taki zły na mnie?

Widziałam, że Robert stara się uspokoić. Spojrzał na mnie i wykrzywił usta w wymuszonym uśmiechu.

– Jesteś nie tylko wścibska, ale również kłamczuchą. Ale cóż mam zrobić, ślubowałam przed ołtarzem, że będę męczył się z tobą, aż nas śmierć nie rozłączy. – Cmoknął mnie w policzek.

Mimo uśmiechu, wiedziałam, że nasza wizyta w klinice mu się nie podobała.

Wróciliśmy do domu, Robert został jeszcze w szpitalu.

– Mowy nie ma, żebyśmy szli na ten bal. Zaplanowałam Disneyland, zarezerwowałam już bilety – powiedział po powrocie.

– Disneyland nie ucieknie. A bal może przejść nam koło nosa. Chciałabym tam iść. Magda również.

– Ale nie pójdziemy, to postanowione. Przecież nie interesuje cię życie bogatych snobów – powiedział z zadowoleniem.

Wieczorem przyjechali Marek i Magda z dziećmi. Magda przypuściła szturm.

– Nigdy nie byłam na takim balu. Chciałabym zobaczyć, jak bawią się milionerzy. Wiem, że Renata nie lubi takich spędów, ale to byłby prezent urodzinowy dla mnie.

– Przecież nie masz urodzin – powiedział twardo Robert.

– Ale miałam, a wtedy ty byłeś w Polsce, Marek w klinice całą dobę. Bardzo piękne urodziny! No proszę cię, zrób to dla mnie!

– Idźcie, przecież macie zaproszenia.

– Nie możemy iść bez was! Robinson zaprosił nas tylko dlatego, że jesteśmy zaprzyjaźnieni – mówiła Magda.

– Renata nie ma w co się ubrać, a to już pojutrze – nadal oponował mój mąż. – Nie wiem, czy jutro kupi się odpowiednią sukienkę, jestem zajęty cały dzień. – Robert jeszcze próbował się wymigać.

– Przywiozłam ze sobą tę szmaragdową sukienkę, w której byłam na ślubie Iwony, nawet brylanty wzięłam.

– Co?!

– Chciałam być przygotowana na każdą ewentualność, żeby nie było tak jak pięć lat temu – usprawiedliwiałam się.

– Mam nadzieję, że zgłosiłaś biżuterię na odprawie?

– Nie. Nie wiedziałam, że trzeba to zrobić... Włożyłam je do kosmetyczki, razem z innymi drobiazgami.

Robert roześmiał się, kręcąc przy tym głową.

– Wiesz, że mogłaś znaleźć się za kratkami? Mogli cię oskarżyć o przemyt brylantów i zanim byśmy to odkręcili, spędziłabyś kilka dni w niezbyt ciekawym towarzystwie.

– Na szczęście nie jestem za kratkami, tylko tu. I chcę iść na bal, przystrojona w brylanty. W Krakowie nie będę miała szybko okazji, żeby je założyć! – uparłam się. To fakt, źle się czułam z bogaczami, nie pasowałam do nich, ale na ten bal chciałam iść. Chciałam zrobić wrażenie na tych, których poznałam pięć lat temu.

Robert nie miał wyjścia. W końcu się zgodził.

W czasie, kiedy mąż był w klinice, zrobiłam przegląd naszej garderoby. Wyjęłam z szafy marynarki i spodnie Roberta przeznaczone do czyszczenia i mój wieczorowy czarny płaszcz, który chciałam oddać do prasowania. Przed odniesieniem do pralni sprawdziłam, czy kieszenie są puste.

W jednej z nich znalazłam wizytówkę hotelu w Acapulco. Pomyślałam, że Robert chce zrobić nam niespodziankę i po zwiedzeniu Disneylandu w Kalifornii pojedziemy do Acapulco.

Wieczorem nie wytrzymałam.

– Robert, do którego Disneylandu polecimy? Do tego na Florydzie czy w Kalifornii?

– Lecimy na Florydę, tam jest bliżej. Dlaczego pytasz?

– Myślałam, że chcesz zrobić nam wakacje w Acapulco. Znalazłam w twojej marynarce wizytówkę hotelu.

– Znów grzebiesz w moich rzeczach? – zdenerwował się.

– Oddawałam satynowy płaszcz do prasowania i przy okazji wzięłam twoje rzeczy do pralni. Musiałam wyjąć wszystko z kieszeni – tłumaczyłam się, zdziwiona jego reakcją.

– Kiedyś w klinice był pracownik tego hotelu, stąd ta wizytówka. Przecież nie lubisz drogich kurortów? Jak chcesz, możemy zostać dłużej na Florydzie, tam też jest ciepło.

Sobotni poranek spędziłam w łazience, robiąc się na bóstwo. Zrezygnowałam z fryzjera. Pamiętałam, co mi tu pięć lat temu zrobiono na głowie. Wcześniej ufarbowałam włosy szamponem koloryzującym, żeby nabrały połysku i spięłam je w koński ogon. Klasyczny kok byłby bardziej elegancki, lecz pomna uwag mojego męża, wołałam wyglądać mniej elegancko, ale za to młodo. Zrobiłam też świeży manicure. Wieczorem ubrałam się w szmaragdową sukienkę, pantofle na wysokich obcasach, założyłam też brylantowy naszyjnik i kolczyki. Stałam przed lustrem. Potwierdziło: wyglądałam dobrze, a koński ogon rzeczywiście odejmował mi lat. Mocny makijaż nadał mojej twarzy trochę wyzywający wyraz. Nie wyglądałam na grzeczną żonkę, raczej na swawolną przyjaciółkę, z którą mąż lubi zabawić się pod nieobecność żony.

– Robert, czy ja nie wyglądam zbyt wyzywająco? Może zrobić delikatniejszy makijaż? Wyglądam na kokotę, a nie na przykładną żonę wybitnego chirurga – zapytałam męża, gdy wszedł do łazienki.

– Wybitny chirurg nie lubi grzecznych, lecz grzeszne kobietki. Nic nie poprawiaj! Wyglądasz bardzo dobrze – odpowiedział Robert, całując mnie w policzek.

Zabraliśmy naszych przyjaciół i razem pojechaliśmy do wielkiego, ekskluzywnego hotelu. Bal odbywał się w ogromnej sali bankietowej, która była już prawie pełna.

Harry zauważył nas i podszedł ze swoją żoną. Przywitaliśmy się. Wzrok Lucy Robinson najpierw skierował się na to, co miałam na szyi, jej męża zaś na mój dekolt.

– Bob, twoja żona z każdym dniem robi się coraz piękniejsza. – Stary podrywacz nie wychodził ze swojej roli. – Czy mogę porwać ją do tańca?

Tańczyliśmy dosyć długo. Na moje nieszczęście grano same powolne utwory. Podstarzały zboreźnik mocno do mnie przywarł. Jego ręka coraz częściej wędrowała w stronę moich pośladków. W końcu nie wytrzymałam.

– Harry, jeśli jeszcze raz twoja dłoń wylądaje na moim tyłku, to moja wylądaje na twoim fiucie. Będzie bolało, bo ci go urwę – powiedziałam, uśmiechając się słodko.

Harry roześmiał się. Nadal, mimo swoich lat, mógł podobać się kobietom. Zęby miał w idealnym

stanie. Patrząc na nie, zastanawiałam się, ile tysięcy dolarów kosztowały.

W końcu Robert uwolnił mnie od niego.

– Oddaj mi moją żonę, zajmij się swoją – powiedział z uśmiechem.

Gdy orkiestra zrobiła przerwę, Harry zaprosił wszystkich pod scenę i wygłosił kwieciste przemówienie, dziękując gościom za przybycie. Pomyślałam, że miał za co dziękować, bo pewnie znaczna część z nich zostawiła sporo dolarów w jego klinice.

Staliśmy z Magdą i Markiem. Rozmawialiśmy, obgadując po polsku poszczególnych gości. Skarbnicą wiedzy był Robert, bo wszystkich znał. Marek mówił zdecydowanie mniej.

– Wyobraźcie sobie – powiedział Robert – że moja żona jest chyba jedyną kobietą na tym balu, która ma na sobie prawdziwe brylanty. Reszta to kopie. Bardzo drogie, ale jednak sztuczne. Oryginały Amerykanie trzymają w sejfie, a noszą szkiełka i metal zrobione na wzór. Dziwne, prawda?

Orkiestra znowu zaczęła grać, kiedy podszedł do nas Harry ze swoim zięciem i jego ojcem. Zamieniłam z nim kilka zdań po rosyjsku. Przeszkodził nam Harry.

– Muszę porwać Boba na chwilę. Interesy. Ale obiecuję, że zaraz ci go oddam – powiedział, obdarzając mnie uśmiechem.

Zostałam w towarzystwie Marka i Magdy. Kelner przyniósł nam drinki.

– I jak ci się podoba bal milionerów? – zapytałam Magdę.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Nieoczekiwanie obok nas wyrósł Nick.

– Zdrastwuj Renata. Kak charaszo snowa tiebia uwidiet.

– Hello, Nick. Miło cię widzieć – powiedziałam radośnie, całując go w policzek. – Liczyłam na to, że cię tu spotkam. Tak się cieszę!

– Mówisz po angielsku. Szkoda.

Dokonałam prezentacji. Nick poprosił mnie do tańca.

– Muszę wykorzystać sytuację, że Boba nie ma w pobliżu – powiedział, obejmując mnie. – Pięknie wyglądasz. Ciebie nawet brylanty nie oszpeca.

Lubiłam Nicka. Poznałam go na moim pierwszym amerykańskim balu, pięć lat temu. Kiedyś był narzeczonym Betty, ale ona wolała Roberta. Nic się nie zmienił, dalej miał bujną czuprynę i wesoły błysk w zielonych oczach. Jego smukła sylwetka doskonale prezentowała się w ciemnym garniturze. Miał w sobie coś z psotnego uczniaka.

– Robert mówił, że cię nie będzie – powiedziałam.

– Wprosiłem się. Kate pozwoliła mi przyjść, ale pod warunkiem że będę odpowiednio ubrany. Poświęciłem się, żeby znów cię zobaczyć. – Uśmiechnął się.

– Powiedz, co u ciebie? Ożeniłeś się?

– Ożeniłem się, rozwiodłem. Teraz szukam nowej żony.

– Przykro mi. Dlaczego się rozwiodłeś?

– Nie ta połówka, nie to jabłko. Dobrze, że nie mieliśmy dzieci. A wam jak się układa?

– Cudownie. Ta połówka, to jabłko. Robert jest wspaniałym ojcem i mężem. Oprócz syna mamy jeszcze czteroletnią córkę.

– Słyszałem od Kate, że wasza mała podbiła serce starego kozła. Podobno jest nią oczarowany. – Patrzył na mnie, przez chwilę nic nie mówiąc. Potem dodał: – Cieszę się, że wam się udało. Dobrze, że jesteście szczęśliwi.

Taniec i rozmowa z Nickiem były prawdziwą przyjemnością. Orkiestra przestała grać, ale nie wróciliśmy do Marka i Magdy, tylko stanęliśmy z boku i dalej rozmawialiśmy.

– Nick, zobacz, przyszła twoja siostra.

Odwrócił się. Obok siostry stała piękna młoda dziewczyna. Obie rozglądały się po sali, jakby kogoś szukały.

– O, cholera! Nie chcę z nią rozmawiać, ukryjmy się w tłumie – mruknął niezadowolony.

Jednak jego siostra zdążyła go zauważyć i skierowała się w naszą stronę. Nic się nie zmieniła przez pięć lat, ciągle była chuda i tak jak na poprzednim balu ubrana w czarną kreację, tym razem do kolan. Rudoczerwone włosy sterczały na jej głowie niczym promienie, którymi okolona jest Statua Wolności.

– Nick! Tutaj jesteś! Przedstaw nas swojej znajomej, ja też znam trochę rosyjski – powiedziała, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

– My już się znamy, przedstawiono nas. Pani Susan Fisher, jeśli się nie mylę? – odezwałam się.

– O! Mówi pani po angielsku? Gdzie Bob?

– Harry gdzieś go porwał.

– Proszę poznać moją przyjaciółkę, Angelę Sawyer.

– Miło mi poznać żonę Boba. Pracujemy razem w klinice. Jestem tam anestezjologiem – powiedziała przyjaciółka Susan.

Zdziwiłam się – była za ładna jak na lekarkę! Nawet ja, kobieta, musiałam docenić jej urodę. Była wysoką blondynką o wspaniałej figurze, ubraną w powiewną, wiązaną u szyi srebrną suknię. Jej piersi, przykryte tylko cienką tkaniną, nie potrzebowały gąbczastego biustonosza. Zawsze marzyłam o takim biuście! Miała piękną twarz z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi, do tego duże, intensywnie niebieskie oczy. Blond włosy opadały kaskadą na gołe plecy. Była piękna!

– Z pani urodą nie wygląda pani na lekarkę, raczej na aktorkę – powiedziałam z uśmiechem.

– Jak miło usłyszeć komplement z ust kobiety – odpowiedziała, bacznie mnie obserwując. – Dużo o pani słyszałam.

– Renata, zatańczymy ponownie, zanim wróci twój mąż? – zapytał Nick, kiedy orkiestra zaczęła grać.

Zostawiliśmy dziewczyny i zaczęliśmy tańczyć.

– Piękna dziewczyna. Nie zainteresujesz się nią? – spytałam Nicka.

– Nie w moim typie. Ty mi się bardziej podobasz.

– Nick, nie musisz być aż tak bardzo szarmancki. Mam lustro w domu, daleko mi do niej. – Roześmiałam się.

– De gustibus et coloribus non disputandum est – powiedział, patrząc mi w oczy.

Przez jakiś czas jeszcze tańczyliśmy, prowadząc lekką rozmowę.

W pewnym momencie zauważyłam Roberta. Stał sam, rozglądając się po sali. Już miałam skierować się w jego stronę, kiedy zauważyłam podchodzącą do niego Angelę. Grymas, jaki ujrzalam na jego twarzy, mocno mnie zastanowił. Ten sam wyraz twarzy miał, rozmawiając na naszym weselu przez telefon z kimś z Bostonu. Patrzyłam jak zahipnotyzowana na mojego męża i stojącą obok niego dziewczynę. Robert chyba wyczuł mój wzrok, odwrócił się i nasze oczy się spotkały. Wszystko zrozumiałam.

Nick mówił coś do mnie, ale go nie słuchałam.

– Jak długo to trwa? – spytałam.

– Co? – Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Jak długo Robert ma romans z tą dziewczyną?

– Nie wiem, o czym mówisz.

W jego oczach dostrzegłam co innego – dobrze wiedział, o czym mówię. Cały czas wiedział! Harry również, i cały szpital, i Marek, i Magda. Nagle zrobiło mi się słabo. Czułam, że się duszę, nie

miałam czym oddychać.

– Przepraszam, muszę iść do toalety. – Zostawiłam Nicka na środku sali.

– Renata, poczekaj – usłyszałam w oddali głos Roberta.

Nie poszłam do toalety, wybiegłam w samej sukience przed hotel. Za mną biegł Robert. Akurat podjechała taksówka, z której ktoś wysiadł, więc szybko wsiadłam. Gorączkowo zastanawiałam się, co mam robić, dokąd jechać.

Pojechałam do dzieci, do domu Marka.

Wpuściła mnie zdziwiona gosposia. Dzieci spały. Nie chciałam ich budzić, postanowiłam przeczekać do rana. Jutro polecę do Polski. Za wszelką cenę muszę się stąd jak najszybciej wydostać – przeleciało mi przez myśl. Zaszyłam się w łazience. Siedziałam odrętwiała na brzegu wanny. Nie płakałam. W głowie i w sercu miałam pustkę.

Chwilę później wrócili gospodarze. Nie chciałam z nimi rozmawiać.

– Renata, ja naprawdę o niczym nie wiedziałam – mówiła z przejęciem Magda. – Marek też nie wiedział... Teraz się przyznał, że miał pewne podejrzenia, ale nigdy o tym z Robertem nie rozmawiali.

– Zostawcie mnie samą, muszę tu przeczekać do jutra. Nie chcę budzić dzieci w środku nocy.

Dali mi spokój. Zamknęłam się w pokoju gościnnym. Po chwili usłyszałam głos Roberta. Podszedł pod drzwi.

– Malutka, wpuść mnie, muszę z tobą porozmawiać. Proszę.

Nie otworzyłam. Znów usłyszałam pukanie.

– Renata, proszę, wpuść mnie. Porozmawiajmy. Zaraz po przyjeździe do Bostonu skończyłem z nią.

– Wpuść mnie. Robert już poszedł – trochę później usłyszałam głos Magdy.

Otworzyłam drzwi. Magda weszła do pokoju, usiadła obok i objęła mnie.

– Wiem, co czujesz, ja przechodziłam przez to wiele razy. Jednak dalej jesteśmy małżeństwem. Wiem, że Robert cię kocha. Zrobił głupstwo, teraz żałuje. To był pierwszy raz, wcześniej nigdy nie miał nikogo, cały czas przesiadywał u nas. Wiedziałabym. Od kilku miesięcy rzeczywiście rzadziej do nas przyjeżdżał, myślałam, że ma więcej pracy w klinice... Nie podejmuj pochopnych decyzji, przemyśl to w domu. Pomyśl o dzieciach – przekonywała mnie.

Całą noc nie spałam, nie mogłam zasnąć. Co czuje zdradzona kobieta? Rozczarowanie, rozgoryczenie, niesmak... I przede wszystkim ból. Moje dotychczasowe życie rozsypało się niczym obrazek z puzzli. Dwie godziny wcześniej byłam szczęśliwa, przekonana, że mam wspaniałe życie, cudownego męża... Chwilę później szczęście przysło. Przypomniałam sobie minę mojej córeczki, gdy dwa lata temu w domu rodziców wzięła do ust plastikowe jabłko, myśląc, że jest prawdziwe. Było takie piękne, żółto-czerwone. Tak apetycznie wyglądało! Moje małżeństwo, miłość mojego męża okazała się taką atrapą. Wszystko było iluzją. Myślałam, że jestem dla niego najważniejszą kobietą, że liczę się tylko ja, że mnie kocha... Jaka ja byłam żalosna w tej naiwności! To były same kłamstwa! Fałsz! Gra pozorów! Nigdy mnie nie kochał!

Rano Iza, widząc mnie, bardzo się zdziwiła.

– Gdzie tatuś? – zapytała.

Krzyś od razu się domyślił. Mój piętnastoletni syn znał lepiej życie niż jego czterdziestojednoletnia matka! Nic jednak nie powiedział, tylko mnie objął.

Samolot mieliśmy dopiero w południe. Nie udało się znaleźć lotu do Krakowa, ale do Warszawy, z przesiadką w Amsterdamie. Wszystko było mi jedno, chciałam, jak najszybciej opuścić Boston.

Nie chciałam spotkać się z Robertem, ale musiałam jechać do jego domu po paszporty i bagaż. Magda przywiozła nas pod dom, sama została w samochodzie. Przysłoniłam oczy ciemnymi okularami. Nie chciałam, żeby widział mnie zapłakaną. Zadzwoiłam, wołałam nie otwierać swoim kluczem. Drzwi zaraz się uchyliły, stanął w nich Robert. Był ciągle w tym samym garniturze, nawet nie zdjął marynarki.

– Tatusi! – Iza rzuciła się na ojca.

– Córeczko, poczekaj chwilę. Muszę najpierw porozmawiać z mamą – powiedział, idąc za mną na piętro. – Renata, porozmawiajmy. Proszę – powiedział przytłumionym głosem.

– Nie dzisiaj... Nie jestem w stanie dziś z tobą rozmawiać. Daj mi trochę czasu. Muszę to wszystko przemyśleć. Przyjedź za dwa tygodnie. Teraz wyjdź, chcę się przebrać.

Wyszedł z ociąganiem. Zostałam sama.

Przebrałam się, zaczęłam pakować swoje rzeczy, później ubrania dzieci. Krzyś pomógł mi znieść walizki. Widząc nas z bagażami, Robert podskoczył z chęcią pomocy. Niepotrzebnie, Krzyś sam zaniósł wszystko do samochodu.

– Mogę was zawieźć na lotnisko? – zapytał niepewnie.

– Nie, Magda nas zawiezie – odparłam.

– Ja nigdzie nie jadę bez tatusia! Zostaję z tatusiem! Chcę lecieć do Disneylandu! – Iza podniosła krzyk. Zaczęła płakać, kiedy chciałam wziąć ją za rękę.

– Iza, nie histeryzuj! Jedziesz z nami – ostro zwrócił się do siostry Krzyś. Nie zważając na jej protesty, wziął ją na ręce.

– Córeczko, przyjadę za dwa tygodnie – cicho powiedział Robert. – Pojedziemy do Paryża, tam też jest Disneyland.

Zostaliśmy w pokoju sami. Na jego twarzy widać było zmęczenie, chyba również nie spał całą noc. Stał oparty o futrynę i milcząc, patrzył na mnie.

Nie odwracając od niego wzroku, wyjęłam z kieszeni brylantową kulię i kolczyki. Rzuciłam na stolik kawowy.

– Daj swojej przyjaciółce, mnie nie są potrzebne – powiedziałam, wychodząc z pokoju.

– Nie mam już przyjaciółki – usłyszałam.

– Wcześniej czy później będziesz miał. Zawsze tak jest.

Zostałem w domu sam. Siedząc w fotelu, sączyłem drinka. Ciągłe słyszałem głos płaczącej córeczki, przed oczami miałem pełne wyrzutów spojrzenie syna i spokojną twarz żony. Ten jej spokój był najgorszy! Gdyby wyzwała mnie od drani, gdyby krzyczała albo płakała – byłoby lepiej. Ale ona była spokojna, miała wypraną z wszelkich emocji twarz przegranej kobiety. Źle to wróżyło.

Dlaczego jej to zrobiłem? Dlaczego nam to zrobiłem? Westchnąłem głośno. Gdyby można było cofnąć czas, na pewno nie pojechałbym wtedy do Angeli, wsiadłbym do samolotu i wrócił do Krakowa, do domu. Teraz nie wiedziałem, czy mam jeszcze dom. Nie miałem na myśli budynku. O budynek nie jest trudno, wystarczy mieć pieniądze...

Dużo trudniej jest stworzyć dom.

Angełę poznałem pod koniec marca tego roku. Po przylocie do Bostonu, wczesnym rankiem prosto z lotniska pojechałem do kliniki. Dochodziłem właśnie do gabinetu, kiedy zadzwoniła moja komórka. Zajęty wyjmowaniem telefonu z kieszeni płaszcza, wpadłem na przechodzącą kobietę, wytrącając jej przy tym teczkę z dokumentami. Schyliłem się, żeby jej pomóc je zbierać. Pierwsze, co zauważyłem, to ładne brązowe damskie pantofle, a w nich bardzo zgrabne nogi. Podnosząc się, mój wzrok padł na smukłą figurę widoczną pod wełnianym kostiumem, później na duży biust rysujący się pod bluzką, żeby zatrzymać się na pięknej twarzy o wyrazistych rysach. Wszystkie te wspaniałości należały do młodej dwudziestokilkuletniej blondynki. Dawno nie widziałem tak pięknej dziewczyny!

Podąłem jej dokumenty, przeprosiłem i ruszyłem dalej. Moja wrodzona wrażliwość na kobiece piękno spowodowała, że odruchowo się odwróciłem. Dziewczyna również. Przesłałem jej przepaszający uśmiech, zastanawiając się, którego pacjenta odwiedziła. Zapomniałem o niej – tyle jest ślicznych dziewczyn na tym świecie! Na świecie tak, ale nie w klinice mojego teścia.

Dziwnym trafem na drugi dzień znów na nią wpadłem – tym razem w szpitalnej stołówce. Trzymałem tacę z kawą i kanapkami. Kiedy się odwróciłem, potrąciłem stojącą za mną kobietę. Ze zdziwieniem rozpoznałem w niej piękną nieznajomą z poprzedniego dnia. Dobrze, że kawa wylała się na tacę, nie na nią.

– Przepraszam panią, ale jestem ostatnio strasznie fajtlapą. – Uśmiechnąłem się. – Proszę mi wybaczyć niezdarność.

Usiadłem przy stoliku obok Marka.

– Kto to jest? Harry zatrudnił kogoś nowego?

– To dziewczyna Orsona. Anestezjolog. Mają się pobrać. Wiesz, że stary wiąże duże plany z Orsonem, zatrudnił więc ją na jego prośbę. Będzie musiał znowu szukać narzeczonego dla Jennifer, a już myślał, że będzie nim Orson. – Marek, widząc moje zainteresowanie dziewczyną, dodał: – Mam nadzieję, że nie zrobisz żadnego głupstwa. Renata to nie Magda.

Roześmiałem się. Zaczęliśmy rozmawiać o Dag i problemach z nią związanych. Dag, ku przerażeniu Marka i Magdy, zaczęła interesować się chłopcami. Obiecałem, że wieczorem ich odwiedzę.

Następnego dnia, wychodząc z bloku operacyjnego, spotkałem Orsona ze swoją dziewczyną. Orson, zdolny chirurg, nie miał jeszcze czterdziestki i był jednym z nielicznych kawalerów w klinice.

– Cześć, Bob. Kiedy przyleciałeś? Znasz moją narzeczoną?

– Miałem przyjemność dwa razy na nią wpaść, ale jeszcze nas nie przedstawiono.

Chwilę rozmawialiśmy, omawiając co ciekawsze przypadki, którymi miałem się zająć w najbliższym czasie.

– Dlaczego nie ty operujesz Krugera? Przecież to twój pacjent – spytałem.

– Zapytaj starego. Wolał poczekać, aż wrócisz. Zawsze najwyśmienitsze kąski zostawia dla ciebie. To pacjent z najwyższej półki, niecodziennie kroimy kongresmenów – zauważył z pewnym sarkazmem.

Opowiedziałem na odchodnym kilka dowcipów i poszedłem do pacjenta. Po południu, jak zwykle, prawie godzinę rozmawiałem z dziećmi przez Skype'a.

Angełę spotkałem w szpitalu jeszcze kilka razy, ale nigdy nie zamieniliśmy ani słowa.

Harry dwa razy w roku organizował przyjęcia dla pracowników kliniki. Raz z okazji świąt Bożego Narodzenia, drugi raz – kiedy miał wolną kasę. Ja, od czasu ślubu, nigdy nie brałem w nich udziału, przeważnie nie było mnie wtedy w Bostonie. Okazało się, że w najbliższy piątek ma się odbyć właśnie taka impreza. Harry nalegał, żebym przyszedł, przecież nadal byłem w zarządzie kliniki. Zgodziłem się.

Przyjęcie odbywało się w przyjemnym lokalu, niedaleko szpitala. Obtańczyłem wszystkie pielęgniarki i lekarki, najdłużej tańczyłem z Cloe, ją lubiłem najbardziej. Potem przykleiła się do mnie Kate.

Kiedy rozmawiałem z nią i jej mężem, podeszli do nas Orson i Angela. Piliśmy drinki, rozmawialiśmy o błahostkach, wymieniając się dowcipami, co było dość niezwykle, bo w Stanach nie opowiada się tyle kawałów, co u nas.

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale zrobiłem to.

– Orson, pozwolisz mi zatańczyć z narzeczoną? Tylko z nią jeszcze nie tańczyłem.

Wyglądała wyjątkowo pięknie. Miała na sobie długą, bordową suknię bez pleców. Nie miała biustonosza.

– Szczęściarz z tego Orsona – powiedziałem, uśmiechając się do niej.

– Za chwilę wychodzę. Tu jest mój adres. Będę na ciebie czekać – szepnęła, wsuwając mi coś dyskretnie do kieszeni marynarki.

Zdębiałem. Nie spodziewałem się tego. Za moich kawalerskich czasów zdarzało się, że jakaś pijana dziewczyna pierwsza proponowała miłosną schadzkę, ale przeważnie inicjatywa należała do mnie. Spojrzałem na nią. Mówiła całkiem serio!

– Hm. Wiesz, że jestem żonaty?

– Wiem. Ty masz żonę, ja mam narzeczonego. W czym widzisz problem? – powiedziała, patrząc mi w oczy. – Przyjdziesz?

– Nie. Raczej nie.

– Zastanów się. Będę na ciebie czekać – powtórzyła.

Skończył się utwór, zaprowadziłem Angełę do Orsona. Ona jakby nigdy nic przytuliła się do niego. W pierwszej chwili pomyślałem, że to kawał albo jakiś zakład.

Chloe znów wzięła mnie w obroty, musiałem z nią tańczyć. W tym czasie Orson z Angelą wyszli. Ja jeszcze chwilę zostałem, ale wkrótce też opuściłem lokal, tłumacząc się rannym lotem do Polski.

Przyjechałem do domu. Wziąłem prysznic i w szlafroku usiadłem przed telewizorem. Spakowana walizka stała w kącie. Prawie nic w niej nie było, tylko prezenty dla dzieci i dla Renaty – zawsze coś im przywoziłem. Wszystkie inne potrzebne rzeczy miałem tutaj, nie musiałem nic wozić.

Podszedłem do szafy. Z kieszeni marynarki wyjąłem kartkę. Długo trzymałem ją w dłoni, zanim przeczytałem adres. Po zastanowieniu wyrzuciłem ją do kosza. Poszedłem do łóżka, mogłem jeszcze kilka godzin się przespać, samolot startował dopiero przed południem.

Leżąc już w łóżku, cały czas rozmyślałem o kartce z adresem. Kusila mnie niczym zakazany owoc w raju. W pewnej chwili, nie bardzo wiedząc, co robię, szybko ubrałem się, zszedłem na dół i wyjąłem z kosza zmiętą kartkę papieru. Wziąłem torbę, laptopa i wsiałem do samochodu.

Pojechałem pod wskazany adres. W oknach świeciło się światło. Zadzwoiłem do drzwi, otworzyła mi Angela. Miała na sobie tylko cienki koronkowy peniuar.

Zamknęła za mną drzwi i nic nie mówiąc, zaczęła rozpinać mi koszulę...

Wsiadłem do samolotu. Przez pięć lat podróży do Bostonu miałem wprawę w zasypianiu. Fotele w biznes klasie były dosyć wygodne, można było się w nich zdrzemnąć. Po założeniu stoperów do uszu i opaski na oczy budziłem się przeważnie dopiero po wylądowaniu. Po nocy z Angielką nie mogłem zasnąć.

Pierwszy raz zdradziłem żonę. Bałem się spotkania z nią. Wydawało mi się, że zdradę, niczym piętno, mam wypisaną na czole. Może poczuje zapach perfum? Może Angela zostawiła mi jakiś ślad, a ja nie zauważyłem? Bałem się.

Postanowiłem, że była to jednorazowa przygoda. Po co mam sobie komplikować życie, z którego jestem bardzo zadowolony? Po co narażać małżeństwo, w którym jestem szczęśliwy? Nigdy więcej!

Żeby tylko Renata niczego nie zauważyła.

W domu zastałem żonę lepiącą dla mnie pierogi w kuchni. Ciasto przykleiło jej się do dresowych spodni i obszernego podkoszulka. Na twarzy miała smugę mąki.

– Witaj, Malutka – powiedziałem, całując ją na powitanie. Widząc jej radość, poczułem wyrzuty sumienia. – Po co męczysz się z tymi pierogami?

– To moje wyznanie miłości do ciebie – powiedziała, uśmiechając się.

Przytuliłem ją i pocałowałem. Znowu poczułem wyrzuty. Pachniała kulinarnie. Kocham ten zapach świeżego jedzenia i kocham swoją żonę, przeleciało mi przez głowę.

– Uważaj, bo cię pobrudzę mąką – zaśmiała się.

– Nie szkodzi, od tego są pralnie. Gdzie dzieci?

– Jeszcze śpią.

Pomyliła się, gdyż zaraz usłyszeliśmy tupot małych nóżek na schodach i radosny krzyk Izy.

– Tatuś przyjechał!

Mała rzuciła się na mnie. Za chwilę zbiegł Krzysiek. On mnie nie całował, tylko podał rękę, ale i w jego oczach także widać było radość.

– Tato, Rafał mówił, że w Imaxie grają fajny film: „Stacja Kosmiczna Alfa”. Pójdziemy?

– Dajcie spokój tacie. Nie widzicie, że jest zmęczony?

Przez całe trzy tygodnie nie myślałem o Angeli, jednak gdy moment wyjazdu do Bostonu zaczął się zbliżać, wspomnienie tamtej nocy powracało coraz częściej.

W końcu nadszedł ten dzień. Znowu tam byłem.

Przywitałem się z Markiem, w południe razem poszliśmy na lunch. Nagle zauważyłem Angelę. Siedziała kilka stolików dalej, z dwoma lekarzami. Zażarcie o czymś dyskutowali. Kiedy spojrzała na mnie, ukloniłem się jej jak innym pracownikom kliniki. Nie widziałem nigdzie jej narzeczonego.

– Nie ma dziś Orsona? – zapytałem Marka.

– Już tu nie pracuje.

– Dlaczego? – zdziwiłem się.

– Wyjechał do Filadelfii. Rozstali się z Angelą. Stary chodzi wściekły, bo nie ma nikogo na jego miejsce. Angeli nie może zwolnić, ponieważ podpisał z nią kontrakt na pół roku. W zaistniałej sytuacji zawadza mu trochę.

Nie skomentowałem tego. Po lunchu znów poszedłem na blok operacyjny. Wieczorem w domu odebrałem SMS od Angeli, z jednym tylko słowem: „Czekam”.

Plątałem się po domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Wahalem się. Długo. Jednak wsiadłem w samochód i pojechałem. Wiedziałem, że pakuję się w kłopoty.

Przyjęła mnie tak jak ostatnio – w peniuarze, tylko innego koloru. Na powitanie, bez żadnych słów, zaczęła mnie całować. Dopiero dwie godziny później poruszyłem kwestię Orsona.

– Co z twoim narzeczoną? Podobno się rozstaliście. Dlaczego? – zapytałem.

– A jak myślisz? My, kobiety, jesteśmy z natury monogamiczne. Nie jestem cnotką, ale nie umiem sypiać z dwoma facetami w tym samym czasie – powiedziała. – Próbowałam iść z nim do łóżka, ale... nie mogę.

Spojrzałem na nią. Nie wiedziałem, czego ode mnie oczekuje, czego się spodziewa.

– Ja mam rodzinę, dzieci, żonę. Nie zostawię ich, żebyś miała jasność. Nigdy – powiedziałem, żeby nie było niedomówień.

– Wiem. Trudno. Muszę się jakoś z tym pogodzić – westchnęła.

Zacząłem nowe, podwójne życie. Przytłumiłem wyrzuty sumienia, tłumacząc sobie, że ani jednej, ani drugiej nie robię krzywdy. Angela zgadzała się na taki układ, a Renata nic nie wiedziała, więc nie cierpiała. To prawdziwe życie toczyło się tu, w Polsce, a tam, w Bostonie, miałem wakacje. Rodzina była moim podstawowym posiłkiem, Angela zaś deserem, kawałkiem tortu, z którego w każdej chwili mogłem zrezygnować. Żona i dzieci potrzebne mi były do życia, Angela zaś była chwilową przyjemnością, która to życie ubarwiała.

Taki układ bardzo mi pasował. Byłem w pełni szczęśliwy. Żyć, nie umierać! Idealny układ dla żonatego czterdziestopięciolatka. My, faceci, jesteśmy przecież poligamiczni! Cały świat fauny jest poligamiczny. Ewenementem w przyrodzie są gatunki, kiedy samiec łączy się w parę na całe życie z jedną samicą. Ja słyszałem tylko o bocianach i łabędziach.

W duchu przekonywałem siebie o swoich racjach. Pozbyłem się wyrzutów sumienia.

Dobrze, że moja żona nie umiała czytać w myślach, miałbym wtedy poważne problemy.

Starłem się sprawiedliwie traktować obie moje kobiety. Jadąc do Bostonu, zawsze kupowałem dla Angeli jakiś prezent, przeważnie biżuterię. Wracając z Bostonu, oprócz prezentów dla dzieci, przywoziłem również coś żonie. Zagłuszałem tym swoją winę, bo doskonale wiedziałem, że markowe gadzety nie są przedmiotem jej pożądania.

W moim mniemaniu nie zdradziłem jej, bo nie zakochałem się w innej kobiecie. Renata nadal pozostawała numer jeden, nawet przez chwilę nie pomyślałem, że może być inaczej. Z nią chciałem dzielić życie. Sumienie jednak czasem uwierało, więc w inny sposób próbowałem wynagrodzić żonie moją małą seksualną niewierność – byłem dla niej bardzo wyrozumiałym mężem. Nie

kłóciłem się, zawsze ustępowałem, robiłem, co chciała. Nie przeszkadzały mi nawet rozciągnięte spodnie od dresu i rozdeptane kapcie, które nosiła po domu. W oczach jej koleżanek byłem idealnym mężem, w jej oczach również.

Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – bardzo mądre przysłowie. Moja żona miała przy mnie wygodne życie, niczego jej nie brakowało. Nie musiała pracować, mogła wydawać, ile tylko chciała – chociaż to akurat najmniej ją interesowało. Dbałem o jej wygodę, przyjemności i rozrywki. Mogła spotykać się z koleżankami i urządzać babskie spotkania, a ja bez szemrania rozwoziłem podpite baby do domów. Jednym słowem – co chciała, to miała.

Dbałem również o swoją drugą kobietę. Podczas pobytu w Bostonie dawałem jej pieniądze, robiłem zakupy, nawet dla niej gotowałem. To ostatnie narzuciłem sobie sam, bo Angela była kulinarną ignorantką. Jedyne danie, które potrafiła zaserwować, to zupa z puszki. Do restauracji nie zabierałem jej z obawy, że ktoś nas zobaczy. Starłem się zachować jak największe środki ostrożności: odwiedzałem rodzinę Marka, rozmawiałem codziennie z dziećmi przez Skype'a, robiłem sztuczny bałagan w domu, żeby moja gosposia miała co sprzątać. Zrezygnowałem nawet ze stacjonarnego telefonu w obawie, żeby nie odkryto mojej nocnej nieobecności w domu.

Angeli nie za bardzo podobało się odizolowanie od świata. Nigdzie nie wychodziliśmy, z nikim się nie spotykaliśmy, nikt u niej nie bywał. Nie poznałem jej przyjaciół, nie mówiąc o rodzinie. Nie widziałem takiej potrzeby.

W wakacje zabrałem Renatę i dzieci na Capri. Mojej przyjaciółce również obiecałem tygodniowy wyjazd do jakiegoś luksusowego kurortu. Wybrałem Acapulco. Daleko od Bostonu, znikoma szansa, że wpadniemy na kogoś znajomego.

Angela bardzo ucieszyła się z perspektywy wspólnego wyjazdu. Obiecałem, że będziemy chodzić na tańce. Wybrałem jeden z najdroższych hoteli, gdyż Angela, w przeciwieństwie do mojej żony, uwielbiała luksus. Do Acapulco mieliśmy lecieć w ostatnim tygodniu sierpnia, po moich wakacjach z rodziną.

W drugiej połowie sierpnia poleciałem znowu do Bostonu, tym razem miało mnie nie być aż dwa tygodnie. Rodzinie powiedziałem, że muszę jechać na rancho w Górach Skalistych, które dostałem w spadku po Betty. Dzieci bardzo chciały jechać ze mną, ale jakoś udało mi się od tego wykręcić.

Od kwietnia do Bostonu latałem w soboty, a nie, jak przedtem, w niedziele, które w całości chciałem spędzać z Angelą.

Tym razem też tak było. Zadzwoiłem do niej z lotniska. Powiedziała, że ma pustą lodówkę. Umówiłem się z nią dwie godziny później, obiecując, że zrobię po drodze zakupy. Kiedy podjechałem pod dom Angeli, zauważyłem na podjeździe obcy samochód. Nie miałem ochoty na spotkanie z żadną jej koleżanką, dlatego stanąłem trochę dalej i czekałem, aż jej gość wyjdzie. Po półgodzinie okazało się, że gościem nie była koleżanka, tylko przystojny mężczyzna w moim wieku, może trochę starszy. Angela pocałowała go na pożegnanie w policzek. Byłem zbulwersowany. Nie formą pożegnania, tylko tym, że była ubrana w jeden ze swoich peniuarów! Wiedziałem, że pod spodem nie ma bielizny!

Zdenerwowałem się. Byłem przyzwyczajony do tego, że to ja przyprawiam rogi innym facetom! Teraz sytuacja się odwróciła.

Poczułem się zdradzony. Traktowałem Angelę niemal jak drugą żonę! No może przesadziłem, ale była mi bardzo bliska, więc wymagałem od niej wierności. Kurwa! Żaden facet nie lubi, kiedy kobieta, z którą sypia, obrabia kutasa innemu! Odjechałem stamtąd w postanowieniu, że to już koniec naszej znajomości.

W domu Marka przywitano mnie jak zwykle bardzo serdecznie. Zjadłem obiad, wypłem piwo i niemrawo opowiadałem, co słycać w Polsce.

Wieczorem wróciłem do domu. Zauważyłem samochód Angeli. Wkurzyłem się, ponieważ zabroniłem jej do mnie przyjeżdżać, nawet jak jeszcze ze sobą byliśmy. Nie wpuściłem jej. Widząc, że nie odjeżdża, wysłałem jej SMS, że za pół godziny do niej przyjadę. Wyglądała na zdeterminowaną, a ja nie chciałem dyskutować na moim terenie.

– Dlaczego do mnie nie przyjechałaś? Nie odbierałaś telefonu?! Martwiłem się, że coś ci się stało!

– Nie przyjechałem, bo miałaś gościa – powiedziałem sucho.

– Jakiego gościa? Kiedy?

– Dziś. Widziałem, jak roznegliżowana całujesz jakiegoś faceta!

Popatrzyła zdumiona, a po chwili wybuchnęła śmiechem.

– Ty głuptasie! To był mój ojciec! Przyjechał do Bostonu w interesach, wstąpił więc do mnie na chwilę. Wyprosiłem go, bo czekałem na ciebie. Wątpiłem, żebyś chciał się z nim spotkać.

Zaskoczyła mnie, dokładniej mówiąc, jej ojciec mnie zaskoczył. On był moim rówieśnikiem! Zrzedła mi trochę mina. Uświadomiłem sobie, że jestem od niej prawie dwadzieścia lat starszy.

– Ten facet nie wyglądał na twojego ojca. Ile on ma lat?

– Pięćdziesiąt. Dobrze się trzyma.

Tydzień upłynął bez żadnych niespodzianek. W domu Marka od pół roku bywałem rzadko, raz czy dwa w całym tygodniu, a nie, jak przedtem, codziennie. Magdzie tłumaczyłem się nawałem pracy. Ale Marek wiedział. Nigdy nie rozmawialiśmy o Angeli, czułem jednak, że wie o naszym romansie. Nikt inny w szpitalu się nie domyślał. Z nikim z pracowników oprócz Marka bliżej nie byłem zaprzyjaźniony, Angela również. Widząc ją na korytarzu czy w stołówce, kłaniałem się jej jak innym kobietom, nawet z nią nie rozmawiałem.

Przyszedł piątek, dzień naszego odlotu do Acapulco. Bilety kupiłem na dwa różne loty. Ja poleciałem wcześniej, ona godzinę później. Spotkaliśmy się w hotelu. Angela na kilka dni pobytu przywiozła ze sobą dwie wielkie walizki.

– Nie przesadziłaś?! Gdzie będziesz w tym chodzić? – zapytałem zdumiony.

– Musisz w końcu zobaczyć, co finansujesz – powiedziała zalotnie. – Dotychczas poznałeś tylko moje ciało i koronkowe cuda – dodała, całując mnie mocno.

A niech tam! Co mnie obchodzi, ile wzięła szmat? Ona będzie je zakładać, a ja z niej będę je zdejmował...

Po śniadaniu chodziliśmy na plażę. Ja siedziałem z zimnym piwem pod parasolem, ona eksponowała swoje piękne ciało, smażąc się na słońcu. Nie było faceta, który by się za nią nie obejrzał. Dawno już oswoiłem się z jej urodą, ale i ja lubiłem na nią patrzeć, tym bardziej że opalała się topless.

Czasami wynajętym jachtem wypływaliśmy w morze i kochaliśmy się na pokładzie, nie przejmując się załogą. Czasami robiliśmy sobie wycieczki samochodem. Wieczorem, jak obiecałem, chodziliśmy potańczyć. Muszę przyznać, że bawiłem się całkiem dobrze, nie tęskniłem nawet za dziećmi – nie było na to czasu.

Sytuacja zmieniała się podczas pewnej popołudniowej sjesty. Na zewnątrz nie dało się wytrzymać z powodu upału, dlatego popołudnia spędzaliśmy w klimatyzowanym pokoju.

Leżeliśmy w łóżku po zwyczajowej dawce seksu. Nagle Angela usiadła i spojrzała na mnie.

– Bob, co byś zrobił, gdybym była w ciąży?

Zamarłem. Poczułem zimną strużkę potu na swoich plecach.

– O czym ty mówisz?! Wiesz dobrze, jaki jest układ! – Chwyciłem ją brutalnie za rękę.

– Puść, to boli – usłyszałem.

– Mówiłaś, że bierzesz pigułki! Jesteś przecież lekarzem, do cholery! – Wpadłem w popłoch.

Gorzej. Przeraziłem się!

– Puść. Tylko żartowałam. Chciałam sprawdzić twoją reakcję. – Spojrzała na mnie zimno. – I już wszystko wiem.

– Co wiesz?! Mam rodzinę! Żonę, dzieci! Co, kurwa, sobie myślałaś?! – przekląłem po polsku. – Że ich zostawię dla ciebie?!

– Uspokój się. Nie jestem w ciąży. Nie chcę mieć dziecka z żonatym mężczyzną. W ogóle nie chcę mieć dziecka.

Nie mogłem się uspokoić. Wstałem i poszedłem do łazienki wziąć prysznic, mimo że jeden, zimny, miałem już za sobą!

Wtedy, po raz pierwszy, zacząłem zastanawiać się nad tym, co robię. Zrozumiałem, jakie ryzyko ponoszę, zdradzając żonę. Wiem, że wiele kobiet bezmyślnie łapie faceta na dziecko, myśląc, że w ten sposób go zatrzyma i że jakoś to będzie. Wiem również, że nadal podobam się kobietom, nawet tym młodym, dwudziestoletnim – Angela jest przykładem. Niejedna miałaby ochotę, przywiązać mnie w ten sposób do siebie. Nie miałem złudzeń: gdybym jeździł rozklekotanym autem i stać by mnie było tylko na frytki w McDonalddie, moja atrakcyjność znacznie by spadła w ich oczach. Wtedy moje siwe włosy na skroniach byłyby dużo bardziej widoczne, a liczba lat w paszporcie byłaby niezłym balastem do udźwignięcia. Poza tym zakochana kobieta chce mieć dziecko z obiektem swoich uczuć.

Zastanawiałem się, jak to jest z Angielą. Czy mnie kocha? Czy byłaby moją kochanką, gdybym był tylko zwykłym pielęgniarzem? Czy, jak niektóre kobiety, po prostu chciała pójść na skróty, wiążąc się z mężczyzną o określonym statusie?

W takich przypadkach działa przeważnie transakcja dwustronna: ona daje młodość i urodę, on pieniądze, władzę, stanowisko. Trochę inaczej jest z kobietami dojrzałymi. One, samotne matki, patrzą nie tylko na piękną oprawę, szukają w mężczyźnie czegoś jeszcze. Do takich kobiet należała na pewno moja żona. Dla niej stary polonez na gaz i brak konta w banku nie byłyby przeszkodą i dyskwalifikacją dla faceta. Wręcz przeciwnie. Jej akurat bardziej by pasowało, gdybym był biedny. Byłbym mniejszą pokusą dla kobiet. Moja żona nie chciała ode mnie pieniędzy, tylko miłości... i wierności. Tego drugiego jej nie dałem.

Od czasu, kiedy zostałem ojcem, inaczej patrzyłem na wiele spraw. Nigdy nie byłem zwolennikiem nieusprawiedliwionej aborcji. Nie dlatego, że kocham swoje plemniki, ale jako lekarz szanuję życie w każdej postaci. Nie wiem, czy potrafiłbym wysłać kobietę na zabieg usunięcia ciąży, w której maczałem palce, a raczej inną część ciała. Nie chciałbym również żyć ze świadomością, że ktoś podobny do mnie, z moimi genami, płacze się po świecie, a ja nie mam żadnego wpływu na jego wychowanie – jak kiedyś Krzysiek.

Zdawałem sobie sprawę, że Renata nigdy nie wybaczyłaby mi dziecka z inną kobietą. Romans, może – miałem taką nadzieję, ale w przypadku wpadki z inną, rozwiodłaby się ze mną. Co wtedy z moimi dziećmi? Byłbym niedzielnym tatusiem! Byłoby jeszcze gorzej, gdybym został w Stanach z nową żoną, wtedy kontakt z dziećmi miałbym już całkiem ograniczony. Angela w roli żony, zamiast Renaty? Mowy nie ma! Owszem, można zjeść kawałek tortu, ale nie cały na raz! Co ja

bym z nią robił? Nie można życia spędzić tylko na dupczeniu, a oprócz łóżka nic mnie z nią nie łączyło. Mimo że była lekarką, nie mieliśmy wspólnych tematów ani upodobań. Nie mam w zwyczaju zabierać pracy do domu – jest dużo przyjemniejszych tematów do rozmowy z kobietą w łóżku. Ale nie z Angelą. Po seksie ona oglądała jakiś głupi serial albo przeglądała babską prasę, a ja siedziałem w Internecie. Nie brałem też pod uwagę małżeństwa po raz drugi z Amerykanką, mimo że z Betty byłem szczęśliwy. Betty była moją rówieśniczką, Renata tylko cztery lata młodsza. Zawsze uważałem, że młoda żona to głupota, w przeciwieństwie do młodej kochanki. Zbyt duże różnice kulturowe czy pokoleniowe nigdy dobrze stałemu związkowi nie rokują.

Nie chciałem też mieszkać na stałe w Stanach. Lubilem komfort, ale nie odpowiadał mi amerykański styl życia.

Wszystkie swoje dywagacje zostawiłem w kabinie. Letni prysznic pomógł mi w podjęciu decyzji: postanowiłem zakończyć ten romans.

Wyszedłem z łazienki i ubrałem się.

– Czy mogłabyś tu trochę posprzątać? Wszędzie leżą twoje szmaty! – Nagle zaczęło przeszkadzać mi bałaganiarstwo kochanki.

– Przyjdzie pokojówka, to posprząta. Coś taki zły?

– Wychodzę po papierosy. – Nie jestem nałogowym palaczem, palę wtedy, kiedy jestem zdenerwowany.

Wyszedłem z pokoju. W hotelowym sklepie kupiłem paczkę papierosów i... prezerwatyw. Wiedziałem, że nie wymigam się od seksu z Angelą, ale wołałem więcej nie ryzykować.

Wyjąłem telefon i wybrałem numer Renaty. Nie odebrała. Zadzwoiłem do Krzyśka. Powiedział, co nie było dla mnie nowością, że wszyscy za mną tęsknią, najbardziej Iza.

Postanowiłem skrócić pobyt w Acapulco. Wróciłem do pokoju. Rozrzucone części garderoby Angeli dalej leżały niesprzątnięte. Z każdą chwilą coraz mniej podobało mi się to wszystko. O dziwo, Angela również. Niedawno jeszcze piękna dziewczyna, teraz z minuty na minutę zaczynała brzydnąć! Dostrzegłem lekkiego zęza w jej godzinę temu ślicznych oczach. Stwierdziłem ze zdziwieniem, że ma wąskie usta, przedtem tego nie widziałem. Jej biust – główny atut urody, nagle stał się nieco obwisły, kolana zbyt kościste...

Powoli wszystko przestawało mi się w niej podobać. Jeszcze trochę, a okaże się, że sypiam z maszkaronem! Jak ja z nią wytrzymam pozostałe dwa dni?!

– Ubieraj się, idziemy na kolację, a potem potańczyć – mruknąłem.

Wyszliśmy. Wołałem męczyć się z nią w tańcu na parkiecie, niż w hotelowym łóżku. Na szczęście nie musiałem się nią zajmować, co chwila ktoś mnie w tym wyręczał.

Siedziałem przy stoliku i popijałem drinka. Chciałem jak najszybciej wyjechać do Polski.

Po powrocie do hotelu udałem bardzo zmęczonego, odwróciłem się i próbowałem zasnąć.

– Ja wtedy żartowałam. Nie bój się, nie zajdę w ciążę. Naprawdę nie marzę o dziecku, nie mam instynktu macierzyńskiego – powiedziała cicho Angela.

– Dzwoniłem do Krakowa, muszę jutro wracać. Są problemy na budowie – skłamałem. – Ty możesz jeszcze tu zostać. Na pewno nie będziesz się nudzić. Niejeden przystojniak chętnie o to zadba i umili ci czas.

– Dlaczego mi to robisz? – zapytała, a jej oczy zwilgotniały. Nienawidzę łez u kobiet.

– Muszę jechać. Nie dadzą sobie beze mnie rady.

Mimo próśb Angeli, wyjechałem. Ona, kilka godzin później, również. Ja już byłem pewien, że to

koniec – ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Wróciłem do Krakowa, do swojego prawdziwego życia. W domu zastałem tylko Renatę, dzieci były w kinie. Bałem się być z nią sam na sam. Miałem wrażenie, że moja twarz zdradzi moje występki, tak jak było to widoczne na portrecie Doriana Greya.

Renata jednak nic nie dostrzegła. Wyglądała ślicznie. W pierwszej chwili myślałem, że ma zamiar wyjść na miasto, bo nigdy w domu tak się nie ubierała. Okazało się, że to na moje powitanie. Stęskniła się za mną.

Zaprowadziła mnie do sypialni.

Trochę obawiałem się, czy mój sprzęt stanie na wysokości zadania, bo przez ostatnie dwa tygodnie był przez Angelę mocno eksploatowany. Obawy były niepotrzebne. Dzięki zabiegom żony mój instrument ożył – znów mógł grać.

Renata zaskoczyła mnie: swoim wyglądem, wystrojem sypialni, swoim zachowaniem. Dla mnie poszła do sex shopu! Patrząc, jak zmywa makijaż, uświadomiłem sobie, jak bardzo ją kocham.

Wtedy wymyśliłem ślub kościelny. Jestem z natury sentymentalny, przywiązuję pewną wagę do symboli, dlatego chciałem jeszcze raz złożyć przysięgę małżeńską, ale tym razem jej dotrzymać.

Dużo zmieniło się w naszym małżeństwie. Po raz drugi zakochałem się w swojej żonie! Przez ostatnie lata cały czas ją kochałem, ale spokojną, stabilną miłością dojrzałego i trochę znudzonego życiem niemłodego męża. Teraz znów ogarnął mnie szal namiętności. Poczulem, jakbym miał dwadzieścia lat, a Renata była świeżo poznaną młodą dziewczyną. Na nowo poznawaliśmy się, odkrywaliśmy siebie nawzajem. Pomogły w tym moje wyrzuty sumienia.

Wyremontowana sypialnia stała się miłosnym azylem, naszym edenem. Tutaj kochaliśmy się, rozwiązywaliśmy krzyżówki, nawet razem z nią oglądałem „Gotowe na wszystko” i... spodobał mi się ten babski serial!

Na nowo bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Przez ostatnie lata, zajęci dziećmi, budową domu i kliniki, nie zauważyliśmy nawet, że coś nam umknęło, coś zostało zagubione w codziennej gonitwie. Teraz oboje naprawialiśmy to, co niechcący zepsuło się w naszym małżeństwie. Otworzyliśmy się przed sobą. Zrzuciliśmy pancerze ochronne, zmyliśmy farby maskujące. Okazało się, że tak naprawdę nie znam swojej żony. Odkrywałem coraz to inne jej cechy, dotychczas przez nią głęboko skrywane. I to, co zobaczyłem, bardzo mi się podobało.

Była ciągle tą samą, trochę zagubioną, nieśmiałą dziewczynką, którą poznałem szesnaście lat temu. Jej wrażliwość, brak pewności siebie, kompleksy tyle czasu skrzętnie maskowane, odsłoniły się. Przebojowa kobieta, łapiąca przeciwności losu za rogi, okazała się tylko maską, zakładaną, aby przetrwać. Ta mała dziewczynka drzemiąca w niej całkiem mnie rozbroiła. Poczulem ogromną potrzebę chronienia jej, opiekowania się nią...

Miała też swoje wady. Czasem denerwowało mnie, że nie umie korzystać z tego, co życie jej zaoferowało. Jej upodobanie do tanich rzeczy (na szczęście nie tandetnych), wynikające z faktu, że kiedyś sama z trudem zdobywała pieniądze na utrzymanie siebie i Krzyśka, czasem były nieznośne, ale umiałem sobie z tym radzić. Ona kochała mnie dla mnie samego. Jej oddanie było szczere i bezinteresowne. A że nie lubiła światowego życia? Cóż, na specjalne okazje zaopatrywałem ją w odpowiednie atrybuty, a na co dzień cieszyłem się, że mam zwykłą, kochaną żonę, a nie plastikową lalę z pretensjami. Jej chwiejność w zachowaniu była dla mnie niezrozumiała, u wierała mnie, ale postanowiłem zaakceptować, że po prostu taka była. Może moja cierpliwość i uważność spowoduje, że zechce porzucić nawyki niepewnego siebie brzydkiego

kaczątka? Szczególnie, że czasami potrafiła być pięknym łabędziem. Może nie zrobiłem wszystkiego, by poczuła się w pełni bezpieczna? No tak, przecież ją zdradziłem! Ale trochę była temu winna. Zaniedbała się, to jak mogła być dla mnie atrakcyjna? Zależało jej na dobrym wyglądzie tylko wtedy, gdy wychodziliśmy z domu. Wtedy przyciągała męskie spojrzenia. Stroiła się, ale dla innych facetów! Dla nich zawsze chciała wyglądać jak barwny kwiat, dla nich zakładała szpilki nawet na grilla! Dla mnie natomiast rozciapane kapcie, rozciągnięte podkoszulki i spódnice na gumce, w których przypominała kopkę siana. Jak mogła mnie pociągać seksualnie, jeśli miała na sobie flanelową koszulę nocną z wizerunkiem myszki Mickey?! Nic dziwnego, że wylądowałem w łóżku Angeli... ona mnie witała zawsze w seksownych szlafroczkach!

Tak, Renata nie była bez winy. I ta jej niby skromność... Komu to potrzebne? Nigdy nie zakładała brylantów, które dla niej kupiłem. Inna kobieta na jej miejscu byłaby szczęśliwa, że mąż chciał ją w ten sposób uhonorować. Ale nie Renata. Nie tylko ich nie zakładała, ale jeszcze w ostentacyjny sposób dawała do zrozumienia, co myśli na ich temat. Czy noszenie tanich, srebrnych błyskotek, może być powodem do dumy?!

Dość! – skarciłem sam siebie. Widocznie do tej pory nie umiałem nauczyć jej innego życia, niż to, które wyniosła z domu. Nie będę doszukiwał się w niej winy, bo to ja ją zawiodłem! Miałem mnóstwo kobiet, ale żadna nie miała tak szczerego serca i mocnych uczuć do mnie jak Renata... Chyba właśnie tym mnie ujęła i zdobyła na całe życie!

Myśl o tym, że ją oszukiwałem, że ją zdradziłem, zawstydziała mnie. Dopiero teraz dotarło do mnie, co jej zrobiłem...

Nie mogłem dopuścić, żeby się o tym dowiedziała.

Na razie wszystko szło dobrze: ślub kościelny, wesele, tydzień miodowy... Nawet telefony od Angeli nic nie popsuły. Wydawało mi się, że za moje grzechy nie będę płacić pokutą.

Myliłem się. Za wszystko, wcześniej czy później, każdy z nas zapłaci.

Po powrocie z Włoch musiałem jeszcze raz lecieć do Bostonu, żeby zakończyć swoje sprawy z Harrym i z Angelą.

Najpierw pojechałem do domu Angeli. Zadzwoiłem do drzwi. Widząc mnie, rzuciła mi się na szyję.

– Bob, tak bardzo za tobą tęskniłam! – Zaczęła mnie całować.

– Poczekaj. Musimy porozmawiać – powiedziałem, odsuwając się od niej. – Usiądźmy.

Spojrzała na mnie zaniepokojona. Chyba zaczęła domyślać się, o czym będzie ta rozmowa.

– Daj mi coś do picia, zaschło mi w gardle – powiedziałem chłodno.

Nienawidziłem tego typu rozmów. Zawsze w takich sytuacjach starałem się przekonać kobietę, jak bardzo powinna być szczęśliwa, że z nią zrywam, ale rzadko mi się to udawało. Nie znoszę, kiedy płaczą! Wolę, żeby wyzywały mnie, przeklinały... Zwykle niestety wpadały w histerię.

Angela podała mi szklankę wody i nic nie mówiąc, usiadła naprzeciw mnie.

– Angelo, ostatnio dużo myślałem o nas, o naszym związku. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Piękną, inteligentną, seksowną. Zasługujesz na coś lepszego niż romans z żonatym, dużo starszym facetem. – Nie było mnie stać na nic bardziej oryginalnego. – Uważam, że powinniśmy się rozstać. Tak będzie lepiej dla ciebie. Wielu mężczyzn marzy o takiej dziewczynie jak ty. Na pewno niedługo spotkasz kogoś, kto zasłuży na ciebie i nie będzie miał żony.

Patrzyła i kręciła z niedowierzaniem głową. Z oczu płynęły jej łzy.

– Nie wierzyłam Susan Fisher. Jednak jesteś taki, jak ona mówiła.

– Skąd znasz Susan?! – Zdenerwowałem się. – Dlaczego powiedziałaś jej o nas?!

Kurwa! Po co ta idiotka zwierzała się tej suchej szkapie! Pierwsze, co mi przeleciało przez myśl to to, że o wszystkim wie także Harry.

– Susan to moja przyjaciółka od lat. Mój ojciec jest prawnikiem starego Fishera.

– Kiedy jej o nas powiedziałaś?

– Po powrocie z Acapulco. Nie wiedziałam, że z nią spałeś. Nie chciałam uwierzyć w to, co mówiła o tobie. Myślałam, że między nami jest inaczej. Że mnie kochasz. – Angela zaczęła szlochać.

Musiałem dalej ciągnąć przemowę o korzyściach płynących z faktu, że się jest porzuconą.

– Jesteś jeszcze taka młoda, jeszcze tyle przed tobą! Szkoda, żebyś marnowała czas z facetem, który jest obarczony rodziną. Oboje wiedzieliśmy, że to kiedyś musi się skończyć. Na pewno znajdziesz sobie mężczyznę, który będzie dla ciebie odpowiednim partnerem. Jesteś tak cudowna, że zasługujesz na kogoś lepszego niż żonaty, podstarzały cudzoziemiec.

– Przestań mówić do mnie jak do idiotki! Odkąd to tak dbasz o szczęście kobiety?! Susan mówiła, że wszystkie nas traktujesz tak samo: przedmiotowo i instrumentalnie! Wykorzystujesz kobiety do swoich celów. Myślisz tylko o sobie. To przez ciebie rozsypało się jej małżeństwo! To przez ciebie tak schudła!

– Przeze mnie też wysadzono wieże World Trade Center? Susan jak zwykle przesadza.

– Ty nie potrafisz kochać! Jesteś emocjonalnym dewiantem!

– Mylisz się. Kocham moją żonę.

– Kochasz swoją żonę?! – Roześmiała się ironicznie. – Widziałam w mojej sypialni, jak ją kochasz! Myślę, że poznałeś jakąś inną kobietę. To dla niej ze mną zrywasz, tak?! Jest lepsza w łóżku ode mnie?! Lepiej ci robi łaskę?!

– Nie bądź wulgarna, Angelo. To do ciebie nie pasuje – powiedziałem spokojnie.

Znowu zaczęła płakać. Podeszedłem i przytuliłem ją.

– Nie płacz. Nie lubię, jak płaczesz – uspokajałem.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że taki jesteś podły... Może wtedy nie zakochałabym się w tobie... – Spazmy płaczu wstrząsały nią jeszcze przez godzinę.

Udało mi się zachować względny spokój i wreszcie opuścić jej dom.

Następnego dnia, ledwo przyszedłem do kliniki, gdy Harry jak burza wpadł do mojego biura.

– Ty durniu! To przez ciebie klinika straciła dobrego chirurga! To przez ciebie Orson od nas odszedł, bo zachciało ci się rznąć jego dziewczynę! Mało to jest innych bab?! Musiałeś akurat ją?! Jesteś świadomy, ile uciekło nam pieniędzy?! Dobrze wiesz, jak ciężko jest o dobrego neurochirurga! – wrzeszczał.

– Uspokój się, Harry. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Uwolnisz się ode mnie. Odsprzedam wam swoje udziały.

Harry momentalnie się uspokoił.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Otwieram klinikę w Polsce. Nie będę miał czasu tutaj przyjeżdżać.

– Aha, znudziła ci się już mała Angela! – Roześmiał się. – Wiesz, sam miałem na nią ochotę, ale mnie odtrąciła.

– Ona mogłaby być twoją wnuczką, stary Satyrze – mruknąłem.

– Jaką wnuczką? Córką chyba. Jennifer jest młodsza od niej.

– To w twoim wieku jeszcze ci staje?

– Zależy do jakiej kobiety. Do mojej żony nie. – Znów się roześmiał. Dzięki mnie miał dziś

bardzo dobry humor. – Wiesz, Bob, zawsze cię lubię. Jesteśmy podobni do siebie.

– Harry, nie obrażaj mnie – powiedziałem z przekąsem.

Po długich pertraktacjach uzgodniliśmy cenę moich udziałów. Prawnicy mieli zadbać, żeby umowa była dobrze spisana. Obaj z transakcji byliśmy w miarę zadowoleni.

Po południu pojechałem do Marka i Magdy. Dopiero wieczorem wróciłem do domu. Zrobiłem drinka i zacząłem oglądać telewizję. Zdziwiłem się, słysząc dzwonek do drzwi. Kto to może być? Ostatnio nikt mnie nie odwiedzał. Angela?!

Mocno zdenerwowany poszedłem otworzyć drzwi.

To nie była Angela. Dużo gorzej! Renata z dziećmi!

Była podenerwowana, odezwał się w niej instynkt – czuła inną kobietę!

Pomyślałem, że tamto było bez znaczenia, poza tym to już zamknięta przeszłość. Sporo wysiłku włożyłem w to, żeby się opanować. Na szczęście potrafiłem uspokoić i ją, i siebie.

Miałem taki moment, później w łóżku, że próbowałem powiedzieć jej o Angeli. Ale stchórzyłem. Nie chciałem psuć naszej sielanki. Liczyłem, jak każdy życiowy hazardzista, że uda mi się wygrać tę partię.

Ale nie było łatwo. Renata postanowiła odwiedzić mnie także w klinice! Widząc ją z dziećmi, bardzo się zdenerwowałem. Bałem się, że Harry to wykorzysta.

Nie myliłem się. Zaraz po ich wyjściu przyszedł do mojego gabinetu, cały w skowronkach.

– Bob, dlaczego nie pochwaliłeś się swoją rodziną? – zapytał z ironicznym uśmiechem. – Co, nieoczekiwana wizyta? Nie wierzę, że byś był taki głupi i sam ich tu przywiózł.

– O co ci chodzi, Harry? – spytałem, jakbym nie wiedział.

– Wiesz, ta twoja żonka jest całkiem, całkiem! Kobiety w twojej rodzinie są wyjątkowe. Co słychać u Barbary? Dalej taka piękna? Ucałuj ją mocno ode mnie.

Zrobił taką minę, że zabrzmiało to bardzo dwuznacznie. Ten stary skurwiel z nią spał! Ale idiotka z tej mojej matki! Jak mogła zrobić to ojcu?! – myślałem ze złością. Tymczasem Harry był z siebie bardzo zadowolony.

– Zakochałem się w Isabel – powiedział z szerokim uśmiechem. – Trzeba przyznać, że dzieci ci się udały. Szkoda, że nie z Betty. Chciałbym mieć takie małe stworzonko, jak twoja córka, w domu. Ona naprawdę jest urocza! Szkoda by było stracić tak fajną rodzinę. – Przestał się uśmiechać. – Bob, dużo zmieniło się od naszej ostatniej rozmowy. Musimy na nowo przedyskutować warunki naszej transakcji.

Suma, jaką zaproponował za moje udziały, była wręcz śmieszna w stosunku do wartości. Ale zgodziłem się.

– Musi ci bardzo na nich zależeć, skoro jesteś dla mnie tak hojny! – Uśmiechnął się szyderczo. – Mógłbym jeszcze bardziej cię oskubać, ale chcę, żeby twoja córka miała zawsze płatki czekoladowe na śniadanie. Oprócz tego muszę poznać Samantę. Obiecałem Isabel, że was odwiedzę.

Harry powiedział, że nikt z Fisherów oprócz jego zięcia nie będzie na balu, nikt też nic nie powie mojej żonie, bo to w ich interesie – umowa miała być podpisana w dniu naszego wyjazdu.

Wizyta Renaty w Bostonie spowodowała, że cały czas czułem się, jakbym stąpał po polu minowym. Zrobiłem się nerwowy, znów nie mogłem zapanować nad emocjami, a wydawało się, że mam ten problem już za sobą. Moje niekontrolowane wybuchy złości zdziwiły Renatę – wcześniej nigdy na nią nie krzychałem. Tłumaczyłem się, jak zwykle, Harrym. Uwierzyła.

Poszliśmy na bal. Nie chciałem tego, bo bałem się, że może się wydarzyć coś nieprzewidzianego, ale nie mogłem odmówić Magdzie. Marek nigdy jej na taki bal nie zabrał, mimo że jako świetny chirurg także dostawał na nie zaproszenia. Wolał chodzić sam.

Wszystko szło dobrze, dopóki nie wzięli mnie na spotkanie z ich prawnikiem – trzeba było omówić jeszcze jedną drobną kwestię. Nie było mnie chwilę, jednak wystarczająco długą, żeby moje życie zatrzęsło się w posadach.

Wydawało mi się, że znam kobiety – myliłem się. Mściwość zranionej baby potrafi być silniejsza niż przypuszczałem.

Susan Fisher nie zapomniała! Kilka lat wcześniej przespałem się z nią parę razy. Była wtedy dość ładna, nie aż tak chorobliwe chuda. Głównym powodem, dla którego zaciągnąłem ją do łóżka, był jej mąż. Chciałem utrzymać mu nosa. Tom był nadętym dupkiem, z którym ściałem się parę razy, a raz o mało co nie doszło do bójki. Znałem go, bo chodził z Betty do szkoły średniej. Kilkakrotnie spotkaliśmy się, zanim jeszcze został mężem Susan. Nigdy go nie lubiłem, z przyjemnością przyprawiłem mu rogi. Susan nie traktowała naszej znajomości tak jak ja, myślała o innym finale – zaczęła nawet mówić o rozwodzie. Szybko się zreflektowałem i zerwałem z nią. Wydawało się, że zapomniała o tym incydencie. Później wiele razy spotykaliśmy się w różnych sytuacjach i nic nie wskazywało na to, że czuje do mnie jakąś urazę. Tak jednak nie było. Wykorzystała okazję i przyprowadziła Angelę na bal.

Nikt nie powiedział Renacie o moim romansie, nawet Nick. Widziałem, jak tańczą i śmieją się. Jednak kiedy zobaczyła mnie rozmawiającego z Angelą, wszystkiego się domyśliła.

Siedziałem w fotelu, kończąc butelkę wódki. Była niedziela, nie miałem żadnych planów. Całe dwa tygodnie musiałem spędzić czekając na wyrok – co ze mną zrobi moja żona. Chwiejnym krokiem podszedłem do barku i otworzyłem następną butelkę. Muszę zrobić zapas alkoholu na długie dwa tygodnie oczekiwania, pomyślałem.

Zadzwonił telefon. Harry.

– Bob, przyjedziesz jutro do kliniki?

– Nie. Dużo zmieniło się od naszej ostatniej rozmowy. Nie sprzedaję swoich udziałów. – Odłożyłem słuchawkę.

Dwa tygodnie spędziłem w domu, prawie z niego nie wychodząc. Miałem dużo czasu, aby przemyśleć swoje życie i zastanowić się nad sobą.

Bardzo kocham moją rodzinę. Jest dla mnie wszystkim. Więc dlaczego to zrobiłem?

Miałem kochającą żonę, dwójkę udanych dzieciaków, dającą satysfakcję pracę i pieniądze. Czego mi brakowało do szczęścia? Czy zawsze tak jest, że docenia się to, co się miało, dopiero kiedy się to traci?

Opróżniając kolejne butelki smirnoffa, prowadziłem przyprawioną procentami fotelową analizę mojego małżeńskiego życia.

Seks. Zawsze odgrywał dużą rolę, jak u każdego zdrowego faceta. Nigdy nie mogłem zrozumieć mężczyzn, którzy dobrowolnie rezygnowali z tej najprzyjemniejszej strony życia. Mógłbym wyrzucić cukier, kawę, papierosy, nawet alkohol... ale nie seksu! Tak, seks zawsze był dla mnie ważny. Ale przecież życie seksualne w naszym małżeństwie było udane! Przez pierwsze lata nawet bardzo. Z nikim nie było mi tak dobrze w łóżku jak z nią! Co prawda, z biegiem czasu zabrakło już tej spontaniczności, tego wcześniejszego żaru... Ale to chyba normalne po kilku latach małżeństwa?

Początkowo nie przeszkadzały mi jej rozciągnięte spodnie i brak makijażu. To świadczyło

o pewnej bliskości, zażyłości. Kiedy zaczęło mi to przeszkadzać? Chyba wtedy, kiedy pojawiła się Angela...

Dlaczego nie dałem żonie żadnych sygnałów, że coś jest nie tak? Dlaczego sam nic nie zrobiłem, żeby to naprawić? Ona to zrobiła... tylko trochę za późno.

Dlaczego kochałem Renatę? Czy tylko dlatego, że było nam dobrze w łóżku? Nie. Kochałem te wspólne chwile przy porannej kawie, gorące dyskusje przed telewizorem, jej kąśliwe uwagi, czasami sarkastyczne poczucie humoru, jej spryt i zaradność. I... tę małą dziewczynkę, niedawno odkrytą... Ale kochałem również jej dyletanckie podejście do wielu spraw, jej ignorancję, wścibstwo, upór, brak zdecydowania, a także szpilki na pikniku i trochę kontrowersyjny gust. Wszystko w niej kochałem. Dlaczego więc wpakowałem się w romans z Angelą? Nadal nie wiedziałem.

Robert przerwał mówić. Zamknął oczy. W gabinecie terapeuty zapanowała cisza. Za drzwiami słychać było szmer rozmowy pielęgniarki z jakimś pacjentem. Lekarz w milczeniu obserwował Roberta. Mężczyzna otworzył oczy. Odetchnął głęboko.

– Doktorze, czy mogę napić się wody? Zaschło mi w ustach – zapytał ochryplym głosem.

– Proszę.

Orłowski napełnił szklankę. Pił łączywie.

Terapeuta dalej go obserwował. Oprócz kilku błahych słów nie powiedział nic istotnego, czekał, aż pacjent sam zacznie mówić.

Robert odstawił szklankę. Przeczesał rękami włosy. Zapatrzył się w okno. Po chwili kontynuował swą spowiedź...

Do Krakowa przyleciałem dzień przed spotkaniem z Renatą. Mój samochód czekał na parkingu obok lotniska. Pojechałem do hotelu, gdzie przed kilku laty razem z żoną wynajmowałem pokój na godziny, kiedy mieszkaliśmy w jej ciasnym mieszkaniu. Recepcjonista mnie poznał.

– Jak miło pana znów widzieć! Pan sam, czy z... drugą osobą? – zapytał niepewnie.

– Sam. Płacę na razie za dwie doby.

Szybki prysznic mnie orzeźwił. Zmieniłem ubranie i wyszedłem.

W restauracji hotelowej zjadłem późne śniadanie. Wypiłem mocną kawę, bo czułem się zmęczony podróżą i dwutygodniowym pijaństwem.

Najpierw pojechałem na budowę, zobaczyć postępy prac wykończeniowych. Wszystko było już prawie gotowe do otwarcia kliniki. Ludzie uwijali się, wnosząc medyczny sprzęt. Właśnie przywieźli ultrasonograf. Na mój widok portier poderwał się, zawstydzony, bo akurat oglądał jakiś policyjny serial. Uspokoilem go kilkoma słowami na powitanie. Poszedłem porozmawiać z kierownikiem budowy, a następnie skierowałem się do gabinetu dyrektora finansowego. Zdał mi relację z tego, co się wydarzyło w czasie mojej nieobecności. Opowiedział o wizycie w Warszawie w sprawie kontraktów z NFZ-em. Nic nie załatwił. Jak zwykle, ja będę musiał tym się zająć, westchnąłem. Ale najpierw muszę uporządkować sprawy osobiste – bez tego wszystko inne przestaje się liczyć.

Nawet klinika.

Pojechałem pod szkołę syna. Usiadłem na ławce i czekałem. Po dziesięciu minutach na szkolny

dziedziniec wpadło stado dzieciaków. W tłumie uczniów zauważyłem Krzyśka, siedł z dziewczyną. To ta jego Wika, pomyślałem. Przyjrzałem się jej z daleka. Wysoka. Długie, ciemne, bardzo gęste włosy splecione w warkocz. Regularne rysy twarzy. Figurę trudno było ocenić, bo ubrana była w luźne dzinsy i szeroki, rozciągnięty sweter, na nogach miała adidas. Można by zrobić z niej niezłą laskę, przeleciało mi przez głowę. Renata na początku też wyglądała nieciekawie. Spojrzałem na syna – piękny z niego chłopak.

– Krzysiek! – zawołałem.

Dopiero teraz mnie zauważył. Powiedział coś do dziewczyny i podszedł do mnie z pewnym ociąganiem.

– Cześć. Czego chcesz? – zapytał.

Hm. Mój syn nie darzył mnie zbyt dużym szacunkiem – ja do ojca nigdy bym się tak nie odezwał!

– Usiądź na moment. Chcę z tobą porozmawiać.

– Muszę odebrać Izę z przedszkola.

– Zdążysz jeszcze to zrobić.

Usiadł obok mnie. Przez jakiś czas milczeliśmy.

– Dlaczego nie odbierałeś ode mnie telefonów? Co słyhać w domu? – cicho spytałem.

– Iza codziennie pisze listy do ciebie i pyta, kiedy wrócisz. W nocy często budzi się z płaczem.

Schowałem twarz w dłoniach. Chciało mi się wyc!

– Wyglądasz jak zbity pies – powiedział Krzysiek z nieco mniejszym dystansem.

– I tak się czuję – mruknąłem. – Co u mamy?

– Już nie płacze. Dała wypowiedzenie lokatorom ze starego mieszkania. Otwiera jeszcze dwa butiki. Mówi, że z jednego się nie utrzymamy.

Słyszac to, skurczyłem się w sobie. Jest gorzej niż myślałem. Zaczęła nagle boleć mnie głowa. Nic dziwnego, gdy się piło dwa tygodnie.

– Pożyczyła pieniądze od pana Jurka. On ostatnio często do nas przychodzi.

– A ja tego skurwiela zaprosiłem na nasz ślub! – krzyknąłem. Spojrzałem na syna.

– Czy mama z nim syp... Czy mamę z nim coś łączy? – cicho zapytałem.

– Wątpię. Chyba jeszcze nie. Ale wyprowadził się z domu. Ola mówiła – bąknął. – Cóż, mama nadal podoba się facetom.

– Wiem.

– Czy masz zamiar ożenić się z tą... kobietą?

– Oczywiście, że nie. Zaraz po przyjeździe do Bostonu z nią zerwałem. – Po chwili dodałem: – Kocham waszą mamę.

– Mówiłem, że będzie przez ciebie płakać?! Lepiej dla niej by było, gdyby wtedy wyszła za Andrzeja! – wybuchnął. – Dlaczego wszystko zepsułeś?! Było tak fajnie!

Spuściłem głowę. Krzysztof patrzył na mnie oskarżycielsko, mięśnie twarzy drgały mu ze zdenerwowania.

Za chwilę trochę się uspokoił.

– Tato, warto było? Mało miałeś bab w swoim życiu?

– Nie było warto, synu. Nie było warto... – powiedziałem cicho, z zawstyżeniem. – Wiesz co, życie bywa zaskakujące. Nie chcę się tłumaczyć, bo zawiniłem, ale nie zawsze wszystko da się przewidzieć. Nigdy nie chciałem was skrzywdzić.

– Wiem – szepnął mój mądry syn.

– Mam prośbę do ciebie. Wstaw się za mną... Pomóż mi. Proszę...

Wróciłem do hotelu. Co zrobić z pozostałymi godzinami? Upić się! Nie lubię pić w samotności, dlatego zszedłem do hotelowego baru. Zamówiłem dwie wódki. Wypiłem je od razu. Siedziałem tu kilka godzin i rozmyślałem. Analizowałem swoje pokręcone życie. Pan Staszek dbał o to, żeby mój kieliszek zawsze był pełny.

Wstałam z rattanowego fotela. Za oknem noc. Uśmiechnięty księżyc dobrotliwie spoglądał z góry na mieszkańców Błękitnej Planety. Na granatowym tle gwiazdy błyszcząły i migotały, jakby Pan Wszechświata rozsypał na niebie wielki wór diamentów. Patrzyłam i podziwiałam ich piękno. Co jakiś czas któraś z nich mrugała do mnie, ignorując mój podły nastrój. Prawie słyszałam jej szept: „Nie bądź taka poważna. Uśmiechnij się, nie jest tak źle. Jutro będzie piękny dzień”. Cholera, to nie gwiazdka, to samolot!

Trzymałam szklankę. Który to drink? Nie pamiętałam, ale jeszcze nie byłam pijana. Świat wygląda inaczej, gdy ma się w sobie ten boski nektar. Dostrzega się na przykład piękne niebo nad sobą... czasami tylko myląc samolot z gwiazdami. Od czasu do czasu lubiałam wprowadzić się w ten błogi stan lekkiego zamroczenia. Nie za często, wołałam nie ryzykować – bałam się uzależnień.

Dwa tygodnie temu, po naszym powrocie z Bostonu, nie piłam. Nie chciałam topić żalu w kieliszku, wołałam trawić go bez znieczulenia. Dwa dni leżałam w łóżku i płakałam. Zaniedbałam rolę matki, byłam tylko zrozpaczoną kobietą. Mój wspaniały syn przejął na siebie obowiązki pana domu i opiekuna. Odesłałam Józefa i jego żonę, dając im dwutygodniowy przymusowy urlop. Nie mogłam znieść ich towarzystwa, za bardzo kojarzyli mi się z Robertem.

Zostaliśmy w domu sami – ja, moje dzieci... i mój ból. Krzyś nie chodził do szkoły, bał się, że targnę się na życie. Niepotrzebnie. Nie miałam zamiaru truc się dla tego łajdaka, tylko ryczałam zamknięta w pokoju.

Dlaczego to zrobił? Widać mu nie wystarczałam. Ktoś tak przeciętny jak ja, tak nijaki, nie może być kochany, nie zasługuje na miłość.

Moje kompleksy znów wyskoczyły z szuflady. Zawsze przy Robertcie czułam się brzydka, nieciekawa, ciągle byłam w jego cieniu – teraz poziom mojej samooceny zbliżał się do zera... Nieprawda, ja też mogę się podobać! Andrzej! Jurek! Nick! Im się podobałam! Andrzej mnie kocha! Nick wolałby mnie niż tę blond lafiryndę! Ale... czy na pewno? Mówił tak, bo chciał przyprawić Robertowi rogi. Oni wszyscy też by się mną szybko znudzili. Matka Roberta miała rację... Na co ja liczyłam? Że będzie mi wierny, gdy jest tyle pięknych, młodych kobiet na świecie?! Daleko mi do tej bostońskiej piękności.

Przypomniałam sobie jego radość, kiedy leciał do Bostonu. Ja, kretyńska, myślałam, że ciągnie go do stołu operacyjnego, do pacjentów! Owszem, przyciągało go łóżko, ale nie chorego, tylko tej pieprzonej kochanki! Potem wracał z jej ramion i brał w ramiona mnie. Łajdak! Drań! Jeszcze kłamał, że kocha, że tęsknił! Te jego roześmiane oczy, gdy nas witał po powrocie. Jest królem oszustów, potrafi robić to tak doskonale! Ale... czy zawsze kłamał? Na początku chyba nie? Co było prawdą, a co było fałszem? Moje uczucia i emocje skakały niczym cyrkowiec na batucie: raz nienawidziłam jego, za chwilę samą siebie.

Płakałam, a Krzyś odprowadzał Izę do przedszkola, robił zakupy, nawet gotował. W trzecim dniu zadzwonił do mojej przyjaciółki Kasi i poprosił, żeby przyszła.

– Renata, gdzie jesteś? – usłyszałam z dołu głos koleżanki.

Nie miałam wyjścia, musiałam ją wpuścić.

– Na górze, w pokoju gościnnym – odpowiedziałam.

– Boże! Jak ty wyglądasz?! Co się stało?

– Nic się nie stało. Tak sobie płaczę.

– Robert?

– Tak – powiedziałam po chwili wahania.

– Wiedziałaś! On był zbyt doskonały, żeby być prawdziwy. Takich facetów nie ma. Życie to nie brazylijski serial! On był jak żywcem wyjęty z południowoamerykańskiej opery mydlanej! Nawet charakteryzacja była niepotrzebna. – Kasia objęła mnie. – Witaj w klubie kobiet rozczarowanych.

Znów zaczęłam płakać.

– Przestań ryczeć! Nie jesteś pierwsza ani ostatnia. Zastałaś go w łóżku z tą babą? Nie? Ale to baba, nie chłop?

– Oszalałaś?!

– Co oszalałam? Moja koleżanka przyszła kiedyś do domu i nakryła swojego męża, jak ciągnie druta koledze z pracy. Wiesz, jaki szok przeżyła?! Po pięciu latach małżeństwa! Nawet córkę jej zrobił, widać potrafił. Masz więc szczęście, że zdradził cię z babą, a nie z facetem. – Kasia uśmiechnęła się. – Co to za kobieta?

– Piękna. Młoda. Wygląda jak Faye Dunaway w latach młodości. Widziałas film „Układ”?

– A ty widziałas ją w ostatnim filmie? Wygląda koszmarnie! Nawet nie stać jej na zrobienie sobie nowych zębów na dole. Górną klawiaturę ma nową, ale dół okropny. – Znów mnie przytuliła. – Pociesz się, że ta bostońska piękność też tak kiedyś będzie wyglądać.

– Jak ona będzie tak wyglądać, to mnie będą już obgryzać robaki w trumnie. Jest dużo młodsza ode mnie.

– To dasz się skremować. Kremacja jest chyba lepsza niż gnicie w dębowym piórniku. Będziesz w dobrym towarzystwie – najbardziej interesujące kobiety płonęły na stosie.

– Przestań! Wcale mi nie do śmiechu.

– Jak się dowiedziałas?

Opowiedziałam o naszym wyjeździe do Bostonu i o balu.

– On chce rozwodu? – zapytała Kasia.

– Nie wiem. Chyba nie.

– Gdyby chciał, to nie brałby z tobą ślubu kościelnego. Ale swoją drogą, z niego jest naprawdę wspaniały aktor. Trzeba przyznać, że facet ma talent, nie potrzebuje dyplomu szkoły teatralnej. Powinien być nominowany do Oskara w kategorii najlepsza rola męża idealnego. Robił wrażenie tak bardzo w tobie zakochanego!

– Zakochanego?! – prychnęłam sarkastycznie. – Kiedy on ślubował mi miłość i wierność przed ołtarzem, czekała na niego w Bostonie kochanka! Wydzwaniała do niego na naszym weselu.

– Naprawdę, skurwiel z niego – mruknęła. – Wszyscy faceci to skurwiele! Im dłużej żyję na tym świecie, tym bardziej jestem o tym przekonana. Mężczyzna to nie człowiek! To podgatunek homo sapiens. I to bardzo wybrakowany! Panu Bogu nie udało się Adam i dlatego stworzył Ewę. A jabłko to wymysł męskich szowinistów! Wszyscy oni mają mózg nie w głowie, tylko w rozporoku. – Kasia tą odkrywczą sentencją przerwała swój wykład i odsapnęła. – Robert chociaż jest dobrym ojcem. Kocha dzieci. No i jest dobrym lekarzem... Tej operacji, którą zrobił mojej mamie, nigdy mu nie zapomnę.

– Lekarzem chyba jest dobrym, ale dobrego tatusia może tylko udawał, tak jak udawał dobrego mężusia?

– Wątpię. Bardzo kocha dzieci, to pewne. – Chwilę później zapytała: – Co masz zamiar zrobić,

gdy ukoisz żal i przestaniesz wylewać łzy?

– Nie wiem. Mam prawie dwa tygodnie na zastanowienie się, co dalej.

Nie zastanawiałam się dwa tygodnie, nazajutrz już zaczęłam działać. Dałam wypowiedzenie najmu lokatorom, którzy mieszkali w moim mieszkaniu. Na szczęście go nie sprzedałam. Pieniądze z wynajmu miały iść na moje zachcianki. Ratę kredytu hipotecznego, który wzięłam na jego zakup, płacił Robert. Cała kwota zasilala więc moje konto, bo zachcianki, których zresztą nie miałam dużo, zaspokajałam kartą płatniczą, którą mi podarował.

Miałam gdzie mieszkać. Musiałam teraz pomyśleć, jak zarobić na utrzymanie tego mieszkania, siebie i dzieci. Na nowo zaczęłam żałować decyzji o wycofaniu się z biura rachunkowego. Teraz, po latach, nie mogłam wrócić do księgowości – nie byłam na bieżąco z przepisami, nie miałam klientów.

Uznałam, że czas mocniej rozwijać się na polu handlowym. Jeden butik to za mało, szmaty nie sprzedają się jak świeże bułeczki, postanowiłam więc otworzyć jeszcze dwa. Najpierw musiałam znaleźć odpowiednie lokale. Zadzwoiłam do Jurka.

Przyjął mnie w swoim eleganckim biurze.

– Wróciliście już z podróży poślubnej?

O niczym jeszcze nie wiedział. Nie było sensu robić z tego tajemnicy.

– Wróciliśmy. – Po chwili wahania dodałam: – Potraktuj ten ślub jako jeden z żartów Roberta. Odchodzę od niego.

– O czym ty mówisz? Co się stało? Przecież dopiero co byłem na waszym weselu! Dostyc kosztowny byłby to żart.

– Robert ma kochankę w Bostonie – oznajmiłam.

– O, kurwa! Nie wyglądał, żeby kochanka była mu potrzebna. Te jego maślane oczy, którymi wodził za tobą...

– Robert zawsze był dobrym aktorem. Ze mną brał ślub, a z kochanką rozmawiał przez telefon.

– Mimo wszystko jestem zaskoczony. Wiem, że to kawał dupcyngiera, ale patrzył na ciebie tak zakochanym wzrokiem, że trudno mi w to uwierzyć.

– Nie mówmy o nim. Planuję otworzyć dwa butiki, rozglądam się za lokalami.

Wieczorem Jurek zadzwonił do mnie z wiadomością, że ma dla mnie odpowiednie miejsca. Chciał umówić się ze mną na kolację. Odmówiłam, powiedziałam, że wpadnę do jego biura.

Nazajutrz pojechaliśmy oglądać lokale. Warunki najmu były znośne, podpisałam umowę.

Jurek znów zaproponował mi kolację.

– Jureczku, żeby nie było niedomówień. Nie prześpię się z tobą tylko dlatego, że mi pomogłeś. Nie mam również zamiaru rewanżować się Robertowi, wskakując do łóżka jego kolegi.

Roześmiał się.

– Nic się nie zmieniłaś. Ciągłe taka sama. Dobrze. Nie będę umizgiwał się do ciebie. Ale kolację możesz ze mną zjeść!

Umówiłam się z nim w Hawełce. Spędziliśmy bardzo miły wieczór. Po raz pierwszy nie myślałam o Robertcie.

Przez następne dni ostro wzięłam się do pracy. Znalazłam firmę remontową, żeby dostosować lokal do potrzeb handlu. Zamówiłam meble do sklepu, kupiłam kasy fiskalne, odwiedziłam urząd skarbowy. Przyjęłam również studentki na ekspedientki, które zatrudniłam na umowę zlecenie. Dzięki temu nie musiałam płacić składek ZUS. Jurek bardzo mi pomógł, pożyczył trochę pieniędzy

i wspierał dobrym słowem. Czasami odwiedzał mnie wieczorami w domu. Dzięki niemu było mi trochę raźniej przez te kilkanaście dni.

Termin spotkania z Robertem zbliżał się nieuchronnie. Przestałam być rozhisteryzowaną zdradzoną żoną, stałam się trzeźwo myślącą, niezależną kobietą. Miałam mieszkanie, biznes, nie byłam uzależniona od Roberta! Tak trzymać!

Zrobiłam sobie jeszcze jednego drinka.

– Jutro go zobaczę – powiedziałam szeptem.

Bałam się tego spotkania. Bałam się siebie. Jak zareaguję na jego widok? Czy znów się rozryczę? Tego najbardziej się obawiałam. Nie mogę płakać! Jestem silną, samodzielną kobietą, odartą ze złudzeń. Nie wierzę w miłość, nie wierzę w męską wierność. Wierzę tylko w siebie! To jest moje życiowe motto...

Wszystko byłoby wspaniale, gdybym tylko tego skurwiela wciąż nie kochała! Westchnęłam. Co zrobić, żeby się odkochać? Dobrze, że go chociaż nienawidzę!

Usłyszałam pukanie. Do pokoju wszedł mój syn, podszedł do mnie i przytulił.

– Myślałam, że śpisz...

– Obudziłem się. Nie martw się, mamusiu. Wszystko będzie dobrze.

– Co mam, synku, zrobić?

– Masz trzy warianty do wyboru. Skazać go na piekło, na niebo, albo na czyściec.

– Cóż to za biblijne opcje mi przedstawiasz?

– Możesz go skreślić ze swojego życia i się rozwieść. Możesz mu wybaczyć i rzucić się w jego ramiona, a potem pójść do sypialni. – Zmieszał się trochę, widząc moją minę. – Przepraszam, mamusiu. Albo chwilowa separacja: nie wyrzucisz go z domu, tylko dasz mu jeszcze szansę. Ja bym był za czyścem. Ale, mamo, od ciebie wszystko zależy, ty musisz zdecydować... Ja zawsze będę przy tobie, obojętnie, jaką podejmiesz decyzję.

Mój cudowny syn skończył udzielać mi rad i znów mnie przytulił. Cholera, miałam nie płakać!

Ona i On. Październik 2005

Punktualnie o umówionej godzinie Robert stał przed drzwiami ich domu. Czuł się, jakby za chwilę miał stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Wziął głęboki oddech i nacisnął guzik domofonu. Mimo ładnej pogody cały czas było mu zimno, drżał.

Usłyszał dźwięk otwierający furtkę. Po chwili drzwi się otworzyły i ujrzał Renatę.

– Jesteś już. Wejź – powiedziała spokojnie.

Wszedł do przedpokoju. Zdjął płaszcz.

– Przed chwilą wróciłam. Nie zdążyłam się jeszcze przebrać.

– Wiem. Widziałem, jak podjeżdżasz pod dom. Stałem z boku – powiedział niepewnie.

Renata zaprowadziła go do salonu dla gości, nie do pokoju rodzinnego. Rozejrzał się, trochę zdziwiony, że nic się tutaj nie zmieniło. Skórzane, eleganckie fotele dalej stały w tym samym miejscu i zachęcały do spoczynku. W szklanym blacie kawowego stolika tak jak zawsze odbijały się świetlne refleksy rzucane przez słońce. Co miało się zmienić, przecież nie było go tu tylko trzy tygodnie. Jemu wydawało się, że minęły miesiące.

– Usiądź. Zrobić ci coś do picia?

– Tak, proszę. Wodę gazowaną.

– Sobie przygotowuję drinka. Przyda mi się. Jestem trochę spięta.

– To i dla mnie zrób. Też jestem zdenerwowany.

Patrzył, jak krząta się po pokoju. Wyglądała ślicznie. Ubrana w elegancki jasnozielony kostium z czarnymi aplikacjami, robiła wrażenie dystyngowanej, mało dostępnej kobiety interesu. Przyniosła szklanki, postawiła na stole. Usiadła w fotelu naprzeciwko, zakładając nogę na nogę. Patrząc na nią, zastanawiał się, czy ma pończochy.

– Tak. Mam założone pończochy – usłyszał. Jej twarz nic nie wyrażała.

Robert zaczerwienił się. Kurwa! Rumienię się jak dziewczyna na widok członka, zaklął w duchu, zły na siebie. Niespokojnie poprawił się w fotelu.

– Pierwsze zasadnicze pytanie: chcesz rozwodu? – zapytała Renata głosem wyzutym z emocji.

– Nie. Oczywiście, że nie. Dobrze o tym wiesz, że nie chcę.

– Szkoda. Sytuacja byłaby dla mnie łatwiejsza.

Robert westchnął. Znowu poczuł dreszcze.

– Myślałam, że cię znam, myliłam się jednak... W ogóle cię nie znam, Robert. Jesteś bardzo dobrym aktorem. Potrafisz tak przekonująco kłamać! Mówiłeś, że tęsknisz, a kilka godzin wcześniej byłeś w łóżku swojej kochanki. Mówiłeś, że kochasz, a wracałeś z namiętnych wakacji w Acapulco. Potrafiłeś składać śluby miłości i wierności przed ołtarzem, a za chwilę rozmawiałeś przez telefon z tą amerykańską zdzirą... Ty nie wiesz, co to znaczy kochać. Nigdy nikogo nie kochałeś. Wątpię nawet, czy kochasz swoje dzieci. Kiedy Iza płakała za tobą, ty zabawiałeś się ze swoją gorącą panienką na gorących plażach w Meksyku. – Wstała nagle. – Przepraszam cię na chwilę.

Zdziwiony, patrzył, jak wychodzi z pokoju. Poczuł niepokój. Za moment jednak wróciła, niosąc plik kartek. Położyła je przed nim. Ujrzał dziecięce rysunki i proste słowa napisane ręką dziecka.

Na wszystkich rysunkach były cztery ludzkie postaci i pies. Przeczytał: „Koham cie Tatusiu, Czekaam, Twoja Iza”.

– Te rysunki przesądziły o mojej decyzji. Jesteś potrzebny dzieciom. Nie wiem, co ty do nich czujesz, ale dzieci bardzo cię kochają. I Iza, i Krzyś... Kiedy ma się dzieci, kobieta musi kierować się ich dobrem, nie swoim. Lepiej będzie dla nich, gdy będziesz mieszkał z nimi. – Westchnęła. – Nie wiem, co będzie z nami, czy potrafię jeszcze kiedyś iść z tobą do łóżka. Na razie na pewno nie... Radzę ci więc, nie zrywaj ze swoją przyjaciółką.

– Już zerwałem. Zaraz po przyjeździe do Bostonu. Postanowiłem to zrobić już w Acapulco. Wydawało mi się jednak, że łatwiej będzie skończyć w jednym czasie i z nią, i z Harrym, dlatego odłożyłem to na później.

– To będziesz musiał znaleźć sobie inną kobietę do łóżka.

– Nie chcę innej kobiety. Chcę tylko ciebie – szepnął.

– To masz problem, ponieważ ja ciebie nie chcę. – Opróżniła do końca szklankę. – Chcesz jeszcze jednego drinka, bo idę zrobić dla siebie.

– Tak.

Po chwili wróciła. Usiadła, poprawiając spódnicę, żeby bardziej zasłonić uda. Spojrzała na niego przeciągle.

– Śpię w jednym z pokoi gościnnych, ty możesz spać w naszej byłej sypialni. Nie lubię jej teraz. Nie znoszę!

Robert chciał się wytłumaczyć.

– Długo zastanawiałem się, dlaczego do tego doszło – odchrząknął. – Żeby być w pełni szczęśliwym, potrzebuję żony i kochanki. Długi czas byłaś jedną i drugą... Potem stałaś się tylko żoną i matką. Kochanka gdzieś zniknęła... Gdybyś cały czas zachowywała się tak, jak przez ostatni miesiąc, nie potrzebowalibyśmy innej kobiety.

– Ty wstrętny egoisto! – Renata zagotowała się z wściekłości. – Ty samolubie! Może chociaż raz pomyślałbyś o kimś innym niż tylko o sobie?! Nie spotkałam drugiego człowieka tak wpatzonego w siebie jak ty! Może ja byłam bardziej potrzebna dzieciom niż tobie, nie pomyślałeś o tym?! – Renata przerwała na chwilę. – Cholera! Miałam być spokojna, ale znów wyprowadziłeś mnie z równowagi. Nikt nie potrafi robić tego tak skutecznie, jak ty. Przepraszam. Za chwilę się uspokoję.

– Nie musisz, wolę cię taką, jak teraz.

– Ale ja siebie takiej nie lubię! Od dwóch tygodni już nie obchodzi mnie, co ty lubisz!

Na chwilę zapadła cisza. Renata starała się opanować. Robert znów zabrał głos.

– Mówisz, że jestem dobrym aktorem... Owszem, czasami gram, czasami kłamię, potrafię też być podły w stosunku do kobiet... Ale nie do ciebie. Jesteś jedyną kobietą, na której mi zależy. Zawsze byłaś na pierwszym miejscu. Chyba tylko ciebie tak naprawdę kochałem i... Kocham. Nigdy, nawet przez moment, nie przestałem cię kochać... Mówisz, że nie wiem, co to miłość, ale to, co czuję do ciebie, zgadza się z twoją definicją miłości. Te same symptomy. Myślę o tobie rano, wieczorem, jak zasypiam, również. Przy tobie chcę się zestarzeć. Dla ciebie mógłbym zabić i bez ciebie nie chcę żyć. Kiedyś wydawało mi się to śmieszne, dzisiaj uważam inaczej. Zrozumiałem to wszystko w Acapulco. Ślub zorganizowałem, bo chciałem jeszcze raz złożyć przysięgę i... tym razem jej dotrzymać. W Bostonie miałem zamiar powiedzieć ci o wszystkim, ale stchórzyłem, bo byliśmy tacy szczęśliwi... Ten ostatni nasz miesiąc to był najpiękniejszy miesiąc mojego życia... Bardzo cię Kocham... Ta dziewczyna nic dla mnie nie znaczyła, łączył mnie z nią tylko seks. Nic więcej.

– Tylko seks?! Ulubione tłumaczenie każdego rasowego dziwkarza! – prychnęła z ironią. – Dla mnie seks znaczy bardzo wiele! Językiem seksu wyrażałam swoją miłość do ciebie. Wszystko, co robiłam w łóżku, było podyktowane miłością. Byłeś najbliższą mi osobą, przyjacielem. Wpuściłam cię nie tylko do serca, ale też do duszy, a ty mi podeptałeś i jedno, i drugie. Wierzyłam ci. Wbrew rozsądkowi – ufałam. Myślałam, że się zmieniłeś! Myliłam się. Natury wilka nie da się zmienić, mimo oswojenia dalej pozostanie wilkiem... Ciągle będzie jeszcze jakaś inna kobieta w twoim życiu. Już taki jesteś.

– Wyrwałaś wilkowi zęby. Nie interesują mnie inne kobiety, chcę tylko ciebie. To się już nigdy nie powtórzy, nigdy więcej nie popełnię tego głupstwa. Tylko ty się dla mnie liczysz i na zawsze tak zostanie – zapewniał żarliwie.

– Czy to nie ty mówiłeś mi, że dorosły człowiek nie używa słów „nigdy” i „zawsze”? – zapytała cierpko. Po chwili dodała z goryczą: – Boże! Jak ja ci ufałam! I ty to wszystko zniszczyłeś... Nigdy już nie będzie tak, jak było. Nigdy – wyszeptwała, nie zwracając uwagi na to, że ona również użyła słowa „nigdy”.

– Co mam zrobić, żeby to naprawić? Żeby było jak przedtem? – cicho zapytał.

– Nie da się tego naprawić. Nie jesteś w stanie – powiedziała ze smutkiem.

Robert spuścił głowę. Nie wiedział, w jaki sposób przekonać żonę o swojej miłości.

Renata spojrzała na męża. Wygląda strasznie, przemknęło jej przez myśl. Przez moment zrobiło jej się go żal. Zapragnęła przytulić się do niego. Opanowała się jednak – hasło „Angela” pomogło.

Wstała z fotela.

– Idź po Izę do przedszkola. Bardzo się ucieszy – powiedziała i opuściła pokój.

Robert wyszedł z domu. Wrócił się jednak, zdjął płaszcz i powiesił na wieszaku. Jaka piękna pogoda, jaki piękny październik! Jak ładnie wyglądają liście drzew, mieniąc się w słońcu rudością i złotem! Po raz pierwszy od dwóch tygodni zwrócił uwagę na to, co dzieje się wokół niego.

Wziął głęboki oddech. Szybkim krokiem skierował się w stronę osiedla. Wypite drinki pozwoliły mu optymistycznie spojrzeć w najbliższą przyszłość. Najważniejsze, że może dalej z nimi mieszkać. Naprawi to, co zepsuł. Uda mu się. Musi mu się udać! Poczul nagły przyływ energii.

Tyle ma rzeczy do zrobienia, tyle spraw do załatwienia. Najwyższy czas, żeby otworzyć klinikę. Musi załatwić kontrakty z NFZ-em. Bożena mówiła, że mąż Lidki jest figurą w Ministerstwie Zdrowia. Trzeba zaprosić ją z mężem na kolację, pomyślał. Lidka była koleżanką Roberta ze studiów. Całe szczęście nie spał z nią – nie zdążył. Ponownie spotkał ją kilka lat temu. Strasznie przytyła. Bożena mówiła, że ostatnio bardzo dobrze wygląda, wyszczuplała, wypiękniała. Wspominała też, że jest to zasługa Roberta – Lidka przed każdym kęsem słyszała jego słowa: „Coś ty, Lidka, ze sobą zrobiła?! Byłaś taką ładną dziewczyną!”.

Robert uśmiechnął się pod nosem. Szedł rażnym krokiem, cicho pogwizdując. Klinika kliniką, ale trzeba zająć się przede wszystkim rodziną – tu jest o wiele więcej do zrobienia.

Krzysiek. Musi nauczyć syna, jak postępować z kobietami, żeby nie wchodziły mu na głowę. Musi też przestrzec go przed takimi sytuacjami, w jakiej sam się znalazł.

Izę też musi przygotować do życia w świecie zdominowanym przez męskich szowinistów. Da jej kilka cennych wskazówek, co ma zrobić, żeby faceci za nią szaleli. Przede wszystkim zaś musi nauczyć ją, jak wystrzegać się takich skurwieli jak jej ojciec. Powinna dać sobie radę w życiu. Przypomniawszy sobie jej kolegę Olafa. Niebezpieczny gnojek. On kiedyś też wyrośnie na łowcę niewieścich serc. Wcześniej zaczyna, tak jak ja, pomyślał. Ja musiałem Ewce Niziurskiej dać lizaka, żeby pokazała mi, co ma w majtkach. Teraz dziewczyny w przedszkolu lecą na Pokemony.

No i największy problem – Renata. Trudny orzech do zgryzienia. Przypomniał sobie tygodniowy post od seksu sprzed pięciu lat. Jego wina wtedy, w porównaniu z tym, co ostatnio zrobił, była znikoma – kilka nieopatrznych słów. Co będzie teraz?

Głośno westchnął. Będzie musiał swojego „ptaka” na długo zamknąć w klatce – dużo wody upłynie w Wiśle, zanim żona wpuści go do swojego łóżka. Cóż, narozrabiał, więc zasłużył na karę... Ale seks teraz nie jest najważniejszy. Musi zdobyć na nowo jej zaufanie, naprawić to, co spieprzył przez swą głupotę. Musi przekonać ją o swojej miłości. Przecież tak bardzo ją kocha! Co zrobić, żeby było jak przedtem, jak w tamtym ostatnim miesiącu?

Znów pomyślał o ich sypialni. Westchnął. Trzeba wymyślić jakiś sposób, aby odzyskać miłość żony. Może na początek kwiaty? Codziennie, ale nie bukiet, tylko cały kosz! „Pomyślę o tym wszystkim jutro”. Ale to są słowa Scarlett, nie Rhetta... – Robert uśmiechnął się pod nosem i przyspieszył kroku.

Ona. Grudzień 2005

„Mój mąż ma kochankę!” – Gdybym usłyszała te słowa z ust jakiejś kobiety, wzruszyłabym tylko ramionami i pomyślała w duchu: I co z tego? To nic oryginalnego, nie jesteś pierwsza ani ostatnia. Jest tyle gorszych rzeczy, które mogą spotkać cię w życiu: śmierć bliskiej osoby, ciężka choroba, kalectwo... To są dopiero nieszczęścia! Zdrada przy nich to mały pikuś...

Ale to MÓJ mąż miał kochankę! Kiedy się o tym dowiedziałam, nie wzruszyłam ramionami.

Ta druga – nocny koszmar każdej kobiety... Mąż, żona plus kochanka... Jakie to banalne! Tylko dlaczego tak niebanalnie boli?!

Mnie zabolalo wyjątkowo mocno. To było jak cios zadany zmienacka ostrym narzędziem w plecy, który przebił także serce. Nie spodziewałam się tego. Robert był taki czuły, wyrozumiały, dobry... Każdy jego gest i spojrzenie zapewniały o miłości... Nie było żadnych sygnałów, żadnego strzału ostrzegawczego. No... może to, że od jakiegoś czasu mąż, zawsze głodny seksualnie, nagle stracił na mnie apetyt. Tłumaczyłam to spadkiem libido. Cóż, nie można wymagać zbyt wiele od czterdziestopięcioletka.

Niebawem okazało się, że jego libido było w porządku. Najlepiej o tym wiedziała pewna blondynka o anielskim imieniu i wyglądzie.

Pozwoliłam mu wrócić do domu. Dzieci tak bardzo go kochają! Wybaczyłam (powiedzmy), ale nie zapomniałam (nie mam przecież Alzheimera).

Był grudniowy wieczór, wigilia Wigilii. Już prawie trzeci miesiąc mijał od dnia, kiedy dowiedziałam się o Angeli. Stałam w oknie pokoju gościnnego, który od pewnego czasu był moją sypialnią, i ich obserwowałam. Moje dzieci i Roberta. Spadł już pierwszy śnieg i zdążył przykryć białą warstwą smutne pogorzelsko jesieni. Lecące z nieba płatki skrzyły się srebrzyście w świetle ogrodowych lamp. Cały ogród otulony był białą pierzynką. Drzewa w swych śnieżnych pelerynach wyglądały bardzo dostojnie, przycupnięte przy nich krzewy przypominały białe karzełki. Wśród bieli błyskało odbitym światłem księżyca oczko wodne, Królowa Zima nie wzięła go jeszcze w swoje władanie. Również podjazd z brązowej kostki przed garażami zachował swój pierwotny wygląd, tutaj śnieg też się nie utrzymał.

Między krzewami kotłowali się Iza, Krzyś i Robert. Kolorowe plamy ich kurtek zaburzały elegancką zimową scenerię. W akompaniamencie krzyków i pisków latały w powietrzu śnieżne kulki. Zdezorientowana Samanta nie wiedziała, co się dzieje, ale przyłączyła się do zabawy, kręcąc ogonem i od czasu do czasu poszczekując radośnie. W jej ślady poszły inne nasze psy. Koty były zbyt dumne, żeby brać w tym udział.

Iza położyła się na śniegu i zrobiła „orła”. Robert, uciekając przed synem i jego śnieżynkami, poślizgnął się i przewrócił. Krzysiek potknął się o nogi ojca i dołączył do reszty. Teraz trzy „orły” ozdobiły ośnieżoną murawę.

– Dość tego dobrego, przeziębimy pęcherze. Wstawać ze śniegu – odezwał się w Robercie pan doktor.

– Tato, ja jestem w kombinezonie – powiedziała Iza.

– Ale my nie. Chodźmy do domu, mama na pewno czeka z kolacją.

Odeszłam od okna. Rzeczywiście, kolacja. Przedtem jednak wstąpiłam do łazienki. Przejrzałam się w lustrze. Przypudrowałam nos, poprawiłam włosy, pociągnęłam kredką usta. Ostatnio nie pokazywałam się Robertowi bez makijażu. Musiałam wyglądać perfekcyjnie! Wcześniej nie zawsze tak bywało... i poskutkowało to Angelą.

Zeszłam na dół. W wiatrołapie było tłoczno. Patrzyłam, jak się rozbierają. Dobrze, że moje dzieci odziedziczyły urodę po ojcu. Uroda pomaga w życiu. Iza i Krzyś byli bardzo podobni do Roberta. Te same ciemne włosy, ogromne czarne oczy i regularne rysy twarzy.

– Przed kolacją zmieńcie spodnie i skarpetki, nie chcę zasmarkanych świąt. Samanta, muszę wytrzeć ci łapy, żeby pani nie krzyczała. – Robert, mówiąc to, głaskał psa po grzbiecie.

Podniósł się i nieśmiało do mnie uśmiechnął. Ostatnio ciągle miał to przepraszające spojrzenie.

– Żałuj, że nie było cię z nami na spacerze. Las wygląda przepięknie.

– Wiem, jak wyglądają ośnieżone drzewa – mruknęłam. – Ale szkoda, że ty nie wiesz, która godzina. Muszę wszystko odgrzewać.

– Ja to zrobię.

– Nie trzeba. Też się przebierz, masz mokre dżinsy od tarzania się w śniegu.

– Skąd o tym wiesz? Podglądałaś nas? – Lekko się uśmiechnął.

Jakiś czas później siedzieliśmy przy kuchennym stole. Za niską ścianką, w jadalni, stał wygodny duży stół, ale my jak zwykle woleliśmy jeść w kuchni. Obserwowałam, jak Robert kroi mięso na talerzu Izy, jak nakłada jej sałatkę. Patrzyłam na jego ręce, zwinne palce, które kiedyś mnie dotykały, pieściły... Patrzyłam na jego usta przeżuujące kęsy pieczeni. Kiedyś całowały mnie, doprowadzały moje ciało do szaleństwa...

Nie tylko moje. Angeli, prawdopodobnie, również.

Kolacja dobiegła końca.

– Mamusiu, będziesz ubierać z nami choinkę? – zapytała Iza.

– Nie, kochanie. Jestem zmęczona. Położę się.

Kątem oka widziałam grymas niezadowolenia, jaki pojawił się na twarzy Roberta. Usłyszałam również, jak głośno wzdycha. Wzdychaj sobie, draniu! Nie trzeba było pieprzyć się z tą bostońską lalą! Znowu wściekłość zapukała do mojego serca.

Bez słowa skierowałam się w stronę schodów. W pokoju, który był teraz moją sypialnią, owiąło mnie rześkie powietrze. Zamknęłam okno. Usiadłam w bujanym fotelu, który kiedyś stał na dole przed kominkiem. Większość czasu, będąc w domu, spędzałam teraz w tym pokoju. Jaka cudowna, błoga cisza! Przymknęłam oczy i lekko się bujałam. Jednostajny zgrzyt wikliny działał na mnie odprężająco.

Co by było, gdyby Andrzej nie przyprowadził Roberta na nasze zaręczyny? Byłabym żoną Andrzeja. I na pewno nie byłabym zdradzana! Andrzej... Tak bardzo mnie kochał... Na myśl o nim westchnęłam głośno. Znowu poczułam wyrzuty sumienia. Skrzywdziłam go i dlatego teraz ponoszę karę. Mam swoją teorię o równowadze we wszechświecie – uważam, że w naszym życiu wszystko się równoważy jak na wadze szalkowej. Po chwilach bólu i cierpienia przychodzą dni radości. Jeśli zrobi się coś złego, wcześniej czy później los ukarze delikwenta.

Tam na górze dbają o to, żeby równowaga była zachowana. Dlatego boję się, kiedy wszystko układa mi się zbyt dobrze, bo wiem, że niedługo dostanę kopniaka na otrzeźwienie. Mój życiorys potwierdza tę regułę. Moje życie przypomina wijącą się sinusoidę: raz jestem niewyobrażalnie szczęśliwa, żeby za chwilę wpaść w kanion rozpacz. Sprawcą zawirowań oczywiście jest Robert.

Angela... Nadal, mimo że minęły już trzy miesiące, nie mogłam spokojnie o niej myśleć. Ciągle tak samo bolało.

Łajdak zmielił moje serce w maszynce do mięsa, a potem miał czelność wyobrazić sobie, że mu wybaczę?! Że słowo „przepraszam” i głupie kwiatki wymażą z pamięci ból, który mi zadał?! Na pewno nie!

Zaraz po powrocie z Bostonu zaczął kupować mi kosze kwiatów. Najpierw przysyłał je do moich sklepów, a później do domu. Wszystkie lądowały w śmietniku albo u moich ekspedientek, a te, które przysyłał do domu, oddawałam pani Stasi. Ona z kolei przyozdabiała nimi pobliskie kościoły i cmentarz. Dopiero przy trzydziestym koszu zrezygnował.

– Pani doktorze, niech pan da spokój z tymi kwiatkami. Pani doktorowa wszystkie wyrzuciła do śmietnika. Szkoda pieniędzy, a ja już nie mam siły chodzić z nimi po kościołach. Już mi nawet nasz proboszcz powiedział, że bym ich nie przynosiła, bo wszystkie ołtarze są już zastawione – usłyszałam.

„Pani doktorowa” – jak ja nienawidzę tego określenia, którym żona Józefa zwraca się do mnie. Całe szczęście jej mąż mówi do mnie „pani Renato”. Kiedyś nie wytrzymałam i ostro zwróciłam jej uwagę:

– Pani Stasiu, proszę mnie nie nazywać panią doktorową. Jeśli koniecznie chce mnie pani tytułować, to proszę mówić „pani magister”, też mam swój tytuł!

– Przecież pani nie sprzedaje lekarstw w aptece – niezrażona odpowiedziała.

Nadal jestem dla niej panią doktorową.

Nasza gosposia patrzyła krytycznie na moje zachowanie. Nie podobało jej się, że się na pana doktora gniewam. Ona również była, jak wszystkie kobiety, pod jego urokiem.

– Co pani chce od pana doktora? Jest dobry dla pani i dzieci. Nie bije, pieniądze daje, nawet kwiatki kupuje. Który chłop by tyle pieniędzy tracił na kwiatki?! A że pan doktor miał tom babe, to trudno. Chłop jak każdy chłop, tylko jedno im w głowie. Przystojny, młody, bogaty, to baby nie dajom mu spokoju. Ja sama, jakby tylko mnie chcioł, tobym z nim poszła.

Ledwo powstrzymałam się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Siedemdziesięcioletnia korpulentna pani Stasia raczej nie była w typie mojego wymagającego męża.

Nie tylko pani Stasia, ale Krzysiek również mnie krytykował. Jeszcze niedawno mówił, że będzie stał za mną murem, a tymczasem Robert jego też przeciągnął na swoją stronę.

– Mamo, dałabyś sobie już spokój. Przecież sama widzisz, jak tata bardzo się stara. On naprawdę żałuje tego, co zrobił. Nie możesz mu wybaczyć?

– Krzysiu, bardzo cię proszę, nie wtrącaj się do spraw dorosłych.

– Zawsze traktowałaś mnie jak dorosłego.

– Widać na wyrost. To, co jest między mną i ojcem, to nie twój interes – odpowiedziałam ostro.

– Mój interes, bo to mój ojciec.

Prawdę mówiąc, przykro mi było, że mój syn stanął po stronie Roberta. Czułam się w jakiś sposób znowu zdradzona.

Nawet moje koleżanki uważały, że przesadzam. Według nich nic takiego złego mi nie zrobił – tylko przespał się z inną kobietą. Każda z nich już to zaliczyła w wydaniu swojego męża.

– Przespał się z inną i co z tego? Nawet przez moment nie chciał rozwodu – broniła Roberta Kasia. – Jemu naprawdę na tobie zależy. Ty też nie byłaś bez winy. Mając tak przystojnego faceta w domu, trzeba również wyglądać atrakcyjnie. Trzeba się bardziej starać, niż gdy się ma męża brzydala.

– Ty też się widać mało starałaś, bo twój również znalazł sobie inną i cię zostawił.

– Właśnie dlatego jest między nimi różnica, że mnie mój zostawił, a ciebie Robert nie.

Moi rodzice o niczym nie wiedzieli. Od trzech miesięcy nie widzieliśmy się z nimi, zawsze coś

wymyśliłam, żeby do nich nie jechać. Nawet jak były urodziny ojca, wyłgałam się chorobą. Dlatego wyjazd na święta do Zakopanego był mi na rękę, inaczej musielibyśmy jechać do Żurady.

Dojechaliśmy do pensjonatu. Pokoje były stosunkowo duże, z widokiem na Giewont. W jednym stało wielkie podwójne małżeńskie łóżce, w drugim dwa pojedyncze łóżka.

– Ja chcę spać z tatusiem! – Z pomocą przyszła mi Iza, robiąc groźną minę i krzyżując na piersiach ręce.

– Będiesz spać w pokoju ze mną – zdecydował Krzyś.

– Właśnie, że z tatusiem! – Tupnęła nogą.

– Dobrze, Iza, śpisz z tatą – zgodziłam się szybko.

Właścicielka pensjonatu zrobiła zdziwioną minę, widziałam, że jest oburzona zachowaniem rozpieszczonej smarkuli. Twarz Roberta nic nie wyrażała, chyba spodziewał się po mnie takiej reakcji. Krzyś z dezaprobatą kręcił głową. Po wyjściu kobiety zaczęłam rozpakowywać z walizek nasze ubrania. Powiesiłam do szafy ubrania dzieci i swoje, ciuchów Roberta nawet nie dotknęłam. Bez słowa zaczął się rozpakowywać, do łazienki wniósł swoje kosmetyki.

– Kolacja dopiero za trzy godziny. Może pójdziemy na spacer? – zaproponował.

– Ja chcę jeździć na nartach! – oznajmiła nasza córka i znowu tupnęła nogą.

– Dziś idziemy na spacer, na stok pojedziemy jutro – powiedział spokojnie Robert.

Iza się naburmuszyła.

– Krzysiek gotowy? Mama gotowa?

Prawdę mówiąc, nie miałam ochoty na spacer, ale nie chciałam bardziej drażnić Roberta. Widziałam, że jego spokój jest udawany. Wyszliśmy z budynku. Iza starała się być wyjątkowo miła. Robert cały czas ją ignorował, nie chciał nawet trzymać jej za rękę.

Najpierw naburmuszona, za chwilę zrobiła się markotna. Pod koniec spaceru, widząc obojętność Roberta, bardzo posmutniała. Przy wejściu do pensjonatu chwyciła ojca za nogi i mając łzy w oczach, powiedziała:

– Tatusiu, przepraszam. Już będę grzeczna. I dziś, i jutro, i nawet pojutrze. Proszę, nie gniewaj się na mnie.

Robert nareszcie się do niej uśmiechnął.

– Całe trzy dni będziesz grzeczna? W drodze powrotnej również? Zgoda. Umowa stoi. Wybaczam ci. Nie mam serca z kamienia jak niektórzy.

Nigdy nie byłam na takiej wigilii. Zawsze spędzaliśmy ją w mniejszym lub większym gronie rodzinnym. Czasami bywali u nas Adam i Bożena, dwa razy przyleciał z Bostonu Marek z rodziną. Tutaj nikogo nie znaleźliśmy.

W obszernej jadalni, przy wielkim, pięknie zastawionym stole siedziało około trzydziestu osób. Honorowe miejsce zajmowali gospodarze.

Początkowo było dosyć sztywno. Właściciel pensjonatu powitał gości, zmówiliśmy wspólnie modlitwę i zaczęły się życzenia. Między mną a Robertem siedziało nasze potomstwo. Po złożeniu życzeń dzieciom, udając, że nie widzę wyczekującej miny Roberta, odwróciłam się do sąsiadki z lewej strony i z nią zaczęłam łamać się opłatkiem, potem z jej mężem. Zaliczyłam wszystkich wigilijnych biesiadników. W końcu musiałam trafić na mojego męża. Nie wytrzymałam przeciągłego spojrzenia Roberta i nie patrząc mu w oczy, wyklepałam standardową formułkę.

– Życzę ci dużo zdrowia i szczęścia – bąknęłam, krzywo się uśmiechając.

– To od ciebie zależy, czy będę szczęśliwy. Spraw, żeby twoje życzenie się spełniło. – Spojrzał

z nateżeniem.

Spuściłam wzrok i z wielkim zainteresowaniem oglądałam kieszeń jego marynarki.

– Czy nigdy mi nie wybaczysz? – cicho spytał.

– Wybaczyłam ci, inaczej by mnie tu nie było. Trudno mi jednak zapomnieć.

– Życzę ci więc, oprócz zdrowia i szczęścia, żeby twoja pamięć trochę zaszwankowała... Żebyś zapomniała. I żebyś była bardziej wyrozumiała wobec słabości innych, mniej doskonałych istot – powiedział, przygarniając mnie do siebie i mocno całując.

To był błąd, że pozwoliłam mu się pocałować. Dotyk jego ust, zapach jego wody i skóry, podziałały na mnie jak na faceta rozebrana, piękna dziewczyna. Moje ciało znowu mnie zdradziło! Serce zaczęło galopować, nogi i ręce drżały, w ustach zrobiło mi się sucho, mokro zaś w innym miejscu.

Szybko usiadłam na krześle. Znowu brak koordynacji ciała i rozumu! Cały paradoks polegał na tym, że nienawidziłam mojego męża i... kochałam. Nadal.

Najgorsze były noce. Ostatnio śnił mi się prawie co noc. Jak mnie przytula, jak mnie całuje, jak mnie pieści... Te sny były tak realistyczne, że kilka razy nawet miałam orgazm.

Biorąc pod uwagę liczbę partnerów, moje życie seksualne nie było zbyt bogate. Był Robert, potem Andrzej, później znowu Robert... I nikt więcej. Owszem, w ciągu jedenastu lat nieobecności Roberta spotykałam się z innymi mężczyznami, ale żaden z nich nie pociągał mnie na tyle, żebym mogła iść z nim do łóżka. Oprócz Tomka, mojego instruktora jazdy. Co to było? Zauroczenie, wzajemna fascynacja, prawie miłość... Był pierwszym po Robertcie mężczyzną, do którego poczułam pociąg fizyczny. Ale nie zostaliśmy kochankami. Z powodu choroby żony w ostatnim momencie Tomek się wycofał.

Niedługo po Tomku poznałam Andrzeja, ale nie potrafił zaspokoić mnie seksualnie. Pogodziłam się z tym. Satysfakcja w łóżku to nie wszystko, miał przecież tyle innych zalet.

Potem przyplątał się Robert. Wkradł się ponownie do mojego serca, rozbudził moje ciało na nowo i... wybrałam jego. A to był błąd.

Siedząc teraz nad talerzem barszczu z uszkami, robiłam krótką psychoanalizę swojej ponownie odkrytej seksualności. Zdawkowo odpowiadałam na pytania sąsiadki przy stole, udając zainteresowanie jej nieumytnymi oknami i nieświeżymi firankami, które to wyгнаły ją na święta do zimowej stolicy Polski. Moje myśli krążyły nie wokół brudnych okien, ale wokół nieczystych doznań, które kiedyś miałam w niewątpliwie czystej (dzięki wysiłkom pani Stasi) pościeli.

Po barszczu i rybie przyszła pora na pierogi z kapustą i grzybami. Przypomniały mi się inne pierogi, sprzed pięciu lat. Byłam wtedy w zawnsowanej ciąży z Izą. Krzyś i Robert uwielbiają pierogi ruskie, chciałam zrobić im przyjemność i zaserwować na obiad sześćdziesiąt sztuk tegoż rarytasu. Robert zadeklarował pomoc w lepieniu. Mieszkaliśmy wtedy w moim małym (według Roberta), ponad siedemdziesięciometrowym mieszkaniu. W kuchni było ciasno, więc pierogi robiłam w pokoju dziennym. Mój mąż nieoczekiwanie nabrał ochoty na harce, odłożył stolnicę i położył mnie na stole, nie zważając na mąkę i ciasto leżące w pobliżu. Zaaferowani sobą, potraciliśmy torebkę z mąką, a ta wysypała się na moją głowę. Włosy z kasztanowych nagle zrobiły się siwe. Miałam ją wszędzie: w oczach, w nosie i w ustach. Wyglądałam jak duch Hermenegildy! Przez godzinę doprowadzaliśmy pokój do porządku, ale warto było!

Teraz, znad talerza, ukradkiem spojrzałam w stronę Roberta. On też na mnie patrzył. W ręku trzymał widelec z nadzianym pierogiem. Pomachał nim w moją stronę, uśmiechając się przy tym swoim uśmiechem Rhetta Butlera. Widać skojarzenia mieliśmy podobne. Poczułam, jak rumieniec znowu wypełza na moje upudrowane policzki. Odwróciłam wzrok. Na pomoc wezwałam

wspomnienia o Tomku. Ciekawe, co u niego słycać? Czy ożenił się powtórnie?

– Mamo, dobrze się czujesz? – usłyszałam głos Krzysia. – Dziwnie wyglądasz. Nie masz temperatury? Tata powinien cię zbadać.

– Nie. Wszystko w porządku – powiedziałam zbyt szybko i zbyt głośno.

– O co chodzi? – zainteresował się Robert.

– Mama wygląda na chorą – odpowiedział ojcu.

– Nic mi nie jest – powiedziałam ostro.

– Nie martw się, synu, chyba naprawdę mamie nic nie jest – uspokoił Krzysia. Znowu ten jego cholerny uśmieszek!

W drugi dzień świąt moja rodzina znowu wybrała się na stok narciarski, a ja na zwiedzanie Zakopanego i okolic. Szłam wydeptanymi w śniegu ścieżkami i rozglądając się wkoło, karmiłam oczy widokiem zimowej panoramy. Zrobiłam sobie niezły spacer, przeszłam kilka kilometrów, starając się unikać zatłoczonych miejsc.

Pogoda była idealna. Nie było zbyt mroźno, czułam na twarzy miękkiej, łagodny dotyk powietrza. Wiatr nie męczył, był tylko trochę niesforny.

Góry wyglądały przepięknie. Majestatyczne, otulone w swe śnieżne szaty jak w gronostaje łaskawie spoglądały w dół na ludzkie mrowisko. Puchata biel, przetykana ciemną zielenią drzew i podświetlana słonecznymi refleksami uwodziła przyjezdnych magicznym pięknem. Ośnieżone stoki skrzyły się w słońcu jak biała wata posypana drobinami srebra. Ktoś, kto raz zakocha się w urodzie gór, na zawsze zostanie już ich niewolnikiem. Mnie również wzięły w jasyr.

Skierowałam się w stronę kawiarenki umiejscowionej niedaleko wyciągu. Weszłam do lokalu, usiadłam przy stoliku i rozkoszowałam się smakiem rumowej herbaty. Za chwilę zjawił się klan Orłowskich. Pół godziny później wyszliśmy.

Dochodziliśmy już do samochodu, kiedy Izie zachciało się do toalety. Wróciłam więc z nią do kawiarni. Po powrocie zobaczyłam Roberta rozmawiającego z jakąś wdzięczącą się do niego kobietą. Nie wiedziałam, czy do nich podejść. Iza nie miała tego dylematu, szybko popędziła do ojca. Robert odwrócił się w moją stronę i pomachał.

– Renata, pozwól do nas.

Podeszłam z ociąganiem. Kobieta, chyba w moim wieku, ubrana była w kombinezon narciarski.

– Agnieszko, poznaj moją żonę – powiedział. – Malutka, to moja koleżanka z harcerstwa, kiedyś była żoną Janusza Brzozowskiego. Janusz też jest tutaj w Zakopanem. Właśnie czekają na niego.

– Miło mi panią poznać. Już w kawiarence zauważyłam panią, ale nie przypuszczałam, że jest pani żoną Roberta. Mój mąż od razu zwrócił na panią uwagę.

– Nie wiedziałam, że aż tak się rzucam w oczy – zaczynałam już ją lubić.

– W tym kożusku na pewno! My wszyscy w kombinezonach i w waciakach wyglądamy jak ludziki Michelin, a pani jak na wybiegu. Kto nie zwróci na panią uwagi?! Ale w tych butach to chyba niewygodnie tu chodzić?

– Przywykłam do niewygodnych butów na tyle, że mogę w nich zrobić nawet dziesięć kilometrów. – Cała sympatia do niej zniknęła w jednym momencie. Co ją obchodzą moje buty?!

– Agnieszka mówi, że wybierają się dziś wieczorem na tańce. Zaprasza również nas. Pójdziemy?

Nie za bardzo miałam ochotę na towarzystwo Agnieszki, ale Janusza, prawnika, lubiłam. Zapoznał mnie z nim Andrzej. Często podrzucaliśmy sobie klientów, kiedy prowadziłam biuro

rachunkowe.

Po chwili dołączył do nas obecny mąż byłej żony Janusza. Drugi mąż, wizualnie, nie umywał się do pierwszego. Średniego wzrostu, łysiejący, z zawiązanym już brzuszkiem, przy przystojnym Januszu musiał wyglądać wyjątkowo żałośnie. Ale na pewno ma inne, ważniejsze zalety. Za rękę trzymał chłopca w wieku Izy.

– Cześć, Mysza. Ile to czasu się nie widzieliśmy? Chyba od matury? – Robert przywitał się z kolegą.

– Ale ty, Mannitu, w ogóle się nie zmieniłeś. Śpisz w lodówce, czy co?

– Mannitu? – zdziwiłam się jego przezwiskiem. – Dlaczego?

– Dla niektórych był bogiem, na przykład dla dziewczyn. Myszko, Janusza jeszcze nie ma? – zapytał żony.

O źródłach jego przezwiska już nie musiałam pytać. Swoją drogą, nie chciałabym, by mój luby nazywał mnie „Myszką”, zaraz nasuwał mi się przymiotnik „szara”.

Przysłuchiwałam się ich rozmowie. Za chwilę nadjechał Janusz z dwojgiem nastolatków. Dziwne – bez żadnej panienki przy boku!

– Co wy tu robicie?! – zawołał na powitanie.

– To co wy, jeździmy na nartach. No, nie wszyscy. Moja żona woli pić herbatkę z prądem – powiedział, uśmiechając się, Robert.

– Renatko, wyglądasz niesamowicie! Wiesz, że zawsze się w tobie kochałem – powiedział Janusz, całując mnie w policzek.

– Januszkule, gdybyś nie był taki przystojny, to może odwzajemniłabym twoje uczucia, ale wiesz przecież, że mam alergię na przystojniaków.

To był nasz stały powitalny rytuał. Komplement za komplement.

– I to mówi ta, która ma męża tak przystojnego jak Robert? – z pewną ironią zauważyła Agnieszka.

– Dlatego właśnie mam alergię na przystojniaków.

Wieczorem przygotowywałam się do dancingu. Dobrze, że wzięłam pod uwagę taneczny wypad i zabrałam ze sobą odpowiednie ciuchy. Specjalnie ubieram się troszkę wyzywająco – lubię być widoczna. Nie jestem piękna, dlatego muszę nadrabiać makijażem, fryzurą i strojem.

Nie znoszę dystyngowanych beży i szarości, które uwielbiają „koleżanki doktorki”, lubię kolorowe szmatki (barwne, ale nie krzykliwe). Nawet na grilla nie zakładam spodni, tylko sportowe spódniczki. Nie uznaję również butów na płaskiej podeszwie – po pierwsze dlatego, że przy Robercie i Krzyśku czuję się jak Guliwer w krainie olbrzymów. No i kobiece nogi wyglądają zawsze lepiej w szpilkach niż w adidasach. Podczas przyjęć w plenerze ignorowałam złośliwe uśmiešky lekarek. Cóż z tego, że one były stosownie ubrane, ale to na mnie patrzyli z podziwem ich faceci! Mężczyźni są z reguły prości w konstrukcji: widzą tylko ładny kwiatek, nie dostrzegając przy tym, że nie pasuje do kożucha.

Na dancinę wystroiłam się w seksowny dwuczęściowy komplet, składający się z kusej spódniczki i efektownej bluzki. Wcześniej umyłam włosy, zrobiłam świeży makijaż. Na koniec założyłam szpilki i biżuterię. Oceniałam w lustrze efekt moich wysiłków. Może być.

Robert był ubrany na sportowo. Wyjął telefon, żeby zamówić taksówkę, ale zaproponowałam, że wieczór spędzę przy wodzie mineralnej i będę szoferem.

Pojechaliśmy do restauracji. W kącie sali, przy dużym stole, zauważyliśmy Janusza. Obok siedziało jeszcze kilka osób. Trochę głupio się poczułam, bo wszystkie kobiety ubrane były

sportowo: dżinsy, swetry i płaskie buty. Zaczęłam żałować, że się tak wystroiłam, powinnam również założyć coś sportowego. Może nie wyglądałabym tak ładnie, ale za to dużo sensowniej. Znowu będą mnie baby obgadywać, pomyślałam.

Rozejrzałam się po lokalu i odetchnęłam z ulgą. Na sali były też jak ja wystrojone dziewczyny, prawdopodobnie miejscowe.

Od stołu poderwała się atrakcyjna brunetka i rzuciła się Robertowi na szyję.

– Mariola! Co ty tutaj robisz? Janusz nic mi nie mówił, że też tu jesteś – zdziwił się mój mąż.

– Bo się bał, że nie przyjdiesz, jak się o tym dowiesz. – Potem zwróciła się do mnie: – Cześć, jestem Mariola, ta, która truła się przez niego w liceum. – Uśmiechnęła się promiennie. – To tak wygląda żona Roberta!

– Rozczarowałam panią? Cóż, Robertowi na starość zepsuł się gust. Przepraszam, że nie jestem piękną długonogą blondynką. – Uśmiechnęłam się i dodałam: – Jak wasza koleżanka Jola.

Mariola roześmiała się głośno.

– Całe szczęście! Która kobieta lubi kobietę ładniejszą od siebie?! Fajnie, że przyszliście. Nie bój się, nie będę go ciągnąć do łóżka. Jeśli mnie nie chciał, kiedy byłam piękna i młoda, to tym bardziej nie będzie chciał mnie teraz. Poza tym gustuję w obcokrajowcach. Miałam męża Murzyna, Araba, teraz poszukuję jakiegoś Azjaty. Ze skośnookim jeszcze nie spałam! Chyba nie będziemy mówić sobie per pani? Jestem Mariola, a ty Renata, tak?

Spodobała mi się. Lubię takich ludzi jak ona: radosnych i bezpośrednich.

Usiedliśmy przy stole. Robert znał prawie wszystkich, ja nikogo oprócz Janusza. Całe szczęście Janusz usiadł obok mnie, więc czułam się trochę raźniej.

Najgłośniejsza była Mariola. Otwarcie opowiadała o swoich mężach, nie szczędząc intymnych szczegółów. Alkohol rozwiązał jej język.

Później zaczęto wspominać wspólne obozy harcerskie.

– Pamiętacie, jak zdobywaliśmy sprawność „Trzy pióra”?

– Cóż to takiego? – zdziwiła się Mariola, widać nie była harcerką.

– Składała się z trzech prób. Pierwsza to próba samotności: dostawało się garść soli, kromkę chleba, finkę, koc i trzeba było spędzić cały dzień i noc w lesie, żywiąc się tym, co dała natura. Po dwudziestu czterech godzinach, nie mając zegarka, harcerz miał stawić się w obozie. Drugą była próba głodu: przez dobę nie można było nic jeść. Trzecia próba to próba milczenia: przez dobę nie wolno było się odezwać. To było dla mnie najtrudniejsze, nie zaliczyłem tego – powiedział Robert ze śmiechem.

– Nikt z nas tego nie zaliczył, oprócz twojego kumpla. Nie pamiętam, jak mu było na imię. Nazywaliśmy go twoim ordynansem – odezwał się jakiś były harcerz z łysą głową i trzema podbródkami.

– Andrzej – odpowiedział Janusz.

– Właśnie. Straszna była z niego oferma. Pamiętacie, jak zginął w lesie? Robił wtedy sprawność samotności. Doba już dawno minęła, a jego ciągle nie było. Dopiero Robert go znalazł i przyniósł na plecach. Bardzo wtedy padało! Zamiast siedzieć pod namiotami, musieliśmy wszyscy go szukać.

– Nie zgubił się, tylko skręcił nogę. Za bardzo oddalił się od obozu – powiedział mój mąż.

– Okropna była z niego ciamajda. Pamiętacie, jak dostał sraczki? Jadł to, co my wszyscy, z tego samego kotła, a tylko on miał biegunkę.

– To przecież nie była jego wina – Robert znowu wstawił się za Andrzejem.

– Przez niego nazwaliśmy cię Mannitu. Patrzył na ciebie jak na boga. Masz z nim jakiś kontakt? Ciekawe, co się z nim dzieje. Czy dalej taka dupa z niego?

Tego było już za wiele, nie wytrzymałam. Już miałam powiedzieć temu opasłemu druhowi, że nie dorasta Andrzejowi nawet do pięt, ale cudem udało mi się opanować złość.

– Nie wiem, jakim nastolatkiem był Andrzej, ale wiem, jakim jest mężczyzną. Wspaniałym! I to pod każdym względem – odezwałam się.

– Znasz go? – zdziwił się tamten.

– Bardzo dobrze. O mało co nie zostałam jego żoną.

– I teraz tego bardzo żałuje – kwaśno zauważył Robert.

– Żebyś wiedział, że tak – wysyczałam i wstałam od stołu.

Poszłam do toalety. Miałam dość tych podstarzałych druhów i druchen. Niepotrzebnie zgodziłam się tutaj przyjść.

Poprawiłam makijaż. Nie miałam ochoty wracać do stolika. Podeszłam do baru kupić papierosy. Nie palę, ale teraz miałam na to ochotę.

Podszedł do mnie jakiś młody tubylec z ogorzałą od wiatru i wódki twarzą, i poprosił do tańca. Już miałam mu odmówić i wrócić do stołu, ale zauważyłam Roberta tańczącego z Mariolą. Zatańczyłam z przystojnym juhasem. Akurat zagrali coś wolnego, więc przytuliłam się do niego.

Góral tańczył całkiem nieźle. Rock and roll w naszym wykonaniu wzbudził zainteresowanie całej sali. Widziałam, jak Robert, tańcząc z Mariolą, obserwuje mnie. Janusz jednak nie pozwolił mi być długo w ramionach jurnego młodzieńca, podszedł do nas i poprosił mnie do tańca.

Kiedy orkiestra przestała grać, wróciliśmy do stołu. Ku mojemu zdziwieniu, siedzieli tam Jurek i Danka z Witkiem.

– Chciałem wam zrobić niespodziankę i dlatego nic wcześniej nie wspomniałem, że oni też tu będą – powiedział Janusz.

Przywitaliśmy się wylewnie. Jurka widziałam ostatnio, kiedy oplakiwałam romans Roberta.

Robert ucieszył się na widok Danki i jej męża, jednak obecność Jurka nie wprawiła go w entuzjazm. Spojrzał na niego krzywo.

– Cześć – powiedział chłodno, podając mu rękę. – Dziękuję ci za pomoc okazaną mojej żonie. Odsetki od pożyczki prześlę na twoje konto bankowe, tylko podaj mi numer.

– Nie jestem lichwiarzem, swoim znajomym pomagam bez procentów – odpowiedział Jurek z uśmiechem. – Renatko, zatańczymy?

– Z przyjemnością.

Zaczął tańczyć, pomimo widocznego niezadowolenia mojego męża.

Jurek przez ostatnie lata robił karierę w dużej sieci handlowej. Najpierw był dyrektorem jednego z supermarketów, teraz wysłano go do Paryża.

– Do kiedy tam będziesz? – zapytałam.

– Nie wiem. Tyle, ile sobie zażyczy szefostwo. – Spojrzał na mnie. – Jednak wróciłaś do niego.

Nic nie odpowiedziałam. Przez chwilę tańczyliśmy w milczeniu. Wiedziałam, że podobam się Jurkowi. Chyba zawsze mu się podobałam. Nawet kiedy byłam szarą myszką z urzędu skarbowego. Jurek od kilku lat był w separacji z żoną. Nie rozwiedli się, ale od kilku miesięcy nie mieszkali razem. Od żony wyprowadził się w tym samym czasie, kiedy ja wahałam się, co zrobić z Robertem. Wiem, że liczył na coś więcej niż przyjaźń, ale nigdy nie wysłałam mu żadnego sygnału, że nasza znajomość mogłaby przybrać inny kształt.

Cały wieczór spędziłam przy boku Jurka, ku ogromnemu niezadowoleniu Roberta. Ze względu na konieczność powrotu do Krakowa Jurek również nie pił alkoholu. Byliśmy jedynymi trzeźwymi w towarzystwie.

W pewnym momencie do Jurka przyssała się Mariola. Zatańczył z nią parę razy, szybko jednak

wrócił, widać wolał moje towarzystwo. Dzięki Jurkowi dalsza część wieczoru (a raczej nocy) upłynęła mi w dużo miłszej atmosferze niż początek. Robert natomiast gawędził z Danką i jej mężem.

– Pamiętasz mojego kuzyna Wiktora? Chodził do technikum mechanicznego obok naszego liceum, bywał u mnie na prywatkach – zapytała Danka.

– Jak mógłbym go nie pamiętać, Danusiu, przecież przez niego rozstałem się z Jolą – odparł Robert.

– Wyobraź sobie, że odwiedził nas miesiąc temu. Nie widzieliśmy się kilkanaście lat. Ostatnio widziałam go na pogrzebie ciotki, wujek umarł wcześniej, kiedy Wiktor siedział w więzieniu. Niedługo po śmierci matki Wiktor ożenił się w Austrii z wdową po jakimś magnacie hotelowym. Przybrał jej nazwisko, adoptował jej dzieci i stał się bogatym Austriakiem. Teraz owdowiał i ma zamiar zainwestować w Polsce. Kupił apartament w Warszawie. Nadal jest bardzo przystojny. Nasza córka jest nim oczarowana. Obiecał znaleźć jej pracę w Austrii.

– Na waszym miejscu, Danusiu, nie ufałbym Wiktorowi. I na pewno nie powierzyłbym mu swojej córki – ostrzegł Robert. – Łajdak zawsze będzie łajdakiem. Ktoś, kto w wieku dwudziestu lat jest zdolny upić dziewczynę i później pstryknąć jej zdjęcia pornograficzne, zapowiada się w przyszłości na kryminalistę dużego kalibru.

– Ludzie się zmieniają. Wiktor w każdym razie bardzo się zmienił. Nawet na moim Witku zrobił dobre wrażenie. Obdarował nas wszystkich prezentami, zaprosił na wystawną kolację do Wierzyńka. Mówi, że nie ma już w Polsce, oprócz nas, prawie żadnej rodziny.

– No nie wiem, może cuda się zdarzają – sceptycznie podsumował Robert.

Prawdę mówiąc, nie bardzo interesował mnie Wiktor, bo go nie znałam. Przestałam przysłuchiwać się rozmowie i ponownie zatańczyłam z Jurkiem. Reszta towarzystwa biesiadowała przy stole.

Robert, jak reszta, również był nieźle wstawiony.

W końcu towarzystwo zaczęło zbierać się do wyjścia.

– Agnieszka, Mariola i Mysza, możemy was podrzucić na kwaterę, to po drodze. Reszta musi sobie jakoś radzić – zaproponował Robert, nie konsultując się wcześniej ze mną. Przecież to ja byłam kierowcą!

Pożegnaliśmy się z Jurkiem, Danusią i Witkiem, obiecując sobie szybkie spotkanie w Krakowie i wyszliśmy z lokalu. Nie lubię jeździć cudzym autem, najlepiej się czuję w moim nowym golfie.

– Muszę was ostrzec, że jazda z moją żoną niesie ze sobą pewne ryzyko. Jeśli jednak nie boicie się o życie, to jedziemy. – Robert starał się być dowcipny.

– Ostrzegam cię, Robert, pierwszy i ostatni raz. Jeśli jeszcze coś podobnego usłyszę, będziesz sam wracał, bo ja wysiądę – powiedziałam sucho. Po chwili znowu się odezwałam. – Ale wiesz co, może rzeczywiście przydałoby mi się kilka lekcji jazdy? Mam przecież znajomego instruktora. Zadzwoń do niego, numer ma ponoć ten sam. Ciągle go pamiętam.

– Moja żona jest cudowna, ale ma jedną paskudną wadę. Ma zbyt dobrą pamięć – powiedział, ledwo tłumiąc złość.

O! Wzmianka o Tomku podziałała na niego jak na jeża szczekający pies. Ani piękny góral, ani Jurek tak go nie zdenerwowali, jak wspomnienie o moim byłym instruktorem.

Robert tylko raz widział Tomka, ale znienawidził go od pierwszego wejrzenia. Złośliwie nazywał go taksówkarzem. Niechęć była obustronna – Tomek również go nie znosił.

Ukradkiem spojrzałam w jego stronę. Widziałam, jak zgrzyta śnieżnobiałymi zębami. Od razu poprawił mi się humor.

Jakiś czas jechaliśmy w milczeniu.

– Robert, będziesz jutro na stoku? – zapytała Agnieszka. – Kiedy wyjeżdżacie?

– Chyba będę. Wracamy jutro wieczorem. Muszę wytrzeźwieć, żeby usiąść za kółkiem. Mogę narażać swoje życie, jadąc z żoną, życie obcych ludzi również, ale życia dzieci nigdy! Sami widzicie, jaki jest z niej kierowca.

Ledwo skończył zdanie, kiedy nagle zatrzymałam samochód. Wzięłam torebkę i bez słowa wysiadłam z auta.

– Renata! Nie wyglupiaj się! Wracaj natychmiast! Wiesz, że nie mogę prowadzić! – ryknął wzburzony.

Widziałam, jak wychodzi z samochodu, żeby mnie zatrzymać. Nie udało mu się. W tym momencie, jak na zawołanie, pojawiła się na drodze taksówka. Na mój znak zatrzymała się. Wsiadłam do niej w pośpiechu i kazałam taksówkarzowi szybko odjechać. Odwróciłam się. Robert ciągle stał na drodze i wściekły patrzył, jak odjeżdżam.

Za chwilę jednak się zreflektowałam. Jak on wróci do pensjonatu? Co z autem? Muszę coś zrobić.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, poprosiłam taksówkarza, żeby zaczekał, bo ktoś z nim wróci po samochód. Poszłam szukać szofera. W recepcji siedział portier. Poprosiłam go, żeby pojechał z taksówkarzem po Roberta, ale okazało się, że wcześniej coś wypił. Po chwili wahania, postanowił obudzić szefa.

Właściciel pensjonatu wreszcie zjawił się, niezbyt zadowolony z pobudki. Już miał iść do taksówki, kiedy ujrzeliśmy mojego męża. Przesłał mi spojrzenie zarażonego wścieklizną psa i minął nas bez słowa, kierując się w stronę pokoju. Nie zareagował nawet na pytanie hotelarza, czy wszystko w porządku. Przeprosiłam za zamieszanie, zapłaciłam taksówkarzowi za czekanie. Na podjeździe zauważyłam auto Roberta. Poszłam do swojego pokoju. Moje łóżko było zajęte, spała w nim Iza. Wzięłam ją na ręce i przeniosłam do pokoju Roberta. Leżał już, nie obdarzył mnie nawet spojrzeniem.

– Właśnie ktoś miał jechać po ciebie, portier obudził w tym celu swojego szefa – tłumaczyłam się.

Robert nie zareagował. Jeśli nie ma ochoty rozmawiać, trudno. Podniosłam głowę i wyszłam z pokoju dumnym krokiem angielskiej królowej.

Siedzieliśmy z Kasią przed kominkiem. Nikogo z reszty domowników nie było. Robert poszedł z dziećmi do kina na jakiś film w 3D.

Ze wszystkich moich koleżanek z Kasią byłam najbardziej zaprzyjaźniona. Miała pogodne usposobienie, zawsze była wesola i uśmiechnięta. Dziś wyjątkowo jej potrzebowałam – od kilku dni byłam w minorowym nastroju.

– Widziałaś się później z tym zastępem wyliniałych harcerzy?

– Nie. Robert pojechał z dziećmi na stok, a ja zostałam w pokoju. Na pewno ładnie mnie obsmarowali. W każdym razie Robert się do mnie nie odzywa, kiedy nie ma dzieci w pobliżu. Przy dzieciach zachowuje się, jakby było wszystko okej.

– No cóż, mógł się poczuć trochę upokorzony, zagrałaś mu na nosie przy dawnych kolegach. Faceci są przeczuleni na tym punkcie.

– Całe to towarzystwo mam w końcu przewodu pokarmowego. Źle się przy nich czułam. Na pewno porównywano mnie do tej pięknej Joli i dziwiono się, że ożenił się z kimś tak przeciętnym jak ja – mówiąc to, trudno było mi ukryć gorycz.

– Trele, morele. Ty znów wyjeżdżasz ze swoją gadką. Myślisz, że Robert mógłby zakochać się

w przeciętnej kobiecie? Ha, ha, ha. Wybacz, ale twój mąż nie poszukuje upłci przeciwnej walorów intelektualnych, nie liczy jej komórek mózgowych, nie ogląda duszy za pomocą lupy. Ożenił się z tobą tylko dlatego, że spodobałaś się jego „wackowi”. To zmysły zdecydowały za niego, inaczej wybrałby kogoś o tak bogatym wnętrzu, jak na przykład ja.

– Kaśka! Nie zasnęłam na „Siódmej pieczęci” Bergmana, przeczytałam „Czarodziejską górę” i „Ulissesa”, przebrnęłam nawet przez „Wilka stepowego” – powiedziałam i wzdrygnęłam się, jakbym zjadła kilo cytryn – a ty jedyną książkę, jaką w życiu przeczytałaś, to książkę kucharską.

– Nie zapominaj, że jestem nauczycielką, więc wiedza i czytanie jest moim chlebem powszednim. Lepiej pokaż mi tę kieckę, w której pójdziesz na sylwestra.

Zaprowadziłam koleżankę do mojego pokoju. Wyjęłam z szafy dwie sukienki. Jedną wręczyłam Kasi – obiecałam jej coś pożyczyć.

– Masz. Możesz nie oddawać.

– Naprawdę? Dzięki. Niech święta Afrodyta ma cię w swej opiece – mówiąc to, pocałowała mnie w policzek. – Kto idzie z wami na sylwestra, oprócz Adama i Bożeny?

– Wszyscy. Cały ten ich Zakon pod wezwaniem św. Konowała.

– Dlaczego tak ich nie lubisz? – zapytała Kasia ze śmiechem. – Nikt ci nie pasuje. Ani harcerze, ani lekarze.

– To nieprawda. Jego kumpli z klasy lubię. Lubię też Janusza Brzozowskiego, Martina, Adama i troszkę lubię Bożenę.

– Nie gadaj, Bożena jest bardzo sympatyczna.

– Owszem, ale jak można lubić kobietę, z którą kiedyś baraszkował w łóżku własny mąż?

– Przecież to było ponad dwadzieścia lat temu! I tylko jedna noc. Sam Adam im wybaczył.

– Może Robertowi, ale Bożenie chyba nie. Dlatego ma ciągle jakieś przygody na boku. Bożena przymyka na to oczy, bo czuje się winna. Nie mogę jej zrozumieć, jak może mu na to pozwalać.

– To ile osób będzie z wami na balu?

– Nie liczyłam, ale około dwudziestu. Jak pomyślę o tych córach Eskulapa, to odchodzi mi ochota na wszystko.

– Czego ty od nich chcesz? Na waszym weselu wydawały się miłe.

– Właśnie! WYDAWAŁY się miłe... Drażni mnie to ich „tiutianie” do Roberta. Przypominają mi stado kur wdzięczących się do koguta! Oprócz tego, przy nich mam kompleksy. One ratują zdrowie i życie człowieka, a ja handluję szmatami! Kiedy miałam biuro księgowo, to też się czułam trochę potrzebna, chociażby po to, żeby uratować pieniądze podatnika przed krwio pijcą – fiskusem. Ale teraz?!

– Renata, pomyśl, że ty również na swój sposób ratujesz życie. Co robi kobieta, kiedy jest w stresie i ma chandrę? Idzie do sklepu kupić sobie coś ładnego! Nic tak nie poprawia podłego nastroju jak ładny i jeszcze do tego niedrogi ciuch! Ty i twoje sklepy to balsam na zboląłą duszę kobiety! Nie powinnaś mieć żadnych kompleksów. To, co robisz, też jest bardzo potrzebne. Gdzie kobieta woli iść: do lekarza czy do butiku?

– Kasiu, dla mojej duszy balsamem jesteś ty! Dorzucam ci do tej kiecki kolczyki i bransoletkę. – Uściskałam ją.

– Naprawdę?! Od razu chowam do torebki, żebyś się nie rozmyśliła. Zawsze o nich marzyłam.

Zeszliśmy na dół. Zrobiłam jeszcze po jednym drinku i usiadłyśmy w fotelach. Ogień w kominku płasał wesoło.

– Dalej nie sypiacie ze sobą? – zapytała Kasia.

– Nie.

– Nigdy nie próbował? Sama mówiłaś, że Robert ma duże potrzeby.

– Próbował dwa razy. Pierwszy, kiedy otwierał klinikę. Dureń, myślał, że tylko dlatego, że jestem miła i uśmiechnięta, to pójdę z nim do łóżka! Owszem, uśmiechałam się, bo byli goście – nie chciałam, żeby się czegoś domyślano. Nawet pozwoliłam mu się obejmować... a potem zatrzęsłam mu drzwi przed nosem.

– A drugi raz?

– Kiedy zaprosił na kolację tę Lidkę z Warszawy. Jej mąż pracuje w Ministerstwie Zdrowia. Liczył na to, że załatwi mu kontrakty z NFZ-em. Adam z Bożeną ich do nas przywieźli.

– Załatwił mu te kontrakty?

– Tak, kilka. Robert spodziewał się więcej. Całkiem sympatyczny facet z tego Waldka. Oprócz tego ma jedną niepodważalną zaletę – nie jest lekarzem!

– To jakie ma wykształcenie? Jest filologiem czy filozofem jak niektórzy nasi ministrowie?

– Zdziwisz się, ale ekonomistą. Nareszcie można było o czymś innym pogadać, a nie tylko o marskości wątroby, przeroście prostaty czy upławach. W tym towarzystwie czuję się, jakbym była w prosektorium. Po ich wyjściu wszystko mam chore. Oprócz prostaty.

Przygotowałam jeszcze po drinku. Dołożyłam drwa do kominka.

– Mielśmy o czym gadać z Waldkiem, bo on w czasie studiów również jeździł „na tranzyt”. Przez jakiś czas nawet handlował walutą na dworcu Keleti w Budapeszcie. Bardzo dobrze nam się we dwójkę rozmawiało w kuchni, aż Robert się zaniepokoił naszą długą nieobecnością.

– Co, ten facio umizgiwał się do ciebie?

– Troszeczkę. – Uśmiechnęłam się. – Tylko dzięki mnie Robert dostał te kontrakty.

– Będzie z żoną na tym balu?

– Nie, już wcześniej kupili bilety na sylwestra. Ale spotkamy się z nimi za tydzień na imieninach Adama.

Poszłam do kuchni i przyniosłam miskę świeżo zrobionego w mikrofalówce popcornu. Sączyliśmy drinki, zagryzając kukurydzą.

– Iwona straciła pracę. Może znalazłoby się dla niej coś w klinice Roberta? Pogadałabyś z nim?

– No, nie wiem... Przecież nie rozmawiamy ze sobą. Może zatrudnię ją u siebie?

– Iwona nie zechce u ciebie pracować. Wiesz, też uważam, że lepiej nie mieszać spraw zawodowych z towarzyskimi. Często nie najlepiej to wychodzi.

– Dobrze. Schowam dumę do kieszeni i pogadam z Robertem – westchnęłam głośno.

Minęły dwa dni, w kalendarzu została ostatnia kartka do zerwania. Wieczorem mieliśmy świętować pożegnanie starego i powitanie nowego roku.

Rano poszłam do fryzjera, a kiedy wróciłam, nikogo już w domu nie było. Krzyś zostawił na stole w kuchni wiadomość, że wyszli na spacer i wrócą po obiedzie. Miałam więc w perspektywie kilka godzin leniuchowania. Prawdę mówiąc, nie pasowało mi to wcale. Ostatnio nie brałam udziału w rodzinnych eskapadach, ale dotychczas to ja odrzucałam propozycje Roberta. Teraz nikt mi nic nie proponował! Naburmuszona siedziałam w wannie i regenerowałam ciało w soli z Iwonicza. Po półgodzinnym macerowaniu się, zrobiłam kawę i wróciłam z nią do swojego pokoju. Rozsiadłam się w fotelu. Wzięłam do ręki książkę, ale niezbyt interesowało mnie, kto w amerykańskim miasteczku zabił połowę kobiet i zamierza to samo zrobić z drugą połową.

Włączyłam telewizor, ale nie wzbudziły mojego zainteresowania nogi pańienek tańczących kankana, radujących się z nadchodzącego nowego roku. Z czego się cieszycie, idiotki, będziecie o rok starsze! Jeszcze trochę, a nikt nie będzie chciał patrzeć na wasze machające nogi, wyślą was na emeryturę w wieku trzydziestu lat! Wyłączyłam telewizor. Siedziałam w skrzypiącym fotelu

i czekałam, aż nadejdzie wieczór.

W końcu, odstawiona, wystrojona, czekałam na również wystrojonego Roberta. Na bal miał nas zawieść pan Józef.

Wsiadłam do samochodu. Robert usiadł z przodu. Całą drogę się nie odzywałam.

Patrzyłam na profil Roberta. Jak uśmiecha się do Józefa, jak lekko przy tym mruży oczy. Mijane latarnie rzucały cień na jego rasową twarz. Określenie wzięte żywcem z Mniszkówny! Z tego, co pamiętam, ordynat Michorowski miał również rasową twarz.

Westchnęłam. Dlaczego on jest taki przystojny?! To kobieta powinna być tą ładniejszą w małżeństwie! Zakochać się w facecie, który podoba się kobietom i któremu podobają się kobiety, to nieszczęście. Ale wyjść za mąż za kogoś takiego, to głupota!

Dojechaliśmy na miejsce.

Robert dopiero teraz zauważył, że założyłam brylanty. Zaraz po swoim powrocie z Bostonu położył je na stoliku w mojej nowej sypialni, gdzie przeleżały całe dwa miesiące, nietknięte. Teraz, gdy je ujrzał na mojej szyi, zrozumiał to trochę opacznie. Uśmiechnął się do mnie.

– Nareszcie jesteście. Robert, wszyscy na was czekamy. Co tak późno? – przywitała nas jedna z fanek mojego męża.

Specjalnie dla nas złączono kilka stołów. Wszystkich znałam, byli to znajomi Adama, Bożeny i Roberta. Od razu zwrócono uwagę na moją szyję.

– Jaka piękna kolia! – pochwaliła Lucyna.

– Ładna, prawda? – Uśmiechnęłam się słodko. – Prawda, że wygląda, jakby była zrobiona z brylantów? Robert kupił mi ją ostatnio w Bostonie. Podobno Amerykanki zakładają na bal dobrze zrobione podróbki, natomiast diamenty trzymają w sejfie. Nie lubię nosić brylantów, dlatego założyłam tę kolię.

– Renata, zgadzam się z tobą. Nie rozumiem, co kobiety widzą w diamentach – głos zabrał kolega ginekolog. – Gdzie tu sens wydawać fortunę na jakąś ozdóbkę, gdy można zastąpić to czymś podobnym, ale dużo tańszym?

– Myślałam, że to prawdziwe brylanty – wtrąciła Bożena.

– Ja od razu zauważyłem, że to imitacja – powiedział Jan Woźniak. – Znam się na diamentach, bo w swoim życiu nakupowałem dziewczynom dość dużo tych kosztownych kamyków.

Robert ani razu się nie odezwał. Patrząc na jego minę, o mało co nie ucałowałam Woźniaka z radości. Spojrzałam w stronę Janka i przesłałam mu śliczny uśmiech. Obok niego siedziała młoda, nieznana mi dziewczyna, nie miała jeszcze trzydziestki. Janek Woźniak nie był z nimi na roku, był kilka lat od nich starszy, skończył już pięćdziesiątkę. Zostawił nie tylko żonę, ale również medycynę i zaczął robić grubą kasę w branży farmaceutycznej. Od dwóch lat, to jest od czasu swojego rozwodu, otaczał się coraz młodszymi kobietami. Nie wytrzymałam.

– O! Widzę, Janku, że przyszedłeś dziś z córką. – Nie czekając na odpowiedź, zwróciłam się do jego towarzyszki. – Jestem Renata Orłowska, żona najprzystojniejszego konowała w tym kraju. Miałam przyjemność poznać pani mamę. – Uśmiechnęłam się rozbrajająco. – Co u niej słyhać? Pani ojciec, od czasu rozwodu, nic nam o niej nie mówi.

Po chwili konsternacji, jaka zapanowała, Robert parsknął śmiechem, a za nim cała reszta towarzystwa. Janek Woźniak również. Tylko biedna dziewczyna zarumieniła się i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Z pomocą przyszedł jej Robert. Uśmiechnął się do niej tym swoim zniewalającym uśmiechem Rhetta Butlera.

– Przepraszam za żonę. Ona ma specyficzne poczucie humoru. To chyba z powodu zbliżającego się klimakterium. – Po czym pocałował mnie w policzek. – Nie martw się, kochanie, zawsze będę cię

kochał, nawet jak będziesz stara i pomarszczona.

– Wątpię, czy będziesz miał okazję. Jak będę stara i pomarszczona, będzie mnie kochał ktoś również stary i pomarszczony. Ale to nie będziesz ty, mój Dorianie, do tego czasu dawno się z tobą rozwiode.

– To właśnie cała moja żona! Nic nie sprawia jej większej frajdy, jak straszenie mnie rozwodem. Ale nic z tego, nigdy ci nie dam rozwodu, skarbie. Wybij to sobie z głowy. Która by mi robiła lepsze ruskie pierogi?

– Robert, nie jadleś moich – odezwała się Lucyna. – Palce lizać. Przyprawiam je lubczykiem. Każdy facet, który je zje, jest na wieki mój, nigdy mnie nie zostawi. Prawda, kochanie? – zwróciła się do swojego partnera.

– Nie przypominam sobie, żebyś kiedy zrobiła dla mnie ruskie pierogi – zdziwił się jej wybranek.

– Więc się ciesz. Widziałeś te kopczyki w moim ogrodzie, na których rosną róże? Tak jak powiedziałam – facet, dla którego zrobię ruskie pierogi, nigdy nie może mnie opuścić... ani mojego ogrodu.

Znowu wybuch śmiechu. Ze stołu znikало coraz więcej alkoholu i było coraz weselej.

Robert ani razu ze mną nie zatańczył. Życzenia noworoczne ograniczyły się do zdawkowego „wszystkiego dobrego” i przelotnego muśnięcia w policzek.

Za to cały czas obskakiwał młodą przyjaciółkę Woźniaka, Anitę.

Źle się bawiłam. Wyjęłam komórkę i zadzwoniłam po taksówkę. O dziwo, dodzwoniłam się bez problemu. No tak, o pierwszej, w noc sylwestrową, nie wraca się jeszcze do domu.

Na myśl, że wymknę się cichaczem i utnę Robertowi nosa, humor mi się trochę poprawił.

Taksówka miała podjechać za niecałe dziesięć minut. Wykorzystując fakt, że wszyscy tańczą, wstałam od stołu i poszłam do szatni. Postanowiłam poczekać na zewnątrz. Już miałam otwierać drzwi, kiedy nagle poczułam mocne szarpnięcie za ramię.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! Co to ma znaczyć?! – zobaczyłam wykrzywioną z wściekłości twarz Roberta.

– Źle się czuję. Muszę wrócić do domu. Nie chciałam ci psuć dobrej zabawy – powiedziałam, patrząc mu wyzywająco w oczy.

– Razem przyszedliśmy i razem wyjdziemy! Poczekaaj, wezmę tylko płaszcz. Oprócz tego wypada pożegnać się z ludźmi, nie sądzisz? Wiem, że z dobrymi manierami jesteś na bakier, ale ja nie mam w zwyczaju uciekać jak złodziej.

Nie puszczając mojej ręki, skierował się do szatni. Oczywiście wszyscy byli rozczarowani naszym szybkim wyjściem.

Taksówka już czekała.

Bez słowa dojechaliśmy do domu. Panią Stasię, która została z Izą, zdziwił nasz powrót. Nie tłumacząc się, poszłam do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi na klucz i zaczęłam się rozbierać. Byłam już w szlafroku, kiedy usłyszałam pukanie. Otworzyłam drzwi.

– Renata, tak dalej być nie może. Musimy wreszcie porozmawiać – powiedział Robert twardo.

– Nie mamy o czym.

– O nas, do cholery! – Patrzył na mnie ze złością. – Potrzebuję kobiety! Nie będę się onanizował w wieku czterdziestu pięciu lat! Jesteś moją żoną!

– Na papierze. Przestałam nią być z chwilą, gdy zламаłeś przysięgę małżeńską.

– Od czasu, gdy ślubowałam przed ołtarzem, nie zламаłem przysięgi, ale jak tak dalej pójdzie, zrobię to! – Jego spojrzenie było twarde jak stal z Huty Sendzimira. – I to będzie wyłącznie twoja wina! Nie będę więcej zebrać o seks.

– Proszę bardzo, idź sobie do swoich pańienek: do Lucynki, Bożenki albo raczej do Anitki.

Tamte są przecież za stare dla ciebie – wysyczałam i trzasnęłam drzwiami tuż przed jego nosem.

– Żebyś wiedziała, że tak zrobię – dobiegło do mnie zza drzwi.

Za chwilę usłyszałam, jak zbiegał ze schodów. Rozplakałam się. Chciałam zawołać, żeby wrócił. Chciałam przytulić się do niego. Tak bardzo pragnęłam, żeby było tak jak we wrześniu, tuż przed naszym ślubem kościelnym, kiedy byłam taka szczęśliwa...

Kiedy jeszcze nie wiedziałam o Angeli.

Nie zawołałam go.

Przez okno sypialni patrzyłam, jak odjeżdża. Może sobie zrobić krzywdę, jest przecież ślisko. Może stracić prawo jazdy, jest przecież na rauszu, przeleciało mi przez myśl. Jednak go nie zatrzymałam, pozwoliłam mu odjechać.

Położyłam się, ale nie zasnęłam. Płakałam i płakałam...

Przed południem obudziła mnie Iza. Bez pukania wpadła do pokoju.

– Mamusiu, gdzie jest tatuś? Mielśmy iść na sanki.

– Nie wiem, gdzie jest tata. Idź z Krzyśkiem. – Od czasu, jak mój syn zawiązał koalicję z Robertem, przestał być dla mnie Krzysiem, stał się Krzyśkiem. – Albo zadzwoń do taty.

Wyszła z pokoju. Za chwilę wróciła z telefonem. Nie dodzwoniła się. No tak, jest zajęty swoją nową panienką.

Nie mogłam opanować płaczu.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz?

– Nie płaczę, wpadło mi coś do oka.

– Mamusiu, jak chcesz, to ci włączę „Kevin sam w domu”. Pośmiejesz się trochę, nie będzie ci smutno.

– Kochanie, nie jest mi smutno. Już mi wypadł paproch z oka, już nie łzawię.

– A czy ja mogę razem z tobą obejrzeć ten film?

– Dobrze, kochanie – westchnęłam. Ostatnia rzecz, o jakiej marzyłam, to po raz setny patrzeć na tego smarkacza rozrabiakę! Lecz był to ulubiony film mojej córki, nie było tygodnia, żeby go nie oglądała.

Pobiegła po film. Włączyła DVD, a ja się wyłączyłam.

Po jakimś czasie do Izy zadzwonił Robert – widać zakończył numerek z Anitą. Obiecał naszej córeczce szybki powrót.

Na nowo włączyła film. Po chwili usłyszałam samochód Roberta. Iza szybko poderwała się z fotela i pobiegła na dół, nawet nie wyłączając DVD. Słyszałam, jak Robert pyta dzieci, czy jadły śniadanie. Cholera! Zapomniałam o śniadaniu – on nie. Zawstydziałam się.

– Krzysiek zrobił mi śniadanie – usłyszałam. Wstyd nie minął.

Jakiś czas później wyszli we trójkę. Ja zostałam w domu.

Po trzech godzinach wrócili ze ślizgawki.

Usiedliśmy do stołu. Wystarczyło jedno spojrzenie na Roberta i już wiedziałam, że był z kobietą. Do tego czasu jeszcze się łudziłam, że się mylę, że mimo wszystko noc spędził w klinice albo u jakiegoś kolegi...

Ale teraz już wiedziałam. Najgorsze było to, że nie czuł się winny! Nie przeproszał wzrokiem jak przed świętami, tylko mnie oskarżał. „To twoja wina, masz czego chciałaś!” – mówiły jego oczy.

Zaraz po kolacji poszłam do swojego pokoju. W ubraniu rzuciłam się na łóżko i znowu płakałam.

Kilka dni później mieliśmy iść na spóźnione imieniny do Adama. Co roku robił przyjęcie tydzień po sylwestrze. Nie miałam ochoty, ale Adam tyle razy wydzwaniał, prosząc, żebym przyszła, że w końcu się zgodziłam.

Rano, po wizycie u fryzjera i zrobieniu zakupów, zaszyłam się znowu w swoim pokoju. Dziećmi zajmował się Robert. Poszli razem kupić prezent dla solenizanta, a potem coś zjeść.

Wczoraj znowu był w łóżku z tą ździrą! Dowód znalazłam w koszu na brudną bieliznę: na jego koszuli widoczne były ślady szminki.

Żeby poprawić sobie humor, zrobiłam rzecz, której nigdy nie robię: wypłam kilka drinków przed przyjęciem.

Tak jak tydzień temu, Robert usiadł w samochodzie obok Józefa, a ja z tyłu. Nie brałam udziału w rozmowie. Mąż chyba zauważył, że coś wypłam. Wychodząc z domu, spojrzął na mnie ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział.

Po przywitaniu się z gospodarzami i złożeniu życzeń solenizantowi, wkroczyliśmy do salonu. Przy długim stole siedziało około dwudziestu osób, tych samych co na sylwestra. I Waldek. Obok niego było wolne miejsce.

– Witam braci i siostry Zakonu Lekarskiego Miłosierdzia! – powiedziałam podniosłym tonem. – I ciebie, Waldku, też. Jak miło ujrzeć twarz spoza sekty. Mogę usiąść koło ciebie?

– Ale tu siedzi Lidka – zauważył Adam. – Dla was miejsca są tam.

– Lidziu, pozwolisz, że zamienimy się małżonkami na dzisiejszy wieczór? – zapytałam zblizającej się Lidki. – Ja usiądę koło twojego męża, a ty obok mojego. My sobie porozmawiamy, jak się za komuny handlowało we Lwowie, a wy, jaka maść jest najlepsza na hemoroidy.

Nadszedł Janek Woźniak ze swoją panienką. Usiadła obok niego z miną niewiniątka. Nienawidziłam tej dziwki! Jak mogła tu przyjść po tym wszystkim!

– Waldku, bardzo się cieszę, że przyjechaliście – gruchałam do mojego sąsiada. – Nareszcie będę miała przyjemność porozmawiać z kimś, kto nie jest lekarzem.

– Renata, moja żona nie jest lekarzem, i nie tylko ona. Nie narzekaj – odezwał się kolega ginekolog.

– Wasze drugie żony się nie liczą, tak jak i ja. My jesteśmy tylko dodatkiem do swoich mężów, coś na wzór krawata lub kwiatka w butonierce. Nie mówię oczywiście o koleżankach doktorkach, one to inna para kaloszy. Przecież też należą do szlachetnego Bractwa Konsyliarzy.

– Jakaż elokwentna jest dzisiaj moja żona! Musiała wczoraj przewertować słownik wyrazów obcych. Dotychczas nazywała nas konowalami, teraz wzbogaciła swój repertuar – nazywa nas konsyliarzami – odezwał się Robert, patrząc na mnie ironicznie.

– Mylisz się, to był leksykon, nie słownik wyrazów obcych. – Zrobiłam lekceważącą minę. – No, szanowni państwo, jaki jest temat przewodni dzisiejszego wieczoru? „Niesamowite przygody niesfornej wątroby”? A może: „Losy gąbczaka z rodziny glejaka”?

– Możemy porozmawiać o czymś bardziej interesującym, o czymś z twojej branży, na przykład: „Wpływ garsonki z żorżety na psychikę kobiety”. – Robert uśmiechnął się lodowato.

Wieczór się rozkręcał. Nikt nie żałował sobie drinków.

Rozmowa przeszła na inny tor. Zaczęły się żarty na niezbyt wysokim poziomie, niektóre mocno wulgarne. Tego było za wiele dla układnej Bożenki. Według niej, nasza konwersacja dawno już przekroczyła granice dobrego smaku. Specjalistka od dobrych manier i savoir vivre’u szybko wstała z krzesła.

– Moi drodzy, dość tego siedzenia! Tańczymy! Trzeba spalić kalorie.

Wszyscy poderwali się od stołu. Nawet Woźniak wziął swoją panienkę w obroty.

Cały wieczór tańczyłam z Waldkiem. Im więcej wypiałam, tym bardziej przytulałam się do swojego partnera. Kiedy Robert zatańczył z panią drzemiącego Woźniaka, byłam wręcz wprasowana w Waldka. On, prawdopodobnie, nie miałby nic przeciwko temu, gdyby nie było Roberta, ale mając go w pobliżu, czuł się trochę zażenowany.

– Waldek, rachunek z pralni przyślij na mój adres domowy – usłyszałam za sobą głos mojego małżonka. – Biorę na siebie czyszczenie plam po szmince, które zostawia na twoim garniturze moja żona.

– A ja prześlę rachunek za czyszczenie twojego garnituru Jankowi Woźniakowi – odpowiedziałam.

Tańcząca obok Bożena zarządziła przerwę – ona zawsze wiedziała, jak ratować sytuację.

Wtedy zrobiłam coś, o co sama bym siebie nigdy nie podejrzewała.

– Przepraszam, Waldku, ale muszę poprawić pończochę, bo mi się odpięła – powiedziałam.

Na oczach wszystkich podniosłam spódniczkę, oparłam nogę o krzesło i zajęłam się pończochą.

Robert spojrzął na mnie z ironią.

– Przepraszam za żonę, za dużo dziś wypła. Myśli, że jest w łazience. – Po czym zwrócił się do mnie: – Kochanie, proszę cię, tylko nie sikaj na stołek, to nie muszla klozetowa.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a we mnie się zagotowało.

– Obiecuję: nie będę sikać, ale za chwilę się rozbiore – powiedziałam zaczepnie. – Sam mówiłeś, że robię striptiz lepszy niż Demi Moore. Jaki ty jesteś mało domyślny, Robert. Chcę zwrócić na siebie uwagę, bo szukam kochanka.

Odwrociłam się do reszty gości.

– Uwaga, uwaga! Słuchajcie, wszyscy czciciele węża Eskulapa płci męskiej! Szukam kochanka! Kto chętny?

Moje krzyki obudziły nawet Woźniaka, który podniósł rękę.

– Kto jeszcze? Wiem, że jestem stara, ale za to dobra w łóżku. Sam mistrz to powiedział. Świetnie tańczę na rurze, prawda, kochanie? – zwróciłam się do Roberta zamawiającego taksówkę. – Mamy rurę w naszej byłej sypialni, naprawdę... No, to który ma ochotę przyprawić rogi doktorowi Orłowskiemu? Nie chcecie rewanzu? On w młodości rznął wasze żony, to może teraz wy zrobicie to samo z jego?

– Dosyć tego, wychodzimy – wycedził Robert przez zęby.

– Teraz ich już nie posuwa, bo za stare – kontynuowałam niezrażona. – On gustuje tylko w młodych, takich do trzydziestki – ciągnęłam dalej, nie zważając na Roberta. – Nie ciesz się, Anita, lepsze od ciebie spychał nogą z łóżka. Notabene, to ulubione powiedzonko mojego męża. Anita, ta jego bostońska flama bije cię o głowę pod względem urody. I też mu się znudziła, też ją wykopał.

– O czym ona mówi? – zapytał w pijackim bełkocie Woźniak.

– O tym, że ty i Robert nadal macie coś wspólnego: wspólną kobietę. – Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Zamknij się! Natychmiast! Idziemy! – Robert chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Puszczaj mnie! No co mi zrobisz?! Pobijesz mnie?! Jeszcze tego nie robiłeś. Jeszcze mnie nie uderzyłeś... tylko zgwałciłeś. Tak, mój mąż kiedyś mnie zgwałcił. Dwa razy tak było!

– Jeśli nie przestaniesz, pożałujesz – wysyczał.

Wyraz jego twarzy spowodował, że posłuchałam go i stuliłam dziób. Struna była tak napięta, że byłoby głupotą z mojej strony jeszcze bardziej ją naciągać. Byłam pijana, ale nie głupia.

Robert rzucił mi płaszcz i prawie wypchnął z przedpokoju. Bożena w pośpiechu podała mu moją

torebkę, też chciała szybko się mnie pozbyć. Wysłałam na zewnątrz. Na twarzy poczułam chłodny pocałunek zimy. Przed domem czekała już na nas taksówka. Wsiadliśmy. Przez całą drogę nie padło żadne słowo, nawet taksówkarz nie starał się zabawić nas rozmową.

Dojechaliśmy pod dom. Nie zwlekając, wysiadłam z samochodu. W fotelu przed telewizorem, tak jak tydzień temu, siedziała pani Stasia. Teraz również nie zareagowałam na jej słowa, tylko poszłam do swojego pokoju. Zdjęłam pantofle, ściągnęłam kolczyki i bransoletki.

Właśnie pozbyłam się bluzki, kiedy nagle otworzyły się drzwi. Cholera, nie przekręciłam klucza w zamku. Ujrzałam Roberta z twarzą wykrzywioną wściekłością.

– Wynoś się z mojego pokoju! Nie masz prawa tu przebywać! – zawołałam.

Robert, nie zważając na protesty, ruszył w moim kierunku. W mgnieniu oka znalazł się obok mnie. Patrząc na niego, wystraszyłam się, nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Nie wypowiadając żadnego słowa, podniósł rękę i uderzył mnie w twarz. Policzek był tak mocny, że się zatoczyłam.

– Ty łajdaku! Teraz mnie bijesz?! Jak śmiesz! – zaczęłam krzyczeć.

Chciałam mu oddać. Zamachnęłam się na niego jedną i drugą ręką, ale żadna nie dosięgła celu. Z demonicznym uśmiechem i sztyletami w spojrzeniu chwycił moje dłonie i dalej nic nie mówiąc, popchnął mnie na łóżko. Spojrzał na mnie z pogardą i bez słowa wyszedł z pokoju.

Zaczęłam płakać. Za chwilę płacz przeszedł w szloch, który wstrząsał całym moim ciałem. Nie wiem, ile to trwało. Płakałam i cierpiałam.

To był wyjątkowo mocny policzek. Nie bolała mnie twarz, ale dusza. Najpierw ze wstydu, potem z żalu, trochę później z wściekłości.

– Nienawidzę tego drania. Nienawidzę! Nienawidzę! – wołałam z głową wtuloną w poduszkę.

– Ja też cię kocham – nagle usłyszałam cichy głos Roberta.

Nie wiedziałam, że wrócił.

Usiadł na brzegu tapczanu. Poczułam jego dłoń na głowie, delikatnie głaskał mnie po włosach.

– Nie płacz, Malutka. Ciii... Wszystko będzie dobrze – usłyszałam.

Nachylił się nade mną. Poczułam jego usta na moich włosach. Delikatnie przekręcił mi głowę i leciutko zaczął całować po twarzy.

Nie wiem, kiedy nasze usta się spotkały. Ciągłe płacząc, pozwoliłam mu się pocałować. Przed chwilą nienawidziłam go jak nikogo na świecie, ale... oddawałam pocałunki.

Spragnieni siebie, zaczęliśmy w pośpiechu pozbywać się ubrań. Nie mieliśmy cierpliwości, by całkowicie się rozebrać.

Po chwili było nam tak dobrze...

Obudziłam się z głową wtuloną w nagi tors mojego męża. Jego prawa ręka obejmowała mnie w niedźwiedzim uścisku. Moja głowa na jego klatce piersiowej podnosiła się i opadała w rytm jego oddechu. Oczy piekły mnie niemiłosiernie. Delikatnie podniosłam głowę i ostrożnie wyswobodziłam się z jego objęć. Zamruczał i przewrócił się na drugi bok. Cicho wyslizgnęłam się z łóżka. Wzięłam szybki prysznic. Owinięta ręcznikiem spojrzałam w lustro. Głośno westchnęłam. To co ujrzałam, nie wprawiło mnie w dobry nastrój. Spuchnięte i wylupiane oczy na pewno nie były ozdobą mojej twarzy. Czerwony, błyszczący nos również nie wzbudził mojego entuzjazmu. Znowu poczułam złość do matki natury, że potraktowała mnie jak zła macocha. Muszę coś z tym zrobić.

Szybko umyłam zęby i zaczęłam poprawiać Pana Boga.

– Dlaczego się malujesz? Jeszcze będziemy spać.

Wzdrygnęłam się, słysząc Roberta. Stał w drzwiach łazienki, również okryty ręcznikiem. On

nie musiał Pana Boga poprawiać. Wyglądał jak dojrzwały, w pełnym rozkwicie urody Adonis. Pomyślałam, że gdyby ujrzwały go greckie boginie, Afrodyta i Persefona, zgłupiałyby dla niego tak jak ja.

– Przestraszyłeś mnie. Też nie śpisz?

– Bałem się, że mi znowu uciekłaś.

Zbliżył się i stojąc za mną, objął mnie i mocno przytulił.

– Nie musisz się malować. Dla mnie jesteś najbardziej pociągającą kobietą na Ziemi – zamruczał, lekko się uśmiechając.

Już miałam mu przypomnieć, co się stało, kiedy przestałam się malować, ale zdecydowałam, że ciosanie kolców na głowie mogę rozpocząć trochę później. Po ponownym seansie namiętności.

Mój troszkę podstarzały Adonis ściągnął ze mnie ręcznik i zaniósł do łóżka. Pocałował mnie tak, jak tylko on potrafi...

Po kolejnej drzemce obudziliśmy się w tym samym czasie. Robert patrzył na mnie i lekko się uśmiechał. Palcami delikatnie gładził moje ramię. Po chwili przestał się uśmiechać.

– Przepraszam cię za Angelę – cicho szepnął, nie odrywając ode mnie wzroku.

– A za Anitę nie przeprosisz? – spytałam, przytrzymując jego wzrok.

– Nie spałem z Anitą. Co ci przyszło do głowy?

– Nie kłam. Wiem, że sypiasz z kimś od czasu sylwestra. Kto to, jeśli nie Anita?

Odwrócił wzrok. Nic nie mówiąc, patrzył w sufit, jakby zastanawiał się, czy nie iść w ślady Michała Anioła i nie przyozdobić go freskami.

– Jakaś pielęgniarzka? Czy może Lucyna? – drażylałam.

– Oszalałaś?! – nareszcie oderwał wzrok od sufitu.

– No tak, Lucyna dawno skończyła trzydzieści lat... i gabarytowo też nie jest teraz w twoim typie – mruknęłam.

– No właśnie – krzywo się uśmiechnął.

– To która? Gdzie ją poderwałeś?

– Czy muszę ci koniecznie mówić? Po co ci to? – zapytał z ociąganiem.

A więc jednak! Łajdak! Mój instynkt mnie nie mylił!

– Chcę wiedzieć – powiedziałam twardo. – Chyba mam do tego prawo?

Nabrał głośno powietrza.

– Dobrze. Przyrzekłem sobie, że nigdy już cię nie okłamię. Zawsze będę mówił ci prawdę, nawet jak nie będzie miła. Chcę na nowo odzyskać twoje zaufanie... To call girl.

– Co takiego?!

– Dziewczyna na telefon.

– Wiem, kto to jest call girl! Sypiasz z prostytutką?!

– Przysiągłem przed ołtarzem, że cię nie zdradzę. Numerek z dziewczyną, która bierze za to pieniądze, to nie zdrada. To był zwykły zabieg higieniczny. Potrzebuję seksu, a ty nie chciałaś się ze mną kochać.

– Mogłeś złapać jakieś paskudztwo i teraz mi zaaplikować! – oburzyłam się.

– Używałem prezerwatyw. Zresztą, to była studentka, nowa w tym fachu.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zatkanęło mnie.

– Nie gniewaj się, Malutka. Przepraszam... za wszystko – szepnął.

Milczałam. Kłębiły się we mnie różne myśli. Przeważała ta, że jednak nie chcę stracić mojego mężczyzny, miłości mojego życia.

– Dobrze – powiedziałam zrezygnowana. – Tym razem ci wybaczę i odcinam wszystko grubą kreską. Także to, co zdarzyło się w Bostonie.

Wymażę Angelę z mojego twardego dysku. Ale zapamiętaj sobie, że zrobię to ostatni raz. Jeśli jeszcze kiedyś prześpisz się z inną kobietą, to zrewanżuję ci się tym samym. Pójdę do łóżka z pierwszym lepszym facetem, który mi się nawinie. Zrobię to choćby dlatego, żebyś poczuł na własnej skórze, jak to jest być zdradzonym. – Spojrzałam na niego twardo. – Dobrze wiesz, że potrafię dotrzymać słowa.

– Nigdy już nie będzie następnego razu. Obiecuję. – Pocałował moją dłoń i głęboko spojrzął mi w oczy. – Nie zdajesz sobie sprawy, kim dla mnie jesteś. To... w Bostonie... to było bez znaczenia. To był seks, tylko seks. Tylko ty się zawsze liczyłaś. Nie przypuszczałem, że zadam ci tyle bólu...

W milczeniu trawiliśmy obecną sytuację.

– Wiesz, jak cię nazywam w swoich myślach? – powiedział nagle, bawiąc się moimi włosami. – Świętą Rozpustnicą.

– Dlaczego?

– Bo uwielbiasz seks, ale tylko z kimś, kogo kochasz. Jesteś marzeniem każdego faceta. Potrafisz być wyuzdaną kurtyzaną, zachowując przy tym niewinność. Dlatego jesteś taka wyjątkowa. Oddajesz się cała, nie tylko ciało... Więc nie uwierzę, że poszłabyś do łóżka z pierwszym lepszym facetem, który ci się nawinie.

– Mylisz się, nie jestem wyjątkowa. Więc lepiej uwierz, że mogę to zrobić – powiedziałam stanowczo.

Jakiś czas później, kiedy w saloniku piliśmy kawę, zadzwoniła Bożena. Oczywiście do Roberta, nie do mnie. Do tej pory wolałam nie wracać do przyjęcia imieninowego ani w myślach, ani w rozmowie. Teraz nadszedł czas rozrachunku z wczorajszą towarzyską kompromitacją. Docierały do mnie strzępki ich rozmowy.

– Dobrze się czuje. Nie ma już kaca... Chce was przeprosić, przyjdźcie za tydzień do nas na kolację. Za karę robi dla wszystkich ruskie pierogi... Wstydzi się z tobą rozmawiać, z innymi również. Zadzwoń do ludzi i ich zaproszę. Znasz może telefon do dziewczyny Woźniaka?... Skąd mam mieć?... Dałem jej swoją wizytówkę, bo jej ciotka ma częste migreny... A po co byłby mi potrzebny jej telefon? Dobrze. To zobaczymy się w sobotę. Cześć.

Robert rozłączył się.

Stałam z założonymi rękami obok fotela, na którym siedział, i buńczucznie na niego spojrzałam.

– Dlaczego ich zaprosiłeś, nie uzgadniając wcześniej tego ze mną? Pierogi mogę zrobić, ale nie będzie mnie w sobotę. Wyjeżdżam do Żurady – powiedziałam. – Nie pokażę się tym ludziom na oczy! Nigdy w życiu. Robert, nie możesz tego ode mnie wymagać!

– Nie wygłupiaj się. Nic takiego się nie stało, zdążyłaś ściągnąć tylko biustonosz. Kiedy wróciłem z toalety, przeszkodziłem ci w dalszym striptizie. Biust masz przecież ładny, wstydu mi nie zrobiłaś.

– Co?! O czym ty mówisz?! – przeraziłam się.

– Nie pamiętasz, jak postanowiłaś zrobić striptiz?

– Przestań! Aż tak pijana nie byłam.

– Tak mówisz? No... To wszystko w porządku.

Teraz naprawdę się przeraziłam! Nie pamiętałam, żebym się rozbierała. Owszem, mówiłam coś o striptizie, ale chyba tylko mówiłam... Chyba? Spojrzałam na twarz Roberta, ale nic nie mogłam

z niej wyczytać. Nie uśmiechał się, był wyjątkowo poważny i jakby trochę zmieszany.

– O Boże! Naprawdę się rozbierałam?! – zapytałam z rozpaczą. Z tego wszystkiego usiadłam na pufie. – Chyba urwał mi się film, bo nic nie pamiętam. Nie pokażę im się na oczy do końca życia!

– Nie przesadzaj. Na plażach kobiety chodzą topless i nikogo to nie bulwersuje. Nie martw się, cellulitu nie było widać. Nie zdążyłaś zdjąć spódnicy.

Spojrzałam na niego przerażona. Drań, uśmiechał się! Podskoczyłam i szturchnęłam go lekko w plecy.

– Jak mogłeś?! Uwierzyłam ci! Znowu mnie wpuściłeś w maliny!

W sobotę pod wieczór wszyscy obrażeni przeze mnie goście stawili się prawie w komplecie. Brakowało Lidki i Waldka, którzy pojechali na bal organizowany przez premiera. Nie było też Anity.

Gości przywitał Robert. Posadził ich przy stole wcześniej przygotowanym przez panią Stasię i zabawiał rozmową.

Chwilę później oczom zebranych ukazał się niecodzienny widok. Stałam w drzwiach salonu ubrana w zgrzebny worek na ziemniaki, ze zrobionymi w nim otworami na szyję i ramiona. W rękach trzymałam pejcz. Okładając się nim po plecach, powtarzałam jak mantrę: „Wybaczcie pijaczce, wybaczcie pijaczce”. Byłam dumna, że wymawiałam to poprawnie, choć było to równie trudne jak: „Cóż, że ze Szwecji”. Kiedy stanęłam przy stole, bijąc się w piersi, powtarzałam:

– Mea culpa, mea culpa, mea bardzo wielka culpa.

Trochę zagłuszał mnie śmiech siedzących za stołem ludzi. Ja jednak do końca zachowałam powagę. Postanowiłam odpokutować do końca. Podeszłam do Janka Woźniaka i pocałowałam go w rękę.

Wszyscy bili brawo.

– Dobrze, już dobrze. Gdybym wiedział, to poszedłbym rano do manicurzystki – powiedział Janek wesoło.

– Mogę już ściągnąć włosienicę? – zapytałam ze skruchą.

– Pozwalamy.

Z ulgą zdjęłam z siebie worek.

Wieczór upłynął w miłej atmosferze. Nawet zapomniałam, że tak naprawdę wcale ich nie lubię, szczególnie bab. Więcej: późnym wieczorem całkiem zmieniłam o nich zdanie. A stało się to dzięki pewnemu incydentowi w kuchni.

Po zjedzeniu pierogów i wypiciu batalionu butelek, gościom zachciało się herbaty. Poszłam do kuchni spełnić ich życzenie. Bożena poszła za mną, a za chwilę dołączyła do nas Lucyna.

– Renata, powiedz, dlaczego nas nie lubisz? – zapytała nieoczekiwanie.

W pierwszej chwili zgłupiałam. Nigdy nikt tak bezpardonowo nie zadał mi takiego pytania. Relacje między mną a nimi były poprawne, ale zawsze brakowało bezpośredniości. Gdybym była całkiem trzeźwa, to zaprzeczyłabym w typie: „Ależ skąd! Lubię was. Co ci przychodzi do głowy”. Ale nie byłam całkiem trzeźwa. Więcej, byłam już na niezłym rauszu.

– Nie lubię was, bo czuję się przy was skrępowana – wypaliłam. – Mam wrażenie, że cały czas mnie obserwujecie i zastanawiacie się, co Robert we mnie widział, że się ze mną ożenił. Mam przy was kompleksy. Jesteście lekarkami, wykonujecie najpiękniejszy zawód świata, a ja jestem tylko handlarą babskimi szmatami. Macie ode mnie większą wiedzę, większe osiągnięcia, a ja... Cóż ja... Największym moim osiągnięciem jest Krzysiek, sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu... Oprócz tego... boję się, że na waszym tle nie prezentuję się zbyt dobrze i że Robert dostrzeże,

jaka przy was jestem mało interesująca – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

– Poczekaj chwileczkę – powiedziała Lucyna i wyszła z kuchni.

Wróciła, prowadząc trzy pozostałe koleżanki lekarki. Powtórzyła im słowo w słowo to, co wcześniej powiedziałam.

– Teraz posłuchaj, co ci powiem – zwróciła się do mnie. – To prawda, że byłeś obiektem naszego zainteresowania. Rzeczywiście, chcieliśmy wiedzieć, co masz takiego w sobie, że taki facet jak Robert zgłupiał dla ciebie. Nie tylko ożenił się, ale ciągle jest w tobie zakochany! Żadnej z nas to się nie udało. W młodości byłam ładniejsza od ciebie, zgrabniejsza, a jednak nawet przez moment nie patrzył na mnie tak jak na ciebie. Jak się domyślasz, kiedyś dawno temu spałam z Robertem. Żeby nie było niedomówień, dziewczyny, wy też przyznajcie się przed Renatą, która jeszcze, oprócz mnie i Bożeny, była z nim w łóżku? – zapytała swoich koleżanek.

– Ja. – Rękę podniosła koleżanka laryngolog.

– Cóż, same widzicie, że ja nigdy nie miałam szans, zawsze byłam brzydula – powiedziała i westchnęła druga.

– Ja, niestety, również nie dostąpiłam tego zaszczytu – powiedziała trzecia. – Przespanie się z Orłowskim było jak pasowanie na dziewczynę miesiąca w Playboyu. On spał tylko z ładnymi.

Wszystkie wybuchłyśmy śmiechem.

– Renata, to było ponad dwadzieścia lat temu. Lubimy Roberta. Szanujemy go jako człowieka i cenimy jako lekarza. Dlatego chcemy przebywać w jego towarzystwie. Doskonale wiemy, że nie miałybyśmy u niego żadnych szans. Jak sama zauważyłaś, tort z trzydziestoma świeczkami dawno już mamy za sobą. Oprócz tego, naprawdę, nie wymienilybyśmy naszych facetów na nikogo innego. On kocha ciebie. Musimy jednak przyznać, że nas intrygujesz. Masz coś takiego w sobie, że podobasz się facetom. Mimo że naszym zdaniem nie masz spektakularnej urody ani gustu. Ale jesteś dowodem na to, że męskie upodobania rządzą się innymi prawami niż nasze, kobiece. Podglądamy cię, bo chcemy to wykorzystać u siebie.

– Ja zaczęłam kupować ciuchy w twoich sklepach – odezwała się jedna.

– Ja też – usłyszałam.

– Robert jest dla nas tylko kolegą. Zresztą zawsze był przede wszystkim kolegą. Jesteśmy lekarkami, a może po prostu jesteśmy bardziej dzisiejsze i trochę inaczej podchodzimy do seksu niż ty. Traktujemy go jak każdą inną czynność fizjologiczną, jak jedzenie, picie, spanie. Ty natomiast zachowujesz się jak panienka z innej epoki... Seks otaczasz nimbem sentymentalizmu, darzysz go swoistym kultem. Nie wyobrażam sobie nie mieć faceta w łóżku przez dziewięć lat, to dla mnie jest dziwne... Więcej: nienormalne – powiedziała Lucyna. – Naprawdę nie masz żadnych podstaw być o nas zazdrosna.

Babską rozmowę przerwał Robert.

– Co to za sabat czarownic? Wracać do stołu! Natychmiast! Bo się upijemy.

Ona i On. 2006

Deszcz przestał padać, Robert wyłączył wycieraczki. Nagle, jakby za naciśnięciem przełącznika, zza chmur wyłoniło się czyste niebo i zaświeciło słońce. Wiadomo, maj.

Spojrzał na zegarek. Późno już, spóźni się na kolację.

Myślami wrócił do kliniki. Dobrze, że wziął Martina na wspólnika. Przeinwestował. Nie przypuszczał, że klinika pochłonie tyle pieniędzy. Wyssała jak pijawka prawie cały jego kapitał. Na myśl o anorektycznym stanie konta zmarszczył brwi. Niepotrzebnie za gotówkę kupował następny tomograf, mógł wziąć kredyt... W ogóle mógł go nie kupować. I co z tego, że ma sprzęt światowej klasy i najlepszy zespół neurochirurgów w Polsce, jak i tak NFZ podpisał z nim o połowę mniej kontraktów, niż się spodziewał? Dobrze, że ma Martina, inaczej wiele łóżek stałoby niewykorzystanych. Dzięki niemieckim pacjentom, których mu przysyłał, klinika jeszcze nie zbankrutowała.

Martin ma głowę do interesów, w przeciwieństwie do niego. Robert dobrze wiedział, że do zarządzania nie za bardzo się nadaje, potrafi tylko dobrze operować. Jest za miękki, do biznesu trzeba mieć twardą rękę. On najchętniej leczyłby pacjentów za darmo, przynajmniej tych o skromnych finansach, ale zasady prowadzenia przedsiębiorstw w każdej branży są takie same. Dotyczy to również kliniki.

Zdecydował się na spółkę z Martinem, odrzucając propozycję współpracy Janka Woźniaka. Nie miałby zaufania do wspólnika birbanta i hulaki, chociaż Janek, podobno, głowę do interesów miał dużo mocniejszą niż do wódki. Nie spodobało się to koledze. Zarzucił mu, że woli robić interesy ze Szwabem niż Polakiem.

Niełym posunięciem było zatrudnienie Adama jako dyrektora. Okazał się dobrym menadżerem. Początkowo Robert obawiał się, czy mądrze robi, zatrudniając kumpla, ale teraz nie żałował. Wszyscy są zresztą zadowoleni: Bożena, bo ma męża dłużej w domu, i Adam, bo zarabia więcej przez osiem godzin niż przedtem przez dwanaście.

Robert odetchnął głęboko. Nie ma sensu martwić się na zapas. Martin zadba, żeby klinika nie zbankrutowała, a były teść znowu napelni dolarami jego amerykańskie konto. Harry, podobnie jak Martin, potrafił zarabiać pieniądze i dzięki udziałom w klinice swojego teścia w Bostonie bieda nigdy nie zapuka do ich domu. Gdyby Betty nie zapisała mu w testamencie połowy kliniki, nie byłoby tak łatwo. Nie da się ukryć, że to właśnie zmarłej żonie zawdzięczał tak wielki sukces finansowy i zawodowy.

Otworzenie przychodni stomatologicznej przy klinice było doskonałym pomysłem. Bogaci Niemcy, których „dostarczy” Martin, zostawią sporo euro. Dodatkowe atrakcje w postaci zwiedzania Krakowa i okolic będą miłą osłodą dla niemieckich pacjentów. Taki mały prezent w nagrodę za dzielne zachowanie w fotelu stomatologicznym. Trzeba tylko dobudować bazę hotelową i kupić kilka vanów do transportu. A może nawiązać z kimś współpracę? Pomyślał.

Renata weszła do pokoju hotelowego, dała napiwek boyowi i rozejrzała się. Pokój był bogato urządzony, jak przystało na hotel pięciogwiazdkowy. W oknach stylowe zasłony, ściany i sufit ozdobione sztukateriami i eleganckie meble – wszystko to robiło wrażenie.

W tym czasie Robert załatwiał wynajem samochodu, żeby mogli poruszać się po Włoszech. To on wymyślił tę podróż do Rzymu, a potem do Martinsicuro. Rok temu spędzili tam „tydzień miodowy”. Tym razem postanowili zatrudnić przewodniczkę po Rzymie, żeby dowiedzieć się czegoś o zabytkach i historii miasta. Wcześniej byli tu kilka razy, ale nigdy z wycieczką. Robert nie lubił imprez zorganizowanych, dlatego tylko widzieli rzymskie zabytki, natomiast mało o nich wiedzieli. Robert wybrał Rzym ze względu na Renatę. Uwielbiała Rzym, to było drugie miasto po Krakowie, gdzie chciałaby mieszkać. Świadomość, że prawie z każdego miejsca czuła oddech starożytnej przeszłości, powodowała, że była bardzo podekscytowana, jak uczennica na balu maturalnym. Siedząc w kawiarence na Zatybrzu, zamykała oczy i przenosiła się kilkanaście wieków wstecz. Oczami wyobraźni widziała siebie jako Ligię, co prawda trochę już podstarzałą, ale ciągle zakochaną, usiłującą zaprowadzić swojego Winicjusza z posrebrzanymi skroniami na mszę do rzymskich katakumb. Kochała Rzym, jego zabytki, jego wąskie uliczki, zawsze uśmiechniętych mieszkańców... Nie przeszkadzała jej nawet zgiełk samochodów i skuterów. Ba, więcej! Nie zrażały jej zaniedbane toalety i spoufalający się kelnerzy! Rzymowi mogła wybaczyć wszystko. Tu nikt się nie denerwował, nie trąbił na wlokących się środkiem drogi turystów z rozdziawionymi z zachwytu ustami. Tutaj byli traktowani jak święte krowy w Indiach.

Po kilku dniach pobytu pojechali wynajętym samochodem do Martinsicuro. Zatrzymali się w tym samym hotelu co rok wcześniej. Największym jego atutem było położenie. Wystarczyło przejść deptak i było się na plaży.

Tego dnia Renata miała ochotę na opalanie. Rozłożyli się na piasku i leniuchowali, ciesząc się słońcem. To znaczy ona się nim cieszyła.

– Czy musimy tu leżeć? Za chwilę się roztopię – jęknął Robert.

– Jesteśmy dopiero godzinę.

Mimo parasola, pod którym leżeli, skwar był okropny. W samo południe większość turystów schodziła z plaży, ale nie Renata.

– Wykąpiesz się ze mną? – zapytał Robert.

– Nie. Wiesz, że nie umiem pływać.

– To dlaczego nie pozwoliś się nauczyć?

– Boję się wody. Nie pamiętasz, że mam uraz z dzieciństwa?

– To co będziemy robić? Leżeć i wędzić się jak makrele?

– Później pójdziemy na spacer brzegiem morza i będziemy zbierać muszelki.

– Rzeczywiście, super atrakcja! – prychnął lekceważąco. – Gdybym wiedział, że tak będzie, to przyjechalibyśmy tu z dziećmi. Z nimi miałbym co robić. Popływałbym z Krzyśkiem na nartach wodnych, poszlibyśmy na zjeżdżalnię... A tak muszę chodzić jak kretyn brzegiem morza – westchnął. – Chodźmy chociaż na piwo.

– Później – mruknęła.

Słowa męża zaboląły Renatę. Robert żałuje, że z nią tutaj przyjechał. Nudzi się. Rok temu, jak byli tu zaraz po swoim ślubie, nie nudził się, a przecież robili to samo co teraz.

Wstała z leżaka.

– Idę na chwilę do hotelu, przyniosę ci piwo – powiedziała.

– Tylko zaraz wracaj.

Założyła spódnicę i kapelusz. Wyszła z plaży. Na deptaku ze swoimi straganami stali ciemnoskórzy sprzedawcy. Postanowiła poprawić sobie humor, kupując jakąś torebkę. Tanie, ale ładne podróbki zwróciły jej uwagę. Sprzedawca miał wyjątkowe zdolności handlowe, wtrzyił jej aż cztery. Wracając do hotelu, zastanawiała się, którą podaruje której koleżance. Torebka od

Gucciego za pięć euro to nie byle okazja, uśmiechnęła się do siebie.

W pokoju zauważyła, że bateria w jej komórce prawie się wyczerpała. Podłączyła telefon do ładowarki. Wzięła krem do opalania, książkę i wyszła. Na korytarzu spotkała polskie małżeństwo z Warszawy, zamieniła z nimi kilka zdań i skierowała się ku plaży.

Z daleka widziała męża, jak wychodzi z wody.

Nagle zatrzymała się. Robert nie był sam. Obok niego szła młoda dziewczyna. Stanęli na brzegu i rozmawiali, uśmiechając się.

Patrząc na nich, poczuła ścisk w żołądku. Po kilku minutach Robert spojrział na zegarek, coś powiedział do dziewczyny i usiadł pod parasolem.

Renata ruszyła w jego stronę.

– Co tak długo robiłaś?

– Kupowałam torebki na straganie.

– Przyniosłaś mi piwo?

– Zapomniałam – odparła ze skruchą.

– Cholera! Nie tylko zostawiłaś mnie samego na tak długo, to jeszcze zapomniałaś o piwie?!

– Przepraszam. – Po chwili cicho zapytała: – Co robiłeś?

– Co za kretyńskie pytanie! Czekałem na piwo!

– Tylko?

– Wyciągałem jednej Włoszce szkło z nogi i udzieliłem pierwszej pomocy, jeśli to tak bardzo cię interesuje – warknął. – Jak mogłaś zapomnieć o piwie?! Przecież po nie poszłaś!

Renata nic nie odpowiedziała. Z trudem hamowała łzy. Robert wściekły wstał z leżaka.

– Głodny jestem, chodźmy coś zjeść. Muszę się czegoś napić. Nie będę dłużej warował na słońcu. Ostatni raz wypoczywam w ten sposób.

– Ja nie jestem głodna. – Renata opanowała łzy. Poczuła, jak zalewa ją złość. – Idź sam.

– Jak chcesz!

Patrzyła, jak mąż zakłada koszulkę i odchodzi. Poczuła żal i... wyrzuty sumienia. To przez słońce i to głupie piwo Robert jest na nią zły.

Szybko wstała, wrzuciła ręczniki i inne drobiazgi do torby plażowej i trzymając w drugiej ręce kapelusz, pospieszyła za mężem.

Wyszła na ulicę. Z daleka zauważyła wysoką sylwetkę Roberta. Już miała za nim pobiec, kiedy nagle się zatrzymała.

Obok męża szła dziewczyna z plaży.

Robert szedł deptakiem zastawionym straganami. Spojrział na zegarek i przyspieszył kroku. Nie było go ponad godzinę. Renata może się obrazić. Niepotrzebnie na nią nakrzyczał, wszystko przez ten upał. Źle znosił wysokie temperatury. Nienawidził leżeć plackiem na słońcu i smażyć się. Postanowił wynająć żaglówkę lub motorówkę.

Ale najpierw trzeba udobruchać żonę. Wstąpił do sklepiku i kupił lody w polewie czekoladowej, jej ulubione. Przed sklepem siedziała kobiecina z kwiatkami w wiaderku. Kupił bukiet. To idiotycznie iść na plażę z kwiatkami... ale może właśnie tym sposobem obroni się przed dąsami żony.

Wszedł na plażę. Zdziwiony zobaczył, że pod ich parasolem nikogo nie ma. Podeszedł do ludzi leżących obok. Nie wiedzieli, kiedy wyszła z plaży. Kilka metrów dalej opalały się dwie młode Włoszki, wcześniej, jednej z nich opatrzył nogę, gdy skaleczyła się w wodzie. Ale one również nie widziały Renaty.

– Od spotkania z panem na deptaku, po moim powrocie z apteki, nie widziałam pańskiej żony – poinformowała go koleżanka poszkodowanej.

– Ja się zdrzemnęłam, też jej nie widziałam – powiedziała dziewczyna z ranną nogą.

Nieźle mówią po angielsku, pomyślał.

– Jak noga? Jeszcze boli? – zapytał przez grzeczność, chociaż teraz najmniej go to interesowało. Czuł dziwny niepokój.

Może Renata wróciła do hotelu? Wyjął telefon i wybrał jej numer.

Nie odebrała. Szybkim krokiem poszedł do hotelu, jednak w pokoju też jej nie zastał. Zauważył ładującą się komórkę Renaty. Cholera! Wstawił kwiatki do wody, a lody wyrzucił do śmieci.

Wyszedł z pokoju. Na dole natknął się na Polaków z Warszawy. Powiedzieli mu, że rozmawiali z Renatą, jak wracała na plażę, ale potem już jej nie widzieli.

Gdzie ona mogła pójść? Może zgłodniała? Albo poszła na spacer plażą?

Szukał jej przez trzy godziny. Wstąpił do wszystkich restauracji przy deptaku. Rozmawiał ze sprzedawcami torebek. Zrobił trzykilometrowy spacer, dokładnie się rozglądając i niektórych o nią wypytyjąc.

Nikt nie widział kobiety w długiej żółto-czarnej spódnicy i w żółtym kapeluszu.

W porze kolacji w miejsce niepokoju pojawił się strach.

– Może poszła na zakupy do centrum? – pocieszali go warszawiacy.

– Byłem tam. Nikt jej nie widział. Na pewno zwrócono by uwagę na jej kapelusz, jest większy od niej – odparł.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Znowu wsiadł do samochodu. Może poszła się pomodlić? Chciała to zrobić dzień wcześniej. Podjechał pod kościół. Był zamknięty.

Strach coraz mocniej ścisnął go swymi łapskami.

W końcu postanowił iść na policję. Podczas jazdy na komisariat przychodziły mu do głowy różne opcje. Wszystkie były mniej lub bardziej przerażające.

Zaprowadzono go do oficera dyżurnego. Policjant dobrze po pięćdziesiątce, mały z dużym brzuchem, z trudem mieścił się za biurkiem. Nie znał angielskiego ani niemieckiego, Robert nie mógł się z nim dogadać.

Po kilku minutach męczącej rozmowy policjant zadzwonił po posiłki. Chwilę później zjawił się młody oficer ubrany po cywilnemu. Wyciągnął rękę na powitanie i przedstawił się. Jego angielski był całkiem niezły.

Dokładnie wypytywał, kiedy Robert ostatni raz widział żonę i w co była ubrana.

– Miała na sobie jednoczęściowy czarny kostium kąpielowy i długą do kostek, żółto-czarną spódnicę plażową, na głowie żółty kapelusz z czarną wstążką. Na nogach klapki na koturnach. Stukała w nich jak świeżo podkuty koń. Najpierw było ją słyszeć, a potem widać – powiedział Robert, nerwowo ruszając nogą. – Sam pan widzi, że trudno było jej nie zauważyć, a nikt jej nie widział od czternastej! Musiało się coś stać. Mam złe przeczucia. Może miała wypadek, może ktoś ją potracił samochodem lub motocyklem?

Oficer zadzwonił do szpitala miejskiego i innych szpitali w okolicy. Nie było jej tam. Nikt też nie zgłosił wypadku.

– Może ktoś ją porwał? Podobno są gangi handlujące żywym towarem.

– Ile żona ma lat?

– Czterdzieści dwa.

– W burdelach jest raczej zapotrzebowanie na młodsze kobiety.

– Moja żona jest atrakcyjna.

– Nie wątpię, ale u nas nic takiego nigdy się nie zdarzyło. To spokojne miasteczko. Mężczyźni przyjeżdżają tu z żonami i dziećmi. Na panienki jeździ się gdzie indziej.

– Musicie coś zrobić, nie możecie czekać bezczynnie!

– Żona na pewno się znajdzie. A może się pokłóciliście?

Robert nie umiał odpowiedzieć na to pytanie.

– Chce pan wiedzieć, co myślę? – zapytał policjant z uśmiechem. – Według mnie pańska żona spotkała kogoś znajomego, może koleżankę, a może po prostu chciała się zabawić z jakimś przystojnym, samotnym mężczyzną.

Robert podskoczył.

– Niech pan uważa, co pan mówi!

– Przepraszam, żartowałem. – Policjant się zreflektował. – Proszę zadzwonić do hotelu, może już wróciła.

Zadzwonił. Renaty nadal nie było. Policjant obiecał poinformować go, gdyby dowiedział się czegoś nowego.

Po wyjściu z komisariatu Robert nie mógł opędzić się od natrętnych myśli. Musiało się stać coś złego, Renata nie zniknęłaby tak bez powodu. Może jakiś zboczeniec porwał ją i teraz przetrzymuje gdzieś w piwnicy? Albo jeszcze gorzej... Zgwałcił, zabił, a potem wrzucił do morza?

Był cały mokry. Boże, co ja powiem dzieciom, pomyślał.

Przy stoliku przed hotelem siedzieli warszawiacy.

– Nie wróciła? – zapytał Robert, chociaż to było zbyteczne.

– Nie – odpowiedzieli. – Może powinien pan napić się czegoś mocniejszego, trochę alkoholu panu nie zaszkodzi.

– Nie. Będę jeszcze jeździł.

Usiadł obok nich. Rozmowa się nie kleiła, mechanicznie odpowiadał na ich pytania.

Lęk o żonę paraliżował go, nie był w stanie przełknąć nawet kęsa pizzy, którą poczęstowali go warszawiacy. Z trudem trzymał w ręce szklankę z wodą mineralną. Pomimo upalnej nocy, drżał.

Nie wiedział, co ma dalej robić.

Zrobiło się późno, nastąpiła noc. Nie mógł już dłużej czekać bezczynnie. Wiedział, że to bez sensu, ale postanowił znowu wsiąść w samochód i dalej jej szukać.

Nagle usłyszeli głośny warkot motocykla.

– No i mamy pana zgubę! – zawołała warszawianka.

Robert spojrzął za siebie. Na tylnym siedzeniu motocykla siedziała Renata. Ubrana była w skórzaną motocyklową kurtkę i kask. Spódnice miała podkasaną do góry, prezentując w całej okazałości świeżą opaleniznę na udach. Nie miała butów. Na plecach wisiał jej żółty kapelusz.

Zsiadła z motocykla, ściągnęła kurtkę i kask, oddała kierowcy motocykla, który również ściągnął kask. Był to młody mężczyzna około trzydziestki, z długimi kędzierzawymi włosami. Z sakwy wyjął klapki i torbę plażową. Renata założyła buty i pożegnała się, całując go w policzek. Mężczyzna uśmiechnął się do niej i coś powiedział. Wsiadł na motocykl i odjechał.

Renata podeszła do stolika, uśmiechając się promiennie.

– Widzę, że państwo jeszcze nie śpicie?

Robert wstał i bez słowa odszedł. Renata wzruszyła ramionami.

– Mąż bardzo się martwił o panią. Był na policji – chłodno powiedziała kobieta.

Renata weszła do pokoju. Robert siedział w fotelu ze szklanką whisky w ręku. Uklękła obok. Położyła głowę na kolanach męża.

– Nie przypuszczałam, że będziesz się o mnie tak martwić – szepnęła. Dotarło do niej, że chyba przesadziła.

Robert pociągnął łyk ze szklanki. Dalej milczał.

– Wiesz, przez cały ten czas, jak jesteśmy razem, zastanawiałam się, dlaczego się ze mną ożeniłeś – powiedziała cicho. – Jesteś bardzo inteligentny, bogaty, wyjątkowo przystojny... mógłbyś mieć każdą kobietę... dużo młodszą, ładniejszą niż ja... A wybrałeś mnie. Dlaczego? Początkowo myślałam, że to ze względu na Krzysia. Ale później uwierzyłam, że zależy ci na mnie... Uwierzyłam, że mnie kochasz... No i dowiedziałam się o Angeli... – Zrobiła małą przerwę, głośno przełknęła ślinę. – Bezpieczny kokon, w którym żyłam, rozpadł się. Przestałam czuć się bezpieczna... Ciągłe mi tego brakuje... tego poczucia bezpieczeństwa. Na każdą kobietę patrzę jak na potencjalną rywalkę. Boję się ładnych i młodych kobiet, są dla mnie zagrożeniem... bo mogą ukraść mi ciebie – szepnęła. – Kocham cię... bardzo cię kocham. Żadnego mężczyzny tak nie kochałam i żadnego nigdy tak nie pokocham... Pragnę tylko ciebie... Ale boję się, że ci nie wystarczam. Dlatego dzisiaj, kiedy zobaczyłam cię z tą dziewczyną na plaży, najpierw gdy wychodziliście razem z wody, a potem kiedy poszedłeś z nią na obiad, to chciałam ci pokazać, że ja również mogłabym mieć młodszego faceta... ale nie chcę. Chcę tylko ciebie...

– Z jaką dziewczyną byłem na obiedzie? O czym ty mówisz? – dopiero teraz odezwał się Robert. – W restauracji byłem sam. Dość długo czekałem na jedzenie, a potem oglądałem mecz. Nikogo ze mną nie było.

– A ta dziewczyna, z którą szedłeś deptakiem?

Jaka dziewczyna, do diabła?! – pomyślał ze złością, ale zaraz skojarzył.

– Wyciągnąłem jej koleżance szkło z nogi. Szła do apteki, zamieniłem z nią kilka słów, nic więcej. Co mnie obchodzą jakieś dziewczyny?! Ciebie kocham! I dlatego się z tobą ożeniłem, do cholery! Angela była moim błędem. Tak to postrzegam. Nie romans, nie przygoda, ale błąd...

Początkowo myślał, że miarka się przebrała i że dłużej nie zniesie obsesji Renaty. Patrząc na nią, zrozumiał, że sam tę obsesję systematycznie w niej podsycił. Ale przecież nie usunie ze świata wszystkich młodych pięknych kobiet!

Przyciągnął żonę do siebie i posadził na kolanach. Spojrzał w jej oczy... długo, głęboko.

– Nawet nie przypuszczasz, ile dla mnie znaczysz – szepnął. Przypomniawszy sobie niedawne poczucie rozpaczy, kiedy myślał, że coś mogło jej się stać. – Do dziś sam tego nie wiedziałem. Ale skąd, do cholery, wytrzasnąłaś tego młokosa?!

Renata nie chciała zdradzić, jak poznała młodego motocyklistę. Postanowiła, że mimo niefrasobliwego przewinienia, jakim było jej zniknięcie, i związanego z tym poczucia winy, tajemnicę poznania motocyklisty zostawi dla siebie. Tak naprawdę było to dość proste: chłopak siedział w barze ich hotelu. Jego brat pracował jako barman. Zaproponował, że pokaże jej zakamarki, o których nie słyszał żaden przewodnik. Było warto.

Wrócili do Polski. Iza i Krzysiek, z powodu zbliżającego się festynu i odpustu, zostali jeszcze w Żuradzie.

Renata i Robert, korzystając z nieobecności dzieci, sobotni wieczór postanowili spędzić na mieście.

– Usiądziemy w jakimś ogródku, obgadamy przechodniów, nakarmimy gołębie, a potem pójdziemy do knajpki z karaoke. Ty będziesz dla mnie śpiewał, a ja będę biła brawo. Mogę robić za kierowcę, jeśli będziesz miał ochotę na coś mocniejszego – powiedziała Renata.

Tak też zrobili. Pojechali do centrum. Zjedli obiad w Balatonie na Grodzkiej, później poszli na Rynek. Usiedli przy stoliku przed restauracją. Zamówili piwo dla Roberta, a dla Renaty kawę i lody.

Patrzyli na gołębie, które przechadzały się leniwie, dziobiąc pszenicę albo okruszki precli, rzucane im przez spacerowiczów. Niektóre ptaki, odważne lub bezczelne, siadały na blatach stolików.

– Tutaj siedziałem z Andrzejem sześć lat temu – odezwał się zamyślony Robert. – Potem poszliśmy do ciebie, na wasze zaręczyny... Ten dzień zmienił moje życie. – Uśmiechnął się do żony. – Gdybym wtedy nie natknął się na Andrzeja, nie byłibyśmy razem. Zobacz, jak przypadek decyduje o naszym losie. – Po chwili cicho zapytał: – Czy nadal żałujesz, że nie wyszłaś za niego?

Renata patrzyła na męża, na jego pełną niepokoju twarz. Uśmiechnęła się ciepło.

– Przecież wiesz, że nie żałuję.

– Przy nim miałabyś dużo spokojniejsze życie.

– Wiem. Ale mimo wszystko nie zamieniłabym ciebie na żadnego innego, nawet na poczciwego męża. Cóż, jestem zboczona, lubię łajdaków. Dokładniej mówiąc, jednego łajdaka.

Patrzyli na siebie z uśmiechem. Więcej słów nie potrzebowali.

Po dłuższym czasie opuścili kawiarniany ogródek.

– Na pewno ten klub jest na Floriańskiej? – zapytała Renata. – Dobrze sprawdziłeś?

– Tak. Wejźmy w tę bramę. Może to tutaj.

Przeszli całą Floriańską, ale nigdzie nie znaleźli napisu: „Karaoke”. Weszli w bramę. Przy stoliku przed wejściem siedziały cztery młode dziewczyny i kelner. Obrzucili nadchodzących zdziwionym spojrzeniem.

– Przepraszam, czy to klub karaoke? – zapytał Robert.

– Nie. To klub go-go – odpowiedział kelner, uśmiechając się pod nosem.

Popatrzyli na siebie ze śmiechem i odeszli.

– Byłeś kiedyś w takim klubie? – spytała Renata.

– Tak, ale w Stanach. Cholera, gdzie to karaoke? Chyba dziś nie pośpiwam. Może pójdziemy do kina?

– Zwariowałaś? W taką piękną pogodę?! Wracamy do domu. Posiedzimy na tarasie, napijemy się zimnego piwa, potem obejrzymy jakiś film.

Pojechali.

Robert usiadł z piwem w rattanowym fotelu i czekał na żonę. Dosyć długo jej nie było.

Wreszcie usłyszał, jak stuka obcasami. Odwrócił się i... zdębiał.

Przed nim stała długowłosa blondynka w krótkiej skórzanej spódnicy i mocno wydekoltowanej bluzce. Na gołych nogach założone miała rudobrązowe, zamszowe, długie buty na wysokich obcasach.

– Wstawaj, idziemy. Zmiana planów.

– Do sypialni?

– Do klubu go-go.

– Co ci znowu strzeliło do głowy? – zapytał ze śmiechem.

– Chcę zobaczyć, jak tam jest. Musiałam się przebrać, żeby w razie czego, jak kogoś spotkamy, mnie nie rozpoznało.

– Przyjechaliśmy do domu, żebyś mogła się przebrać? – westchnął Robert. – Skoro się wstydzisz, to po co ta szopka?

– Dokończ to piwo i jedziemy.

Usiedli przy małym stoliku w kącie sali. W lokalu panował półmrok, tylko scena była dobrze podświetlona.

Robert zamówił dla siebie piwo, dla żony sok z winogron. Patrząc na nią, uśmiechał się pod nosem. W peruce i przydymionych okularach była nie do poznania. W sypialni często się przebierała, żeby uatrakcyjnić ich nocne tête à tête. Tę perukę zakładała najczęściej. Wyglądała w niej naprawdę seksownie.

Na scenie zamontowana była rura, na której jedna z dziewczyn tańczyła erotyczny taniec. Prawie wszystko zdjęła, zostały tylko stringi. Za chwilę pozbyła się również tego ostatniego skrawka materiału.

– Malutka, ty się ruszasz lepiej od niej – powiedział Robert.

Nagle kogoś dostrzegł.

– Woźniak. Co on tu robi? Miał wspinać się w Alpach.

Renata spojrzała w stronę, gdzie siedział ich znajomy z jedną z tancerek z lokalu.

– Zamiast zdobywać alpejskie szczyty, woli zdobywać wzgórza Wenery – powiedziała. – Nie mam ochoty na spotkanie z nim. Udawajmy, że go nie widzimy.

Siedzieli jeszcze jakiś czas, popijając napoje i patrząc na wyginające się w takt muzyki dziewczyny. Na sali było kilka osób, ale Renata, oprócz personelu, była jedyną kobietą.

– Idę do toalety – oznajmiła.

– Tylko uważaj na napalonych facetów. Jesteś najładniejszą laską w tej spelunie. Jakby co to krzycz.

Robert został sam. Nie na długo. Zaraz obok niego wyrósł Woźniak.

– Cześć – przywitał się, siadając na krześle. – Nie wiedziałem, że też tutaj zaglądasz. Co zrobiłeś z Renatą? Zostawiłeś ją w domu?

– Jest z dziećmi u rodziców. – Robert nie wyprowadzał kolegi z błędu. Przebranie zrobiło swoje, jego kumpel nie rozpoznał żony.

– Co to za dupcia? Jakaś nowa? Nigdy jej tu nie widziałem.

– Tak, niedługo tu pracuje – odpowiedział Robert. – Przedtem rozbierała się w Paryżu.

– Nie widziałem jej zbyt dokładnie, ale skoro jest twoja, musi być dobra. Kiedy ci się już znudzi i skończysz z nią, to może dasz mi jej numer?

– Podoba ci się?

– Na pierwszy rzut oka – no pewnie! Lubię takie niewysokie, są bardziej poręczne. A jaka jest w łóżku?

– Też pytanie?! Jazda ekstra klasa. – Robert bawił się w najlepsze. – Tylko słuchaj, to droga dziewczyna. Ceni się, z byle kim nie pójdzie.

– To dobrze, nie zapoda żadnego świństwa. Fajnie jest przejmować panienkę po lekarzu. Zrobiłeś jej badania?

– Oczywiście. Tylko ostrzegam, ona jest naprawdę droga. Nie wiem, czy cię na nią stać.

– O to się nie bój. Ile jej dajesz?

– To porządna dziewczyna. Pieniądzy nie bierze, tylko prezenty. Ja kupiłem jej garsonierę.

– Hm, rzeczywiście, droga. Ale jeśli tego warta, to cena nie jest ważna.

– Wiesz, nie odwiedzam jej codziennie. Rozumiesz, Renata. A ta mała nikogo poza mną nie ma. Jak chcesz, mogę cię zarekomendować. Tylko jeden warunek: pilnujesz się, żeby niczym jej nie zarazić. – Robert bawił się coraz lepiej, widząc, jak Woźniakowi błyszczą oczy. – Musiałbyś kupić jej jakieś auto, coś porządnego... Na przykład porsche.

– To się wie – sapnął Woźniak. – Kiedy mnie z nią umówisz?

– Sam nie wiem. Na razie muszę wybadać, czy zechce. Ale, Janek, ani mru-mru Renacie.

– Oczywiście! Przecież wiem, jakie są baby.

Widząc Renatę wychodzącą z toalety, Robert poderwał się od stolika.

– Muszę już lecieć.

– Dobra. Dasz znać, na kiedy mnie umówiłeś?

– Tak, może nawet szybciej niż myślisz.

– Dobra. A tymczasem do najbliższej soboty? Adam z Bożeną robią grilla. Dziś z nimi rozmawiałem.

– Tak, wiem, rozmawiałem z Adamem. Trzymaj się!

Robert podszedł do żony i razem poszli do baru, żeby uregulować rachunek.

Kilka dni później jechali do domu Adama i Bożeny. Robert namówił Renatę, żeby przeistoczyła się w blondynkę z klubu go-go. Założyła krótką, mocno wydekoltowaną sukienkę w lamparcie wzory, na nogi długie zamszowe kozaczki.

Podjechali pod dom. Renata wyszła z samochodu, żeby zadzwonić domofonem. Po chwili brama otworzyła się. Wjechali na podjazd.

Robert wyszedł z auta i skierował się w stronę gospodarzy. Renata jeszcze chwilę została przy samochodzie, tak jak się umówili z Robertem. Udawała, że szuka czegoś w torebce.

– Czyś ty, kurwa, oszalał?! – Do Roberta podskoczył zdenerwowany Adam. – Całkiem ci odjechało?! Miej sobie nawet tuzin tańczących na rurze panienek, ale, kurwa, nie przyprowadzaj ich do znajomych! Myślisz, że baby utrzymają język za zębami?!

Renata nadal ociągała się z podejściem, za to podbiegła do nich wzburzona Bożena. Nerwowo poprawiała okulary na nosie.

– Robert, co ty wyprawiasz? Nie spodziewałam się tego po tobie. Jak ja spojrzę Renacie w oczy?!

– Nie patrz i już.

– Mam z nią rozmawiać z zamkniętymi oczami?!

Robertowi zbierało się na wybuch śmiechu.

– Chodźmy na taras – powiedział i ruszył w stronę innych gości.

Na twarzach kolegów widział zdziwienie pomieszane z zainteresowaniem, kobiety nie umiały ukryć konsternacji. Nikt się jednak nie odezwał. Patrzyli na Roberta w milczeniu.

– Dzień dobry! Co tak zamarliście? – wesolo zawołał.

Wolnym krokiem zbliżała się do nich Renata. Udawała, że patrzy w inną stronę, co było proste w ciemnych okularach. Widziała zamarłe towarzystwo i nieźle się bawiła.

– Witam dostojne grono uczniów Hipokratesa! Co się tak gapicie? – zawołała.

– Renata, to naprawdę ty?! W tym przebraniu jesteś nie do poznania! – wołali jeden przez drugiego.

– Kurwa, Robert! Ja już zorganizowałem w swojej firmie specjalny fundusz na cele reprezentacyjne z myślą o samochodzie! – zawołał Janek Woźniak. – Już nawet oglądałem porsche, a tu taki numer! Renata, w tych włosach wyglądasz bombowo!

– Mogę być brunetką, szatynką, rudzielcem. Do wyboru, do koloru. Robert ma w sypialni cały harem kobiet.

– Pamiętaj o mnie, jak kopiesz w dupę Roberta. Kupię ci wszystko, co zechcesz. Widziałem dla ciebie piękne czerwone porsche.

– Będziesz musiał trochę poczekać, Janku. Ale będę o tobie pamiętać, zapiszę cię w swoim

kajeciku. Będziesz jedenasty!

Ona i On. 2007

Zjedli kolację. Krzysiek i Iza poszli do swoich pokoi. Robert i Renata zostali na tarasie sami. Był ciepły majowy wieczór.

– Adam odszedł – niespodziewanie powiedział Robert i wlał piwo do szklanki, po czym wypił jednym tchem.

– Dlaczego?! – Renata była zaskoczona.

– Ten idiota zostawił Bożenę dla tej kurewki! – wyrzucił z siebie z wściekłością. – Powiedziałem mu, co o tym myślę, i że nie chcę jej w swojej klinice. Obraził się.

– O czym ty mówisz?! Kto to jest ta „ona”?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Masz przecież szpiega w mojej firmie. Nie wierzę, żeby Iwona nic ci nie powiedziała – burknął, po czym otworzył drugie piwo.

– Coś ty – zachnęła się Renata. – Iwona nic mi nie mówi, za bardzo zależy jej na pracy. Nie chciałaby ci podpaść. Zresztą ja nie pytam, co tam się dzieje. Mam swoje sprawy. Kto to jest? – Wróciła do pierwotnego wątku. – Ktoś z kliniki?

– Anka, stażystka – powiedział gniewnie. – Całkiem mu odbiło! Dla takiej szmaty rzucić Bożenę i dzieci! – Kręcił głową z niedowierzaniem. – Ta dziwka spała z połową szpitala, a on dla niej zostawia rodzinę. Bo się zakochał! – Prychnął ironicznie. – Zachowuje się jak nieopierzony małolat. Nic do niego nie dociera. Żadne argumenty! Jak mu powiedziałem, co o niej myślę, to zarzucił mi, że oceniam ją po pozorach. Zaczął pieprzyć, jakie to miała trudne dzieciństwo, jaka jest wrażliwa. – Robert kręcił głową. – Mając taką dobrą żonę jak Bożena! Tak mądrą życiowo, tak wyrozumiałą!

– Może właśnie w tym jest przyczyna, że była zbyt wyrozumiała? – zauważyła Renata.

– Wcale nie! Po prostu zdaje sobie sprawę, że faceci tak miewają. Ale to nie usprawiedliwia naruszania struktury rodziny. Żona, dzieci to rzecz święta!

– Uważaj na słowa. Radzę ci, po przyjacielsku – zauważyła cierpko Renata.

Robert pomyślał, że kobiety nigdy nie rozumieją pewnych rzeczy.

– Cholera! Poniosło mnie. Malutka, cofam, co powiedziałem. Znowu będziesz się na mnie boczyć. Przepraszam. – Postanowił zachować swoje przemyślenia dla siebie. Pocałował Renatę w dłoń. – Mnie, oczywiście, to już nie dotyczy. Zrobiłaś ze mnie oswojonego, wytresowanego, monogamicznego zwierzaka domowego. Naprawdę. Oprócz tego, ty też jesteś mądrą kobietą. Nie tylko wiesz, jak mnie okiełzać. Wiesz także, co zrobić, żebym był w tej małżeńskiej niewoli szczęśliwy. – Popatrzył na nią przymilnie. – Przecież wiesz, że mówię prawdę. W życiu bym już nie przespał się z inną kobietą... Mam przecież w sypialni cały harem... Malutka, mam nadzieję, że dziś w nocy nie będziesz się na mnie dąsać?

– Pamiętaj, że żyjesz w zachodniej kulturze. Kobiety potępiają tu nie tylko takie czyny, ale i myśli. Nie zapominaj, co ci obiecałam. Jak się dowiem o kolejnej kobiecie, to gwarantuję, że wtedy również w moim życiu, na sto procent, pojawi się inny mężczyzna... – nie zdążyła dokończyć, bo Robert gorąco ją pocałował.

Dwa tygodnie później Renata przyjmowała koleżanki: Kasię, Iwonę i Zosię, także Bożenę.

Robert ją zaprosił, żeby mogła się trochę rozerwać. Była w bardzo złym stanie psychicznym.

Przyjechał również Rafał, tym razem bez dziewczyny. Jej dawny adorator był dla Renaty więcej niż kolegą: traktowała go jak młodszego brata. Mimo dużej różnicy wieku przyjaźnił się z Krzyśkiem. Rozumieli się doskonale. Rafał, mimo że skończył już trzydzieści sześć lat, nadal pozostawał kawalerem. Owszem, miał dziewczynę, razem prowadzili biuro rachunkowe „odziedziczone” po Renacie, ale na razie mieszkali osobno. Rafał z Bożeną byli świadkami na ślubie cywilnym Orłowskich.

Siedzieli na tarasie. Robert jak zwykle zabawiał towarzystwo, opowiadając kawały. Dzielnie pomagała mu Kasia. Ze względu na obecność Krzyśka i jego koleżanki Wiki, którzy również przyszli, dowcipy były bardzo przyzwoite.

Bożena także trochę się odprężyła. Poszła z Renatą do kuchni.

– Nie obraż się, Bożena, ale zawsze uważałam, że źle robisz, pozwalając Adamowi na te wszystkie romanse. – Wypity alkohol spowodował, że Renata zdobyła się na szczerość. – Tym samym utwierdzałaś go w przekonaniu, że ma podstawy czuć się rozgrzeszony. Dziewczyno, to że kiedyś przespałaś się z Robertem, nie oznacza, że masz całe życie za to pokutować! Weź się w garść! Jesteś ładną, inteligentną kobietą, super okulistką, dobrym i lubianym ordynatorem w szpitalu, jednym słowem kobietą sukcesu. Ciągłe o tym zapominasz. Wiesz, co ja bym zrobiła na twoim miejscu? Zafundowałabym sobie mały, niezobowiązujący romansik z jakimś młodszym od siebie facetem.

– Łatwo ci powiedzieć. Chyba nie potrafisz przyciągać facetów, nie mam w sobie kokieterii.

– To zmień to! Stań się milutką, słabiutką kobietką... A nie panią ordynator. Oni się ciebie boją. Facet lubi się wykazać. Wytypuj kogoś, kto ci się podoba, i wezwij do podłączenia kina domowego.

– Mam podłączone.

– To rozłącz! A potem znajdź w sobie wampa! Myślisz, że zawsze byłam taka jak teraz? Nauczyłam się tego. Będąc żoną Roberta, muszę taką być, a wcale mi to nie pasuje. Jestem z natury cichą, nieśmiałą myszką, Kopciuszkiem, który miał pecha i wylądował w pałacu pięknego królewicza. Być żoną kogoś takiego jak Robert to ciężka harówka. Muszę podobać się nie tylko jemu, ale również jego kolegom, i muszę być w łóżku lepszą dziwką niż wzięta prostytutka. Jednym słowem: bardzo muszę się napracować, żeby dalej patrzył na mnie tym zakochanym wzrokiem, czego mi tak wszystkie zazdrościcie. Cały czas gram, nigdy nie jestem sobą, bo wiem, że gdybym zrzuciła maskę, to znowu jakaś Angela pojawiłaby się przy jego boku. A ja go kocham... Nie chcę dzielić się nim z inną kobietą.

Do kuchni wszedł Robert. Popatrzył na żonę, potem na Bożenę.

– Dlaczego siedzicie tu same? Mięso się już upiekło. Malutka, podaj chrzan i musztardę.

Renata leżała w łóżku i czytała książkę. Nie mogła się jednak skupić, odłożyła powieść na szafkę nocną.

Dzisiaj było zakończenie roku szkolnego. Ponownie sięgnęła po świadectwo syna. Spojrzała na oceny i uśmiechnęła się. Jak zwykle same szóstki i tylko trzy piątki... z tych przedmiotów, które go nie interesowały.

Renata nadal nie mogła zrozumieć, czym zasłużyła sobie na tak wspaniałego syna. Nie tylko był bardzo zdolny i pracowity, ale jeszcze przy tym rozsądny i odpowiedzialny. I taki wrażliwy. Wszystkie koleżanki zazdrościły jej Krzyśka. Nigdy nie miała z nim problemów jak inne matki... Ani przedtem, kiedy nie było Roberta w ich życiu, ani teraz. Był idealnym synem i bratem. Zawsze mogła na nim polegać. Opiekował się siostrą, odprowadzał ją do przedszkola i przyprowadzał. Nie

podpalał papierosów, jak jego rówieśnicy, nie ciągnęło go do alkoholu... Chodzący ideał. Miewał fochy, ale to była pestka w stosunku do całości. Nie chciał, na przykład, ćwiczyć na lekcjach WF-u, bo nie znosił gier zespołowych. Po lekcjach regularnie chodził na treningi karate, oprócz tego codziennie spędzał godzinę w siłowni na przyrządach gimnastycznych. Razem z Robertem uprawiali jogging, jeździli na rowerach, a zimą na nartach. Robert uważał, że skoro Krzysiek jest indywidualistą, a polski system nie umie sobie radzić z takimi przypadkami, on przejmie odpowiedzialność. Zwolnił go z WF-u.

Relacje między Robertem a Krzyśkiem były doskonałe. Nie było między nimi żadnych zgrzytów, jak często się zdarza między dorastającym synem a ojcem. Robert był dla Krzyśka autorytetem i wzorcem do naśladowania w każdej dziedzinie. Jego najlepszym kumplem i przyjacielem. Ojciec również pęczniał z dumy, że ma tak udanego syna.

Tylko jedno niepokoiło Renatę: zły kontakt syna z rówieśnikami. Krzysiek nie był lubiany przez kolegów, nie potrafił nawiązać z nimi relacji. Dobrze, że dwa lata temu pojawiła się Wika. Ona była jedyną jego koleżanką. Była jeszcze Dagmara, córka Marka, ale mieszkała w Bostonie. Czasami też dzwoniła i przyjeżdżała córka Jurka.

Wśród chłopców nie miał kolegów. Przyjacielem siedemnastoletniego Krzyśka oprócz ojca był trzydziestosześcioletni Rafał. Łączyła ich specyficzna więź: męska przyjaźń zabarwiona wujowską czułością i opiekuńczością. Potrafili godzinami rozmawiać i nigdy im się ze sobą nie nudziło. Im starszy był Krzysiek, tym silniejsza była ich przyjaźń.

Kilka razy w tygodniu rozmawiali przez telefon lub Skype'a i co najmniej raz w tygodniu się spotykali.

Renata wstała z łóżka. Wyszła na balkon. Spojrzała na zegarek. Zrobiło się późno, a Roberta ciągle nie było. Pojechał z Józefem do Bożeny, przetykać rurę odpływową pod zlewem.

Jej myśli powędrowały do Bożeny. Biedna kobieta... Mąż ją zostawił dla innej, do tego doszły problemy z synami. Póki Adam mieszkał w domu, potrafił trzymać ich w ryzach, ale po jego odejściu Bożena nie mogła sobie z nimi poradzić.

Wyjazd nad Solinę planowany był od dawna, jednak niełatwo było uzgodnić termin, który pasowałby wszystkim. W końcu się to udało.

Przyjechali dwa dni temu. Wczoraj dojechał Marek z rodziną.

Krzysiek spojrział na zegarek i przyspieszył kroku. Chciał wrócić ze sklepu, zanim obudzą się rodzice. Kupił świeże pieczywo.

Na kempingu wszyscy jeszcze spali, nawet Iza. Wyjął z lodówki produkty i wyniósł na stojący przed domkami duży stół, żeby przygotować śniadanie.

Pomyślał o Dagmarze. Nie rozmawiał z nią na osobności, nie było okazji, bo zawsze był ktoś w pobliżu. Mówiła, że ma do przekazania ekstra rewelacje.

Traktował Dag jak siostrę. Znali się od siedmiu lat. Weszła do jego życia wraz z Robertem. Od razu się polubili. Polubił też całą jej rodzinę: Marka, Magdę i małego Grzesia. Jej ojciec był najlepszym przyjacielem jego ojca. Krzysiek tytułował go wujkiem i tak go traktował. Kowalscy mieszkali w Bostonie, ale kontakt utrzymywali bardzo bliski. Często rozmawiali przez Skype'a, a dwa razy w roku Marek z rodziną przyjeżdżał do Krakowa. Jego ojciec cieszył się, że Marek za rok planował przenieść się na stałe do Polski. Kowalscy byli jak rodzina, zwłaszcza że jego ojciec nie miał już nikogo poza swoją matką, z którą nie utrzymywał kontaktów.

Rozmyślenia chłopca przerwał Robert.

– Cześć, synu. Już na nogach? – Uśmiechnął się do chłopca robiącego kanapki.

W nagle otwartych drzwiach drugiego domku ukazał się Marek.

Wysoki blondyn, z lekko posiwiałymi na skroniach włosami, robił wrażenie silnego mężczyzny. Przeciągnął się, prezentując swoje mocne ciało.

– Cześć, Orłowscy. Krzysiek, czy mógłbyś, do cholery, wywinąć jakiś numer swojemu ojcu? Na przykład pobić kogoś albo chociaż się upić? Nie możesz być takim ideałem, to wręcz nieprzyzwoite! Najbardziej twojemu ojcu zazdrozczę syna. – Westchnął dramatycznie. – Dag w życiu nie zrobiłaby śniadania! Nie potrafi posmarować masłem kromki chleba!

– Bo masło jest dla ciebie niewskazane – powiedziała wysoka, ładna blondynka. – Tydzień temu odgrzałam ci pizzę w mikrofalach. Tatu, nie narzekaj. Cześć wujku, cześć Krzysiek. – Podeszła do stołu i wzięła kanapkę. – Swoją drogą, Krzysiek, nie podlizuj się wszystkim, bo przestanę cię lubić.

– Masz rację. Wszystkim nie będę się podlizywał, a na pewno nie tobie. Przestań wyżerać moje kanapki. Nie są dla ciebie. Zrób sobie swoje. Tu jest nóż.

– Przecież żartowałam, nigdy nie przestanę cię lubić. – Dag sięgnęła po następną kanapkę. – Wujku, o której wypływamy?

Dzień minął przyjemnie. Pogoda była idealna na rejs oraz opalanie. Panowie prężyli swoje mięśnie, popisując się umiejętnościami żeglarskimi, podczas gdy panie korzystały ze słońca. Renata z czułością obserwowała męża. Czuli się zrelaksowani. Humor poprawiał jej również fakt, iż w porównaniu z innymi żonami ona w bikini prezentuje się zdecydowanie najlepiej.

Wieczorem mimo ogólnego zmęczenia panował rejwach. Po rejsie, na którym towarzystwo żywiło się kanapkami, zaplanowano ognisko z kiełbaskami i śpiewem.

Podczas gdy wszyscy uwijali się, aby przygotować posiłek, Krzysiek zabawiał rozmową Dagmarę. Pytał o jej plany, sugerował przeprowadzkę do Polski, ponieważ jej rodzice chcieli tu wrócić.

– Nie chcę się przeprowadzać. Urodziłam się w Stanach, czuję się przede wszystkim Amerykanką, a potem Polką. Nikogo oprócz ciebie nie znam. Co miałabym tu robić? – powiedziała Dag i wzruszyła ramionami.

Siedzieli nad brzegiem jeziora. Odłączyli się od reszty.

Wieczór był bardzo ciepły. Księżyc w pełni rozświetlał czerń nocy. W powietrzu unosił się zapach lata, mieszanka różnych aromatów: soczystych liści drzew, poszycia leśnego i wody. W zaroślach słychać było gwar nocnego życia leśnych mieszkańców.

– Piękna noc. Jutro powinna być ładna pogoda – powiedział Krzysiek, patrząc w niebo. Odwrócił głowę w stronę dziewczyny: – To przez tego chłopaka nie chcesz się tu przeprowadzić?

– Nie tylko. To rodzice chcą tutaj mieszkać, ja i Grzesiek nie. Ojciec od dwóch lat liczy dni do powrotu. Przedtem, kiedy twój tata przyjeżdżał do Bostonu, to mój jakoś znosił pobyt w Stanach. Teraz nic innego nie słyszę, tylko: Polska, Kraków i klinika Roberta... Mam tego dość! Po co mam studiować na jakimś zadupiu, jeśli pod nosem mam najlepsze uczelnie świata?

– Nie zapominaj, że ja mieszkam na tym zadupiu. Kiedy w Krakowie powstawał jeden z pierwszych uniwersytetów w Europie, to w twoim Bostonie spacerowały i srały bizona. I robiły to jeszcze przez kilka następnych stuleci – spokojnie powiedział Krzysiek.

– Przepraszam. Nie powtarzaj wujkowi tego, co powiedziałam, bo mu podpadnę.

– Co to za facet? – Krzysiek naprawdę był ciekaw chłopaka Dagmary.

– Starszy ode mnie o dwa lata. Chodzi do college'u. Jest super. Zobacz, jaki przystojny! – Wyjęła z kieszeni zdjęcie.

Fotografia przedstawiała wysokiego chudego szatyna z długimi włosami i kolczykami: w uchu

i brwiach. Na obu gołych ramionach widoczne były tatuaże. Stał oparty o motocykl i szczyrzył zęby do Krzyska, jakby kpił sobie z niego: mam motor, zakochaną we mnie laskę... a ty co się gapisz, frajerze?!

– Zawsze nosisz przy sobie jego zdjęcie?

– Nie. Wzięłam, bo chciałam ci pokazać.

– Myślałem, że masz lepszy gust.

– Co chcesz od niego? Może nie jest tak przystojny jak ty, ale jest bardzo męski... i jest dobry w łóżku.

Zapadła cisza. Krzysiek poruszył się niespokojnie. Nie lubił rozmawiać o seksie. Ani z ojcem, ani z Rafałem, a tym bardziej z dziewczyną!

– Krzysiek, ty jeszcze nigdy...? – zapytała Dag.

Spojrzał zaskoczony. I skrzępowany.

– Nie lubię o tym rozmawiać – mruknął niepewnie.

– Nie spałeś. To widać. Nie musisz się mnie wstydzić, przecież jesteśmy przyjaciółmi. Obiecaliśmy mówić sobie wszystko... Wiem, że dla chłopaka to trochę trudniejsze zadanie niż dla dziewczyny.

Krzysiek milczał. Dagmara wzięła go za rękę.

– Krzysiek, jeśli chcesz, to mogę cię nauczyć. Gdyby ci coś nie wyszło, to nie musisz się wstydzić, przecież nikomu nie powiem. Mój chłopak zasugerował, że na czas wakacji każde z nas może kochać się z kimś innym. Bo to niezdrowo tyle czasu nie uprawiać seksu. Jesteśmy nowoczesnym związkiem. Nauczył mnie wiele rzeczy. Nie zajdę w ciążę, zażywam tabletki.

– Dag, przestań gadać głupstwa.

– Mówię poważnie. Wy tu w Polsce jesteście bardzo staroświeccy. My uprawiamy seks dużo wcześniej. Naprawdę możemy się kochać.

Krzysiek miał dość. Nie chciał tej rozmowy. Czuł się zawstydzony.

– Dagmara, nie będziemy się kochać. Traktuję cię jak siostrę. To byłoby jak kazirodztwo.

– Przecież nie jesteśmy spokrewnieni! Zresztą jak nie chcesz, twoja strata. Chyba że chodzi o Wikę.

– Co ona ma z tym wspólnego? To tylko moja koleżanka.

– I nic nie robicie?

– Powiedziałem ci już, to moja koleżanka.

– Dziwny jesteś. Może wolisz chłopców?

– Zwariowałaś?!

– Nie oburzaj się. Mój kolega z klasy jest homo. I wcale się z tym nie kryje. Jesteście w tej Polsce strasznie zacofani.

– Wiesz co? – zapytał Krzysiek. – Mam dość ciebie i tej rozmowy. Nie wiem, co się z tobą stało, nie poznaję cię. Wracam do reszty. – Krzysiek wstał.

– Przepraszam. Zostań jeszcze. Chciałam tylko oddać ci przysługę. Naprawdę, przepraszam, Krzysiu... – Dziewczyna spojrzała na niego błagalnie. – Siadaj, możemy rozmawiać o czymś innym, jeśli chcesz.

Robert i Marek siedzieli przy stole na placu przed domkami kempingowymi. Ognisko już dogasało. Wszyscy poszli spać, tylko nie oni.

Robert wyciągnął z lodówki turystycznej dwie puszkę piwa. Jedną wręczył koledze, drugą otworzył z głośnym trzaskiem.

– Napijmy się – powiedział. – Widzę, że Dag jest już kobietą.

– Taak... Na moje nieszczęście – westchnął Marek. – Mamy z nią duże problemy. Nie chce przeprowadzić się do Krakowa. To wszystko przez tego chłopaka! Przez niego się zmieniła. Przedtem była fajnym dzieckiem. On jej poprzestawiał w głowie. Wraca czasami podpita, popala trawkę. I uprawia z tym gnojkiem seks! Wiem, bo znalazłem tabletki. Chowa je pod materac. – Znowu westchnął. – Udajemy z Magdą, że o niczym nie wiemy, bo to trochę niezręczne... Ale wolę, żeby zabezpieczała się, niż zaszła w ciążę. I tak jej nie upilnujemy. Bardziej boję się o AIDS. Dlatego między innymi zależy mi, żeby ją wyrwać z tamtego środowiska. Nie pasuje mi Ameryka. Nigdy tak naprawdę tam się nie zaaklimatyzowałem. Magda też nie. Kiedy ty tam bywałeś, było jeszcze znośnie, ale teraz...

– Nie martw się. Namówię ją na przyjazd do Polski. W tym wieku miłości szybko się zmieniają. Po powrocie na pewno skończy się ich znajomość.

– Pogadaj z nią. Zawsze miałaś na nią duży wpływ, bardzo się z tobą liczy.

– Nie mam jeszcze tego problemu – zaśmiał się Robert. – Czeka mnie to dopiero za jakieś dziesięć lat. Córkę inaczej się wychowuje niż syna.

– To prawda. A Krzysiek zaczął już współżyć? W tym wieku chłopcy mają ciągle erekcję. Znam to z autopsji.

– No tak, też to znam. Ale Krzysiek jeszcze jest prawiczkiem.

– Pytałeś go?

– Nie musiałem. Wiem.

– Ma przecież tę Wikę?

– To tylko koleżanka.

W milczeniu pili piwo. Z oddali unosił się śpiew biesiadników.

– Robert, chciałem ci o czymś powiedzieć... Barbara, twoja matka, mówiła, żebym nie kupował na razie domu, tylko żebyśmy zamieszkali na Woli. Czy będziesz miał coś przeciwko temu?

– Zwariowałeś?! Oczywiście, że nie... Nie byłem tam od siedmiu lat. Może trzeba zrobić remont?

– Nie. Przecież osiem lat temu zrobiliście remont generalny, a przez siedem lat tylko my tam sporadycznie bywaliśmy.

– Odświeżyć trzeba – powiedział Robert.

Mężczyźni zamyśliли się. Ciszę przerwał Robert.

– Co u niej? Zdrowa? – zapytał o matkę.

– Tak. Ale jej mąż ostatnio nie najlepiej się czuje. Robert, kiedy wreszcie zaczniesz z nią rozmawiać? Minęło już siedem lat. Przecież to stara kobieta. Musisz jej wybaczyć – powiedział Marek.

Robert głośno się roześmiał.

– Moja matka i stara kobieta! Ha, ha, dobry kawał! – prychnął z ironią. – Lifting dobrze jej zrobił, trzeba to przyznać. Na zdjęciu, które pokazywała mi Dag, wygląda na moją rówieśnicę! Wiem, że była u was na święta. Dag mi mówiła.

– Robert, to twoja matka. Nie masz już nikogo z rodziny.

– Mam Renatę i dzieci. I was. Znam moją matkę jak nikt na świecie. Gdyby przyjechała do Polski, zniszczyłaby moje małżeństwo... Wiem o tym. Poza tym Renata jej nie trawi.

Robert otworzył kolejną butelkę piwa.

– Do mojego małżeństwa z Betty też się wtrącała – kontynuował – ale całe szczęście mieszkała wtedy w Seattle. Nie będę ryzykował... Renata jeszcze nie doszła do siebie po incydencie z Angelą. Ciągle jej się wydaje, że każda baba marzy tylko o tym, żeby mnie zaciągnąć do łóżka. Nadal mi

nie ufa... Moja matka rozbudziłaby w niej wszelkie kompleksy, nawet te, których moja żona nie ma.

– Ale Basia bardzo się zmieniła – zaprotestował Marek. – Nie widziałeś jej od siedmiu lat. To nie ta sama kobieta!

– Za to znałem ją przez czterdzieści!

– Ona bardzo tęskni za tobą... za wnukami.

– Nie rozśmieszaj mnie – wycedził Robert i zgniótł puszkę po piwie. – Ona tęskni za wnukami?!

Miała wnuka przez dziesięć lat i nie przyznawała się do niego!

– Nigdy jej tego nie wybaczysz? – zapytał Marek.

Robert starał się uspokoić. Ciągle miał żal do swojej matki, że nie powiedziała mu o istnieniu Krzyśka. Z biegiem czasu żal zamiast zmniejszyć się, stawał się coraz większy. Stracił dziesięć lat z życia swojego syna! Przez dziesięć długich lat nie było go przy nim! Nie widział, jak raczkuje, jak wyzyna mu się pierwsze zęby. Nie on uczył go jazdy na rowerze, nie on czytał mu bajki na dobranoc... Tyle pięknych chwil z życia syna go ominęło! Był wtedy mężem Betty, ale na pewno nie wyparłby się ojcostwa – tego był pewny.

– Dzwoniła Bożena. Przyjedzie na weekend ze swoimi synami... – nieoczekiwanie oznajmił Robert. Chciał zmienić temat.

– Masz kontakt z Adamem? – zapytał Marek. Zostawił temat matki Roberta, nie chciał się kłócić z przyjacielem.

– Nie mam. Wiem, że mieszka u tej... Anki. Powiedziała mi jedna z pielęgniarek – zmiął w ustach epitet, jakim chciał obdarzyć dziewczynę.

– To ona dalej u ciebie pracuje? Nie zwolniłeś jej? – zdziwił się Marek.

– Odrabia staż, pozostało jej jeszcze kilka tygodni. Nie chciałem robić sobie smrodu, zwalniając ją, szczególnie że merytorycznych zarzutów nie mam. Ale teraz, na wzór zachodnich korporacji, w każdym kontrakcie jest zapisany zakaz kontaktów seksualnych między pracownikami.

Od ich przyjazdu nad Solinę minęło kilka dni. Pogoda była piękna, deszcz padał tylko przez jeden dzień. W tym dniu siedzieli w jednym z domków. Grali z dziećmi w Monopol i w Scrabble'a.

W pozostałe dni wypływali jachtem na Solinę. Jedli obiad w Polańczyku albo robili na kempingu grilla. Wieczory spędzali przy ognisku i gitarze. Oprócz Roberta i Izy, tylko Dag potrafiła śpiewać, inni fałszowali.

Dwa razy wybrali się na wycieczkę górskim szlakiem. Wszyscy byli oczarowani Bieszczadami, ale nie infrastrukturą sanitarną. Toalety publiczne były w opłakanym stanie, nic się tu nie zmieniło od lat siedemdziesiątych. Wszędzie było brudno i wszędzie coś było zepsute: uchwyt na papier toaletowy, kurek z ciepłą wodą, spluczka...

Czyżby środki unijne tam nie dotarły?

Krzysiek i Dag również dobrze się bawili. Kąpali się w jeziorze, czasami sami wypływali pontonem. Nie nudzili się, zawsze mieli o czym rozmawiać. Do tematu seksu nigdy już nie wrócili.

Chłopiec zaczynał trochę inaczej patrzeć na Dag. Nagle dostrzegł, że ma ładne szaroniebieskie oczy, że jej włosy błyszczą w słońcu jak złoto, w nocy natomiast, w świetle księżyca, robią się platynowe... Zauważył, że ma smukłą kibić i długie, bardzo zgrabne nogi... Czasami, jak byli sami i dziewczyna opalała się w dwuczęściowym kostiumie, nieoczekiwanie dostawał wzwołu. Wtedy szybko zmieniał pozycję i kładł się na brzuchu, żeby nie zauważyła.

Wydawało się, że po ich niefortunnej rozmowie o seksie Dagmara nie widziała w koledze mężczyzny, tylko... Krzyśka.

W piątek po południu przyjechała Bożena z synami. Kilka godzin później zjawił się również Rafał. Przyjechał sam. Przywiózł namiot i cały noclegowy ekwipunek. W tym dniu wszyscy poszli spać o świcie.

Krzysiek odłączył się od reszty towarzystwa. Nikt tego nie zauważył, wszyscy zajęci byli piwem i kawałami, czyli weekendowym biesiadowaniem.

Skierował się nad jezioro. Usiadł na drewnianym pomoście. Z oddali słyhać było odgłosy podpitych biesiadników. Dzisiejszy dzień był dla niego najgorszym dniem z wszystkich, jakie tu spędzili. Ojciec cały czas gadał z Markiem, a mama z Magdą. Nawet Rafał nie zwracał na niego uwagi. Najpierw pojechał z Bożeną oglądać zapórę nad Soliną, a teraz siedział z resztą towarzystwa i pił piwo. Tomka, młodszego syna Bożeny, Krzysiek nigdy nie lubił, nie mieli o czym ze sobą gadać, bo rozprowadzanie efedryny niezbyt go interesowało. A Bruno...

Tego typu dzisiaj nienawidził. Dagmary również.

Na myśl o Dag poczuł nieprzyjemny ucisk w środku ciała.

Kiedy tylko przyjechał Bruno, Krzysiek od razu dostrzegł jej zainteresowanie nim. Tym wytatuowanym imbecylem, który wygląda jak wielkanocna pisanka! Zaraz po śniadaniu gdzieś we dwójkę pojechali samochodem Bożeny. Nie było ich kilka godzin. Teraz również się urwali. Domyślał się, co właśnie robią...

Na myśl o tym zacisnął pięści. Nienawidził ich oboje.

Dlaczego nie jestem taki jak ojciec? – rozmyślał. – Nim interesują się wszystkie kobiety! Nie tylko starsze, ale nawet całkiem młode dziewczyny. Zauważył, że ojciec podoba się jego koleżankom z klasy. Wypytują o niego. Na zakończenie roku szkolnego, po przemowie w imieniu rodziców, otoczyły go i zagadywały.

Krzysiek chciał być jak Robert: na luzie, wesoły, dowcipny, zawsze na zawołanie znajdować ripostę i... tę swobodę w rozmowie z dziewczynami... Nawet Wika zmieniła o nim zdanie.

Co z tego, że są do siebie zewnętrznje podobni? Sposób bycia mają całkiem inny. Pamięta dobrze dzień, kiedy pierwszy raz ujrzał ojca, nie wiedząc jeszcze, że jest jego synem. Już wtedy chciał być taki jak on, kiedy dorośnie.

Cóż, daleko mu do ojca. Niby byli do siebie podobni, jednak dziewczyny nie lgnęły do juniora tak jak do seniora. Owszem, Krzysiek im się podobał, ale czuły do niego jakiś dystans. Inna sprawa, że żadna ze znajomych dziewczyn nie zainteresowała go na tyle, żeby chciał ją poderwać. Wydawały się być takie puste i głupie. Te ich chichoty, idiotyczne rozmowy, głupkowate problemy... Tylko z Wiką się nie nudził.

I z Dagmarą.

Chciałby mieć dziewczynę, która byłaby nie tylko ładna, ale jeszcze interesująca. Żeby na jej widok poczuł te motylki w brzuchu, o których czytał w książkach... Gdyby Dag była inna, gdyby nie miała słabości do chłopaków z tatuażami, może ona byłaby tą dziewczyną?

Rozmyślania przerwał odgłos czyichś kroków. Krzysiek odwrócił się, rozpoznał wysoką sylwetkę ojca.

– Dlaczego zniknąłeś? Napij się piwa ze starym ojcem – powiedział Robert, wręczając chłopcu puszkę piwa. – Wiem, że to niepedagogiczne. Mam nadzieję, że żaden twój nauczyciel się o tym nie dowie.

Krzysiek otworzył puszkę. Czasami tata dawał mu trochę alkoholu, uważając, że lepiej kiedy chłopak spróbuje piwa pod czujnym okiem ojca, niż miałby pić sam lub z kolegami.

Zapominał o tym, że to ostatnie nie grozi jego synowi – Krzysiek przecież nie miał kolegów.

Zamilkli na dłużej. Pierwszy odezwał się Robert.

– Dobrze, że nie skorzystałeś z propozycji Dagmary.

Krzysiek spojrział na ojca ze zdziwieniem.

– Marek niechcący podsłuchał waszą rozmowę i mi powtórzył. – Robert pociągnął łyk piwa. –

Nigdy ci tego nie mówiłem, ale jestem bardzo z ciebie dumny. Spotkał mnie duży zaszczyt, że to ja jestem twoim ojcem... Nie chodzi tylko o stopnie, ale o całokształt, o twoje postępowanie. To nie moja zasługa, że taki jesteś. Ja w twoim wieku nigdy nie byłem taki dojrzały. A najbardziej zaimponowałaś mi teraz... Może to nie najtrafniejsze porównanie, ale zachowałeś się jak Staś Tarkowski w stosunku do Nel. To porównanie przyszło mi do głowy, bo przypominałem sobie szkolne wypracowanie na temat bohaterstwa Stasia. On również opiekował się Nel, bronił jej przed niebezpieczeństwami... W przypadku Dag, tym zagrożeniem dla niej jest ona sama... Rzadko który chłopak nie skorzystałby z takiej okazji... Ja, będąc w twoim wieku, chyba wykorzystałbym sytuację... Zachowałeś się bardzo dojrzałe, jak prawdziwy mężczyzna. Marek bardzo to docenia. Gdybyś się zgodził, nie miałby do ciebie pretensji, bo wie, jaka jest Dag... Ale to jego ukochana córeczka. Więc jego wrogiem numer jeden jest Bruno. – Uśmiechnął się do syna. – Wracajmy do reszty. Grill już gotowy.

Wrócili do Krakowa. Bożena często ich odwiedzała. Któregoś razu poskarżyła się, że przesadzała kwiatki w łazience i nieopatrznie zapchała wannę. Robert zaoferował pomoc i zarządził, że zlikwidują z Józefem awarię.

Bożena, słysząc tę propozycję, spieszyła się. W ogóle była jakaś odmieniona.

Następnego dnia Robert podjechał pod dom Bożeny. Wczoraj wieczorem jej nie zastał, nie odbierała telefonu, dlatego dziś postanowił sprawdzić, co się z nią dzieje.

Zobaczył uchyloną furtkę, więc wszedł. Pan Józef został na zewnątrz, Robert miał go zawołać, jeśli zastanie Bożenę.

Nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Zaniepokoił się.

– Bożena?! Jesteś w domu? Mówiłem ci, żebyś zamykała drzwi – zawołał.

Po chwili z jednego z pokoi na piętrze wyszła Bożena w szlafroku. Zaczęła schodzić po schodach na dół. Dziwnie wyglądała.

– Jesteś chora? – zaniepokoił się Robert.

Kątem oka zauważył wiszący na wieszaku kask Rafała. W pierwszej chwili zdziwił się. Nie trwało to jednak długo. Skojarzył ten kask z błyskiem w oczach Bożeny.

– Cześć Rafał! – zawołał.

Spojrzał na zmieszaną Bożenę i pokręcił głową. Wszedł do salonu i usiadł w fotelu. W tym czasie Rafał zbiegł szybko po schodach, szepnął coś do Bożeny.

– Cześć Robert. Muszę lecieć. – Nie zaglądając do pokoju, wyszedł z domu.

Bożena usiadła w drugim fotelu. Nadal była zmieszana, poprawiała nerwowo poły szlafroka.

– Jeśli nie masz na sobie majtek, to lepiej je załóż... Dekoncentrujesz mnie – powiedział Robert ze złośliwym uśmiechem.

– Czego chcesz? – zapytała, rumieniąc się.

– Czyś ty, Bożena, zwariowała?! Jesteś od niego starsza o jedenaście lat! Renata z tego powodu go nie chciała, mimo że jest od ciebie cztery lata młodsza. Chyba wiesz, że on kiedyś startował do niej? Widać, zawsze był gerontofilem. – Uderzył z grubej rury.

– Kopnąć cię w jądra? – zapytała Bożena poważnie.

– W jaja, Bożenko, w jaja. – Uśmiechnął się. – Przecież to chore... Jedenaście lat!

– Angela była dużo młodsza od ciebie niż jedenaście lat. Panienska Adama również.

– Zapominasz o jednym: my jesteśmy facetami, a ty kobietą. Sama natura wzbrania się przed takimi kombinacjami. Siedemdziesięcioletni facet może zrobić dwudziestoletniej dziewczynie małego geniusza, tak podają statystyki, a kobieta w twoim wieku prawdopodobnie urodziłaby dziecko z zespołem Downa.

– Jednak kopnę cię w jaja.

– No nareszcie usłyszałem coś nieprzyzwoitego z twoich ust. – Robert roześmiał się głośno. – Mówiąc poważnie, rozumiem cię, Bożenko. Może taki romans dobrze ci zrobi. Przeżyłaś fajną przygodę, odegrałaś się na Adamie. Należało mu się. Teraz powinniście wspólnie wyciągnąć wnioski, zapomnieć, co się wydarzyło, i znowu być przykładowym małżeństwem. Może nawet lepszym niż przedtem. – Spojrzał w jej oczy. – Adam był dziś u mnie w klinice. Chce wrócić do domu.

– Naprawdę?! – roześmiała się Bożena. – Jestem w szoku! – powiedziała z kpina. – Może on chce, ale ja nie chcę. Mowy nie ma!

– Bożena, jesteś rozsądną kobietą. Jeśli przemyślisz spokojnie to wszystko, to przyznasz mi rację, że tak będzie najlepiej dla całej waszej rodziny. Chłopakom potrzebny jest ojciec, sama nie dajesz sobie z nimi rady... Adam bardzo to przeżył, zrobił się z niego wrak człowieka. Mogę się założyć, że będzie teraz bardzo dobrym mężem. Możesz mu powiedzieć o swoim romansie, to go podkręci. Tylko nie mów, że to był Rafał. A teraz idę po Józefa.

Renata wyjęła komórkę i spojrzała na zegar. Robert długo nie wracał. Dzwonił, że się trochę spóźni. Trochę, ale nie godzinę!

Zajęła się przebieraniem manekinów: wyjątkowo ładnych, ładząco przypominających kobiety. Przywiozła je z Paryża. Teraz, w nowych sukienkach wabiły przechodzące klientki.

Odwróciła się, żeby na swoje dzieło spojrzeć z dalszej perspektywy i w tym momencie jej wzrok padł na stojącego przy ladzie mężczyznę. Ze zdziwieniem rozpoznała w nim swojego byłego narzeczonego.

– Andrzej! – zawołała. – To naprawdę ty?! Jak dobrze cię znowu widzieć!

Podeszła do niego, uśmiechając się promiennie. Przywitała się, podając mu rękę i lekko całując w policzek.

Mężczyzna sprawiał wrażenie zaskoczonego.

Przyjrzała mu się. Dobrze się prezentował. Ostatnio widziała go na swoim ślubie, kiedy pijany wtargnął do kościoła. Teraz w niczym nie przypominał tamtego ochlaptusa. Był ubrany w elegancki letni garnitur i wyglądał na człowieka, któremu w życiu się powiodło. Prezentował się młodziej niż siedem lat temu, kiedy był jej narzeczoną!

– Tak się cieszę z naszego spotkania – powiedziała. – Co u ciebie? Dobrze wyglądasz.

– U mnie wszystko w porządku – powiedział spokojnie, bez ekscytacji. – Wreszcie zaczęło się coś dobrego dziać. A u ciebie?

– Też wszystko okej.

Z przymierzalni wyszła kobieta przed trzydziestką, ubrana w króciutką spódniczkę i bluzkę ze sklepowej kolekcji. Podeszła do Andrzeja, obrzucając Renatę badawczym spojrzeniem.

– Jędrus, podoba ci się ta bluzka? Czy poprzednia była ładniejsza? – zapytała.

– Renato, poznaj moją narzeczoną.

Chwilę jeszcze rozmawiali, dokładniej rzecz biorąc, to Renata ciągle mówiła, mężczyzna tylko patrzył na nią, sprawiając wrażenie, że nie docierają do niego jej słowa. Coś dziwnego było w jego

spojrzeniu.

Po kilku minutach towarzyszka Andrzeja wyszła z kabiny. Oddała ekspedientce bluzkę i uwiesiła się ramienia narzeczonego.

– Nie chcę tej bluzki. Jędrus, wróćmy do tamtego butiku.

Renata patrzyła za oddalającą się parą. W pewnym momencie mężczyzna odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na Renatę. Renata uśmiechnęła się do niego. On nie.

Chwilę później w drzwiach sklepu stanął Robert z czterema kubkami lodów. Podeszedł do żony i pocałował ją w policzek.

– Przepraszam, Malutka, ale zatrzymano mnie w klinice. Dziewczyny, kupiłem wam lody – powiedział, wręczając żonie i sprzedawczyniom kubki.

– Mam newsa dla ciebie – powiedziała Renata. – À propos, tutaj nie wolno wnosić jedzenia. Łatwo poplamić ubrania. Zarządzenie odgórne dla całego personelu – oznajmiła tonem szefowej.

– Zróbmy dziś odstępstwo. Zjedzmy, a potem chodźmy kupić tę plazmę dla Nowaków.

Wyszli ze sklepu. Naprzeciw nich szedł Andrzej z dziewczyną.

Robert na jego widok zmarszczył brwi, ale zaraz przybrał obojętny wyraz twarzy. Skinął mu głową i powiedział „dzień dobry”. Nic więcej. Nie zatrzymał się, nie zagadał.

– To właśnie mój news, o którym ci wspominałam. Dlaczego się nie zatrzymałeś?

– O czym miałem z nim rozmawiać? Gdzie kupuje farbę do włosów? O przeszczep włosów nie musiałem pytać, bo mnie to nie dotyczy. Nie powiesz mi, że na starość wyrosła mu, sama z siebie, bujna czupryna. Kiedy ostatnio go widziałem, czoło kończyło mu się na czubku głowy – odparł, uśmiechając się ironicznie. – Kto by przypuszczał, że zrobi się z niego taki lowelas. Ale swoją drogą, ta jego panienka jest bardzo odważna... Mając tak krzywe nogi, założyć takie mini?

– No, ale to są młode nogi – mruknęła Renata. – W wieku andropauzy najlepszym afrodyzjakiem dla podstarzałego faceta jest młody wiek kobiety.

Robert wyszedł na taras i usiadł w fotelu rattanowym. Przełknął Tatrę Mocną z butelki do kufła. Druga połowa sierpnia, szkoda że kończy się lato, pomyślał. Nikogo nie było w domu, tylko on. Izę wywieźli do dziadków, a Krzysiek nie wrócił jeszcze z kąpieliska. Renaty też nie było w domu, bo umówiła się z koleżankami na babskie spotkanie.

Wrócił myślami do Joli, swojej szkolnej miłości. Zaskoczyła go dziś telefonem. Jutro mają się spotkać w klinice. Nie widzieli się od siedmiu lat. Ciekaw był, jak teraz wygląda. Czy nadal jest taka piękna?

Poszedł do gabinetu. Z regału wyjął stary album i wrócił na taras. Zaczął przeglądać zdjęcia. Część było zrobionych na czarno-białej kliszy. Popatrzył na fotografię przedstawiającą jego i Jolę. Zrobiono ją tuż przed maturą. Zamknął oczy i przeniósł się do roku 1978, do dnia kiedy po raz pierwszy ujrzał Jolę.

Jola. 1978

Pierwszy raz zobaczyłem Jolę we wrześniu 1978 roku. Przyszła do naszej klasy już po rozpoczęciu roku szkolnego. Przywiodła ją nasza wychowawczyni, polonistka.

– Oto wasza nowa koleżanka, Jola. Przyjechała do nas z Warszawy. Liczę na to, że ją ładnie powitacie. Zależy mi na tym, żeby dobrze się czuła w naszej szkole.

Obok profesorki stała olśniewająca dziewczyna. Z twarzą gwiazdy filmowej i figurą seksbomby. Patrzyłem jak zahipnotyzowany na jej piękną twarz, na delikatnie zarysowane kości policzkowe,

na wielkie brązowe oczy i zmysłowe usta. Największym jej atutem były jednak włosy. Bardzo gęste, długie za ramiona, przypominały kolorem czyste złoto. Co do włosów, miałem pewne wątpliwości, czy są naturalne – były za jasne. Przy brązowych oczach i brzoskwiniowej cerze wyglądały trochę sztucznie. Nieważne jednak, czy były produktem natury, czy zręcznych rąk fryzjerki, efekt był oszalamiający. Wyglądała jak młodziutka Bardotka w swoich najlepszych latach. Była i chyba nadal jest najpiękniejszą dziewczyną z wszystkich, z którymi coś mnie łączyło. Wszyscy gapiliśmy się na nią, chłopaki byli oczarowani, dziewczyny sine z zazdrości!

Usiadła obok Danki. Coś tam sobie szeptały. Patrzyłem na nią z nieukrywanym podziwem. Musi być moja! – postanowiłem. Nie było jednak łatwo ją zdobyć. Ponad miesiąc starałem się o jej względy. Nic na nią nie działało: ani mój urok, ani mercedes przed szkołą. W Polsce gierkowskiej niewielu młodych ludzi miało samochód. Niektórzy studenci zarobili na niego w czasie wakacji, pracując za granicą, ale wśród uczniów to się nie zdarzało. Dlatego mój mercedes, który dostałem od ojca za dobre wyniki w nauce (i obietnicę abstynencji od alkoholu aż do matury), był przedmiotem mojej dumy... oraz zazdrości wszystkich w szkole: i uczniów, i nauczycieli. Działał na dziewczyny jak lep na muchy – same pchały się do niego na intymne tête à tête. Działał na wszystkie, tylko nie na Jolę. Wyraźnie okazywała brak zainteresowania i mercedesem, i moją osobą. Popisywałem się przed nią na różne sposoby; przekomarzałem się z nauczycielkami, opowiadałem dowcipy, na przerwach robiłem głupie kawały. Ale nic nie pomagało – Jola mnie ignorowała.

Zaczynało mnie to denerwować. Żadna ze znanych mi dziewczyn w stosunku do mnie tak się nie zachowywała. Zawsze wiodłem prym w szkole. Byłem przyzwyczajony, że dziewczyny wcześniej czy później ulegały mojemu urokowi i dały się poderwać. Tutaj nic nie skutkowało: ani bilety do kina, ani na kabaret, ani na koncert zespołu rockowego.

Po miesiącu moich umizgów, na lekcji matematyki, matematyczka rozdała poprawione kartkówki.

– Jola. Przykro mi, ale musiałam ci dać niedostateczny. Nie znasz rachunku różniczkowego.

– Pani profesor, nie przerabialiśmy tego w mojej poprzedniej szkole.

– Co mam ci powiedzieć? Niech ci ktoś wytłumaczy. Robert Orłowski szykuje się na olimpiadę. Dostał piątkę z kartkówki. Poproś go, może ci pomoże.

– Zrobię to bez proszenia. Nawet już mogę zacząć. Jolu, różniczka jest to wycinek z odejmowanka – jak zwykle lubiłem się popisywać.

– Robert! Bądź poważny!

– Pani profesor! Od teraz jestem poważny, jak kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży. Mogę Joli wytłumaczyć, o co w tym biega.

Na przerwie podszedłem do niej. Stała i przeglądała książkę do historii. Ślicznie wyglądała w dżinsowej spódniczce mini i kremowym obcisłym sweterku. Włosy związane miała w koński ogon. Podniosła na mnie brązowe oczy.

– Czy mam ci pomóc, czy skorzystasz z pomocy kogoś innego?

– Podobno umiesz dobrze tłumaczyć, Andrzejowi pomogłeś. Gdybyś miał czas, to proszę, pomóż mi – słowa nie pasowały do jej wyrazu twarzy. Oczy miała zimne.

– Gdzie będziemy się uczyć?

– Przyjedź do mnie do domu. Jutro o siedemnastej. Tutaj jest adres.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie stałem pod jej drzwiami.

Świeżo wykąpany, pachnący peweksowską wodą po goleniu i ubrany w peweksowskie spodnie i sweter. Chciałem kupić jej kwiaty, ale czułem, że to nie jest dobry pomysł. Zadzwoiłem.

Otworzyła mi kobieta około trzydziestki, w zaawansowanej ciąży. Przyjrzała mi się taksującym wzrokiem. Była całkiem ładną macochą. Wiedziałem już od Danki, że ojciec Joli ożenił się po raz drugi. Wpuściła mnie.

– Jola, kolega do ciebie! – zawołała.

– Ach, zapomniałam o matmie. Wejdz. Leżałam. Źle się czuję. – Jola podniosła się z kanapy.

– Dostałaś okres? – spytałem. Po chwili uświadomiłem sobie, że to zbyt intymne pytanie. – Przepraszam cię, ale mój ojciec jest lekarzem, dlatego fizjologia kobiety nie jest dla mnie tematem tabu.

– Nie żyjemy w czasach wiktoriańskich. Wybacz, ale nie będę się rumienić – mruknęła oschle. – Proszę, siadaj.

Rozejrzałem się po pokoju. Był przytulnie urządzone. Nasz dom też był ładny, mama dbała o to, ale tu było... ciepłutko – to chyba najlepsze określenie. Dużo tkanin w ciepłych kolorach, na podłodze włochaty, jasny dywan w kremowym odcieniu.

– Napijesz się czegoś?

– Chętnie.

Wyszła z pokoju. Przyjrzałem się zdjęciom wiszącym na ścianie. Przedstawiwały Jolę, jakąś bardzo ładną kobietę około czterdziestki i mężczyznę o surowym wyrazie twarzy. Najwięcej było zdjęć kobiety. To chyba jej mama, pomyślałem. Po chwili przyszła Jola, niosąc dwie wysokie szklanki z żółtym napojem.

– Mirinda. Nic innego nie mam.

Zaczęliśmy się uczyć. Wy tłumaczyłem jej, co to jest różniczka. Zrobiłem kilka przykładów. W lot zrozumiała. Sama rozwiązała kilka zadań. Umiała. Mogłem już iść do domu, ale ociągałem się. Nie miałem ochoty wychodzić z tego pokoju.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz? – zadałem jej pytanie.

– Nie pochlebiaj sobie! Aż tyle emocji we mnie nie wzbudzasz. – Wzruszyła ramionami. – Jesteś mi obojętny. Trochę mnie drażni twoja pyszałkowatość i zarozumialstwo, ale nic więcej.

– Dlaczego nie umówisz się ze mną na kawę albo do kina?

– Daj mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym to zrobić.

– Jestem przystojny. – Uśmiechnąłem się czarująco.

– I cóż z tego. Mogę popatrzeć na zdjęcie Redforda. Też ma na imię Robert. Wrażenia estetyczne również podobne. Nie muszę więc iść z tobą na kawę.

– Jestem inteligentny. Rozmowa ze mną może być zabawna – podałem następny powód.

– To już lepiej. Owszem, jesteś inteligentny i zabawny. Ale żeby się pośmiać, mogę iść na komedię do kina... Sama, ty mi nie jesteś potrzebny – odpierała dalej moje argumenty.

– Jestem dobry w łóżku. Mogę ci zademonstrować wiele ciekawych pozycji i mogę cię dużo nauczyć – ciągnąłem dalej niezrażony, uśmiechając się zuchwale.

– Dziękuję ci za pomoc w lekcjach... A teraz, spierdalaj – powiedziała to wyjątkowo spokojnie.

Otworzyła drzwi. Spojrzała na mnie ironicznie i gestem ręki pokazała, że mam wyjść.

Nie wiedziałem, jak mam się zachować. Jej gest, jej słowa zbiły mnie z pantafelów. Wstałem. Uśmiechnąłem się idiotycznie i wyszedłem. Byłem wściekły na siebie. Dlaczego tak kretyńsko się odezwałem?

Po tym incydencie w czasie rodzinnej kolacji dziadek Witold podsunął mi pomysł.

– Robert, wiesz, co najbardziej działa na kobiety? Kwiaty! Kupuj jej codziennie jednego kwiatka, na przykład różę, taniej będzie, i przesyłaj przez jakiegoś gówniarza. Rób tak do skutku.

Sukces mурowany! W ten sposób zdobyłem twoją babcię. Nie chciała nawet słyszeć o takim bolszewiku jak ja. No nie, Irenko? Kwiaty pomogły. Dwa miesiące, dzień w dzień jej przysyłałem! W końcu miała dosyć tych badyli i powiedziała „tak”.

Na drugi dzień w szkole Jolka traktowała mnie jak powietrze. Nie odzywałem się, nie wyglupiałem – siedziałem cicho w ławce. Nawet nauczyciele zauważyli, że jestem jakiś nieswój.

Postanowiłem spróbować metody dziadka. Po lekcjach poszedłem do kwiaciarni. Kupiłem czerwoną różę i dołączyłem bilecik ze słowem „Przepraszam”. Później pojechałem do Huty, gdzie na jednym z osiedli mieszkała Jola. Pod blokiem zacząłem przyglądać się dzieciakom bawiącym się w kałuży. Wybór mój padł na chudego, piegowatego dziesięciolatka. Podeszedłem do niego, wziąłem go na bok i powiedziałem:

– Chcesz zarobić? Masz wręczyć kwiatek dziewczynie o imieniu Jola. Tylko nie mów od kogo ta róża. Masz tu na czekoladę – poinformowałem chłopaka i podałem numer mieszkania.

Za chwilę chłopak wrócił, ale okazało się, że wręczył kwiatek nie Joli, tylko jej macosze. Na drugi dzień również nie udało mu się tego zrobić, bo drzwi otworzył ojciec Joli. Nie przypuszczałem, że wręczenie kwiatka jest takie skomplikowane! Czekałem pod blokiem do dwudziestej drugiej. Nie wróciła do domu. Okazało się, że została na noc u Danki – uczyły się razem chemii. Wpadłem na inny pomysł. Zamiast wręczać jej różę po południu, można to zrobić rano, zanim wyjdzie do szkoły. Umówiłem się z chłopakiem o godzinie siódmej. Wziąłem różę i pojechałem do domu. Wstałem skoro świt i pod blokiem Jolki byłem piętnaście po siódmej. Mój posłaniec już czekał.

– Wyszła z domu jakieś dziesięć minut temu.

– Kurwa! – jedyne co mogłem powiedzieć.

Wróciłem do samochodu. Co zrobić z tą pierdoloną różą?! Postanowiłem podrzucić ją w szkole, tak żeby Jolka nie widziała. Trzeba jakoś przemycić różę do szkoły. Próbowałem schować kwiatek w plecaku na książki. Cholerna róża była za długa, musiałem obciąć łodygę scyzorykiem. Pojechałem do szkoły. Jak podrzucić kwiatek na ławkę, żeby nikt tego nie zauważył? Ciężko było to zrobić, ale miałem szczęście – na przerwie, gdy wietrzono salę, udało mi się wykonać zadanie. Skończyła się przerwa, wszyscy weszli do klasy. Kątem oka obserwowałem ławkę Joli.

– Zobacz! Ktoś ci położył na ławce różę. O! Jakaś karteczka – powiedziała podekscytowana Danka. – Ciekawe od kogo?

Jola przeczytała bilecik, zmięła go. Wzięła kwiatek do ręki, powąchała, wstała i... wyrzuciła do kosza.

– Zwiędnięta już była – stwierdziła, wzruszając ramionami.

Nie popatrzyła nawet w moją stronę, ale wiedziała od kogo ta róża. Co czułem? Wściekłość, rozczarowanie, niemoc, bezradność i... zdziwienie. Jak to możliwe, że nawet róża nie poskutkowała?

Bardzo nie lubię przegrywać. I nie potraktowałem tego incydentu w kategorii porażki – była to tylko jedna przegrana potyczka. Ja jej jeszcze pokażę! Będzie błagać, żebym chciał z nią być! Cóż, może jedna róża to za mało? Postanowiłem dalej codziennie przynosić jej różę, zobaczymy, co z tego wyniknie. Nazajutrz rano mój różany posłaniec zadzwonił do drzwi Joli. Nareszcie ona mu otworzyła. Wręczył jej różę, tym razem bez bileciku. Nie zapytała się nawet od kogo, wzięła kwiatek i zamknęła mu drzwi przed nosem. Od tego czasu Jola zaczynała swój dzień z różą w ręku.

Okres różanych zalotów trwał ponad miesiąc. Stosunek Joli do mnie nie zmienił się, dalej traktowała mnie jak powietrze, dopiero Szkolny Festiwal Piosenki Radzieckiej zmienił wszystko. Obiecałem wychowawczyni, która była organizatorką festiwalu, wziąć udział w konkursie

i reprezentować naszą szkołę. Przygotowałem dwie piosenki Okudźawy. Festiwal trwał aż trzy dni, dwa pierwsze to były dni konkursowe, w trzecim ogłaszano werdykt. Aula pękała w szwach, oprócz naszych uczniów byli też ludzie z innych szkół. Jola również była. Uczestników było trzydziestu pięciu – naszą szkołę tylko ja reprezentowałem. W jury zasiadali nauczyciele z różnych szkół. Miała przyjechać nawet telewizja, ale w ostatniej chwili coś im wypadło. Oprócz nagrody zwycięzca miał wziąć udział w Festiwalu w Zielonej Górze. Każdy z uczestników musiał zaśpiewać dwie piosenki.

Mój występ odbył się w drugim dniu.

– Teraz wystąpi reprezentant gospodarzy, uczeń klasy czwartej A, Robert Orłowski – usłyszałem zapowiedź konferansjerki.

Wszedłem na scenę. Trochę dziwne uczucie, kiedy prawie tysiąc ludzi gapi się na ciebie. Tremy z reguły nie mam, ale wtedy pamiętam, że żołądek miałem ściśnięty. Spojrzałem na publiczność, zauważyłem Jolę – stała z całą naszą klasą. Powitano mnie oklaskami. Dostroilem struny gitary i zacząłem śpiewać. Mój występ bardzo się podobał. Kilka razy wzywano mnie na scenę, żebym uklonił się publiczności. Regulamin nie przewidywał bisów. Wszyscy z klasy uważali, że byłem najlepszy. Dzień później ogłoszono werdykt. Wygrałem.

– Jestem bardzo zaskoczony werdyktem jury, bo nie spodziewałem się pierwszej nagrody – powiedziałem do mikrofonu, gdy poproszono mnie na scenę. – Z tego miejsca chciałem podziękować dwom żeńszczyznom, które zmotywowały mnie do udziału w konkursie. Są to: moja wychowawczyni pani profesor Maria Nowakowska i nasza nowa koleżanka Jola, która przyjechała do nas Krakusów z Warszawy. Im dedykuję obie piosenki. – Zacząłem śpiewać przy aplauzie publiczności.

Bisowałem pięć razy. Na życzenie publiczności zaśpiewałem też inne piosenki. Mój występ był ostatnim. Wzrokiem zacząłem szukać Joli. Stała sama z boku i wyglądało, że na kogoś czeka. Podeszedłem do niej.

– Nie wiem, co mam zrobić z tymi kwiatami, które dostałem. Może weźmiesz je do kolekcji? – Mówiąc to, spojrzałem jej głęboko w oczy.

– Dziękuję. Te też zasuszę. – Uśmiechnęła się ciepło.

– Zastanawiałem się cały czas, co się dzieje z moimi różami? – Po chwili zapytałem: – Czy mogę cię odwiedzić do domu? Tramwajem, oczywiście, bo wiem, co sądzisz o moim samochodzie. Tylko mam prośbę, pozwól mi jechać w tym samym wagonie. – Posłałem jej rozbijający uśmiech.

– Co, samochód ci się zepsuł? – Też się uśmiechnęła.

Pojechaliśmy nie tramwajem, lecz moim mercedesem. Całą drogę rozmawialiśmy. Opowiadała mi o swojej rodzinie, ja jej o swojej. Nie mogliśmy się nagadać. Ponad godzinę siedzieliśmy w samochodzie pod jej blokiem. Na pożegnanie musnęła mnie lekko ustami w policzek. Wróciłem do domu szczęśliwy.

Zaczął się nowy etap w moim życiu. Epoka Joli! Teraz najważniejszą osobą na świecie stała się dla mnie Jola. Mój najlepszy przyjaciel Marek zszedł na drugi plan, chłopaki przestali się liczyć, w domu mnie prawie nie było. Po lekcjach wsiadaliśmy do samochodu i jechaliśmy przed siebie. Parkowałem gdzieś na uboczu i... rozmawialiśmy. Tak! Tylko rozmawialiśmy. Żadnych macanek nie było! Zwierzała mi się ze swoich problemów, opowiadała dużo o sobie i swojej rodzinie.

Mieszkała sama z ojcem od pięciu lat. Jej matka wyjechała do USA, do Los Angeles. W Polsce była nauczycielką angielskiego, ale pojechała za ocean, żeby sprzątać. Dostała pracę jako pomoc domowa w apartamencie pewnego adwokata. Adwokat piękny nie był, ale konto miał imponujące. Matka Joli zakochała się w koncie i w jego właścicielu. Szybko podbiła adwokackie serce. Facet tak

dla niej zgłupiał, że postanowił się z nią ożenić. Pomógł jej w formalnościach rozwodowych i ku zaskoczeniu wszystkich, kiedy tylko stała się wolna, ożenił się z nią, zapominając nawet o intercyzie.

Ojciec Joli był prokuratorem. Nie zamierzał iść w ślady żony i się żenić, ale miał pecha i zrobił dziecko swojej asystentce. Jako człowiek honoru postanowił ją poślubić. Macocha nie skończyła jeszcze dwudziestu dziewięciu lat i była w miarę sympatyczna... jak na macochę. Lada dzień miała urodzić. Jola nie wiedziała, dlaczego ojca przeniesiono do Krakowa, prawdopodobnie był niepoprawny politycznie. Kochała ojca, ale tęskniła za matką. Matka dzwoniła raz w tygodniu, przysyłała listy, paczki i pieniądze. Jola w Warszawie zostawiła dziadków i trzy ciocie, mnóstwo koleżanek i kolegów. Chłopaka nie miała.

Z dnia na dzień coraz bardziej zależało mi na Joli. Chciałem spędzać z nią cały czas. Była pierwszą dziewczyną, z którą się nie nudziłem, mieliśmy mnóstwo wspólnych tematów i zainteresowań (nawet mecze zaczęła ze mną oglądać). W klasie nadal siedziałem z Markiem w jednej ławce, lecz na przerwach i po lekcjach to Jola była moją towarzyszką.

W którąś listopadową sobotę zaprosiłem Jolę na kawę. Weszliśmy do kawiarni Kolorowa, jak zwykle było tam mnóstwo ludzi. Rozglądając się za wolnym miejscem, zobaczyłem mamę i jej przyjaciółkę Romę, siedzące przy jednym ze stolików. Roma była moją matką chrzestną i... moją nauczycielką seksu. To z nią przestałem być prawiczkiem. Na ich widok chciałem się wycofać, ale Roma również mnie zauważyła.

– Robert! Chodź do nas, tu jest wolne miejsce.

– Cześć. Poznajcie moją koleżankę z klasy. To jest Jola – dokonałem prezentacji.

Usiedliśmy. Mama zmierzyła Jolę od stóp do głów. To, co zobaczyła, prawdopodobnie jej się nie spodobało. Jola była za ładna! Roma za to zachwycała się głośno jej urodą.

– No, no, Robert! Takie ładne koleżanki są w twojej klasie?! Gdzie idziesz na studia, koleżanko Roberta? Na PWST, czy do łódzkiej Filmówki? Z taką urodą to możesz nie tylko Polskę, ale i świat podbić!

– Wybieram się na anglistykę.

– Na anglistykę? Z taką urodą? Co za marnotrawstwo! – Roma coraz bardziej się rozkręcała. – Widzę, Robert, że ciebie też wreszcie dopadła strzała Amora. Pamiętasz wszystkie wskazówki starej ciotki?

– Sama mówiłaś, że nie jesteś dla mnie żadną ciotką – przypomniałem jej z uśmiechem.

– Kiedyś ciotką nie byłam, teraz znów nią jestem...

Musieliśmy z nimi siedzieć, dopóki nie wypiliśmy zamówionej kawy.

Nigdy tak szybko nie skonsumowałem małej czarnej i kremówki. Odetchnąłem głęboko, gdy udało nam się uciec z Kolorowej i z objąć Romy.

– Spałeś z nią? – to było pierwsze pytanie, które zadała mi Jola.

– Z kim? Z Romą?! – Udałem zdziwienie.

– Robert! Nie jestem kretynką. To się wyczuwa. Nie musisz kłamać.

– To było wieki temu – powiedziałem trochę zawstydzony.

Jola nic nie odpowiedziała. Siedzieliśmy w samochodzie w ustronnym miejscu. Zapadł już mrok. Oboje milczeliśmy. Nagle Jola przytuliła się i zaczęła mnie całować. Dotychczas nasze pocałunki wyglądały raczej niewinnie, wtedy po raz pierwszy pozwoliłem sobie na coś więcej. Wiedziałem, że nie spała jeszcze z nikim, nie chciałem jej popędzać. Bałem się podejrzeń z jej strony, że chodzi mi tylko o seks. Zależało mi na niej, nie na tym, żeby ją przelecieć! W tym dniu po raz pierwszy

pozwołała mi dotykać się w miejscach, które najbardziej interesują faceta. Po jakimś czasie sam przestałem... nie chciałem, żeby skończyło się to tak jak z innymi dziewczynami. Odwiozłem ją do domu.

Od tego czasu nasza znajomość nabrała innego charakteru. Przedtem mogłem nazywać ją koleżanką, teraz już nie. Pocałunki, pieszczoty, ale nic więcej – nie nalegałem, żeby poszła ze mną na całość. Nowa faza naszej znajomości trwała jakiś miesiąc. Pewnego dnia wsiadła do mojego samochodu naburmuszona.

– Coś dzisiaj taka zła?

– Kim jest kobieta, z którą byłeś wczoraj w przychodni pediatrycznej? Dorota tam cię widziała. Podobno nie wyglądało to na niewinną znajomość. Tylko nie kłam! Proszę! – Ton głosu nie wskazywał na to, że prosi, tylko żąda wyjaśnień.

– To znajoma. Poprosiła mnie, żebym zawiózł ją z chorym dzieckiem do lekarza. Nie ma samochodu, a więc oddałem jej przysługę.

– Wyglądało na to, że jesteście w zażyłych stosunkach. Śpisz z nią? – Przyglądała mi się uważnie.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Skłamać, czy powiedzieć prawdę. Zdecydowałem się na prawdę.

– Tak, sypiam z nią. Nie jesteś facetem, to nie wiesz, co się dzieje z jego ciałem, gdy się ma osiemnaście lat! Cały czas erekcja! Po spotkaniu z tobą wszystko mnie boli! Muszę albo się onanizować, albo iść do jakiejś kobiety, żeby dokończyła to, co ty zaczęłaś. Wybrałem drugie rozwiązanie – tłumaczyłem się podniesionym tonem. – Nie chciałem tego robić z dziewczynami ze szkoły. Stwierdziłem, że lepsza będzie dojrzała kobieta, która jest w podobnej potrzebie.

– Kim ona jest?

– Jest rozwódką. Ma trzydzieści lat. Sama wychowuje pięcioletniego syna. Wczoraj mały dostał wysokiej gorączki, zadzwoniła więc do mnie.

– Gdzie i kiedy ją poznałeś?

– Pracuje w kwaciarni. – Po chwili zaś cicho dodałem: – Poznałem ją, gdy kupowałem ci róże.

Zapadła cisza. Przez chwilę Jola nic nie mówiła, potem przytuliła się do mnie.

– Chcę się z tobą kochać! Myślałam, że życie seksualne zacznę dopiero po maturze, ale w tej sytuacji... Nie chcę się dzielić tobą z innymi! – wybuchnęła. – Możemy zacząć dzisiaj.

– Zastanów się. Nie chcę zmuszać cię do niczego. Zależy mi na tobie, nie na tym, żeby cię przelecieć – cicho szepnąłem.

– Nie mam się nad czym zastanawiać! – mówiąc to, zaczęła rozpinać mi spodnie.

– Przestań! – Odsunąłem jej rękę. – Nie dziś, nie tutaj! Pierwszy raz musi być wyjątkowy, żebyś miała, co wspominać.

Postanowiłem pogadać z ojcem – on na pewno zrozumie. Przeszedłem do niego, do gabinetu. Chwilę siedziałem, nic nie mówiąc. Ojciec przyglądał mi się w milczeniu.

– No, słucham! Co chcesz mi powiedzieć.

– Tato. Mam dziewczynę, na której mi zależy. Ona jeszcze nigdy nie spała z chłopakiem, chce to zrobić ze mną. Ale ja nie chcę, żeby to było w samochodzie... pierwszy raz powinien być wyjątkowy. Chciałbym to zrobić u nas w domu... Mógłbyś wyjechać z mamą na weekend?

Zapadła cisza. Ojciec przez chwilę nic nie mówił, tak jakby trawił w milczeniu to, co mu powiedziałem.

– Dobrze! Jeśli uważasz, że to konieczne, aby jeszcze jedną dziewczynę pozbawić dziewictwa, to proszę bardzo.

– Wcale nie jest tak, jak myślisz! Ja nie chcę, to ona chce! Bardzo mi na niej zależy. Powiedziała, że nie chce się dzielić mną z innymi. A ja muszę uprawiać seks z jakąś kobietą! Chodzę do jednej rozwódki. – Mówiąc to, spuściłem głowę.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Ale rób to z głową, zabezpieczaj się.

W sobotę rano rodzice wyjechali do Zakopanego. W południe miała przyjść Jola. Oficjalna wersja brzmiała, że noc spędzi u Danki. Punktualnie o umówionej godzinie zadzwoniła do drzwi. Wyglądała przepięknie. Miała silniejszy makijaż niż zwykle – zrobiła sobie kreski wokół oczu, rzęsy mocno wymalowała tuszem, usta pociągnęła kredką. Ubrana była w skórzaną spódniczkę mini, do tego założyła obcisłą zieloną bluzeczkę – wszystko „Made in USA”. Widziałem, że jest zdenerwowana. Miała minę jak treserka tygrysów podczas pierwszego występu na arenie.

– Zjesz coś? Napijesz się czegoś? Nie bądź taka spięta! Zrobię wyjątek i napijemy się szampana.

Wyjąłem kieliszki. Napełniłem je bąbelkowym winem. Wlałem wodę do wanny, dodałem płynu do kąpieli.

– Zrobimy sobie kąpiel z pianą.

– Szorowałam się dwie godziny. Jestem bardziej czysta niż ręce chirurga przed operacją.

– Nie będziemy się myć, tylko kąpać.

Weszliśmy do łazienki. Wszędzie stały zapalone świece, z magnetofonu płynęła nastrojowa muzyka. Przy blasku świec rozbierałem Jolę, ona zaś rozbierała mnie. Nadzy, patrzyliśmy na siebie. Domyślałem się, że pod ubraniem kryje się piękne ciało, nie przypuszczałem jednak, że aż tak piękne. Dziewczyny z Playboya nie były tak zgrabne jak ona! Wąska talia, pięknie zaokrąglone biodra, śliczne nogi i najpiękniejsze piersi, jakie widziałem. Ona nie powinna używać ubrań! Weszliśmy do wanny.

– Dziś nie będziesz prawdopodobnie odczuwać przyjemności. Może też cię trochę boleć – uprzedziłem ją.

Prawdę mówiąc, bałem się. Nie chciałem, żeby była rozczarowana. Tyle się nasłuchiwała o seksie, a ja mogłem nie wywiązać się z zadania. Powiedziałem jej o tym.

– Nieważne, co ja będę czuć. Mnie zależy, żebyś ty był zadowolony. Czytałam, że mnóstwo kobiet nie ma orgazmu, a są zadowolone z życia seksualnego.

– Bzdury!

Zaczęliśmy się całować. Nawzajem poznawaliśmy nasze ciała. Widziałem, że szokują ją moje niektóre pieszczoty, ale pozwalała na nie. Przy trzecim stosunku miała swój pierwszy orgazm.

– Wiesz Robert, seks to będzie chyba moje ulubione hobby – stwierdziła, leżąc zaspokojona w moich ramionach.

Przydały się rady i wskazówki udzielane mi przez Romeę, mogłem zaprezentować cały wachlarz zachowań seksualnych przed moją dziewczyną. Byłem szczęśliwy – Joli spodobał się seks ze mną!

Nazajutrz rano zjedliśmy śniadanie, wykąпалиśmy się i znów wylądowaliśmy w łóżku. Około drugiej po południu zadzwonił dzwonek u drzwi. Początkowo ignorowałem go, lecz był coraz bardziej natrączywy. Z ociąganiem wyjrzałem przez okno.

– Cholera jasna! Twój stary! Musisz się schować!

Zaprowadziłem wystraszoną Jolę do garderoby. Sam szybko założyłem slipy, szlafrok i poszedłem otworzyć drzwi. Udając zasnętego, stanąłem naprzeciw ojca Joli.

– Słucham pana. O co chodzi?

– Nie zgrywaj się! Zawołaj moją córkę! Natychmiast!

– Mógłby mi pan powiedzieć, kim pan jest? O jakiej córce pan mówi? Właśnie wstałem, bo późno wróciłem z imprezy.

– Zawołaj Jolę. Wiem, że łazisz za nią. Widziałem cię koło naszego śmietnika. Wiem, że tu jest. – Tatuś był coraz bardziej wściekły.

– O! Przepraszam. Nie poznałem pana. Pan się myli, Joli tutaj nie ma. Wspominała, że będzie nocować u Danki – dalej grałem swoją rolę.

– Spotkałem matkę Danki. Wiem, że moja córka jest tutaj. Zaraz ją znajdę.

– Proszę bardzo... jeśli ma pan nakaz rewizji. Pan jest prokuratorem, prawda?

– Ty bezczelny szczeniaku! Nie pozwolę jej zadawać się z tobą. Wiem o tobie wszystko: o narkotykach, o tym co wyprawiasz w swoim samochodzie! Przeniosę Jolę do innej szkoły. Ostrzegam, jak ją z tobą zobaczę, to tak cię urządzę, że nawet twój ubecki dziadek ci nie pomoże!

– Myśli pan, że to coś da, jak pan znów jej zmieni szkołę? I tak będziemy się spotykać! Niech pan chociaż raz pomyśli o swojej córce! Wyrwał ją pan z Warszawy, gdzie miała mnóstwo przyjaciół, rodzinę. Tu oprócz Danki i mnie nie ma nikogo. Zafundował jej pan macochę o jedenaście lat starszą. A teraz znów zmiana szkoły?! Nowe środowisko tuż przed maturą?! Niech pan idzie do teatru – grają tam „Romeo i Julię”, może to coś panu da do myślenia. Zależy mi na Joli. Na pewno nie ja ją krzywdzę! Niech się pan nie boi, dziecka jej nie zrobię, tak jak pan zrobił Dorocie.

– Ty zaszary gówniarzu! Nie dopuszczę do tego, żeby moja córka spotykała się z tobą. Nie podobasz mi się ty i twoja ubecka rodzinka. Nie podoba mi się ani twoja matka – ta podstarzała Lolitka, ani ten nadęty bufon – twój ojciec... i całe to sowiecko-szwabskie towarzystwo.

Nie podoba mi się styl życia, jaki prowadzicie, wasza rozwiązłość, wasze zdrady, wasze burżuazyjne maniery. Trzymaj łapy daleko od mojej córki! Ostrzegam!

– Proszę wyjść z mojego domu! Gdyby nie był pan ojcem Joli, nie miałby już pan kilku zębów. Pańska żona bezpodstawnie nie zostawiła trzynastoletniej córki, musiała mieć ciężkie życie z panem. W Warszawie też się na panu poznali, bo nie jest chyba awansem trafić ze stolicy na takie zadupie jak Kraków. Żegnam pana!

– Powiedz Joli, żeby natychmiast wróciła do domu!

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Uff! Odetchnąłem, gdy zobaczyłem odjeżdżający samochód. Wypuściłem Jolę z kryjówki. Była cała roztrzęsiona. Objąłem ją.

– Czeka cię niezła przeprawa w domu. Jak ty możesz z nim wytrzymać?! Słyszałaś naszą rozmowę?

– Nie wszystko. Nie przeniesie mnie do innej szkoły! Mowy nie ma!

– Co twój ojciec chce od mojej rodziny? Jakieś bzdury opowiadał!

Dzień był już zepsuty. Ubraliśmy się, bo przeszła nam ochota na seks. Chciałem ją jakoś pocieszyć, ale nie wiedziałem jak.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. – Po chwili milczenia dodałem: – Mogłem to inaczej rozegrać, tylko twój stary wkurwił mnie maksymalnie.

Godzinę później wsiedliśmy do samochodu i zawiozłem ją do domu. Pocałowałem ją na pożegnanie.

– Miało być wyjątkowo i... było. Chyba nie zapomnimy tego pierwszego razu. Twój ojciec o to zadbał. – Mówiąc to, uśmiechnąłem się.

Nasza znajomość weszła znów w nową fazę – byliśmy parą kochanków! Ta faza była

najfajniejsza. Jola była pojętną uczennicą. W krótkim czasie nasze życie seksualne nabrało rumieńców. Dopasowaliśmy się super! Dopiero teraz poznałem piękno seksu. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, najczęściej jednak randki odbywały się w moim samochodzie. Czasami szliśmy do kawiarni, czasami spacerowaliśmy. Miejscem naszych spacerów był również cmentarz. Co najmniej raz w tygodniu odwiedzałem grób dziadka Aleksa – teraz towarzyszyła mi również Jola. Przy grobie dziadka Jola poznała babcię Anię. Od razu przypadły sobie do gustu.

– Mimo że jesteś bardzo ładna, dobre z ciebie dziecko – stwierdziła babcia przy pierwszym ich spotkaniu.

Teraz mogliśmy chodzić na randki do babci Ani. Babcia co dwa dni jechała na cmentarz, wtedy mieliśmy wolną chatę. Babcia dyplomatycznie udawała, że nie wie, co się dzieje w mieszkaniu podczas jej nieobecności... zawsze jednak dzwoniła wcześniej do drzwi, żeby nas nie zaskoczyć.

Jola zmieniła moje życie. Skończyły się randki z dziewczynami, imprezy z kumplami. Jola miała monopol na Roberta Orłowskiego! Krótka rozłąka, jak jej wyjazd do Warszawy na Święta Bożego Narodzenia, wydawała się nam długim rozstaniem.

Zostałem sam. Byli rodzice, dziadkowie, Marek i Roma, ale nie było Joli. Święta jak zwykle spędzaliśmy w naszym domu. Zakupy robiła mama, ojciec zabijał i filetował karpia. Wszystkie potrawy przyrządzały babcie, choinkę ubierałem ja. Dziadek Witold załatwiał niedostępne na rynku smakołyki, a Roma dbała o oprawę muzyczną Wigilii. Przygotowywała kolędy, nagrywała je na taśmę magnetofonową. Ona również dbała o repertuar kolęd, które miały być śpiewane po kolacji.

Tuż przed świętami zmarła mama Marka. Mój przyjaciel zamieszkał w naszym domu. Święta, mimo żałoby Marka, udały się – było wesoło i rodzinnie. Były to moje ostatnie tak radosne święta, wszystkie następne były tylko namiastką prawdziwych świąt, do jakich byłem przyzwyczajony – kilka miesięcy później zmarł dziadek Witold, a rodzice wyjechali do Stanów.

W drugi świąteczny dzień spotkała mnie miła niespodzianka – wróciła Jola. Zostawiła rodzinę, wsiadła do pociągu relacji Warszawa-Kraków i przyjechała do mnie. Jej rodzina była oburzona, moja zadowolona (oprócz mamy), ja byłem w siódmym niebie. Mój ojciec, babcia Irena i dziadek Witold pierwszy raz mieli przyjemność ją poznać. Spodobała się wszystkim. Ojciec i dziadek wyraźnie byli nią oczarowani. Patrzyli na nią jak na piękne dzieło sztuki... A mama jak na bohomazy.

Moja rodzicielka zawsze lubiła być w centrum zainteresowania, każda ładniejsza od niej kobieta była jej wrogiem. Jola była wrogiem do kwadratu. Była nie tylko ładniejsza, do tego jeszcze o połowę młodsza, i miała dodatkowo jedną paskudną wadę – była dziewczyną jej syna! Większość kobiet widzi w ukochanej syna potencjalną rywalkę, ale dla mojej zaborczej matki był to wróg śmiertelny. Znienawidziła Jolę od pierwszego spojrzenia! Znam naturę swojej matki, dlatego nie zaskoczyło mnie to. Wiedziałem, że podobny los spotkałby każdą dziewczynę na miejscu Joli, dlatego nie przejmowałem się tym ani trochę. Jola jednak się przejmowała. Przyczynę niechęci mojej matki do siebie upatrywała w swojej osobie. Babcia Ania była zaś Jolą zachwycona. Podbiła babcine serce w dniu, gdy poprosiła babcię o naukę gotowania. Według babci, największym dowodem miłości jest zrobienie ukochanemu pięćdziesięciu sztuk ruskich pierogów. Teraz we dwie lepiły dla mnie pierogi.

Sylwester, potem studniówka były okazją do zaprezentowania w całej okazałości urody mojej dziewczyny. Była najładniejszą kobietą na sali. Ubrana w suknię specjalnie dla niej przysланą z Ameryki, z fryzurą prosto od fryzjera i z wieczorowym makijażem wyglądała jak gwiazda

z Hollywood. Miała naprawdę filmową urodę! Wchodząc z nią na salę balową, byłem dumny jak myśliwy z upolowanego na safari lwa!

Byliśmy doskonale dobraną parą pod względem wizualnym, seksualnym i intelektualnym. Nie zastanawiałem się jeszcze nad przyszłością, nie myślałem o Joli jak o potencjalnej żonie. Byłem na to za młody. Moim celem była matura, a potem studia medyczne... Czy Jola planowała przyszłość ze mną w roli głównej? Tak. Dla niej było oczywiste, że po studiach będzie ślub, huczne wesele i trochę mniej huczne chrzciny. Nie rozmawialiśmy o tym, ale domyślałem się, że ona tak to widzi.

Jola miała mnóstwo zalet. Była piękna, inteligentna, umiała dogodzić mojemu żołądkowi i innym narządom. Miała jednak jedną wadę – była cholernie zazdrosna.

Kiedyś dla hecy założyłem się z chłopakami, że umówię się na randkę z nauczycielką matematyki, śliczną dziewczyną tuż po studiach. Lubiła mnie, bo byłem dobry z matematyki. Po zdobyciu trzeciego miejsca w olimpiadzie matematycznej stopnia wojewódzkiego obiecała mi iść ze mną na kawę. Chłopaki przegrali zakład i według umowy musieli złożyć mi hołd na Rynku tak jak przed laty Hochenzollern Zygmuntowi Staremu. Przygotowałem specjalne ślubowanie, wzorując się na pruskiej przysiędze. Jurek, Witek i Zbyszek, każdy z osobna, podchodzili do mnie, klękali na jedno kolano, całowali w rękę i czytali słowa przygotowanego przeze mnie tekstu. Świadcami hołdu była nie tylko nasza klasa, przyszedli też inni ze szkoły.

Po randce z matematyczką okrzyknięto mnie niekwestionowanym królem podrywaczy. Wyobraźnia młodych ludzi nie zna granic i niebawem po szkole zaczęły krążyć plotki, że przespałem się z nią. Plotki dotarły również do dyrektorki. Musiałem się długo tłumaczyć w jej gabinecie z całej sytuacji. Głupio mi było przed matematyczką, że mój zakład naraził ją na nieprzyjemności.

Nie powiedziałem Joli o zakładzie, dowiedziała się kilka dni później.

W środę przysłała do szkoły ubrana inaczej niż zwykle. Jej szkolne ubranie to przeważnie były dżinsy albo spódniczki tuż nad kolano. W środę zjawiała się odstawiona jak na dyskotekę! Czarna, skórzana spódniczka, ozdobiona ćwiekami, ledwo zasłaniała majtki. Czarna, obcisła bluzka z dekoltem do pasa raczej odsłaniała niż zasłaniała ponętne ciało mojej dziewczyny. Na nogi założyła czarne cienutkie rajstopy. Zamiast szkolnych pantofli włożyła czarne szpilki.

Makijaż miała też silniejszy niż zwykle. Oficjalnie nie można było malować się do szkoły, ale mimo zakazu dziewczyny podkreślały rzęsy i brwi.

Byłem w szoku! Nauczyciele również. Jola zaliczała się do dobrych uczennic, potraktowano ją więc wyjątkowo wyrozumiale. Nie wyrzucono jej z lekcji (jak niektórym uczennicom się zdarzało), tylko delikatnie zwrócono uwagę, żeby nie przychodziła do ubrana w ten sposób. Nie wiedziałem, czemu miała służyć ta maskarada. Przyczynę poznałem na lekcji fizyki.

W naszej szkole, jak w większości szkół w tamtych czasach, grono pedagogiczne w większości tworzyły kobiety. Było kilku nauczycieli płci męskiej, ale mało. Jediną atrakcyjną rzecz, jaką posiadali, mieli ukrytą w spodniach, ponieważ sam fakt, że byli facetami, powodował zainteresowanie nimi wszystkich kobiet w szkole. Wszystkie szkoły to raj dla facetów! W naszej szkole jeden z nauczycieli trochę wyróżniał się od reszty – był to nauczyciel fizyki. Jak mówi przysłowie: żeby kobietę uznać za ładną, musi być tylko trochę brzydsza od anioła, natomiast żeby facet uchodził za przystojnego, wystarczy, że będzie tylko trochę ładniejszy od diabła. Nasz fizyk (przez uczniów zwany Fizyczny) właśnie był trochę przystojniejszy od reszty belferskich brzydali. To wystarczyło, by zdradzał swoją cudowną żonę, nauczycielkę języka rosyjskiego, z wszystkimi niemężatkami i z niektórymi mężatkami również. W zawodzie tym, co tu ukrywać, było najwięcej starych panien – jeśli delikwentka nie złapała męża w czasie studiów (oczywiście na innych

wydziałach niż nauczycielski), to potem miała marne szanse, żeby zmienić swój stan cywilny. Dlatego nawet ktoś taki jak nasz fizyk mógł dysponować bogatą ofertą w seksualnym jadłospisie.

Fizyczny był obiektem pożądania nie tylko belferek, ale i uczennic. Wiedział o tym i puszył się niczym paw, przechadzając się korytarzami szkoły. Oczywiście do majtek uczennic się nie dobierał (tak głupi nie był), ale lubił zerkać na ładne małolaty.

Okazało się, że właśnie dla Fizycznego Jolka tak się wystroiła. Na początku lekcji podeszła do jego biurka z pytaniem, jak rozwiązać zadanie (które wcześniej ze mną rozwiązała). Nachyliła się tak, że jego nos prawie wylądował w jej cyckach. Mimo że biurko go zasłaniało, nawet z ostatniej ławki widać było, jak jego parzydełko napręża się, jeszcze chwila i przebije spodnie. Cały poczerwieniał, długopis wypadł mu z ręki. Gapił się na biust Jolki i ślinka mu ciekła niczym pustelnikowi nad kotлетem schabowym w Wielki Piątek. Jola, uzyskawszy odpowiedź na swoje pytanie, wzięła zeszyt i odwróciła się do Fizycznego tyłem. Tak to jednak niezręcznie zrobiła, że zeszyt upadł jej na podłogę. Biedactwo musiała się więc po niego schylić. Nie zginając w kolanach wspaniałych nóg, zrobiła piękny skłon, za który na pewno dostałaby piątkę na WF-ie. Nos nauczyciela wylądował teraz w zgrabnym tyłeczku mojej dziewczyny. Tego było już za wiele! Wyglądało na to, że Fizyczny za moment spuści się w spodnie! Jola wreszcie podniosła zeszyt i wróciła na swoje miejsce. Całą lekcję nauczyciel gapił się w jej stronę. Wezwał ją później do tablicy. Tym razem wypadła jej gąbka. Powtórka z rozrywki! Znowu musiała się schylać. Teraz pan od fizyki, mógł piękne nogi Joli oglądać z dalszej perspektywy. Wiedziałem, że od dziś Jola będzie grała główną rolę w fantazjach erotycznych naszego nauczyciela.

Po lekcji podszedłem do niej i odciągnąłem na bok.

– Kurwa! Co ty wyprawiasz! Chcesz, żeby Fizyczny na tobie demonstrował sposób działania silnika czterosuwowego?! Wcale bym się nie zdziwił, gdyby cię przydybał między prądnicami i siłomierzami, a potem zgwałcił. Nie prowokuj faceta! Każdy sędzia by go uniewinnił, gdyby wiedział, co tu wyczyniałaś.

– Czy może jesteś zazdrosny, czy tylko mi się wydaje?

– Nie bądź śmieszna! Ostrzegam cię tylko, żebyś nie igrała z napalonym facetem – aż pieniełem się z wściekłości.

– A może chciałabym nauczyć się od niego czegoś nowego? On chyba dużo wie o suwach i o posuwaniu. – Hardo patrzyła mi w oczy. – Jeśli ty możesz brać korepetycje z matematyki w łóżku pani nauczycielki, to może ja też poproszę naszego fizyka o kilka lekcji.

– Aha! O to ci chodzi! Myślałem, że nie jesteś tak głupia, żeby uwierzyć w te bzdury!

– Bzdury? Nie byłeś z nią na kawie, a potem w kinie? – Jej oczy ciskały błyskawice. – Podobno w sobotę miałeś gości w domu!

– Owszem skłamałem, ale to nie znaczy, że z nią spałem. Naprawdę uważasz, że mogłaby pójść ze mną do łóżka?! Wszyscy zwariowaliście!

Udało mi się wreszcie udobruchać Jolę. Po dłuższej chwili pojechaliśmy do niej do domu.

Zbliżała się matura. W sobotę, tydzień przed egzaminem, Danka robiła imprezę. Jej rodzice obiecali na ten czas wyjechać. Na imprezie oprócz ludzi z naszej klasy miał być również jej kuzyn Wiktor i kilku jego kolegów z Technikum Mechanicznego. Kuzyn nie cieszył się dobrą opinią, ale był bardzo przystojny. Jego ojciec zarabiał jako cinkciarz, matka pracowała w Austrii w charakterze pielęgniarki bogatego staruszka. Zarobione pieniądze przysyłała do Polski. Ale alkohol i dziewczyny dużo kosztują – pieniądze matki przestały wystarczać młodemu Wiktorowi, został więc dilerem narkotyków. Wszyscy o tym wiedzieli, tylko Danka i dziewczyny nie chciały

w to uwierzyć. Zmieniał dziewczyny równie często jak ja przed poznaniem Joli. Jeździł samochodem ojca, dobrze się ubierał i był bardzo przystojny – kochały się w nim tak samo jak we mnie. W pewien sposób rywalizował ze mną. Kilka razy doszło do ostrego starcia, nawet się pobiliśmy. Przyczyną naszej wrogości była również Jola. Spotykał się z nią jakiś czas, zanim jeszcze została moją dziewczyną. Poznał ją u Danki, umówili się kilka razy, ale Jola szybko się na nim poznała i zerwała znajomość. Kiedy dowiedział się, że została moją dziewczyną, o mało nie trafił go szlag. Jola nie miała aż tak złego zdania o nim jak ja, uważała, że jest sympatyczny, przystojny i elegancki. Tak uważała, albo tylko tak mówiła, żeby mnie zdenerwować. Najbardziej przeszkadzało jej w nim to, że nie był czytany, że nie uczył się i powatarzał klasę. Nudziła się przy nim, dlatego przestali się spotykać – tak mi w każdym razie powiedziała.

Na imprezie u Danki miał być właśnie ten kuzyn, zaproszony głównie dlatego, żeby wraz z kolegami zabawiali dziewczyny. Na każdej imprezie brakowało chłopów, Danką bardzo chciała, żeby tym razem było inaczej.

Miałem już wyjść z domu, gdy wpadł Andrzej, mówiąc, że nastąpiła zmiana planów. Odwołano imprezę, ponieważ rodzice Danki mimo deklaracji nie wyjechali. Na pocieszenie Jurek załatwił bilety na drugą część „Ojca chrzestnego”. Całe towarzystwo miało przyjść do kina „Kijów”. Seans zaczynał się za pół godziny. Andrzej wręczył mi bilet. Wsiadliśmy do auta i pojechaliśmy do kina. Zastaliśmy tam tylko Mariolę, która od dwóch tygodni ponownie spotykała się z Jurkiem.

– Nie ma sensu na nich czekać, zaraz zacznie się film. Chodźmy na salę, oni za chwilę dojdą – powiedziała Mariola.

Weszliśmy do sali. Nikt z nich nie przyszedł. Kiedy film się skończył, byłem wściekły jak cholera: na Jolkę, Jurka, Dankę i na cały świat.

– Olali nas. Cóż, zdarza się – stwierdziła Mariola. – Robert mam prośbę do ciebie, pomóż mi w rozwiązywaniu zadań z chemii. Grozi mi dwójka, mogą mnie nie dopuścić do matury.

Co miałem zrobić? – zgodziłem się. Pojechaliśmy do niej do domu. Uczyliśmy się około godziny, gdy zadzwonił telefon. Mariola podniosła słuchawkę.

– Jest, a kto mówi? Masz, to do ciebie – powiedziała, wręczając mi słuchawkę.

– Halo, Robert Orłowski przy telefonie – odmówiłem formułkę. – Halo, halo! Co to za głupie żarty?!

Odłożyłem słuchawkę.

Wróciłem do domu przed dwunastą, wściekły położyłem się spać. Rano zadzwoniłem do Jolki. Od Doroty dowiedziałem się, że Jola nocowała u Danki i jeszcze nie wróciła do domu.

Tego dnia Jola nie zadzwoniła, spotkaliśmy się dopiero w szkole. Dziwnie wyglądała – była blada, unikała mojego wzroku.

– Co się dzieje? Dlaczego nie przyszedłeś do kina? Czekaliśmy na was z Mariolą i Andrzejem. Dzwoniłem wczoraj do ciebie, dlaczego nie oddzwoniłaś? – powiedziałem z wyrzutem.

– Umawialiśmy się na imprezę do Danki, nie do kina. I na pewno nie z Mariolą – słychać było niepewność w jej głosie.

– Andrzej przyszedł do mnie z wiadomością, że nastąpiła zmiana planów i że idziemy do kina, nie na imprezę. Mieliśmy spotkać się w „Kijowie”. O co tu chodzi?

– Nie wiem – powiedziała bezbarwnym tonem.

Jurek zaczął wyjaśniać, że zaszła pomyłka. Myślał, że z imprezy nici, dlatego kupił bilety do kina. Nie przyszedł jednak do „Kijowa”, bo Danką go bardzo o to prosiła. Nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć, w końcu dałem sobie spokój z wyjaśnianiem nieporozumienia.

Zbliżała się matura. Całymi dniami uczyliśmy się z Jolą, tylko od czasu do czasu robiliśmy

przerwy na seks. Była jakaś wyciszona, inna niż zwykle. Ciągłe wypytywała mnie, czy ją kocham.

– Kurwa! Kocham cię, ale teraz ważniejsza jest dla mnie matura z polskiego! Muszę przeczytać opracowanie tej pierdolonej „Dżumy”, bo tego nie czytałem – zniecierpliwiony wybuchnąłem. Widząc łzy w jej oczach, dodałem: – Przepraszam cię, Jolcia, ale denerwuję się maturą.

Przyszła sobota. Wstałem wcześniej rano. Marek jeszcze spał, bo powtarzał do późna w nocy twórczość Kochanowskiego. Zszedłem na dół do kuchni.

– Jest list do ciebie. Taka duża koperta! Ciekawe co to takiego? – odezwała się mama.

Wziąłem kopertę do ręki. Duża, ciężka jak na list. Rozerwałem ją, w środku były zdjęcia. Wyjąłem jedno. Sparaliżowało mnie! Nie reagując na słowa mamy, wróciłem do swojego pokoju. Zamknąłem drzwi na klucz. Wyjąłem zdjęcia – przedstawiały nagą Jolę uprawiającą seks z Wiktorem z Mechanika. Zdjęcia były bardzo wyuzdane, można było śmiało je zamieścić w jakimś szwedzkim „świerszczyku”. Nie mogłem złapać oddechu. Położyłem się na chwilę. Kiedy poczułem się trochę lepiej, bez słowa wyszedłem z domu. Poszedłem do monopolowego i kupiłem dwie butelki wódki.

Nie wiem, jak znalazłem się z powrotem w domu. Obudziłem się w niedzielę wieczorem. Nieprzytomnym wzrokiem spojrzałem przed siebie. Ujrzałem rozsypane na biurku zdjęcia. W okolicach serca poczułem ostre ukłucie. Jola, dlaczego?!

Po chwili zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Dzień dobry. Czy Robert jest w domu? – usłyszałem głos Joli.

– Czuję, że nic dobrego z tego nie będzie! Jak mogłaś mu to zrobić?! I to tuż przed maturą! – słowa matki zabrzmiały ostro.

– Jest w swoim pokoju. Idź do niego – powiedział ojciec.

Ujrzałem ją, stała w drzwiach. Potem niepewnie weszła do pokoju.

Widziałem, jak jej wzrok napotyka zdjęcia, jak jej oczy rozszerzają się z przerażenia.

– Boże! Co to jest?! Kto to zrobił?! – wykrztusiła z wysiłkiem.

Nie odzywałem się, tylko na nią patrzyłem. Stała przede mną obca osoba.

– Przyszłam do Danki, ciebie tam jeszcze nie było. Wiktor powiedział, że nie przyjdiesz, bo od tygodnia spotykasz się znowu z Mariolą. Mówił, że jesteś z nią w kinie, a potem pójdiesz do niej i będziecie się kochać. Ja nie wierzyłam. To on powiedział, żebym do niej zadzwoniła. I wtedy usłyszałam twój głos – mówiła trochę chaotycznie. – Wypiłam z nerwów kilka drinków i nie wiem, co się potem stało. Obudziłam się w jego mieszkaniu. W jego łóżku, naga – cichutko dodała. – W poniedziałek, jak się okazało, że nie chodzisz z Mariolą, to bardzo się wystraszyłam. Bałam się powiedzieć ci o tym, co się stało. Chciałam, ale bałam się. Tak bardzo cię kocham. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo – szepnęła.

Widziałem, że płacze. Widziałem jej przerażenie. Wiedziałem, że cierpi... ale nie potrafiłem zapomnieć o tych zdjęciach. Cały czas miałem je przed oczami.

– Nie mogę. Jola, nie mogę. Gdybym nie widział tych zdjęć, to może... Ale nie potrafię o nich zapomnieć. Przykro mi. To koniec – powiedziałem cicho.

– Robert! Błagam cię! Tak bardzo cię kocham! – Łzy spływały jej po policzkach.

– Nie mogę. Żegnaj. – Odwróciłem się od niej. – Nie niszcz wspomnień. Idź już. Weź te zdjęcia.

Słyszałem, jak zamyka drzwi. Spojrzałem na biurko, zdjęć już tam nie było. W ubraniu położyłem się do łóżka.

Do matury przystąpiłem – Jola nie. Nikt nie wiedział, co się z nią działo. Wychowawczynie

zadzwońiła później do niej do domu. Powiedziano jej, że Jola jest bardzo chora.

Udało mi się jakoś napisać maturę. Dostałem się na uczelnię – od października byłem studentem pierwszego roku Akademii Medycznej.

Jola nie zdawała matury również w terminie poprawkowym. Dostałem od niej kilka listów, ale żadnego nie przeczytałem. Nieprzeczytane listy odsyłałem z powrotem.

Zaraz po egzaminach zmarł dziadek Witold. Był to dla mnie ciężki okres, dlatego rodzice wysłali mnie i Marka na wakacje do Bułgarii. Do Krakowa wróciłem dopiero pod koniec września. Od Danki dowiedziałem się, że Jola wyjechała do matki, do Ameryki.

Spotkałem Jolę siedem lat później. Kilka miesięcy wcześniej natknąłem się na jej macochę Dorotę. Było to na początku marca, pracowałem wtedy w szpitalu im. Żeromskiego w Nowej Hucie jako stażysta. Wracałem właśnie z dyżuru, gdy o mało co nie stratowałem kobiety prowadzącej kilkuletniego chłopca. Po chwili rozpoznałem w niej Dorotę. Oboje ucieszyliśmy się ze spotkania. Zaprosiła mnie do siebie na kawę.

– To jesteś już panem doktorem! Ożeniłeś się? – zagałała.

– Ja? Żartujesz?! Która by ze mną wytrzymała! – Zaśmiałem się.

– Masz kogoś?

– Jest tak, jak było przed Jolą. Jak mam czas, to baluję!... Nie spotkałem dotąd drugiej takiej jak Jola. – Po chwili cicho zapytałem: – Co u niej słyhać? Podobno wyszła za mąż?

– Tak. Ma trzyletniego synka. Jej mąż jest producentem filmowym. Mieszkają w Hollywood.

– Jaki on jest? – spytałem cicho.

– Wizualnie nieciekawym, ale to porządny człowiek. Kocha ją bardzo. Jola ma życie jak w bajce: piękny dom, kilka samochodów, sprzątaczkę, kucharkę, niańkę do dziecka. Mąż świata poza nią nie widzi!

– To dobrze, że jest szczęśliwa – szepnąłem.

– Tego, że jest szczęśliwa, nie powiedziałam. – Po chwili dodała: – Bardzo przeżyła rozstanie z tobą, baliśmy się, że sobie coś zrobi. Mój mąż zarządził śledztwo w sprawie tych zdjęć. Okazało się, że ten gnojek ją upił! Była nieprzytomna, gdy on robił zdjęcia. Powiedział, że nie spali ze sobą. Nieprzytomną pozował do odpowiednich ujęć... miał statyw i samowyzwalacz. Podobno nikt mu przy zdjęciach nie pomagał. Całą intrygę wymyślił jakiś Jurek, ale o zdjęciach nic nie wiedział. Mąż nie chciał, żeby doszło do rozprawy, bo zdjęcia musiałyby być dowodem – wsadził go do więzienia za narkotyki. Jola pisała ci o tym w listach, ale ty ich nie czytałeś. Nawet ja wybrałam się do waszego domu, ale cię nie zastałam, byłeś wtedy na wakacjach. Rozmawiałam z twoją matką, o wszystkim jej opowiedziałam.

Zdenerwowałem się. Matka nic mi nie powiedziała o wizycie Doroty.

– Pozdrów ode mnie Jolę – powiedziałem przy pożegnaniu. – Albo lepiej nic jej nie mów. Po co rozdrapywać stare rany.

Pod koniec sierpnia tego samego roku spotkałem Jolę. Miałem dyżur w izbie przyjęć. Szedłem korytarzem, gdy zobaczyłem schyloną nad małym chłopcem, długowłosą blondynkę mówiącą do niego coś po angielsku. Widziałem ją z tyłu, ale tak zgrabny tyłeczek mogła mieć tylko jedna osoba. Podszedłem bliżej.

– Bądź grzeczny, bo mama nie weźmie cię na lody – odezwałem się do chłopca po angielsku.

Dziewczyna się odwróciła. Nie myliłem się, to była Jola.

– Witaj w Polsce, Jolu! – powiedziałem lekkim tonem.

– Robert! Co ty tu robisz? – Była naprawdę zdziwiona.

– Pracuję, albo dokładniej mówiąc, odrabiam staż. Dorota nic ci nie mówiła? Widziałem się z nią kilka miesięcy temu.

– Nie, nie mówiła – powiedziała cicho.

– Co cię tu sprowadza, czyżby synek miał kłopoty?

– Tak, spadł z huśtawki. Chcę się upewnić, czy nic mu nie jest – powiedziała drżącym głosem.

Widziałem, że drżą jej również ręce.

– Zaraz go zbadam. Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze.

– Nie tym się denerwuję – wyszeptwała.

– Poczekaj chwilkę, zaraz się zajmę małym – powiedziałem.

Po kilku minutach wróciłem. Jola była już bardziej opanowana. Wziąłem chłopca do pracowni RTG. Zrobiłem potrzebne badania i stwierdziłem, że nic mu nie jest.

– Masz chwilkę? Jest tu bar, gdzie można wypić kawę. Pogadamy.

– Tak. Oczywiście.

Zaprowadziłem ich do niewielkiej sali, pełniącej rolę kawiarni. Usiedliśmy przy stoliku. Mały upominał się o lody. Zamówiłem dwie kawy, pepsi i trzy porcje lodów.

– Dlaczego nie uczysz syna mówić po polsku? Powinien znać oba języki.

– Tak, masz rację. W domu ma opiekunkę, Meksykankę, ona dużo się nim zajmuje – tłumaczyła trochę zawstydzona.

– Od dawna jesteś w Polsce? Kiedy wyjeżdżasz?

– Jesteśmy już prawie miesiąc. Wyjeżdżamy za kilka dni.

– Jesteś tu sama z synem?

– Nie, mąż też jest z nami. Ja z małym zatrzymaliśmy się u taty, a John mieszka w Cracovii.

Spojrzałem na chłopca. Bardzo ładne dziecko, podobny do matki, pomyślałem. Chłopak się nudził, nie chciał siedzieć przy stoliku.

– Jak ma na imię twój synek?

– Bobby – szepnęła. Zdrobnienie od imienia Robert. Zapadła niezręczna cisza. – Dalej mieszkasz tam, gdzie przedtem?

– Tak.

– Ożeniłeś się?

– Nie.

– Masz kogoś? – spytała tak cicho, że ledwo usłyszałem.

– Nie. To znaczy nikogo ważnego. Jest tak, jak było przed tobą – odpowiedziałem, nie patrząc jej w oczy.

Rozmowa się nie kleiła.

– Muszę już iść. Pacjenci czekają. – Wstaliśmy, wyprowadziłem ją z budynku.

– Żegnaj.

Nie pocałowałem jej na pożegnanie, nie podałem nawet ręki. Bałem się jej dotknąć. Patrzyłem, jak odchodzi.

Wieczorem wróciłem do domu. Zjadłem obiad przygotowany przez babcię. Zrobiłem sobie drinka, usiadłem w fotelu i zamknąłem oczy. Wróciłem myślami do spotkania z Jolą. Ciągle miałem ją przed oczami. Niewiele się zmieniła, jeszcze wypiękniała. Wspominałem, jaka była, i zastanawiałem się, jaka jest teraz. Z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek u drzwi.

Otworzyłem je i ujrzałem Jolę. Stała tam, jeszcze piękniejsza niż rano. Bez słowa zaczęliśmy się

całować.

– Powiedziałam mężowi, że jadę z koleżankami na wycieczkę. – Dotarliśmy wreszcie do sypialni. Leżeliśmy w łóżku. – Mamy trzy dni dla siebie.

– On wie o mnie?

– Coś mu kiedyś powiedziałam – mówiąc to, wodziła ustami po moich ramionach.

– Dobrze ci z nim?

– W łóżku? – zapytała figlarnie. Po chwili dodała: – Po tobie z żadnym mężczyzną nie może być mi dobrze. W łóżku i nie tylko w łóżku.

Nic nie odpowiedziałem. Bawiłem się jej włosami. Za chwilę znów zaczęliśmy się kochać.

Rano zadzwoniłem do szpitala, powiedziałem, że złapałem infekcję i dlatego nie będzie mnie trzy dni. Potem wykonałem telefon do babci Ani i poprosiłem ją, żeby nie przychodziła do mnie z obiadem, jak to miała w zwyczaju robić.

Spędziliśmy w łóżku całe trzy dni.

– Nie zjawi się tu twój ojciec, tak jak wtedy?

– Nie obawiaj się... I będzie robił wszystko, żeby John się o nas nie dowiedział.

– Wypuścił cię z domu? Nie zamknął na klucz?

– Próbował, ale mu się nie udało.

– Musi mnie bardzo nienawidzić. Nie dziwię się zresztą, będąc na jego miejscu, zatłukłbym takiego sukinsyna jak ja.

– On też chciał to zrobić. – Bawiła się moją dłonią, palcami.

Przez te dni ani razu nie jedliśmy ciepłego posiłku – nie było na to czasu. Babcia byłaby przerażona! W ogóle nie wychodziliśmy z łóżka, spożywaliśmy czerstwy chleb, popijając mlekiem.

Trzy dni szybko minęły. Rano Jola miała wrócić do męża.

– Zostawię go. Nie mogę już z nim być. Możemy zacząć wszystko od nowa. Wciąż cię Kocham! – Mówiąc to, błagalnie patrzyła mi w oczy.

Nie odpowiedziałem od razu, na jakiś czas zapadła cisza. Wreszcie się odezwałem.

– Nie, Jolu. Jutro wrócisz do męża i do synka. Nic by z tego nie wyszło. Minęło siedem lat, dużo się zmieniło. My się zmieniliśmy. Nie udałoby się nam. Znam siebie. Bylibyśmy może ze sobą rok, może dwa lub trzy i... rozstalibyśmy się. Wiem o tym. Szkoda twojego małżeństwa... twojego dziecka. Przykro mi. – Pocałowałem ją w dłoń. Płakała. Rano odwiozłem Jolę do domu. Zatrzymałem samochód na sąsiedniej ulicy.

– Żegnaj! – Pocałowałem ją na pożegnanie. – Idź już, nie mogę patrzeć, jak płaczesz.

Następny raz widziałem Jolę kilka lat później, zaraz po przyjeździe do Ameryki i kolejny raz – dwa miesiące po tym, jak zginęła Betty. Po śmierci żony nie mogłem wytrzymać w Bostonie, pojechałem do Hollywood. Byłem tam prawie dwa miesiące. Poznałem jej męża i jej drugiego syna. Jej mąż okazał się naprawdę świętym człowiekiem! Patrzył przez palce na to, co razem wyprawialiśmy – a przecież nie było to, z jego punktu widzenia, nic dobrego.

Ona i On. 2007

Robert wyszedł z bloku operacyjnego. Przebrał się w szatni i ruszył w stronę swojego gabinetu. Z daleka dostrzegł Jolę. Dzień wcześniej uprzedziła go telefonicznie o wizycie. Nie widzieli się kilka lat. Siedziała na krześle. Na jego widok wstała, uśmiechając się nieśmiało.

Robert objął ją i pocałował w policzki.

– Jola! Jak się cieszę, że cię znowu widzę! Wyglądasz wspaniale! – Na jego twarzy malowała się radość. – Wejźmy do gabinetu. – Zwrócił się do sekretarki: – Nie ma mnie dla nikogo.

Patrzył na kobietę, która miała czterdzieści siedem lat, a wyglądała jak młoda dziewczyna. Nadal miała długie blond włosy opadające na ramiona. Ubrana była w kremowe obcisłe spodnie tuż za kolana i w tym samym kolorze bluzkę o ciekawym fasonie. Jej smukłe ciało zdobiła piękna opalenizna. Wciąż jest tak samo piękna, przeleciało mu przez myśl.

– Jolu, trudno oderwać od ciebie wzrok. Nic się nie zmieniłaś – szepnął. – Przeglądałem wczoraj nasze zdjęcia.

Kobieta założyła nogę na nogę. Poruszyła się nerwowo w fotelu. Otworzyła torebkę i wyjęła paczkę papierosów. Zaraz jednak schowała z powrotem.

– Napijesz się ze mną kawy? A może coś mocniejszego? Jak każdy lekarz mam niezłe zaopatrzone barek. Pacjenci wciąż zwyczajowo do słowa „dziękuję” dołączają jakieś trunki.

– Poproszę tylko kawę – powiedziała pośpiesznie.

– Od dawna jesteś w Polsce? Przyjechałaś z mężem? – zapytał.

– Nie, z synem. Z Bobbym. Jesteśmy już ponad miesiąc.

– Opowiadaj, co u ciebie.

– Nic nowego. W porządku.

– Gdzie się zatrzymałaś? U ojca?

– Nie, mieszkamy w hotelu... Ja właśnie przyszłam w sprawie taty. Od miesiąca boli go głowa. Dopiero teraz się przyznał. Spadł z drabinki jakiś czas temu... Nie chce iść do lekarza. Mógłbyś go zbadać?

– Oczywiście. Mam nadzieję, że zapomniał, iż mnie nie lubi. – Uśmiechnął się. Po chwili zapytał:

– Jeśli masz trochę czasu, może poszlibyśmy gdzieś na obiad? Ale najpierw chciałbym pochwalić się kliniką. To moje trzecie dziecko.

Wyszli z gabinetu. Oprowadził Jolę po budynku, opowiadał o przedsięwzięciu Martina.

– Wiesz, że ten interes całkiem dobrze prosperuje? Mamy obłożenie na pół roku do przodu. Chcemy dobudować jeszcze kilka gabinetów i powiększyć bazę noclegową. Wycieczka stomatologiczna do Krakowa! Najpierw zwiedzanie, potem borowanie. Nasze usługi stomatologiczne wydają się Niemcom tanie. Oprócz tego mogą zobaczyć Wawel i kopalnię soli w Wieliczce – rozgadał się Robert.

Wszędzie, gdzie przechodzili, czuli na sobie badawczy wzrok personelu.

– Wiesz, Jolu, zrobmy sobie dziś małą podróż sentymentalną. Co ty na to? – zapytał Robert, kiedy już wsiedli do samochodu.

Jola nie miała nic innego w planach, chętnie się zgodziła.

Najpierw pojechali do ich liceum. Ze względu na wakacje szkoła była zamknięta. Woźny jednak uległ ich prośbom, wzmocnionym przez Roberta banknotem z wizerunkiem króla Jagiełły, i wpuścił ich.

Zwiedzali budynek, odwiedzili każdą salę lekcyjną.

– Tu była kiedyś pracownia fizyczna. Pamiętasz? – zapytał.

– A tu była pracownia matematyczna pięknej pani Ewy. – Jola spojrzała badawczo na Roberta. – Słyszałam o waszym romansie, kiedy byłeś stażystą. Nie wiesz, co się z nią dzieje?

– Nie widziałem jej od dwudziestu lat. Wróciła do męża i wyjechała z nim z Krakowa.

Mieszkają chyba w Rzeszowie.

– Czy to ty byłeś powodem jej separacji z mężem?

– Ależ skąd! Ja pojawiłem się później. Podobno nie mogła zająć w ciążę i to było powodem jej małżeńskich kłopotów. – Szybko zmienił temat: – Pomyśl, od naszej matury minęło już dwadzieścia osiem lat. Jak to okropnie brzmi... A wydaje się, że to było tak niedawno. Patrząc, Jolu, na ciebie, wydaje się, że nawet wczoraj.

– Ale ja nie zdawałam matury. Nie pamiętasz?

– Rzeczywiście.

Wyszli z budynku, wsiedli do samochodu.

– Co słyhać u mamy? – zapytała Jola.

– Nie wiem. Nie mam z nią kontaktu od siedmiu lat. Dokąd jedziemy na obiad? Może do Srebrnej Góry?

Weszli do restauracji, usiedli w ustronnym miejscu. Czekając na zamówione potrawy, rozmawiali. Wspominali nauczycieli, kolegów, Dankę.

– Wiesz co, Jola, w sobotę zrobię grilla i zaproszę chłopaków z klasy, Dankę, Janusza Brzozowskiego. Poznasz moją rodzinę. Przyprawdź syna, jeśli masz ochotę. Co ty na to?

– Czy ja wiem? Danki nie widziałam od czasów licealnych...

– A więc dzwonię – zdecydował.

Wyjął komórkę i wystukał numer Danki. Przystąpiła na propozycję i obiecała skontaktować się z innymi. Nie powiedział jej o Joli, chciał zrobić wszystkim niespodziankę.

– Powiniennem zadzwonić do żony, że nie będę na kolacji – stwierdził, skończywszy rozmowę z Danką. – Albo lepiej będzie, jak wyślę jej SMS i wyłączę komórkę. Dzisiejszy dzień należy do nas. – Spojrzył na Jolę i uśmiechnął się.

Po obiedzie pojechali do centrum, gdzie spacerkiem przeszli na Wawel. Zwiedzili dziedziniec zamku, zobaczyli smoka zionącego ogniem, zrobili zdjęcia telefonem komórkowym. Niepiesznie przechadzali się bulwarami, wspominając stare czasy.

Skierowali się ku Kanoniczej, najstarszej ulicy w mieście. Głęboko wdychali atmosferę średniowiecznego Krakowa. Świeżo odrestaurowane kamieniczki uśmiechały się do nich wyniosłe. Idąc, zadzierali wysoko głowy, żeby lepiej docenić sztukę pracy konserwatorów. Wybrukowana kocimi łbami nawierzchnia co chwilę przypominała Joli, że damskie szpilki nie konwenują z taką nawierzchnią.

Odetchnęła z ulgą, gdy skończył się bruk i zaczął swojski asfalt.

Grodzką doszli do tętniącego życiem Rynku. Wielu turystów przechadzało się, podziwiając nieśmiertelne Sukiennice i Kościół Mariacki.

Zapadł zmrok. Światła lamp podkreślały piękno starych kamienic. Z Wieży Mariackiej popłynął hejnał.

Robert z Jolą usiedli przy stoliku na zewnątrz jednej z kawiarenek. Zamówili lody i mrożoną

herbatę. Wieczór był ciepły, ale plecy Joli domagały się okrycia. Robert zdjął marynarkę.

– Jaka ona jest? Twoja żona? – cicho zapytała Jola.

Robert wzruszył ramionami. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Poznasz ją w sobotę.

– Czy jest ładniejsza ode mnie? – szepnęła.

– Nie. Ty jesteś ładniejsza.

– Kochasz ją? – zapytała tak cicho, że ledwo usłyszał.

Czuł się coraz bardziej niezręcznie. Chciał już wracać do domu.

– Tak. Kocham ją – odparł też cicho, nie patrząc jej w oczy.

– Co ona ma takiego, czego ja nie miałam?

Zaczynał żałować, że zaprosił Jolę i gości na grilla. Spojrzał na zegarek.

– Zrobiło się już późno. Muszę wracać, Jolu – powiedział, jakby nie usłyszał jej pytania. –

Przywieź jutro ojca. Zrobimy mu badania.

Zapłacił kelnerowi i wrócili na parking do jego samochodu.

Całą drogę milczeli.

Dojechali do hotelu. Robert odprowadził Jolę do drzwi.

– Dziękuję za piękny dzień, Jolu.

– Wejdz na chwilę... Mamy z Bobbym osobne pokoje – powiedziała z nadzieją, patrząc mu w oczy.

– To nie najlepszy pomysł. Muszę wracać – odpowiedział, nie odwracając wzroku.

– Do żony? – szepnęła.

– Tak. Do żony.

W domu był dopiero po jedenastej. Zauważył światło w ich sypialni. Renata jeszcze nie śpi, pomyślał. Prawdę mówiąc, wolałby, żeby spała.

Wszedł do domu. Jak zwykle przywitała go Samanta. Cicho, żeby nie obudzić dzieci, poszedł do sypialni. Renata leżała w łóżku i czytała książkę. Nie zareagowała na jego wejście.

– Cześć, Malutka. Jeszcze nie śpisz?

Nie doczekał się odpowiedzi. Podszedł do łóżka i usiadł na brzegu.

– Co czytasz?

Odłożyła książkę i spojrzała na niego.

– Kim jest ta dziewczyna, z którą dziś cały dzień paradowałeś po mieście? – zapytała chłodno.

– Dziewczyna? – Uśmiechnął się. – Ta dziewczyna ma czterdzieści siedem lat.

– Nie kłam, widziano cię z młodą, ładną blondynką – powiedziała z gniewem. – Dlatego miałeś przez cały dzień wyłączoną komórkę? Żeby czasami nie przeszkodził ci ktoś z rodziny?

– Ale grajdoł z tego Krakowa! Iwona ci powiedziała? – zapytał. Widząc minę żony, zaraz dodał:

– Malutka, to była Jola. Przyszła do mnie, bo jej ojciec narzekał na bóle głowy. Poszliśmy na obiad, potem na spacer, śladami przeszłości... Przepraszam.

Zauważył u żony pojawiający się niepokój, który bardzo starała się ukryć. Wstała z łóżka i zamierzała iść do łazienki. Robert nie pozwolił jej na to. Chwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

– Malutka, poznasz ją w sobotę. Zaprosiłem Danke i chłopaków na grilla. Ma być też Jurek, Janusz... Jola nie widziała się z nimi od czasów liceum.

– Dobrze. Jak sobie życzysz. Nie będę wam przeszkadzać, w sobotę rano wyjeżdżam do Żurady.

– O co ci chodzi? Nie chcesz, żeby przyszli? Mam to odwołać?

– Dlaczego? To twój dom i twoi znajomi. – Wzruszyła ramionami. – Możesz robić, co ci się podoba. Ja wyjeżdżam.

– Dobrze, odwołam grilla. Dzwonię do Danki.

Zaczął wybierać numer koleżanki. Widząc to, Renata odebrała mu telefon.

– Ona prawdopodobnie już śpi. Wcześniej rano idzie do pracy.

– Przepraszam, że nie spytałem cię o zgodę. Ale nie pomyślałem, że będzie ci to przeszkadzać.

Renata nic nie powiedziała. Z szuflady wyjęła paczkę papierosów i wyszła na balkon. Za chwilę dołączył do niej Robert.

– Daj mi jednego.

Zapalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

– O co ci chodzi? O Jolę? Zrozum, ona kiedyś była dla mnie kimś ważnym. Dlatego chciałem spędzić z nią trochę czasu... Potrzebowałem tego... Ale to już przeszłość... Gdybym chciał z nią być, to zrobiłbym to dawno temu... Kiedy mieszkałem w Bostonie, często rozmawialiśmy przez telefon, kilka razy się widzieliśmy... Zawsze dla mnie pozostanie kimś bliskim, ale nie w tym znaczeniu, co myślisz... Jola to przeszłość. Moją teraźniejszością i przyszłością jesteś ty.

Renata stała w oknie pokoju gościnnego i obserwowała gości wysiadających z taksówki. Była to długowłosa blondynka i młody wysoki mężczyzna. Słyszała, że Jola jest piękną kobietą, ale nie przypuszczała, że aż tak! Bujne platynowozłote włosy, śliczna twarz i figura seksbomby... To niesprawiedliwe, żeby jedna osoba miała tyle atutów! Większość kobiet marzyłaby chociaż o jednym z nich. Jola ubrana była w krótką dopasowaną sukienkę z połyskującej tkaniny w kolorze kości słoniowej. Sukienka miała dziwny krój: odkryte ramiona i plecy, a przy tym długie zwiewne poły materiału imitujące szal. Ubranie przylegało do niej jak druga skóra. Wspaniałe nogi w sandałkach na wysokich obcasach przyciągały wzrok każdego... Niekoniecznie mężczyzny.

Renata nigdy nie widziała na żywo tak pięknej kobiety. Nic dziwnego, że ożenił się z nią producent z Hollywood. Prawdopodobnie tylko dlatego nie zrobił z niej gwiazdy filmowej, bo chciał ją mieć jedynie dla siebie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Robert zrezygnował z takiej piękności.

Podeszła do lustra i z uwagą się sobie przyjrzała. Dziesięć minut temu była zadowolona ze swojego wyglądu, teraz zmieniła zdanie: nic jej się w sobie nie podobało. Ani świeżo uczesane przez fryzjerkę w koński ogon włosy, ani twarz. Nawet zielona sukienka, którą jeszcze niedawno tak lubiła, teraz stała się bardzo pospolita.

Wyszła z łazienki. Najchętniej wymknęłaby się ukradkiem z domu i schowała tak, żeby nikt jej nie znalazł. Czując czającą się tuż pod skórą panikę.

Bała się spotkania z Jolą. Bała się konfrontacji. Widząc obok siebie dwie tak różne kobiety, Robert zauważył, że dokonał złego wyboru!

Była w pokoju Izy. Podeszła do okna, które wychodziło na taras. Robert przedstawiał Joli swoje dzieci. Kobieta przywitała się z nimi, całując je w policzki. Na widok Krzyśka jej oczy zwilgotniały. Szybko wytarła je dłonią.

– Przepraszam cię, Krzysiu, ale tak bardzo przypominasz swojego tatę, kiedy go poznałam, że nie mogłam opanować wzruszenia – powiedziała z przepraszającym uśmiechem.

Boże, jej nadal zależy na Robercie, pomyślała Renata. Zamknęła oczy. Panikowała. Przecież nie ma żadnych szans z kimś tak pięknym jak Jola! Robert na pewno ulegnie jej urokowi.

Tymczasem Jola wręczała prezenty. Renata słyszała całą rozmowę.

– Z twojego syna, Jolu, zrobił się już mężczyzna. Ile masz lat, Bob? – zapytał Robert.

– Jestem Bert. Skończyłem dwadzieścia cztery lata. Powinien pan pamiętać.

Robert się zmieszał, ale szybko odzyskał równowagę.

– Siadajcie. Jesteście pierwszymi gośćmi. Gdzie moja żona? Iza, zawołaj mamę.

Renata postanowiła wziąć się w garść i zeszła na dół.

Na jej widok goście poderwali się od stołu.

– Witam. Jestem Renata. Miło mi wreszcie cię poznać, Jolu – powiedziała, uśmiechając się sztucznie. – Dużo o tobie słyszałam. Dużo dobrego. A to twój brat? Podobny do ciebie.

– Nie. Mój syn.

– W życiu bym nie przypuszczała! No tak, przecież masz tyle samo lat co Robert, czterdzieści siedem – powiedziała, ciągle się uśmiechając. – Córka znajomej widziała was na Rynku. Myślała, że mój mąż znowu poderwał jakąś młodą dziewczynę. On uwielbia długowłose i długonogie blondynki. Już wiem dlaczego.

– Jolu, chciałaś wiedzieć, jaka jest moja żona? Oto cała ona – ze śmiechem rzekł Robert, całując Renatę w policzek.

Nadjechały dwa samochody. Renata skorzystała z okazji i poszła przywitać nowych gości.

Renata przygotowywała w kuchni herbatę i kawę. Słuchała odgłosów dochodzących z tarasu.

Przyjechała Danka z Witkiem, Jurek i inni koledzy z klasy. Przyjechał też Janusz i Mariola. Przez godzinę wszyscy zachwycali się wyglądem Joli, potem wspominali szkolne lata: opowiadali klasowe anegdoty i wspominali wydarzenia sprzed trzydziestu lat.

Do kuchni weszła Danka.

– Renata, nie rób mi kawy, bo znowu mi podskoczy ciśnienie – poprosiła. – Wiesz, mam nowe wiadomości o Andrzeju. Była u mnie jego była żona. Przestał pić, ponoć to nie ten sam człowiek. Wszedł w spółkę z jakimś dawnym kolegą. Działają w branży hotelowej. Oprócz tego wziął się za politykę. Ma zamiar startować na posła do sejmu.

– Andrzej i polityka? – zdziwiła się Renata. – Widziałam go niedawno w galerii z jakąś panią. Podobno narzeczona. Trzeba przyznać, że bardzo dobrze wygląda... Mówię o Andrzeju.

– Olga nic nie mówiła. Szkoda mi jej, ciągle jej na nim zależy – powiedziała Danka ze smutkiem. – Wyjechał do Warszawy, teraz tam mieszka. Do Krakowa przyjeżdża tylko po to, żeby zobaczyć się z córką.

– Jest tu moja żona? – Do kuchni zajrzał Witek. – Chodź mnie pilnować, bo tempo jest niezłe – powiedział.

Kiedy wyszli, Renata wyjęła z szafki filiżanki i postawiła na blacie. Nagle usłyszała głosy dochodzące spod okna.

– Mamo, miałaś nie pić! – Renata rozpoznała głos syna Joli.

– Nie martw się, Bobby, panuję nad sytuacją – odparła Jola po angielsku.

– To nie był dobry pomysł, żeby tu przyjść! – powiedział Bert vel Bobby.

Zauważyli Renatę i przestali rozmawiać. Jola znowu usiadła koło Roberta.

– Robert, zarządzaj tańce, póki mój Witek jeszcze się nie upił. Jak trochę pobryka, to wytrzepie z siebie procenty – zawołała Danka.

Zaczęli tańczyć. Nawet syn Joli poprosił Wikę.

Renata zebrała ze stołu brudne talerze i szklanki.

– Renatko, pomogę ci – zaoferował się Jurek.

Wziął część talerzy, a także puste opakowania po sokach i piwie. Zaniósł do kuchni. Renata wrzuciła wszystko do kosza.

– Zrobić ci kawę albo herbatę? – zapytała.

– Nie, mam drinka.

– W takim razie zrobię tylko dla siebie – powiedziała, wlewając wodę do czajnika. – Nie wiedziałam, że znasz Janka Woźniaka. Widziałam was wczoraj w galerii.

– Nie zauważyłem cię. Dlaczego do nas nie podeszłaś?

– Nie miałam ochoty słuchać jego głupiego gadania. Skąd go znasz?

– Jakiś czas temu poznałem go na bankiecie, u nas w firmie. Ma apteki w naszych marketach. Chce eksportować swoje leki do Francji. A ty skąd go znasz?

– To kumpel Adama i Roberta. Ale ostatnio ma jakieś pretensje do mojego męża. Robert nie chciał z nim współpracować, chyba o to się poprzytykali. Gdzie on teraz grasuje? W przedszkolu? Lubi coraz młodsze dziewczyny. Ostatnia jego panienka dopiero co skończyła liceum.

– Cóż, urwał się z małżeńskiej smyczy, to rozrabia. – Zaśmiał się. – Ta jego obecna jest całkiem niezła. Młodsza wersja Jolki, jeszcze przed operacją plastyczną.

– Myślisz, że Jola zrobiła sobie operację? – zdziwiła się Renata.

– Bo to jedną! Od razu widać. Nie ma cudów, żeby tak wyglądała twarz prawie pięćdziesięcioletniej kobiety. Jej skóra jest naciągnięta jak folia na kurczaku w naszych marketach.

– Ale trzeba przyznać, że to wyjątkowo piękna kobieta.

– Kwestia gustu. Mnie raczej nigdy nie pociągały blondynki w typie Barbie. Zawsze wołałem kobiety o ciemnych włosach. – Uśmiechnął się do Renaty. – Ślicznie dziś wyglądasz.

– Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć – westchnęła głośno. – Czuję się fatalnie... Jak Kopciuszek po północy, kiedy czary przestały już działać, a jej nie udało się uciec z pałacu. Ciągle zastanawiam się, jak Robert, mając taką piękną dziewczynę jak Jola, mógł ożenić się ze mną.

Jurek podszedł do Renaty i przytulił ją do siebie.

– Bo mimo wszystko nie jest taki głupi na jakiego wygląda – powiedział.

Nie wiadomo skąd pojawił się Robert. Zmierzył Jurka piorunującym spojrzeniem.

– Co tu robicie? – warknął.

– Cóż, Jola ma całą świątę wielbicieli. Pozwól, żeby twoja żona miała chociaż jednego – odparł Jurek. – Pamiętaj, Renatko, że zawsze możesz szukać pocieszenia w moich ramionach.

– Moja żona nie potrzebuje żadnego pocieszyciela – powiedział chłodno Robert. – Po co ja ciebie tu zapraszałem? Sam nie wiem. – Potem dodał: – Wybacz, ale chcę zatańczyć z moją żoną.

Poszli. Przez cały wieczór Robert nie odstępował Renaty. Nawet jak szła do kuchni.

Towarzystwo było już nieźle wstawione. Przede wszystkim Jola. Robert był w kuchni z Renatą, kiedy nadbiegł Krzysiek.

– Tato, chodź! Pani Jola uderzyła w twarz pana Jurka.

Szybko wrócili na taras. Na środku stała pijana Jola i Jurek. Reszta gości, zmieszana, siedziała przy stole.

– To wszystko przez ciebie i przez tę dziwkę, Mariolę! To przez was dałam się poderwać Wiktorowi! To ja powinnam być panią tego domu, a nie ona! Robert mnie kochał, ale wam to przeszkadzało i musieliście to zepsuć! Zniszczyłeś moje życie, łajdaku! Zabijeś mnie! Przez ciebie jestem w środku martwa – wołała do Jurka, szlochając.

Robert podszedł do niej. Wziął ją za rękę.

– Jolu, uspokój się. Za dużo wypijaś. Usiądź, proszę.

– Zostaw ją! Precz od niej z łapami! – warknął Bert, który właśnie wrócił z toalety.

Stał obok matki. Popchnął Roberta, tak że tamten o mało nie stracił równowagi. Twarz

chłopaka wykrzywiona była wściekłością.

– Mamo, jeśli ktoś zniszczył ci życie, to ten skurwysyn. Nikt inny. Jego powinnaś nienawidzić. Tylko jego. Kiedy to w końcu zrozumiesz?! Mówiłem ci, żebyśmy tu nie przychodzili!

Odwrócił się w stronę Roberta i z nienawiścią powiedział:

– Mam nadzieję, że kiedyś odpokutujesz to wszystko, coś zrobił mojej matce i nam. Zniszczyłeś całą naszą rodzinę. Z mojej matki zrobiłeś narkomankę i alkoholiczkę. Mojego ojca wykastrowałeś, zrobiłeś z niego bezwolnego rogowca, bez grama ambicji. A ja i mój brat przez ciebie byliśmy stałymi gośćmi w psychiatryku. Jakbyś się czuł, gdybyś mając dwanaście lat, wiedział, że jakiś facet rznie twoją matkę obok w pokoju, a twój ojciec w drugim pokoju płacze?! Gdybyś słuchał jej miłosnych jęków w ramionach jakiegoś przybłedy, a twój ojciec, opętany miłością, pozwalał na to?! Jak ja nienawidziłem wtedy swojego ojca... Ale ciebie bardziej... Jeszcze musiałem nosić to przeklęte imię, które dała mi na twoją cześć! – Zaśmiał się gorzko. – Mój ojciec przygarnął cię, wpuścił pod swój dach, a ty tak mu się odwdzięczyłeś?! Tak wyglądała rozpacz po śmierci żony?! – Bert odetchnął głęboko. – A potem wyjechałeś. Zostawiłeś moją matkę jak zużytą prezerwatywę... A ona dalej cię kochała. Dzwoniła do ciebie, całe miesiące czekała. I latała, niby do Polski. Wybierała tylko samoloty z lądowaniem w tym cholernym Bostonie. Brała mnie ze sobą jako przyzwoitkę. Zostawiała w hotelu, a sama szła do ciebie... A ty łaskawie, na otarcie łez, przeleciałeś ją kilka razy i kazałeś grzecznie wracać do męża... Matka nauczyła mnie kłamać, oszukiwać... Ale robiłem to dla niej... Trwało to do czasu, aż się ożeniłeś. Potem nie była ci już potrzebna, nawet do tych paru numerków w hotelu... Nie zainteresowało cię, co się z nią stanie... A stało się. Połknęła całe opakowanie tabletek nasennych... Gdyby nie ja, już by nie żyła... Ojciec nigdy się o tym nie dowiedział... Był bardzo wyrozumiałym mężem, ale nawet u niego wystąpiło coś takiego jak zmęczenie materiału... Zostawił ją... Przyjechałem tu z nią do Polski, bo się bałem puścić ją samą... Nawet przestała pić... Dopóki nie zobaczyła cię znowu...

Zamarli. On też. Po długiej chwili odzyskał mowę.

– Chodźmy, mamo. Chyba już teraz widzisz, że on ciebie nie chce. I nigdy cię nie chciał.

Objął Jolę i we dwojkę skierowali się w stronę bramy. Renata poszła za nimi. Zaproponowała, że wezwie taksówkę, ale Bert nie chciał czekać, twierdząc, że spacer dobrze im zrobi.

– Jest pani miłą kobietą. Szkoda pani dla niego – powiedział na koniec.

Dalsza część wieczoru nie kleiła się. Goście wyszli.

Robert, zaraz po wyjściu Joli i jej syna, zaszył się w swoim gabinecie. Nie chciał z nikim rozmawiać. Nawet z żoną. Nie przyszedł do sypialni, całą noc przesiedział sam.

Renata słyszała, że rozmawiał z kimś przez telefon.

Rankiem, kiedy wstała, jego nie było już w domu.

Robert zajechał pod hotel. Wjechał na piętro pokoju syna Joli.

Bert otworzył mu drzwi.

– Co tu robisz? Czego chcesz? – warknął, wyraźnie wściekły.

– Wpuść mnie. Musimy pogadać.

Chłopak z pewnym wahaniem pozwolił mu wejść.

Robert usiadł w fotelu. Chwilę nic nie mówił, tylko oglądał swoje ręce. Wreszcie spojrzął na Berta.

– Nie wiem, od czego zacząć. Nie będę się tłumaczył, wybielał. Wczoraj miałeś rację... Spojrzałem na to z twojej perspektywy... Z perspektywy dwunastoletniego chłopca. Też mam syna.

– Silnie zaakcentował ostatnie słowo. – Teraz domyślam się, jak musiałeś się czuć, będąc

świadkiem tego wszystkiego. Dziś już wiem, że skrzywdziłem twoją matkę... Twojego ojca... I was: ciebie i twojego brata. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy ze swojej niefrasobliwości, za bardzo byłem wpatrzony w siebie, w swój ból... Nie myślałem o innych. Traktowałem wszystkich po drodze, żeby tylko przestać cierpieć... I inni cierpieli przeze mnie...

Robert zamilkł. Syn Joli także nic nie mówił.

– Rozmawiałem dziś z twoim ojcem – kontynuował Robert. – Przyjedzie tu za kilka dni. Skontaktowałem się też ze znajomą, która prowadzi zamknięty ośrodek odwykowy. Jeśli zgodzisz się zawieźć tam mamę, to możecie zgłosić się już jutro. Z dziadkiem jest wszystko w porządku. To był tylko krwiak spowodowany upadkiem. Jutro wypisujemy go, nie musicie się martwić. Rozmawiałem też z jego żoną. Poparła pomysł, żeby Jola tam pojechała. Tu jest adres. Piękna okolica. Możesz wynająć pokój w pobliżu, żeby być blisko mamy.

– Oczywiście, czekasz teraz na podziękowania z mojej strony? – zapytał ironicznie Bert. – Rozczaruję cię. Dalej cię nienawidzę jak nikogo na świecie. Nigdy też ci nie wybaczę, co nam zrobiłeś.

– Nie czekam na twoje wybaczenie ani twoje podziękowania. Mam tylko jedną prośbę: pozwól mi ostatni raz porozmawiać z twoją mamą... Proszę... Chcę się z nią pożegnać... Ta rozmowa może jej pomóc... Tylko kilka minut.

– Dobrze. Idź do niej, a potem spierdalaj z naszego życia na zawsze.

Robert wstał i ruszył do drzwi. Odwrócił się jeszcze.

– Mimo wszystko Jola jest szczęściarą... Ma fajnego syna – powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Zastukał do drzwi Joli. Otworzyła w szlafroku. W pośpiechu chciała poprawić rozczochrane włosy.

– Robert? Ty tutaj? Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś... Wyglądam okropnie. Pozwól mi na chwilę wejść do łazienki – powiedziała nerwowo.

– Jolu, przestań. Twój wygląd nie ma znaczenia. Usiądź, musimy porozmawiać.

– Przepraszam cię za wczorajszy dzień. Wypiłam za dużo. Niezłą scenę urządziłam Jurkowi... Wybacz Bobby'emu. Zdenerwował się na mnie, że się upiłam, dlatego tyle ci nagadał.

– Powiedział prawdę. Skrzywdziłem cię, Jolu. Niepotrzebnie wtedy, po latach, poszliśmy do łóżka. A mój przyjazd do ciebie, po śmierci Betty, w ogóle był karygodny... Wykorzystałem cię w podły sposób... Jedynym moim usprawiedliwieniem jest chyba to, że przez cały czas byłem albo pijany, albo na haju... Później też cię krzywdziłem, spotykając się z tobą w Bostonie. Zachowałem się tchórzliwie, nie mówiąc ci prawdy... Że cię już nie kocham. Szukałem przeszkód w postaci twoich synów, męża... Nie chciałem cię ranić, nie przypuszczałem też, że twoje uczucie do mnie jest tak silne... A prawda jest taka, że przestałem cię kochać! Może tak naprawdę nigdy cię nie kochałem? Jestem z natury egoistą, gdybym chciał być z tobą, nie zważałbym na nic, tylko bym cię porwał od rodziny i wywiózł na koniec świata. – Robert zrobił przerwę. – Nie wiem, dlaczego kocha się kogoś. Nie wiem też, dlaczego miłość umiera. Nadal, Jolu, jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym, bliskim, ale to nie ma nic wspólnego z miłością! Kocham swoją żonę. Co ciekawe, też nie wiem dlaczego. Znałem kobiety piękniejsze od niej, inteligentniejsze... Ale żadnej z nich nie pokochałem. Tylko ją. Oprócz tego ona jest matką moich dzieci... Jolu, musisz o mnie zapomnieć. Dziś widzimy się ostatni raz. Wkrótce przyjedzie twój mąż. Dalej mu na tobie zależy. Kocha cię. Powinniście spróbować jeszcze raz. Ale musisz rzucić picie. Załatwiłem ci ośrodek odwykowy, jutro Bert tam cię zawiezie. Muszę ci powiedzieć, że jedno ci się bardzo udało w życiu... Twój syn. Wspaniały z niego chłopak. Żegnaj, Jolu.

Ona. Jesień 2007

Przyszedł wrzesień, rozpoczął się nowy rok szkolny. Krzysiek był uczniem drugiej klasy liceum, a Iza zaczęła chodzić do zerówki. Wykorzystałam nieobecność Roberta i zaprosiłam koleżanki na babskie spotkanie. W tym dniu mój mąż pojechał do Warszawy, załatwiać coś w NFZ. Dziewczyny przyjechały do mnie taksówką.

Był wyjątkowo ciepły wieczór. Siedziałyśmy, piłyśmy i gadałyśmy.

– Słyszałam, Kasiu, że masz zamiar zapisać się na kurs prawa jazdy? – zapytałam koleżankę.

– Tak. Teraz, jak Ania zacznie pracować, będę miała kupę forsy, akurat starczy na utrzymanie jakiegoś autka. Mama częściowo sfinansuje mi zakup samochodu – odparła Kasia. – Pamiętasz, Renata, że pojutrze masz iść z Anią do Jurka w sprawie jej pracy?

– Pamiętam. Dzisiaj jeszcze raz rozmawiałam z nim na ten temat.

– Kasia, myślisz, że w twoim wieku nauczysz się jeździć autem? Samochód nigdy cię nie pociągał – zauważyła sceptycznie Zosia.

– Wszystkie macie prawo jazdy, nawet Renata, to dlaczego ja mam nie mieć?

– Co to ma znaczyć: „nawet Renata”?!
Roześmiałyśmy się.

Zadzwoił Robert z informacją, że nie wie, o której będzie w domu. Zepsuł mu się samochód. Był z tego powodu bardzo poirytowany.

– Cholera, jutro mam tyle spraw do załatwienia – narzekał. – Czy rzęch musiał nawalić właśnie teraz?!

– Ten rzęch ma dopiero cztery lata.

– Kupię sobie coś innego, a ten dam Józefowi, tak jak planowałem. Tracę zaufanie do niemieckich samochodów.

Godzinę później zadzwonił zdenerwowany, że jest zmuszony zostać na noc w motelu, bo jego samochód będzie gotowy dopiero rano. Uspokajałam go, żeby się nie denerwował.

– Przecież wiesz, Malutka, że nie lubię nocować poza domem. Nie mam nawet szczoteczki do zębów ani świeżej koszuli. I skarpetki będę musiał sobie sam wyprać – westchnął boleśnie mój mąż.

– Wolę, żebyś został na noc w motelu, niż wracał nocą. Nie dzwoń już, bo się wcześniej położę – powiedziałam, bo nie chciałam, żeby mi przeszkadzał, kiedy były u mnie dziewczyny.

Bardzo lubiłam nasze babskie spotkania, zawsze wprowadzały mnie w dobry nastrój.

Koleżanki wyszły ode mnie bardzo późno.

Roberta zobaczyłam dopiero wieczorem. Prosto z trasy pojechał do kliniki. Był jakiś zgaszony, bez humoru. Po powrocie z pracy poszedł spać, tłumacząc się zmęczeniem. Wstał bardzo wcześnie rano i wyszedł z domu, kiedy jeszcze spałam.

Mój dzień powszedni wyglądał następująco: śniadanie dla Izy (Krzyś robił sobie sam, bo wcześniej wychodził do szkoły), odstawienie jej do przedszkola, dojazd do biura (znajdowało się na zapleczu jednego z moich czterech sklepów), wypicie kawy, skonsumowanie jednego ciastka z kremem, załatwienie kilku telefonów, załadowanie towaru sklepowego do samochodu i objazd po moich pozostałych sklepach... I wypicie jeszcze jednej kawy, tym razem bez ciastka. Trasa

zawsze taka sama.

Tego dnia musiałam bardziej się sprężyć, bo umówiona byłam z Jurkiem w jego biurze.

Razem z Anią punktualnie stawiłyśmy się w jego gabinecie. Sekretarka nas zaanonsowała. Moje zdziwienie było ogromne, kiedy ujrzałam twarz pana dyrektora. Jurek miał nos jak kartofel i okularowe sińce pod oczami!

– Jurek! Co ci się stało?!

– Zapytaj swojego męża – powiedział złowrogo.

– Co ma z tym wspólnego Robert?! – zdziwiłam się.

– A jak myślisz, kto mi to zrobił?

– Ale dlaczego?! Kiedy?!

– Na drugie pytanie mogę odpowiedzieć! Wczoraj. Dlaczego? Nie wiem.

– Nic mi nie powiedział!

– Tylko ze względu na ciebie nie wezwałem policji. Ale ostrzegam, jeśli sytuacja się powtórzy i twój mąż zgłupieje, znajdzie się za kratkami – oznajmił sucho i zwrócił się do Ani: – To pani ma u nas pracować?

Jurek nie chciał mi powiedzieć nic więcej na temat wczorajszego incydentu. Był w wyjątkowo złym humorze. Wcale mu się nie dziwiłam: mając złamany nos i podbite oczy, nie miał powodu tryskać radością.

Nie zabawiłam u niego długo, chciałam rozmówić się jak najszybciej z Robertem.

Prosto od Jurka pojechałam do domu. Wpadłam do pokoju jak burza.

– Dlaczego pobiłeś Jurka?! Czyś ty oszalał?!

Nie zareagował.

– Robert, żądam wyjaśnień!

– To dotyczy mnie i Jurka. Nie będę z tobą o tym rozmawiał.

– Nie powiesz mi?

– Malutka, proszę cię, nie męcz mnie. Trochę się uniosłem. Niepotrzebnie. Znowu wylazł ze mnie neandertalczyk. Przepraszam.

– Przepraszasz mnie, a nie Jurka?! Złamałeś mu nos, oczy ma jak lemur!

– Cóż, załatwiam sprawy po swojemu. To zwykły padalec. Zawsze był podstępny intrygantem, nawet jak miał mleko pod nosem.

– Jak możesz tak mówić?!

Nie odpowiedział. Wyszedł z domu, wszedł do samochodu i gdzieś pojechał. Wrócił po godzinie z bukietem kwiatów.

– Przepraszam cię, Malutka. Proszę, nie wracajmy do tego tematu. Postaram się bardziej nad sobą panować. Ale nie męcz mnie pytaniami. Dobrze?

Cóż, mój mąż potrafi ładnie przeproszać. Wybaczylam. Dałam sobie spokój z wyjaśnieniami. Wiedziałam, że jak nie zechce, to i tak nic nie powie.

Przez następne dni Robert był dla mnie wyjątkowo czuły. Myślałam, że po zejściu z Jurkiem chciał podbudować swój wizerunek. Ciągle przytulał się do mnie, całował, obsypywał prezentami.

Któregoś wieczoru przygotowywałam dla nas kolację. Dzieci były w swoich pokojach. Robert siedział przy stole kuchennym i mnie obserwował. Czułam na sobie jego wzrok.

– Kocham cię – powiedział nieoczekiwanie.

Spojrzałam na niego zaniepokojona. Przerwałam krojenie pomidorów. Odłożyłam nóż. Podeszłam do stołu i usiadłam naprzeciw niego.

– Co się stało? Byłeś u Joli? Masz z nią romans? – zapytałam ze strachem.

– Oszalałaś?!

– Wyznajesz mi miłość tylko wtedy, kiedy coś przeszkobiesz.

Uśmiechnął się. Wziął mnie w objęcia i mocno przytulił.

– Dziś się dowiedziałem, że umarła moja pacjentka, którą niedawno operowałem. Była w twoim wieku, podobna do ciebie. Miała dwójkę dzieci. Widziałem, jak bardzo mąż ją kochał... Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił... – powiedział to takim tonem, że poczułam wzruszenie i zarazem niepokój.

– Przecież niedawno zrobiłeś nam badania i wszystko było w porządku. Czy teraz wyszło coś niepokojącego?

– Ależ skąd! – zaprzeczył. – Nie mogę powiedzieć swojej żonie, że ją kocham? Od razu doszukujesz się podtekstów – powiedział z wyrzutem.

– Bo rzadko mi to mówisz.

– Mam robić jak Amerykanie? Do każdego słowa „cześć” dołączać „kocham cię”? Gdy się tego słowa nadużywa, traci ono znaczenie. – Pocałował mnie w policzek. – Wstawaj. Trzeba zrobić kolację. W czym ci pomóc?

Adam, mąż marnotrawny, wrócił do Bożeny. Łaskawie się zgodziła. W dużym stopniu przyczynił się do tego Robert. Na każdym kroku karmił ją tysiącami argumentów i milionami złości na temat głupoty związków, w których partnerka jest dużo starsza od mężczyzny. W końcu powiedziała mu, żeby się odwalił, bo po pierwsze to nie jego sprawa, a po drugie zerwała z Rafałem. Trochę jeszcze zwlekała, ale w końcu przygarnęła wiarołomnego męża pod swój dach. Tydzień później pojechali na egzotyczną wycieczkę. Pod tajskim niebem na nowo zbliżyli się do siebie. Wrócili odmienieni. O dziwo, widać było, że między nimi iskrzy.

Dzięki romansowi z Rafałem Bożena się zmieniła. Nabrała pewności siebie, dostrzegła w sobie atrakcyjną kobietę. Przyznała się Adamowi do przygody z młodszym mężczyzną, ale nie powiedziała, że był nim Rafał.

Od tego czasu jej mąż inaczej na nią patrzył. Bożena miała wrażenie, że perspektywa innego mężczyzny spółkującego z nią w ich łóżku bardzo go niepokoiła, ale też w jakiś sposób podniecała.

Adam też się zmienił. Romanse wywietrzały mu z głowy. Chodził za Bożeną jak pies, obsypywał komplementami, jawnie ją adorował. Robert śmiał się, że zmiękło mu serce, bo cały wapń poszedł w rogi.

Anka... W końcu i ja przez przypadek poznałam tę szpitalną femme fatale.

W pewną wrześniową niedzielę wybraliśmy się całą rodziną do kina, na drugą część „Shreka”. Przed seansem popełniliśmy grzech łakomstwa, opróżniając lodowy róg obfitości, na dodatek z bitą śmietaną, likierem i innymi smakowitymi kaloriami. Wyrzuty sumienia miałam tylko ja, reszta Orłowskich poprosiła o repetę, ale w wersji na wynos.

Szliśmy pasażem, obżartuchy delectowały się lodowymi kulkami, a ja obiecywałam sobie, że nazajutrz odwiedzę siłownię.

Nieoczekiwanie usłyszałam:

– Smacznego, panie ordynatorze. Nie ma to jak lody. Dzień dobry.

Zobaczyłam dwie młode dziewczyny. Jedna była długowłosa, bardzo ładną blondynką. Urodą trochę przypominała Jolę. Ubrana była w obcisłe dżinsy biodrówki, podkreślające jej doskonałą figurę. Odślonięty opalony brzuch z kolczykiem w pępku, przyciągał uwagę przechodniów. Krótki top więcej odsłaniał niż zakrywał. Jej długie nogi w sandałkach na wysokich obcasach, chociaż ukryte pod spodniami, były bardzo kuszące. Była wyjątkowo zgrabna. Widziałam, że nawet

Krzysiek zwrócił na nią uwagę. Mój mąż również.

– Pani jeszcze w Krakowie? – zapytał lodowato.

– Jeszcze zostanę tutaj przez jakiś czas. – Uśmiechnęła się.

Poszliśmy dalej.

– Kto to? – spytałam. – Czy to nie ta sławna Anka?

– Tak, to ona – burknął.

– Trzeba przyznać, bardzo ładna.

Nic nie odpowiedział, ale spostrzegłam, że to spotkanie wytrąciło go trochę z równowagi. Widać było, że nie przepada za tą dziewczyną.

– Wiesz, że Krzysiek przestał być prawiczkim? Sypia z kimś – powiedział Robert znad ekranu laptopa.

Leżeliśmy w łóżku. Ja czytałam kryminał, a mój mąż buszował w Internecie. Zdziwiona, spojrzałam na niego.

– Skąd wiesz? Powiedział ci? – zapytałam.

– Nie musiał, to widać. Nie zauważyłaś, że się ostatnio inaczej zachowuje?

Zamknęłam książkę. Zaczęłam zastanawiać się nad słowami Roberta. Rzeczywiście, Krzysiek ostatnio był inny. Zrobił się pewniejszy siebie, częściej się uśmiechał i ciągle wychodził z domu. I Wika przestała przychodzić.

Początkowo myślałam, że mój syn przesiaduje u Rafała. Tymczasem Rafał zadzwonił dwa dni temu, pytając o Krzyśka, bo go dawno nie widział.

– Chyba masz rację. Ciekawa jestem, kim jest ta dziewczyna. Miesiąc temu był na dyskotecce, może wtedy kogoś poznał? Albo to ktoś ze szkoły? – zastanawiałam się na głos.

– Jeśli mu na niej zależy, to niebawem przyprowadzi ją do domu. Jutro z nim pogadam.

– Przy zawijaniu gołąbków? – zapytałam niewinnie.

– Skąd wiesz? – zaśmiał się mój mąż.

Następnego dnia, czyli dwunastego listopada, miałam imieniny. Moi panowie postanowili zrobić na kolację moje ulubione danie: gołąbki.

– Cóż, nasza córka nie potrafi dotrzymać tajemnicy – odparłam.

Wcześniej rano drzwi sypialni otworzyły się i ujrzałam w nich moje dwie pociechy i ich twórcę. Krzysiek trzymał piękny bukiet kwiatów, a Iza sporych rozmiarów lusterko w kształcie serca. Z drugiej strony lusterka naklejone było zdjęcie całej trójki, żebym mogła spoglądać na siebie, a potem na swoją rodzinę.

Robert podarował mi zegarek w eleganckim pudełeczku.

– To tylko cyrkonie – zastrzegł.

– Kochanie, brylanty od cyrkonii to nawet ja rozróżnię, nie musisz kłamać. Dziękuję. Śliczny, ale to naprawdę zbyteczny wydatek.

Iza, wręczając mi prezent, rozglądała się ciekawie po pokoju. Dawno tu nie była, bo zamykaliśmy naszą sypialnię na zamek kodowany, nikt oprócz mnie i Roberta tutaj nie wchodził. Nawet sama tu sprzątałam.

– Ale to jest zwyczajny pokój! – oznajmiła z rozczarowaniem. – Dlaczego nie pozwalacie tu nikomu wchodzić?

– Co spodziewałaś się zobaczyć? – mruknął Krzysiek. – Komnatę Sinobrodego?

– Kto to Siwobrody?

– Dowiesz się, jak będziesz starsza. I nie Siwobrody tylko Sinobrody.

Siedziałam na zapleczu sklepu i przeglądałam faktury. Spojrzałam na zegarek. Do domu wolno mi było wrócić dopiero za półtorej godziny, żeby moi mężczyźni mogli wyrobić się z przygotowaniem uroczystej kolacji.

Uchyliły się drzwi i sprzedawczyni wprowadziła kuriera z przesyłką. Odebrałam paczkę, otworzyłam kopertę A4 i wyjęłam z niej pakunek przewiązany wstążką, zawinięty w ozdobny papier. Dołączony był do niego bilecik z napisem: „Wszystkiego najlepszego w dniu imienin”. Zdziwiłam się. Co ten Robert znowu wymyślił? Rozpakowałam zawiniątko. W środku były zdjęcia.

Zmroziło mnie. Ujrzałam na nich mojego męża z młodą blondynką. Była nią Anka! Siedzieli przy stoliku w restauracji. Robert nachylony nad talerzem, uśmiechał się do niej. Znałam ten uśmiech. Tak uśmiechał się do mnie i do Izy: trochę pobłażliwie, trochę żartobliwie, ale z ciepłem i sympatią. Tym uśmiechem obdarzał kobiety i dzieci, które lubił, które dla niego coś znaczyły!

Drugie zdjęcie przedstawiało mojego męża i dziewczynę w holu przy recepcji. Ona szła przodem, Robert za nią. Z twarzami zwróconymi do siebie, uśmiechali się. Znowu ten ciepły uśmiech!

Na innych zdjęciach mój mąż już się nie uśmiechał. Był zajęty czym innym.

Zdjęcia zrobiono prawdopodobnie z ukrytej kamery, bo były dużo gorszej jakości od dwóch poprzednich. Mimo to bez trudu rozpoznałam Roberta.

Nigdy nie przepadałam za pornografią... A te zdjęcia z powodzeniem można było tak zakwalifikować.

Kiedy dowiedziałam się o jego romansie z Angelą, myślałam, że to najgorsze, co mogło mnie spotkać. Myliłam się. Co innego dowiedzieć się o zdradzie, a co innego zobaczyć tę zdradę na własne oczy.

Patrząc na zdjęcia, z trudem łąpałam powietrze. Poczułam dziwną słabość. Serce mi waliło jak młot, wydawało się, że za chwilę wyskoczy mi z klatki piersiowej. Za moment poczułam, jakby cała krew po prostu ze mnie uszła.

Patrzyłam na swojego męża w ramionach innej kobiety. Jak całuje ją, jak pieści... Widziałam w jego oczach podniecenie, a na twarzy rozkosz... ekstazę...

Znałam to. Tak wyglądała jego twarz, kiedy był w moich ramionach...

Zamknęłam oczy. Co czułam? Pustkę. Już nie ból, nie żal, nie rozgoryczenie... Pustkę. Coś we mnie umierało.

Patrząc na te zdjęcia, wiedziałam, że już nigdy nie będę mogła się z nim kochać. To był koniec naszego małżeństwa. To był koniec mojej miłości.

Wzdrygnęłam się. Telefon. Spojrzałam na wyświetlacz. Robert. Odebrałam.

– Malutka, musimy porozmawiać. Wiem, kim jest dziewczyna Krzyśka – usłyszałam. – Muszę ci o czymś powiedzieć. Kiedy będziesz w domu?

– Za chwilę – odpowiedziałam, zdziwiona, że potrafię mówić.

Przerwałam połączenie. Zgarnęłam zdjęcia i wrzuciłam je do torebki. Wyszłam ze sklepu i poszłam na parking. Wsiadłam do auta. Nie wiem, jak dojechałam. Po drodze minęłam Krzyśka, ale nie zatrzymałam się i nawet nie pomachałam do niego.

Roberta zastałam w kuchni. Siedział przy stole, a w rękę trzymał telefon komórkowy. Na blacie leżał talerz z liśćmi kapusty, obok stała miska z farszem.

Na mój widok podniósł się. Zdjął mój kuchenny fartuszek, który miał na sobie.

– Malutka, musimy porozmawiać – powiedział z duszonym głosem.

– O czym? O tym? – mówiąc to, wyjęłam z torebki zdjęcia i rzuciłam na stół.

Spojrzał na nie. Przez jego twarz przeleciał skurcz. Poblądł. Ciężko usiadł, wziął zdjęcia do ręki. Spojrzał na mnie.

– To się stało tylko jeden raz. Jeden jedyny! Zastawiono na mnie pułapkę. To był zakład. Założyła się o butelkę szampana, że mnie zaciągnie do łóżka. To wszystko uknuł Jurek! Widziałem go z nią w Galerii Kazimierz. On chce mi ciebie odebrać. Specjalnie zepsuli mi samochód, żebym musiał zostać na noc w tym cholernym motelu... Naprawdę to był tylko jeden raz. Nawet nie jedna noc, tylko jeden raz! Chciałem ci o tym powiedzieć, ale nie wiedziałem, jak to zrobić... Bałem się... Żeby mi całkiem dokopać, ta dziwka uwiodła teraz naszego syna!

Odwróciłam się. Skierowałam się w stronę drzwi wyjściowych. Nie mogłam już dalej znieść jego kłamstw i hipokryzji. Przedtem też wyzywał ją od szmat i dziwek, a później... Uśmiechał się do niej!

Najbardziej zabolał mnie właśnie ten uśmiech. On świadczył o tym, jaki człowiek potrafi być fałszywy.

– Malutka, dokąd idziesz? – zawołał spanikowany.

– A jak myślisz?! Przypomnij sobie, co ci obiecywałam, jeśli prześpisz się z inną kobietą!

– Renata, nie rób tego. Nie z nim. To będzie koniec naszego małżeństwa. Błagam – prosił mój mąż.

– Dla mnie to już jest koniec naszego małżeństwa – odparłam i nie oglądając się, wyszłam z domu.

Wsiadłam do samochodu, odjechałam kawalek i zadzwoniłam do Jurka. Właśnie wrócił z pracy. Trochę zdziwiony, podał mi swój adres. Pojechałam. Jego mieszkanie mieściło się w eleganckim apartamentowcu, na terenie nowo wybudowanego, strzeżonego osiedla. Otworzył mi bramę domofonem, żebym mogła wjechać na parking.

Kiedy weszłam do mieszkania, zauważyłam na twarzy Jurka zdumienie, którego nawet nie starał się ukryć.

– Renatko, co cię do mnie sprowadza? – powitał mnie.

Bez słowa przeszłam do pokoju. Z gorzkim wyrzutem spojrzałam mu prosto w oczy. Zaczęłam się rozbierać. Zrzuciłam płaszcz, żakiet, a potem zaczęłam rozpinąć bluzkę.

– Jeśli tak bardzo chcesz mnie przelecieć, to proszę, bierz mnie – mówiąc to, wycierałam łzy kapiące mi z oczu.

– Co ty wyprawiasz?! Oszalałaś?!

– Jeśli tyle fatygi włożyłeś w to, żeby zniszczyć moje małżeństwo, to proszę, możesz mnie zerznąć. Będiesz miał satysfakcję, że przyprawisz Roberta rogi. – Ściągnęłam bluzkę i rzuciłam na fotel, ciągle pochlipując.

Jurek podszedł do mnie, podniósł bluzkę i zarzucił mi na ramiona.

– Zwariowałaś?! Nie wiem, o co chodzi, ale nie mam ochoty na seks z płaczącą babą! Ubierz się, a potem pogadamy.

Nie ubrałam się. Usiadłam w fotelu i zaczęłam szlochać.

Jurek usiadł obok i patrzył na mnie. Pozwolił mi się wypłakać. Potem wstał. Z lodówki wyjął lód i wrzucił do szklanki. Podszedł do barku. Nalał wódkę, dolał soku. Podał mi drinka i pudełko chusteczek higienicznych.

– Wypij, dobrze ci zrobi. A potem powiesz mi, co się stało.

Wytarłam nos i czarne smugi pod oczami. Założyłam bluzkę i wypijałam całą zawartość szklanki. Odetchnęłam głęboko.

– Ktoś przysłał mi zdjęcia Roberta z Anką. Jak się kochają. Nie... Jak się pieprzą w motelu! –

powiedziałam z wściekłością.

– Aha, to o tych zdjęciach mówił, kiedy mnie okładał w moim własnym gabinecie! Myślałem, że chodzi mu o zdjęcia Jolki, które dostał od Wiktora przed maturą. Ale ani z tamtymi, ani z tymi zdjęciami nie miałem nic wspólnego! Nie wiem, o jakiej Ance mówisz.

– O pięknej, seksownej blondynce, z którą Robert widział cię w Galerii Kazimierz.

– Aaa... O tej Ance! To dziewczyna Woźniaka. Kiedyś rzeczywiście ich spotkałem. Janek wyciągnął mnie na wódkę do jednej z knajp. Pamiętam, że jakiś czas byłem sam z tą Anką przy stoliku, bo Woźniak poszedł zagrać w totka. To wtedy Robert musiał mnie z nią widzieć. Piękna dziewczyna... Namiętność z niej kipiała. Później nigdy więcej jej nie spotkałem.

– To nie ty uknułeś to wszystko? – spytałam.

– Powiedz mi, dlaczego miałbym to zrobić?

– Robert mówi, że chodzi ci o mnie. Że chcesz się ze mną przespać – bąknęłam niepewnie.

Jurek zaśmiał się i pokręcił głową.

– Renatko, wybacz, ale trochę sobie pochlebiasz. Owszem, lubię cię, podobasz mi się, ale nie jestem maniakiem, który prześladuje kobietę, bo ma obsesję na jej punkcie. Robertowi naprawdę odbiło... Oprócz tego nie mam parcia na babę. Mam w Paryżu przyjaciółkę.

– To kto mógł to zrobić?

– Ktoś, kto nienawidzi twojego męża.

– Robert uważa, że nie lubisz go już od liceum... Od czasu jak odbił ci Mariolę.

Jurek wybuchnął śmiechem.

– Renata, to było trzydzieści lat temu! I Mariola naprawdę nie była kobietą mojego życia. Lepsza już jest wersja z tobą w roli głównej. – Ciągłe się śmiejąc, kręcił głową. – Pomyśl, kto go teraz nienawidzi? Syn Jolki! Według mnie, to on przysłał te zdjęcia.

Na słowo „zdjęcia” znowu wybuchnęłam płaczem.

– Tak bardzo go kochałam, tak się starałam, żeby mu było dobrze. W życiu, w łóżku... Prawie na rękach chodziłam, żeby mu dogodzić... żeby nie poszedł do innej – szlochałam.

– Cóż, Robert zawsze był okurwieńcem. Wiedziałaś o tym, wychodząc za niego. Owszem, ta Anka jest piękna, ale jemu zależy na tobie. To z pewnością była tylko przygoda. Panienska jest rozrywkowa. Do łóżka na parę razy się nadaje, bo jest bezpruderyjna. Pamiętam, jak powiedziała Woźniakowi, żeby dał jej tysiąc złotych, bo chce sobie kupić coś ładnego, a później dodała: „Jeśli mam z tobą sypiać, to muszę dostać coś w zamian”. Ja po tym tekście zgłupiałem, ale Woźniak się roześmiał. Sama wiesz, jaki jest Janek.

– Robert powiedział, że spał z nią tylko raz – cicho bąknęłam.

– A ty w to uwierzyłaś? Wątpię. Podobno jest niesamowita w łóżku, nie wierzę, żeby nie było powtórek z rozrywki.

Widząc, że za chwilę znowu się rozplaczę, szybko dodał:

– Ale ona na pewno nic dla niego nie znaczy, jemu naprawdę zależy tylko na tobie. Nawet rozmawialiśmy o tym z Mariolą. Owszem, jest przez baby rozwydrzony. Wszystkie na niego lecą. On też ma słaby charakter, jeśli chodzi o kobiety. Ale wydaje mi się, że cię kocha... po swojemu.

Zadzwoniła moja komórka. Robert. Wyłączyłam telefon i poprosiłam Jurka, żeby zrobił to samo.

– Czy mogę zostać tu na noc? Nie chcę wracać dziś do domu.

– Oczywiście.

– Mam jeszcze jedną prośbę: niech Robert myśli, że ze sobą spaliśmy, dobrze? Chciałabym, żeby poczuł choć namiastkę tego, co ja czuję...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odparł z pewnym wahaniem. – Ale jeśli tego chcesz, to nie ma

sprawy. I tak już od niego dostałem.

Wypiliśmy całą dużą butelkę smirnoffa.

Piłam, płakałam i narzekałam na swoje przegrane życie. Przeklinałam dzień, w którym poznałam Roberta. Żałowałam, że nie wyszłam za Andrzeja.

Wreszcie zasnęłam w salonie na kanapie.

Obudziłam się rano. Poszłam do łazienki i doprowadziłam się do jako takiego wyglądu. Usiadłam w fotelu i nie miałam siły na nic, nawet na rozmyślanie. Tak zastał mnie Jurek.

– Już nie śpisz?

– Nie mogę. Kiedy pomyślę, że mam wracać do tego domu, to robi mi się niedobrze – westchnęłam. – Nie chcę na niego patrzeć...

– Wiesz co? Zadzwoń do biura i powiem sekretarce, że dziś nie przyjdę do pracy.

Prawdę mówiąc, ucieszyłam się. Wiedziałam, że sprawiam mu kłopot. Ale w bólu człowiek robi się egoistą. Chętnie się zgodziłam.

Jurek włączył komórkę. Zadzwoił do pracy. Chwilę rozmawiał z sekretarką. Spojrzał na wyświetlacz.

– Renata, kilka razy dzwonił Robert – zauważył ze zdziwieniem.

Usłyszeliśmy telefon.

– Jeśli to Robert, nie odbieraj – zastrzegłam.

– Nie, to jakiś obcy numer. Odbiorę, może to coś ważnego.

Widziałam pojawiający się na jego twarzy niepokój. Oddał mi słuchawkę.

– Musisz przyjechać do kliniki – usłyszałam głos Roberta. – Krzysiek zażył całe opakowanie tabletek nasennych. Zrobiliśmy mu płukanie żołądka. Już wszystko w porządku, ale jesteś tutaj potrzebna.

Zaczęłam cała drzeć, stukać zębami – nie panowałam nad tym. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam.

– Słyszysz mnie? – zapytał Robert zniecierpliwiony.

– Tak. Zaraz przyjadę – udało mi się wreszcie wydusić.

Jurek, widząc, w jakim jestem stanie, powiedział:

– Jadę z tobą. Nie dasz rady prowadzić. Pojedziemy twoim autem. Wrócę do domu taksówką.

Wpadłam do kliniki jak bomba. Na korytarzu zobaczyłam Roberta. Był nieogolony, pod lekarskim chałatem miał te same dżinsy i podkoszulek, w których widziałam go poprzedniego dnia. Widać całą noc spędził w szpitalu.

Zauważył mnie. Szybko podszedł i wprowadził mnie do swojego gabinetu. Widząc moje przerażenie, zaczął mnie uspokajać.

– Już ci mówiłem, że teraz jest z nim wszystko w porządku – powiedział chłodno, ze zmarszczką irytacji na czole.

– Jak to się stało? Dlaczego to zrobił?

Nie od razu odpowiedział. Wahał się, czy powiedzieć prawdę.

– Pokazałem mu zdjęcia – odparł w końcu.

– Co?! Jak mogłeś?!

– Kiedy zaczął mówić o swojej miłości do niej... Jaka to z niej wspaniała dziewczyna... Nie wytrzymałem! Kurwa! Chciałem nim trochę wstrząsnąć! Uświadomić mu, kim jest ta szmata! – wykrzyczał.

– Nie powinienesz być tego robić – zauważyłam z wyrzutem.

– Wiem – mruknął. Po chwili dodał: – Muszę jechać do Izy. Przeżyła szok. Widziała, jak wynoszę do samochodu nieprzytomnego Krzyśka. Jest przy niej Nowakowa. Dobrze by było, żebyś tu została. Mnie nie chce widzieć – powiedział cicho, po czym nie wytrzymał: – Czy musiałaś przywozić tutaj swojego gacha? Tego śmiecia?

– Jurek tego nie zrobił. Jestem pewna, że to nie on. To prawdopodobnie syn Joli... Albo sama Anka.

– Wątpię. Ona nie wiedziała o zdjęciach. To Jurek! Zresztą to teraz nie ma już żadnego znaczenia – stwierdził lodowato.

Przyznałam mu rację. Co za różnica, kto udokumentował, jak mój mąż wsysał się w waginę innej kobiety?!

Ruszyłam w stronę separatki, w której leżał Krzyś. Spał. Monitor wskazywał regularny rytm pracy jego serca.

Przypomniałam sobie o Jurku. Poszłam na szpitalny parking. Pożegnałam się z nim i wzięłam klucze od samochodu.

Wróciłam do separatki i usiadłam na krześle.

Rozejrzałam się po pokoju. Popielate ściany, eleganckie, proste meble. Nabrałam głęboko powietrza. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Monotonny śpiew szpitalnej aparatury powoli uspokajał moje rozdygotane strachem ciało. Rzadko tu bywałam, od czasu wypadku Krzysia miałam awersję do szpitali. Sam zapach, charakterystyczny dla wszystkich tego typu placówek, przywoływał złe wspomnienia. Nie chciałam wracać do tamtych chwil, jednych z najgorszych w moim życiu. Teraz znowu, tak jak przed laty, patrzyłam na twarz mojego śpiącego syna... Mojego ukochanego synka.

Krzyś wyczuł, że ktoś jest w pokoju, i otworzył oczy.

– Mama? Przyszłaś? Gdzie byłaś? – zapytał słabym głosem.

– Już jestem przy tobie, Krzysiu.

Przysunęłam krzesło do łóżka. Wzięłam rękę Krzysia w swoje dłonie i uśmiechnęłam się smutno. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie.

– Mamo, zabierz mnie stąd. On tu jest?

– Pojechał do Izy. Ona jest bardzo roztrzęsiona... Krzysiu, jak mogłeś mi to zrobić?! – wyszeptalam z wyrzutem, wycierając oczy.

– Mamusiu, nie mogłem zasnąć. Brałem tabletki jedną po drugiej... Ciągle nie mogłem zasnąć... Nic by mi się nie stało, przecież to były te twoje, ziołowe. Przepraszam...

Wszedł Robert. Krzysiek odwrócił się do niego plecami.

– Iza dalej jest w szoku, wciąż się denerwuje. Nie wierzy mi, że już wszystko w porządku. Nie chciałem jej tu przywozić. Krzysiek, zadzwoń do niej, uspokój ją. – Następnie chłodno zwrócił się do mnie: – Jak chcesz, możesz tu zostać na noc, możesz się przespać w moim gabinecie. Krzysiek musi zostać na obserwacji.

– Czy mogłabym spać z nim w tej sali? Wolalabym tutaj, a nie w gabinecie.

– Dobrze. Każę wstawić do separatki łóżko. Za chwilę wracam do Izy.

Wyszedł. Krzyś spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Mamo, zachowujesz się, jakby nic się nie stało. Jak możesz to tolerować?! Przecież widziałaś zdjęcia! Ten skurwiel znowu cię zdradził, a zachowuje się, jakbyś ty była winna, a nie on! Nienawidzę tego skurwysyna!

– Krzysiek, zabraniam ci tak mówić o ojcu! – zdenerwowałam się.

– Już nie jest moim ojcem! Przeklinam dzień, w którym się zjawił w naszym życiu!

– A ja nie. Gdyby nie on, nie miałabym ciebie ani Izy. Zadzwoń do siostry, uspokój ją. – Po chwili

dodałam: – Tę noc spędziłam u pana Jurka. Twój ojciec myśli, że... z panem Jurkiem... I niech dalej tak myśli.

Krzysiek w szpitalu przebywał tylko jedną noc. Nie chciał dłużej zostać w klinice, ale również nie chciał wracać do domu. Rozumiałam go, ja też wracałam tam z niechęcią.

– Mamo, nie wiem, czy potrafię przebywać z nim pod jednym dachem – powiedział mój syn, kiedy jechaliśmy do domu. – Nie mogę na niego patrzeć, nie mogę oddychać tym samym co on powietrzem.

– Krzysiu, to twój ojciec. Może nie jest dobrym mężem, ale ciebie i Izę bardzo kocha. Zobaczysz, wszystko jakoś się ułoży.

– Mamo, ty nie słuchasz, co do ciebie mówię. Nic się nie ułoży. Ja go nienawidzę.

– Ale dlaczego? Cóż takiego ci zrobił, że go nienawidzisz? To on może mieć do ciebie pretensje, że odbiłeś mu dziewczynę. – Uśmiechnęłam się do syna. Chciałam trochę rozładować atmosferę. – Swoją drogą, pomyśl, który z twoich kolegów może się pochwalić tym, że miał z ojcem tę samą kobietę?

– Mamo, przestań!

– Krzysiu, przesadzasz. On ci nic złego nie zrobił. – Po chwili cicho zapytałam: – Bardzo ci na niej zależało?

– Mamo, nie chcę o tym rozmawiać.

Dojechaliśmy pod dom. Iza rzuciła się bratu na szyję. Nic nie mówiła, tylko tuliła mocno się do Krzysia. Cały dzień nie odstępowała go nawet na moment. Wieczorem nie chciała spać w swoim pokoju, tylko z nim. Żadne argumenty do niej nie docierały. Nie miałam siły z nią walczyć, więc zgodziłam się i pościeliłam jej łóżko polowe. Cały tydzień na nim spała. W końcu Krzysiek stracił cierpliwość i kazał jej wracać na noc do własnego pokoju. Jednak jeszcze długo w nocy spała niespokojnie. Często budziła się i szła do sypialni brata, sprawdzić, czy jest z nim wszystko w porządku. Szarpała go za ramię, dopóki jej nie odpowiedział, przez co Krzysiek również się nie wysypiał.

Ja, podobnie jak Iza, też czułam niepokój i w nocy zaglądałam do niego. W przeciwieństwie do córki robiłam to jednak cicho, żeby go nie obudzić.

W końcu nasz niepokój co do Krzysia minął na tyle, że przesypanyśmy noc spokojnie.

Krzysiek nadal nie odzywał się do Roberta. Kiedy ojciec wchodził do kuchni lub pokoju, on wychodził.

Pewnego wieczoru, kilka dni po moich imieninach, usłyszałam pukanie do drzwi. Moją sypialnią znowu stał się pokój gościnny.

W drzwiach stanął Robert. Wszedł do środka.

– Nie będę cię długo niepokoił – powiedział chłodno. – Uważam nasze małżeństwo za zakończone. Chcesz rozwodu?

Jego słowa zaskoczyły mnie. Bardzo.

– Mnie rozwód nie jest potrzebny – odpowiedziałam z trudem. – Chyba że ty chcesz.

– Nie mam zamiaru ponownie się żenić, więc również go nie potrzebuję – jego lodowaty ton mnie zmroził. – Czy chcesz, żebym się wyprowadził?

– Nie. To przecież twój dom.

– Ze względu na Izę wydaje mi się, że lepiej będzie, jak jeszcze przez jakiś czas tu zostanę. Od teraz każde z nas będzie miało własne życie, ale powinniśmy zachować pozory. Cały ten incydent z Krzyśkiem bardzo Izę wstrząsnął, nie chciałbym narażać jej na nowy stres – powiedział i skierował się w stronę drzwi, żeby wyjść. Na moment zatrzymał się i nawet nie odwracając się, dodał: – Szkoda, że to tak się skończyło.

Zamknął za sobą drzwi.

Zabolało. Cholernie. Poczułam, jakby mi wymierzył cios pięścią prosto w splot słoneczny. Wcześniej mówiłam sobie, że to koniec naszego małżeństwa, że nie chcę go znać... ale... ciągle w duszy liczyłam, że jeszcze da się uratować naszą rodzinę. Że kiedyś ból i żal miną, że umrą wzajemne pretensje... że czas uleczy rany. Myślałam, że miłość wszystko wybaczy! Myliłam się... bo miłości w moim mężu nie było.

I tak w naszym domu rozpoczął się horror. Nie było już rodzinnych spacerów, rozmów przy stole, wspólnych kolacji. Robert zamykał się w gabinecie, ja w pokoju gościnnym. Jedliśmy tam nawet posiłki. Między nami, niczym satelita, krążyła Iza. Udawała, że wszystko jest w porządku. Widziałam, jak bardzo jest przerażona, jak bardzo się boi, ale nigdy nic na ten temat nie mówiła.

Zapanowała ciężka, przytłaczająca atmosfera. Nawet Samanta nie szczekała. Dom przypominał teraz kostnicę, z każdego kąta wionął lodowaty chłód, mimo że termometr pokazywał ponad dwadzieścia stopni ciepła.

Nienawidziłam tego domu, Krzyś również. Obydwoje staraliśmy się wracać tu jak najpóźniej. Robert przeważnie już był. Po przekroczeniu progu wszyscy szybko chowaliśmy się w naszych dziuplach, odgradzając się od siebie kolczastym murem gniewu i rozgoryczenia. Całymi nocami nie mogłam spać. Leżałam i cicho płakałam nad naszą rodziną... i nad naszą pogrzebaną miłością...

Na początku grudnia zaczęły się problemy w szkole.

Po raz pierwszy od wielu lat miałam brać udział w zebraniu klasowym, dotychczas zawsze chodził na nie Robert. Teraz Krzyś poprosił mnie, żebym to ja poszła na wywiadówkę.

Weszłam do klasy, usiadłam w ławce. Po chwili do sali wkroczyła wychowawczyni. Przywitała się z rodzicami. Omówiła najważniejsze sprawy i zaczęła wręczać karteczki z ocenami.

– Widzę, że doktora Orłowskiego jeszcze nie ma – powiedziała, odkładając na bok kartkę z ocenami naszego syna.

– Mąż nie mógł dzisiaj przyjść – podniosłam się.

Poczułam na sobie spojrzenia wszystkich mamusi. Każda chciała wiedzieć, jak wygląda żona pana doktora. Wyciągały szyje jak gęsi, wybałuszały oczy jak żaby, żeby mnie lepiej zobaczyć. Jedna nawet założyła okulary, żeby mi się przyjrzeć. Świdrowały mnie wzrokiem, prześwietlały przez wełnianą garsonkę, którą miałam na sobie, zaglądały pod makijaż... I pewnie dziwiły się, że ktoś taki jest żoną przystojnego pana doktora.

W tym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich mój mąż.

– Przepraszam za spóźnienie – usprawiedliwił się.

Ostatnio unikałam spotkania z Robertem, dlatego teraz miałam wrażenie, jakbym spoglądała na niego oczami obcej kobiety. Jego męska uroda była poruszająca. Wysoki, elegancki, ubrany w czarny golf, czarne spodnie i szaropopielatą marynarkę, przyciągał kobiecy wzrok niczym magnes. Kiedy tak na niego patrzyłam, serce skurczyło mi się z żalu... Kiedyś ten przystojny mężczyzna należał do mnie...

Zauważył mnie. Na jego twarzy ujrzałam zdziwienie. Przez chwilę wahał się, jednak odsunął

krzesło i zajął miejsce obok mnie.

Nagle wszystkie panie się ożywiły. Zaczęły gdakać jak kury na widok koguta. Nie wiem dlaczego, ale kiedy widzę Roberta w otoczeniu kobiet, zawsze nasuwa mi się to porównanie. Kogut i stado kokoszek.

– Dobrze, że pan przyszedł, panie doktorze – zagaiła wychowawczynie. – Chciałam zapytać, czy wycieczka do pana kliniki jest nadal aktualna? Dzieciaki chcą zobaczyć, jak wygląda praca w nowoczesnym szpitalu. Wątpię, czy ktoś z nich wybierze się na medycynę, ale klinikę wszyscy chcą odwiedzić.

– Oczywiście. Tylko proszę zadzwonić do mojej sekretarki i ustalić z nią termin, najlepiej po południu, kiedy nie ma zabiegów.

– A czy my też możemy pana odwiedzić, doktorze? – kokieteryjnie zapytała jedna z mamus.

– Pani zawsze, pani doktor. I obiecuję, że wizyta u mnie będzie dużo przyjemniejsza niż u pani na fotelu.

– Och, wy, mężczyźni. Co byście zrobili, gdyby przyszło wam rodić dzieci – zaszczębiotała pani stomatolog. – Aż tak bolało, doktorze?

– Cóż, kobiety robiły mi przyjemniejsze rzeczy niż pani.

Ha, ha, zarechotały mamusie jak stado ropuch z zapaleniem migdałków.

– Panie doktorze, obiecuję, że kiedy ponownie pan do mnie przyjdzie, będę delikatniejsza, dam panu znieczulenie.

– Ale ja się panicznie boję zastrzyków!

Znowu chichot. Ale śmieszne!

– Chcę przypomnieć, że to zebranie klasowe. Zajmijmy się naszymi dziećmi – oznajmiłam. – Niektórym śpieszy się do swoich zajęć.

Robert odwrócił głowę, spojrział na mnie lodowatym wzrokiem i uśmiechnął się chłodno.

– Rzeczywiście, niektórym się śpieszy.

Wychowawczynie wróciła do spraw klasowych, a mamusie z radości zacierały ręce – widać, że już za chwilę pan doktor będzie do wzięcia!

Zebranie wreszcie się skończyło. Nauczycielka kazała nam jeszcze zostać. Chciała porozmawiać o Krzyśku.

– Nie poznaję tego chłopca. Nie wiem, co się z nim stało. Bardzo opuścił się w nauce. Nie przychodzi na niektóre lekcje, nie odrabia prac domowych. Dwa dni temu dostał z języka polskiego piątkę i niedostateczny. Chodziło o wypracowanie w ramach pracy domowej. Polonistka kazała mu je przeczytać. Bardzo jej się spodobało, oceniła je na pięć. Chciała mu wpisać ocenę do zeszytu i okazało się, że jest pusty. Powiedział to z głowy! Za brak pracy pisemnej wstawiła mu obok piątki jedynkę. – Wychowawczynie pokręciła głową. – Ostatnio postanowił studiować informatykę, a nie medycynę. Nie przychodzi na lekcje biologii. Kiedy był sprawdzian, napisał dwa słowa: „nie wiem”, a przecież wiedzę z tego przedmiotu ma większą niż nauczycielka. Przecież wygrał olimpiadę z biologii. Na świadectwie z pierwszej klasy miał prawie same szóstki, a w tym semestrze grożą mu nawet trójce. Naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Zawsze był grzeczny, układny, a teraz mam wrażenie, że... nienawidzi ludzi. Czasami tak spojrzy, że aż mnie ciarki przechodzą – zamilkła, ale tylko na chwilę. – Jest naprawdę wyjątkowo zdolny, powiedziałabym, że wręcz genialny. Wszystkie zadania matematyczne rozwiązuje w mig, ale nie odrabia lekcji. Zawsze miał swoje małe dziwactwa, jednak patrzyliśmy na nie przez palce. Zwracamy uwagę na ubiór naszych uczniów. Chłopców obowiązuje ciemna marynarka. Państwa syn oświadczył, że nigdy więcej nie założy żadnej marynarki i zaczął przychodzić w swetrze. Nie wiem,

czy to wyraz buntu młodzieńczego, czy coś innego, ale szkoda chłopaka. Proszę z nim porozmawiać.

Wyszliśmy z klasy. Z naszych ust nie padło żadne słowo komentarza. Robert poszedł na zebranie Rady Rodziców, a ja wróciłam do domu.

Krzyśka jeszcze nie było, wrócił dużo później. Kiedy powtórzyłam mu rozmowę z nauczycielką, powiedział, że się poprawi. I nic więcej!

Kilka dni później Krzysiek zadzwonił, że znowu muszę przyjść do szkoły. Nie chciał powiedzieć, o co chodzi.

Wychowawczynie na mój widok zrobiła grymas niezadowolenia.

– Myślałam, że przyjdzie pani mąż. Szkoda, on byłby bardziej pomocny.

– Może mi pani wreszcie powie, w czym problem. – Trochę się zdenerwowałam obcesowością nauczycielki.

– Krzysiek pobił dwóch kolegów z klasy i nauczyciela – chłodno wyjaśniła. – Nauczyciel nie wniósł skargi na policję, ale rodzice uczniów tak. Jednemu wybił jedynkę, a drugi ma złamaną rękę.

– Co takiego?! To niemożliwe! Krzysiek nigdy z nikim się nie bił!

– Ale teraz się bije. Nie wiem, o co im poszło, ale chłopcy mają poważne obrażenia. Nauczyciel chciał ich rozdzielić i wylądował na ścianie z rozbitą głową. Nie wezwaliśmy policji tylko dlatego, że Krzysztof dobrze się uczy, no i ze względu na pana doktora... Ale rodzice chłopców nie omieszkali wykorzystać sytuacji i poszli na policję. Chyba liczą na odszkodowanie. Dlatego obecność pani męża byłaby wskazana – oznajmiła. – Jest jeszcze jeden problem. W sobotę widziałam, jak na przystanku Krzysiek całował się z pewną kobietą. Podkreślam: nie z dziewczyną, ale z kobietą! Tak się składa, że ją znam, jest moją sąsiadką. I jest w tym samym wieku, co ja! Podobno najpierw spotykał się z jej córką. Pani Orłowska, Polska to nie Ameryka, takie rzeczy nas szokują! Proszę z nim porozmawiać. Jeśli państwo macie jakieś problemy rodzinne, to trzeba je rozwiązać... i ratować chłopca. Żal mi go. Naprawdę szkoda, żeby się zmarnował.

Wróciłam do domu i wpadłam do pokoju syna. Siedział przed telewizorem i oglądał jakiś film na Discovery.

– Masz mi natychmiast wytłumaczyć, dlaczego ich pobiliś! Krzysiu, co się z tobą dzieje?! – Rozplakałam się.

– Mamo, nie płacz. Proszę. To wszystko przez niego.

Wieczorem zastukałam do drzwi gabinetu Roberta. Siedział w fotelu ze szklanką whisky w ręce.

– Czy mógłbyś iść jutro do szkoły? Krzysiek ma problemy.

– Wiem. Dzwoniła do mnie wychowawczynie. Tylko chciałbym wcześniej wiedzieć, o co poszło. Dzwoniłem do niego, ale nie odebrał ode mnie telefonu, a jak się go w kuchni zapytałem, to kazał mi się odczepić. Muszę wiedzieć, jak mam go bronić – rzekł.

– Poszło o ciebie i o twoją nową przyjaciółkę. Ktoś cię widział z nią w samochodzie – spojrzałam na niego z wyrzutem. – W klasie zaczęli się z niego śmiać, że będzie miał fajną macochę. Nie zapominaj, że w ich wieku inaczej patrzy się na romanse starszego faceta z młodą dziewczyną. Dla nich to prawie pedofilia.

– Po pierwsze, to nie moja przyjaciółka, tylko pracownica. To prawda, kilka razy ją podwoziłem, bo sterczała na przystanku. Po drugie, nie zadaję się ze swoim personelem. A po trzecie, nie jest w moim typie. – Spojrzał na mnie zimno. – Stać mnie na lepsze.

– Nie wątpię – odpowiedziałam ze złością i wyszłam.

Następnego dnia wieczorem spotkaliśmy się w kuchni. Robert spojrzał na mnie tym swoim

lodowatym wzrokiem i powiedział:

– Wszystko załatwione, wycofano zarzuty. Ale powiedz mi, żeby na drugi raz bardziej panował nad swoimi emocjami, chyba że chce zafundować sobie kuratora. Nawet ja nie pobitem nauczyciela.

– Dziękuję ci.

Otworzył lodówkę, wyjął sok grejpfrutowy, wziął szklankę i wrócił do swojego pokoju. Znowu będzie pił, pomyślałam. W pojemniku na śmieci stojącym na posesji zauważyłam kilkanaście pustych butelek po różnych alkoholach. Słyszałam od Iwony, że ostatnio nie przeprowadzał żadnych zabiegów chirurgicznych.

Poszłam do swojego pokoju. Ja również, żeby zasnąć, musiałam przed snem się napić.

Zbliżały się święta. Wiedziałam od Izy, że Robert zarezerwował dla nas miejsca w pensjonacie w Zakopanem. To było chyba najlepsze rozwiązanie, lepsze niż święta w domu czy u moich rodziców. Rodzice nie wiedzieli o naszych problemach, nie byłam u nich dwa miesiące, czasem tylko dzwoniłam.

Dzień przed Wigilią Krzysiek przyszedł do mojego pokoju.

– Mamo, nie jadę z wami. Pójdę do Rafała, już z nim rozmawiałem.

– Krzysiu, pomyśl o Izie.

– Mamusiu, nie dam rady. Naprawdę, nie potrafię łamać się z nim oplatkiem.

Robert i Iza wstali bardzo wcześnie i zaczęli pakować się do wyjazdu. Wyjęli z piwnicy narty i buty, wkładali je do samochodu.

Spotkaliśmy się w kuchni. Nadal byłam w szlafroku.

– Robert, źle się czuję, mam temperaturę, nie pojadę z wami. Krzyś zostanie ze mną – powiedziałam, nie patrząc mu w oczy.

Jakiś czas stał, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Dobrze. Rozumiem – nie patrząc na mnie, wyszedł z kuchni.

Za chwilę wpadła Iza. W oczach miała łzy.

– Mamusiu, dlaczego nie chcecie z nami jechać?! Dlaczego Krzysiek gniewa się na tatusia, a tatuś na ciebie?! Dlaczego?!

– Kochanie, jestem przeziębiona, w górach mogłabym się bardziej rozchorować. Krzysiek zostaje, żeby się mną opiekować – powiedziałam ze ściśniętym gardłem.

– Mamusiu, proszę, jedźcie z nami! Bardzo proszę. Zrób to dla mnie – powiedziała błagalnie.

– Córeczko, naprawdę nie mogę.

Pojechali.

Wróciłam do pokoju. Przestałam bronić się przed łzami, trysnęły jak wiosenna ulewa.

Jakiś czas później zeszłam na dół i zastałam Krzysia w kuchni. Ubrany w fartuszek obierał buraki. Na blacie kuchennym leżały filety z mintaja, przygotowane już do smażenia.

– Mamusiu, usiądź w fotelu i włącz telewizor. Ja przygotuję kolację. Zamiast pierogów z kapustą i grzybami, będą ruskie, znalazłem w zamrażalniku. Uszka kupiłem w sklepie, ale podobno są dobre.

To była bardzo dziwna Wigilia. Tylko ja i mój syn. Wszystko przygotował Krzyś. Stół ładnie nakryty, palące się świece, sianko w koszyku... Nie zapomniał nawet o świątecznym stroiku i serwetkach. Z odtwarzacza płynęły kolędy.

Odmówiliśmy modlitwę, przełamaliśmy się opłatkiem i złożyliśmy sobie życzenia. Zjedliśmy kolację, rozmawialiśmy, starając się utrzymywać w miarę radosną atmosferę.

Po naszej wieczerzy zadzwoniła Iza i złożyła nam życzenia. Robert wysłał do mnie i do Krzysia SMS z dowcipnym wierszykiem. Ja wysłałam mu podobnego, Krzysiek – nie.

Jakiś czas później, w sypialni, otworzyłam butelkę czerwonego wina. Rozcieńczone łzami było bardzo smaczne.

Wypiłam całą butelkę.

Robert i Iza wrócili wcześniej, zaraz po świętach, mimo że pobyt mieli wykupiony aż do Nowego Roku.

Iza przybiegła do mojego pokoju i mocno się przytuliła.

– Mamusiu, wyzdrowiałaś już?

– Jeszcze nie do końca, ale już czuję się lepiej.

Wieczorem do mojej sypialni przyszedł Krzys. Usiadł w wiklinowym fotelu. Powiedział, że nadrobił wszystkie zaległości w nauce. Opowiadał też, co słyszał u Rafała i jego dziewczyny. Na chwilę zamilkł. Wiedziała, że chce mi coś powiedzieć. Nie myliłam się.

– Mamusiu, ja tu nie mogę mieszkać. Czy mógłbym przeprowadzić się do babci albo do Rafała, dopóki nie skończę osiemnastu lat? Rafał zatrudni mnie u siebie w biurze. Już poznałem podstawy księgowości, a niedługo opanuję wszystko – powiedział zdecydowanie. – Potrafię sam się utrzymać.

Spojrzałam bezradnie na swojego syna. Muszę go ratować. On ma tylko mnie, Iza ma jeszcze Roberta, który zawsze był dobrym ojcem i robi wszystko, żeby nasza córeczka czuła się szczęśliwa.

Podjęłam decyzję.

– Dobrze, Krzysiu, wyprowadzimy się stąd, ale muszę dać lokatorom wypowiedzenie. Zamieszkamy w naszym starym mieszkaniu.

W okresie międzyświątecznym nie wydarzyło się nic szczególnego. Z pracy do domu wracałam później, bo przez kilka godzin dziennie sama obsługiwałam klientki. Żeby zaoszczędzić na kosztach, zwolniłam jedną ekspedientkę.

Dzień przed sylwestrem odwiedziła mnie Kasia. Nie zabawiła długo, ponieważ spieszyła się na randkę. Nareszcie się zakochała. Nie zdradzała wiele na temat swojej miłości, bo nie chciała zapeszać. Ja również nie zwierzałam się koleżankom z rodzinnych problemów. Wiedziały tylko, że jestem z Robertem w separacji. Domyślały się, że chodzi o kobietę, ale szczegółów im nie zdradziłam. Wstydziałam się.

W sylwestrowy poranek zastrajkowałam, nie poszłam do pracy. Zanurzona po nos w ciepłutkiej pościeli, długo żegnałam się z Morfeuszem. Przez szczelinę drzwi mojej sypialni wślizgiwały się odgłosy dochodzące z kuchni. Postanowiłam poczekać, aż Robert stamtąd wyjdzie, ale mój żołądek był mniej cierpliwy.

Zeszłam na dół. Robert robił Izie jej ulubione tosty moczzone w jajku. Ja natomiast zaczęłam robić dla Krzysia jajecznicę. Dziećmi już się podzieliliśmy, pomyślałam, z majątkiem też nie powinno być problemów.

Nic od Roberta nie chciałam. Miałam własne mieszkanie, samochód i szmaciany biznes. Jakoś dam sobie radę. Przez jedenaście lat nieźle sobie radziłam, to teraz też będzie dobrze. Nigdy nie przywiązywałam dużej wagi do pieniędzy. Owszem, są potrzebne do egzystencji, ale nie

najważniejsze. Prawdę mówiąc, wolałabym, żeby Robert miał ich mniej, żeby był zwykłym polskim obywatelem żyjącym z pensji od pierwszego do pierwszego. Może bylibyśmy wtedy bardziej szczęśliwi? Patrząc po naszych znajomych, widziałam, że więcej rozwodów jest wśród ludzi sukcesu.

Robert, o dziwo, nie poszedł do swego pokoju, tylko zrobił sobie kawę i usiadł przy kuchennym stole. Iza do nas szczebiotała. Relacjonowała najnowsze przedszkolne wydarzenia.

Bardzo zmieniła się od listopada. Widać było, że jej wesołość jest udawana. Przybierała maskę beztroskiej, zadowolonej z życia dziewczynki, ale w środku przeżywała tragedię. Zrobiła się bardzo religijna. Nie tylko co tydzień chodziła z panią Stasią na mszę do kościoła, ale codziennie po przedszkolu również trzeba ją było tam przyprowadzać. Zawsze rano i wieczorem klękała i modliła się. Patrząc na nią, moje serce płakało, bo domyślałam się, o co prosi Boga.

Byłam zła na siebie, że jestem bezsilna.

Zaniosłam Krzysiovi śniadanie do pokoju. Wiedziałam, że nie przyjdzie do kuchni, dopóki był tu Robert. Po kilkunastu minutach, kiedy wróciłam z tacą na dół, mojego męża już nie było. Kiedy jednak przygotowywałam obiad, wyszedł od siebie i w saloniku przy kuchni razem z Izą oglądał telewizję. Rozpalił nawet ogień w kominku.

Iza znowu krążyła między nami. Pomieszczenia nie były odgródzone ścianami, słyszałam więc ich rozmowę, czasami też coś do Izy powiedziałam. Obiad zaniosłam Krzysiovi do pokoju, sama jednak zjadłam w kuchni, razem z nimi.

Łzy stanęły mi w oczach, kiedy patrzyłam na swoją córeczkę – była taka szczęśliwa!

Kiedy nasza córka poszła spać, znowu zaszyliśmy się w swoich pokojach. Niedługo byłam sama, zaraz przyszedł do mnie Krzysiek. We dwójkę zaczęliśmy oglądać program sylwestrowy w telewizji. Na stoliku czekały na nas dwa kieliszki i szampan. Nie chciałam poruszać tematu Izy, żeby nie zepsuć sztucznie miłego nastroju. Oboje śmialiśmy się z głupiej komedii, ubarwiając ją naszymi komentarzami. Objadaliśmy się orzeszkami i chipsami. Czekaliśmy, aż punktualnie o północy Nowy Rok zastuka do naszych drzwi.

Usłyszeliśmy pukanie, ale nie o północy, tylko piętnaście minut wcześniej, i nie był to Nowy Rok, a Robert.

Stał w drzwiach z kieliszkiem i butelką szampana. Jego uśmiech był wymuszony, trochę zabarwiony zakłopotaniem.

– Czy mogę się przyłączyć, wkupując się prawdziwym francuskim szampanem? – zapytał, udając wesołość.

Wszedł do pokoju i postawił butelkę na stoliku.

Krzysiek wstał i bez słowa wyszedł z pokoju.

– Krzysiu, proszę cię! – zawołałam, ale nie zareagował.

Skurcz przebiegł przez Roberta twarz. Tak mocno ścisnął szampanówkę, że zgniótł ją w dłoni. Z jego pokaleczonych palców kapłała krew.

– Przepraszam za niego – szepnęłam.

Nie odezwał się. Wyszedł z pokoju. Usłyszałam, jak szybko zbiega po schodach. Po chwili zobaczyłam przez okno jego odjeżdżający samochód.

Rozpłakałam się. Domyślałam się, jak dużo kosztowało Roberta przyjscie tutaj. Wiedziałam również, że zrobił to tylko ze względu na naszą córeczkę, ale mimo wszystko doceniłam ten gest. Chciał ratować naszą rodzinę... która była już nie do uratowania.

Znowu zalało mnie poczucie winy. Gdybym nie uniosła się głupią dumą, gdybym została wtedy w domu, to Krzysiek nie zobaczyłby tych przeklętych zdjęć i nie doszłoby do tego wszystkiego!

Teraz, gdybym nawet powiedziała Robertowi prawdę o Jurku i tamtej nocy, to i tak nic by to nie dało. Ja potrafiłabym wybaczyć niewiernemu mężowi, Krzysiek ojcu... nigdy.

Od sylwestra minęły dwa tygodnie. Każde z nas po staremu szukało kryjówki w swoim pokoju. W pojemniku na śmieci lądowało coraz więcej pustych butelek. Unikaliśmy wspólnych spotkań w kuchni, ani razu też nie zatańczył ogień w kominku.

Nie wiem, czy Robert miał jakąś stałą przyjaciółkę, ale znając go, pewnie uprawiał seks. Co prawda nie wiedziałam, kiedy miałby to robić. Wieczorami rzadko kiedy wychodził, przeważnie był w domu wcześniej ode mnie. Nawet nie poszedł na imieniny do Adama.

Ja również z nikim się nie spotykałam, wolny czas spędzałam na czytaniu książek. Czasami oglądałam po raz kolejny „Gotowe na wszystko” – zdesperowane gospodynie domowe, które zawsze poprawiały mi nastrój.

Moje koleżanki również były zajęte swoimi problemami. Mąż Zosi na nowo zaczął pić, a Iwona miała poważne kłopoty wychowawcze z córką. Natomiast Kasia, dla odmiany, płonęła z miłości i też nie miała czasu dla koleżanek.

W pewną styczniową środę w moim sklepie pojawił się klient, którego nie spodziewałam się tu zobaczyć.

Akurat wbijałam na kasę należność za garsonkę, kiedy usłyszałam:

– Witaj, Renatko.

Zobaczyłam uśmiechniętą twarz mojego byłego instruktora jazdy... a zarazem dawnej, nieskonsumowanej miłości..

– Tomek?! Co za spotkanie! Mam garsonkę w sam raz dla ciebie, bardzo ładnie by ci było w tym kolorze.

Roześmiał się. Nie widziałam go kilka lat. Niewiele się zmienił. Nie przytył, nie wyłysiał, tylko włosy miał trochę bardziej przyprószone srebrem. Delikatna opalenizna świadczyła o niedawno odbytej narciarskiej eskapadzie.

Po chwili podeszła do nas młoda dziewczyna. No tak, on również jest amatorem świeżego pieczywa, westchnęłam w duchu. My, czterdziestokilkulatki, jesteśmy atrakcyjne tylko dla siedemdziesięciolatków, pomyślałam z przekąsem.

– Renatko, poznaj moją córkę – usłyszałam, mile zaskoczona.

– Córka? A ja myślałam, że narzeczona.

– No wiesz! – Udał oburzenie. – Należę do tych ojców dorosłych córek, którzy nie szukają narzeczonych w gronie ich koleżanek. A może urwałabyś się stąd na chwilę i poszlibyśmy na kawę?

Czemu nie, pomyślałam. Zostawiłam sklep pod opieką sprzedawczyni i poszliśmy do pobliskiej kawiarenki. Tomek dał córce pieniądze, z przyzwoleniem, żeby sama pochodziła po sklepach. Przynajmniej przez godzinę, bo tyle czasu przeznaczyłam na przerwę.

– Świetnie wyglądasz, Renatko. Powiedz, co u ciebie słychać?

– Nic ciekawego. A u ciebie? Ożeniłeś się?

– Mając w domu kogoś takiego jak moja córka? – Zaśmiał się. – Całe szczęście, niedługo wychodzi za mąż. Może teraz uda mi się ułożyć sobie życie.

– A syn już żonaty?

– Nie. Robi karierę w Niemczech, skończył tam studia. Zajdzie daleko... Nie to, co jego ojciec, zwykły taksówkarz, jak nazywał mnie twój mąż.

– Widzę, że to zapamiętałeś. Robert lubi być złośliwy, kiedy widzi godnego siebie przeciwnika.

– Co u niego? – zapytał, patrząc na mnie badawczo.

– Wszystko okej. Otworzył klinikę, a przy niej przychodnię stomatologiczną. – Wzruszyłam ramionami. – A ty dalej uczysz jeździć samochodem głupie baby?

– Przepraszam, nigdy żadnej kobiety nie nazwałem głupią babą. Zresztą wszystkie panie, które robią u mnie prawo jazdy, stają się w końcu dobrymi kierowcami. Chociaż to czasami trwa dosyć długo – zaśmiał się. – No powiedz, spowodowałaś kiedyś jakiś wypadek?

– Nie, nigdy. Ale wątpię, czy można mnie nazwać dobrym kierowcą.

Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Wspomniał, że spotyka się z pewną kobietą, ale jeszcze nie wie, co z tego wyniknie. Nie powiedziałam mu, że jestem w separacji z mężem, chociaż często mimochodem powracał do tematu Roberta.

Bardzo przyjemnie nam się rozmawiało. Siedzieliśmy przy kawie, dopóki nie wróciła jego córka.

Następnego dnia Tomek znowu pojawił się w sklepie.

– Renatko, muszę koniecznie z tobą porozmawiać. Poświęcisz mi kilka minut? – zapytał. Był dziwnie spięty.

Poszliśmy do tej samej kawiarni. Kiedy tylko usiedliśmy przy stoliku, powiedział:

– Po spotkaniu z tobą całą noc nie spałem. Muszę wiedzieć, jak ci się układa z mężem. Czy dalej jesteście razem?

Zaskoczył mnie bezpośredniością. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, jednak po chwili zastanowienia powiedziałam prawdę.

– Od dwóch miesięcy jesteśmy w separacji. W lutym ja i syn wyprawdzamy się z domu. – Spuściłam wzrok.

– W czasie rozmowy z tobą wyczułem, że coś między wami nie gra. Nie chciałem ci wczoraj mówić, ale spotkałem twój męża kilka tygodni temu w Wierzyńku. Nie był sam, towarzyszyła mu atrakcyjna kobieta, Niemka... Nie wyglądało to na niewinną znajomość. Moja córka zwróciła na niego uwagę, wzięła go za Niemca. Muszę przyznać, że nadal wzbudza w kobietach zainteresowanie.

Słyszając o innej kobiecie przy boku Roberta, znowu poczułam węzeł w żołądku. Kiedy wreszcie przestanę tak reagować, kiedy wreszcie uwolnię się od niego?!

– Masz kogoś? – W jego pytaniu znowu wyczułam napięcie.

– Nie.

– To znaczy, że jesteś do wzięcia? – Uśmiechnął się.

– Zależy, kto będzie chciał mnie wziąć.

– No, powiedzmy, ja.

– Przecież spotykasz się z jakąś kobietą?

Spojrzał na mnie przeciągle. Już się nie uśmiechał.

– Wiesz, dlaczego się nie ożeniłem? Bo nie spotkałem takiej kobiety, przez którą nie mógłbym spać w nocy, na widok której serce zaczynałoby mi szybciej bić... Przy której zachowywałbym się jak nieopierzony nastolatek. Chcesz sprawdzić, jak mi serce bije?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam, że nadal mu się podobam, ale nie za bardzo wierzyłam w to, co mówi, i dosyć sceptycznie podeszłam do jego słów. Ale tak ładnie to zabrzmiało... My, kobiety, uwielbiamy romantyczne wyznania!

Uśmiechnęłam się.

– Mów dalej. Dobrze nawijasz.

Spochmurniał. Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Nie wierzysz mi? Myślisz, że chcę cię poderwać na ładne słówka?

– Tomek, nie obrażaj się, ale trudno mi uwierzyć w to, co mówisz. Nie mamy po dwadzieścia lat, taszczy my kufry pełne doświadczeń życiowych...

– Nie wierzysz, że przez te lata nie mogłem o tobie zapomnieć? Że najbardziej, czego w życiu żałuję, to tego, że nie kochaliśmy się wtedy w twoim biurze? Moja żona i tak niedługo później zmarła...

– Tomku...

– Dobrze, przestaję już być wzdychającym romantykiem. – Uśmiechnął się. – Cholernie mnie pociągasz, marzę tylko o tym, żeby zaciągnąć cię do łóżka... Teraz lepiej?

– W każdym razie bardziej wiarygodnie. – Zrewanżowałam się uśmiechem.

– To jak będzie, umówisz się ze mną na prawdziwą randkę? Żebym wypróbował na tobie uwodzicielskie umiejętności?

Przyjrzałam mu się. Nadal mógł się podobać. Na pewno niejedna kursantka ostrzyła na niego wypielegnowane pazurki. Nie był tak niepokojąco przystojny jak Robert, ale jego sympatyczna twarz i muskularna sylwetka wzbudzały w kobiecie chęć schronienia się w jego ramionach. Ja również miałam ochotę przytulić się do niego.

– Randka? Czemu nie?

Umówiłam się z Tomkiem w najbliższą sobotę. Nareszcie zaczęłam patrzeć bardziej optymistycznie w przyszłość. Muszę koniecznie otrzepać się z dotychczasowego marazmu, a Tomek może mi w tym pomóc. Wyprowadzę się z tego emocjonalnego igloo, jakim stał się nasz dom, zamieszkam z Krzysiem w swoim mieszkaniu. Moja „szmaciarnia” nas utrzyma, ostatnio obroty znacznie się poprawiły. Wszystko się ułoży. Wszystko będzie dobrze. O naszą córeczkę zadba jej ojciec – będzie miała życie jak mała księżniczka.

Na myśl o Izie znowu poczułam smutek. Wiedziałam, że moja córka nie zechce mieszkać ze mną. Robert był dla niej całym jej światem.

Dzieci zauważyły zmiany w moim zachowaniu. Zaczęłam się uśmiechać, nawet żartować. Krzys się tym ucieszył, a Iza zaniepokoiła. W sobotę, widząc moją fryzurę prosto od fryzjera, zapytała mnie, czy wieczorem gdzieś wychodzę. Uciekając wzrokiem, powiedziałam, że umówiłam się ze znajomymi.

Wyczuła, że kłamię.

– Mamusiu, zawieź mnie do Kościoła Mariackiego. Dzisiaj. Proszę. – Popatrzyła błagalnie.

– A nie może być nasz kościół na osiedlu?

– Nie. Muszę jechać do Kościoła Mariackiego – powiedziała zdecydowanie.

Nie potrafiłam jej odmówić.

Ubrałyśmy się, wsiadłyśmy do samochodu i pojechaliśmy do Śródmieścia.

Weszłyśmy do nawy głównej. Przywitał nas półmrok i charakterystyczny klimat starego kościoła. Poczuliśmy intensywny zapach świec i kadzideł. Stukot moich botków zaburzył dostojną ciszę. Dalszą drogę pokonałam na palcach, starając się nie stukać obcasami. Usiadłyśmy w ławce. Spojrzałam na Izę. Uklękła, zamknęła oczy i z nisko pochyloną głową i złożonymi rękami zaczęła żarliwie się modlić.

Kiedy patrzyłam na nią, zalała mnie niespodziewana czułość, zabarwiona wyrzutami sumienia. Z trudem pohamowałam się, żeby nie przytulić do siebie tej małej kupki nieszczęścia. To śliczne dziecko, zawsze wesole i uśmiechnięte, z radością witające każdy dzień, teraz prosiło o opiekę i pomoc. O pomoc kogoś potężnego, bo ci, którzy mieli obowiązek zapewnić jej tę opiekę i pomoc, tym razem zawiedli.

Jakiś czas później spojrzała na mnie i powiedziała szeptem:

– Mamusiu, ty tu siedź, ja podejść bliżej ołtarza. Zaraz wrócę. Widziałam, jak zapala świeczkę i wrzuca do skrzynki na ofiarę pieniądze. Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Nie mogłam powstrzymać łez.

Krzysiek i Iza. Styczeń 2008

Krzysiek zamknął drzwi za dziewczyną i przekręcił zamek. Wrócił do łóżka. Nie miał ochoty wracać do domu, postanowił jeszcze jakiś czas zostać w mieszkaniu Rafała. Nienawidził teraz swojego rodzinnego gniazda. Całe szczęście, że już niedługo on i mama się wyprowadzą. Szkoda mu było Izy. Ona na pewno wybierze ojca. Trudno.

Na myśl o siostrze poczuł smutek.

Włączył telefon. Miał mnóstwo wiadomości od mamy, pomimo wysłanego jej wcześniej SMS-a, że nie wróci na noc. Nie miał ochoty na rozmowę z nią, znowu będzie mu robić wyrzuty. Wysłał do niej kolejną krótką wiadomość i ponownie wyłączył komórkę.

W łóżku zauważył srebrny kolczyk. Cholera, musi jeszcze raz spotkać się z tą dziewczyną, a wcale nie miał na to ochoty. Była studentką drugiego roku polonistyki, a mimo to nie wiedziała, kim był don Kichot. Poznał ją na dyskotecce i przywiózł tutaj taksówką. Miał swoje pieniądze, nie brał kieszonkowego od ojca. Niczego od niego nie chciał. Nie przyjął również jego prezentów na mikołajki i gwiazdkę. Pracował kilka godzin w tygodniu w biurze rachunkowym Rafała, miał więc trochę gotówki na swoje potrzeby. Rafał, kiedy był w pracy, pozwalał mu pomieszkiwać u siebie. Pamiętał, jak to jest mieć osiemnaście lat.

Krzysiek celowo zadawał się ze starszymi dziewczynami. Z rówieśniczkami nie miał o czym rozmawiać. Były takie infantylne! Tylko raz zrobił wyjątek: odbił dziewczynę Wojtkowi, pierwszemu prowodyrowi w ich klasie. Wcześniej, w czasie bójkki, wybił mu jedynkę. Poderwanie Wojtkowi dziewczyny było małą zemstą za policję i za zapłacone przez ojca odszkodowanie. Klasa po raz pierwszy zobaczyła inną twarz Krzyśka. Nie kujona, nie lalusia, za jakiego go dotąd uważano, tylko twardziela, z którym trzeba się liczyć. Od tej pory wszyscy w szkole traktowali go z szacunkiem. Dziewczyny również. Mógłby mieć każdą z nich, ale nie chciał. Wolał starsze. Jednak bez przesady. Z matką Dominiki trochę przegiął... Miała trzydzieści dziewięć lat. Musiał się później tłumaczyć przed mamą... Nawet przez niego płakała.

Mama. Nie mógł patrzeć na jej smutek. Często słyszał, jak szlocha w swoim pokoju. To wszystko przez tego skurwiela! Co za pech, że osiem lat temu się do nich przyplątał! Było im dobrze we dwójkę... Tylko on i mama... Po co ona wyszła za tego bydlaka?! Nawet Andrzej byłby lepszy niż ten troglodyta.

Nienawidził go teraz do tego stopnia, że goląc się, z niechęcią patrzył w lustro. Przeszkadzało mu wyraźne podobieństwo do ojca.

Matka również go denerwowała. Zachowywała się, jakby to ona ponosiła za wszystko winę. Nie mógł zrozumieć, jak inteligentna kobieta może być tak psychicznie zniewolona i uzależniona od faceta! Ona nie tylko mu wybaczyła, ale wręcz przepraszała wzrokiem, że ją ponownie zdradził! Ten skurwiela wyprał jej mózg i odwirował z poczucia godności!

Anka... Westchnął głośno. Anka...

Wszystko zaczęło się na początku września. Któregoś dnia po lekcjach czekał na Wikę przed szkołą. Nagle przechodząca obok dziewczyna potknęła się i na niego wpadła, skręcając przy tym nogę. Od razu rozpoznał w niej byłą pracownicę ojca. Widział ją tylko raz, dwa dni wcześniej

w galerii, ale takiej dziewczyny nie można zapamiętać. Była piękna. Trochę podobna do dawnej znajomej ojca, Joli.

Chwycił ją, żeby nie upadła.

– Cholerne obcasy! – zawołała. – O Boże, ale boli.

Dalej ją trzymał... i nie miał ochoty wypuścić. Patrzył na nią zafascynowany. Miała najpiękniejsze na świecie oczy. Wielkie, piwne, lekko podkreślone makijażem. Wydęła usta, żeby zdmuchnąć wpadającą jej do oczu grzywkę.

– Ale mi noga spuchła!

Oderwał wzrok od jej twarzy i spojrzał na nogę. Rzeczywiście, kostka w prawej nodze była spuchnięta.

– Nie wiem, jak dojdę na przystanek tramwajowy. Czy mógłby pan wezwać taksówkę?

Szybko zadzwonił. Nie czekali długo, zaraz podjechał samochód.

– Może jakoś wejdę po schodach do mieszkania – zasyczała z bólu.

– To może pojedę z panią? – zaproponował nieśmiało.

– Naprawdę, odwiezie mnie pan do domu? Będę bardzo wdzięczna – powiedziała, cudownie się uśmiechając.

Boże, jaka ona piękna, jęknął w duchu.

Otworzył drzwi taksówki i pomógł jej wsiąść do samochodu. Dziewczyna odgarnęła blond włosy. Były długości do ramion. Siedząc obok niej, nie mógł się skupić. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Miał dylemat: patrzeć na pięknie opalone uda czy na rysujące się pod bluzką piersi.

– Pani chyba pracowała w klinice mojego ojca? Spotkaliśmy panią w niedzielę w galerii – zagadnął, żeby oderwać myśli od jej ciała.

– Tak? – zdziwiła się. – Nie poznałam pana. No tak, jest pan podobny do doktora Orłowskiego. Proszę tutaj skręcić, to mój blok – powiedziała do taksówkarza.

Krzysztof pomógł jej wyjść z samochodu i dojść do mieszkania. Było ładnie urządzone i mimo nowoczesnego wystroju, przytulne. Miało pokój dzienny z otwartą kuchnią i sypialnię. Nie widział śladów obecności innej osoby, najwyraźniej mieszkała tu sama.

– Nie wiem, jak się panu odwdzięczyć. Może zje pan ze mną obiad? Wszystko mam gotowe, trzeba tylko ugotować ryż. Bardzo się panu spieszy?

– Nic nie mam w planie. Z przyjemnością zostanę na obiedzie. – Nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

Zaraz jednak przypomniał sobie o siostrze. Miał ją odebrać z przedszkola. I Wika! Zapomniał o niej. Szybko wysłał jej przepaszający SMS. Zadzwonił też do pani Stasi z prośbą o odebranie Izy.

Wyłączył komórkę.

– Mam prośbę: kiedy woda się zagotuje, proszę wrzucić dwie saszetki ryżu, leżą na blacie. Ja w tym czasie wezmę szybki prysznic, bo czuję się nieświeża – powiedziała. – Tylko proszę mi podać kulę. Jest w szafie w przedpokoju. Niedawno zwichnęłam sobie nogę na nartach. Tę samą.

Krzysiek ugotował ryż, podgrzał kurczaka w sosie. Cały czas jednak myślami był w łazience Anki. Z niepokojem spojrzał na swoje spodnie. Cholerne wybrzuszenie.

Szybko wyjął talerze z szafki i nakrył do stołu, starając się nie myśleć o dziewczynie.

Kilkanaście minut później wyszła z łazienki. Była ubrana w jedwabne kimono. Uśmiechnęła się.

– Teraz czuję się jak nowo narodzona. Czy będzie panu bardzo przeszkadzać, jeśli zostanę w szlafroku?

– Ależ skąd!

Usiedli do stołu. Krzysiek przyniósł danie. Ance nalał wina, sobie wodę mineralną. Siedzieli naprzeciw siebie, oddzielała ich szerokość stołu. Jedli, prowadząc lekką rozmowę.

Bał się pytań dotyczących jego. Nie chciał, żeby dowiedziała się, że jest jeszcze uczniem... i to drugoklasistą.

– Anka jestem – szepnęła i musnęła go ustami w policzek.

Poczuł jej perfumy. Zakręciło mu się w głowie. Nie tyle od zapachu perfum, co od jej ciała.

Wrócił na swoje miejsce. Dalej rozmawiali. Mówił o ostatnim artykule, jaki przeczytał w „Lancecie”. Zdawał sobie sprawę, że popisuje się wiedzą medyczną, ale bardzo mu zależało, żeby wywrzeć na niej dobre wrażenie.

W pewnym momencie Anka jęknęła.

– O, kurczę! Ale zabolalo. – Skrzywiła się. – Chyba muszę się na chwilę położyć. Czy mógłbyś mi pomóc dojść do łóżka?

Szybko podskoczył i pomógł jej wstać. Zaprowadził ją do sypialni. Kiedy się kładła, poły szlafroka rozchyliły się, ukazując piękne piersi. Krzysiek szybko odwrócił wzrok. Gwałtownie się wyprostował.

– Zrobię ci zimny okład na nogę – powiedział i wyszedł z pokoju.

Wrócił, niosąc ściereczkę kuchenną z kostkami lodu.

– Nie mogłem znaleźć bandaża – powiedział.

Nachylił się nad jej stopą, starając się nie patrzeć wyżej.

– Krzysiu, popraw mi poduszkę – powiedziała cicho.

Kiedy nachylał się nad nią, pociągnęła go do siebie.

– Potrzebuję lodu, ale nie na nogę. Jestem strasznie rozpalona – zmysłowo zamruczała mu do ucha.

Dzwonek domowego telefonu Rafała oderwał Krzyśka od wspomnień.

Wstał z łóżka i podniósł słuchawkę. Dzwonił Rafał. Pytał, czy nie wybraliby się wspólnie na narty, z noclegiem w schronisku. Krzysiek przyklasnął temu pomysłowi. Nie chciał spędzać wieczoru w domu, na dyskotekę też nie miał ochoty.

Rafał zgodził się wziąć również Izę. W tym sezonie mało jeździła na nartach. Ojciec wolał chlać wódę, zamknięty w swoim pokoju, niż zabrać córkę na stok, pomyślał Krzysiek ze złością.

Włączył komputer. Zalogował się na portalu społecznościowym. Znalazł profil Anki. Powiększył zdjęcie główne na cały ekran. Inne zdjęcia były zastrzeżone dla znajomych. A miała ich niemało – 396 osób.

Znowu powędrował do niej myślami. Do jej mieszkania. Do jej łóżka.

Codziennie po szkole przychodził do niej i siedział aż do nocy.

Wydawało mu się wtedy, że zna ją lepiej niż inni, że dostrzegł za maską twardzielki jej prawdziwą twarz.

Jaka była? Piękna. Wspaniała. Cudowna. Mądra. Fantastyczna. Inteligentna. Wrażliwa. Czująca. Dobra. Szczera. Uczciwa. Bezpośrednia. Bezpruderyjna. Zmysłowa. Zagadkowa. Tajemnicza. Fascynująca...

Teraz nie wie, jaka była naprawdę.

Czy taka, jak mówił ojciec? Dziwka. Szmata. Podstępna. Podła. Amoralna. Wyrachowana. Mściwa. Zła. Fałszywa. Bezwzględna. Okrutna...

Zamknął oczy. Widział ją, jak leży na kanapie i czyta książkę. Jak siedzi w fotelu i ogląda film. Jak gotuje obiad. Jak wychodzi naga z wanny...

Wcześniej nie wiedział, co to jest rozkosz, szczęście... Ona mu to pokazała.

Mógłby całymi dniami siedzieć przy niej i na nią patrzeć. Razem z nią śmiać się, oglądać telewizję, słuchać Beethovena lub Beatlesów, rozmawiać o embolizacji tętniaka albo o nowym skandalu którejś z polskich celebrytek...

– Jesteś bardzo podobny do ojca – powiedziała kiedyś nieoczekiwanie, leżąc obok niego w łóżku.
– Ale ty jesteś fajniejszy... i młodszy.

– Co tak nagle przypomniał ci się mój ojciec? – zdziwił się.

– Jesteś tak do niego podobny, że trudno o tym nie pamiętać. Przecież rok pracowałam u niego w klinice. – Wzruszyła ramionami. – Ale jesteś dużo sympatyczniejszy.

– Znasz go tylko jako szefa. Nie wiesz, jaki jest prywatnie. Dlaczego go nie lubisz? Bo nie przedłużył z tobą umowy? Był zły na ciebie o Adama. Nie zna cię tak dobrze jak ja. Nie wie o tobie tego, co ja wiem. Gdyby znał twoje dzieciństwo...

– Niepotrzebnie ci o tym opowiedziałam – szybko mu przerwała. – Mieliliśmy do tego nigdy nie wracać. Lepiej chodź do mnie. Muszę zrobić ci klasówkę z tego, czego cię wczoraj nauczyłam – zamruczała zmysłowo.

Nigdy nigdzie nie wychodzili, czas spędzali w jej mieszkaniu. Całymi godzinami leżeli w łóżku. Nadzy. Rozpaleni. Lub zmęczeni. Uwielbiał na nią patrzeć. Miała piękne ciało.

– Szkoda – powiedziała kiedyś cicho, patrząc na niego w zamyśleniu.

– Czego szkoda? – zapytał.

– Że nie poznałam cię trochę wcześniej. Choć o miesiąc.

– Jakie to ma znaczenie? Zrobię w tym roku maturę. Pierwszy rok studiów zaliczę normalnie, a później będę robił dwa lata w ciągu jednego roku. Dam radę. Za pięć lat będę lekarzem. Mówiłem ci już, że przy moim ilorazie inteligencji to dla mnie pestka. Zobaczysz. Dziewięć lat różnicy między nami to nie jest wcale dużo. Mój ojciec zrozumie. On naprawdę jest w porządku. Nie wiem, dlaczego nie chcesz, żebym mu o nas powiedział.

– Krzysiek, nie waż się o nas mówić ojcu! Słyszysz?! – podniosła głos. Po chwili już normalnie powiedziała: – Krzysiu, jeśli mu powiesz, to będzie z nami koniec. Uwierz mi.

– On wie, co to miłość. Zrozumie.

– Choć miesiąc wcześniej... – szepnęła ze smutkiem.

Krzysiek otworzył oczy. Wyłączył komputer. Wyjął swój telefon. W odebranych wiadomościach przeczytał: „Był u mnie Twój ojciec. Zapomnij o mnie. On ma rację, jestem szmatą. Specjalnie cię uwiodłam, żeby mu dokopać. Byłeś dla mnie tylko zabawką. I nigdy więcej nie próbuj się zabić – to żalotne. Anka”.

Iza skończyła rysować. Kotek był prawie gotowy, brakowało mu tylko ogona. Spojrzała na pustą półkę. Zrobiło jej się smutno. Ale zaraz przypomniała sobie, że jest przecież dużą dziewczynką, a duże dziewczynki nie bawią się lalkami. Niedługo skończy siedem lat. Na palcach zaczęła liczyć miesiące. Po wakacjach pójdzie do szkoły. Ktoś, kto jest uczennicą, nie powinien bawić się lalkami! To wstyd! Kiedy się chodzi do szkoły, robi się inne rzeczy.

Zacząła intensywnie zastanawiać się, co takiego robią chodzące do szkoły dzieci. Hm, chyba to co Krzysiek. Uczą się. Rysują. Czytają. Oglądają mądre filmy na Discovery. Krzysiek nie rysuje, ale on jest bardzo duży, taki jak tatuś. Na myśl o bracie, zmarszczyła ciemne brewki. Dlaczego on

pogniewał się na tatusia?! Instynktownie czuła, że tu leży przyczyna domowego smutku. Dawno, dawno temu, mama też gniewała się na tatusia i w końcu przestała się gniewać. Może teraz skończy się tak samo jak przedtem? Jednak widziała, że teraz jest inaczej. Teraz wszyscy gniewali się na wszystkich! Krzysiek i mama na tatusia, a tatuś na mamę. Wiedziała, że się gniewają, ale nie wiedziała dlaczego. Nikt nie chciał jej powiedzieć. Potem już przestała pytać.

Przypomniała sobie wczorajszy dzień w przedszkolu. To nieprawda, co powiedziała mama Adrianny. Tatuś nigdy nie rozwiedzie się z mamą tak jak tata Dominika. Tatuś lubi mamę. Całuje się z nią. No, ostatnio jej nie całuje, ale dalej ją lubi. Powiedział to Izie. A tatuś nigdy nie kłamie.

Wczoraj w szatni siedziała na ławeczce i zakładała buciki, kiedy przyszły mamy Adrianny i Aldony. Nie zauważyły jej.

– Słyszałaś, że Orłowscy się rozwodzą? – zapytała mama Adrianny. – Moja siostra widziała Orłowskiego w Hawełce z jakąś kobietą. Jedli obiad. Podobno bardzo ładna i dużo młodsza. Szkoda mi Orłowskiej. Nawet ją lubię. Sprzedała mi sukienkę sylwestrową w atrakcyjnej cenie. Adrianna często bawi się z Izą. Opowiadała, że kiedy była ostatnio u nich, każde z nich jadło obiad w swoim pokoju. Nie rozmawiają ze sobą. Tak to jest, gdy się ma przystojnego męża. Szkoda mi jej.

– Nie musisz jej żałować. Widziałam ją w tym tygodniu w galerii, jak piła kawę z jakimś facetem. Nie taki przystojny jak Orłowski, ale też niczego sobie. Byli tak zajęci sobą, że nawet nie zareagowała, jak jej się ukloniłam. Naprawdę nie wiem, co ci faceci w niej widzą.

– Szkoda Izy – powiedziała mama Adrianny. – Dzieci bardzo przeżywają rozwody rodziców.

W tym momencie Iza nieoczekiwanie wynurzyła się spod dziecięcych kurtek, niczym Mała Syrenka z fal oceanu. Spojrzała groźnie na kobiety i zawołała:

– To nieprawda! Moi rodzice nigdy się nie rozwiodą! Tatuś jadł obiad z tą panią, bo był głodny! A panie są wstrętnymi plotkarami!

Do szatni weszła przedszkolanka, pani Krysia.

– Co tu się dzieje? Iza, dlaczego tak krzyczysz?

– Wszystko w porządku. Nie wiedziałyśmy, że jest tutaj. Usłyszała coś, czego nie powinna – wyjaśniła z zawstydzeniem mama Adrianny. – To nasza wina. Iza, przepraszamy cię. Pomyliłyśmy się, masz rację.

Iza przestała się bawić z Adrianną. Niepotrzebnie zaprosiłam ją do siebie do domu, pomyślała.

Tak w ogóle to Iza wołała bawić się z chłopakami. Chłopcy też lubili bawić się z nią, bo nie płakała, nie skarżyła jak inne dziewczynki i nikogo się nie bała. Czuli przed nią respekt. Pobiła dwóch chłopców, którzy śmiali się z Patryka, bo się jąka. Teraz nikt mu już nie dokuczał. Nie bała się nawet starszych chłopaków. Raz w lesku widziała, jak kilku łobuzów chciało podpalić ogon kotu. Nakrzyczała na nich. Teraz ten kotek mieszka u nich w garażu. Chłopaki nie chcieli zadzierać z Izą, bo bali się jej brata. Krzysiek był duży i bardzo silny. Chodziły nawet słuchy, że pobił nauczyciela w swojej szkole. Iza nie wierzyła, żeby jej brat pobił kogoś, kto na to nie zasługiwał. Może wstawił mu niesprawiedliwie jedynkę do dziennika? A przecież wszyscy wiedzą, że Krzysiek jest bardzo mądry, wszystko wie i na wszystkim się zna. Ale pobić nauczyciela to chyba grzech? Pani Stasia powiedziała, że nie wolno krzywdzić bliźniego. Nauczyciel to chyba bliźni? Ona by nigdy nie pobiła pani Krysi. Nagle sobie przypomniała, że przecież ostatnio uderzyła Adriannę. Dziecko też jest chyba bliźnim. Jestem grzesznicą! – pomyślała przerażona. Jeszcze nie przeprosiła Pana Boga za to. Zapomniała.

Wstała szybko od biurka i klęknęła. Odmówiła cały pacierz, wyrecytowała dziesięć przykazań. Nikt w przedszkolu tego nie umiał, ją nauczyła pani Stasia. Iza umiała nawet modlić się

z modlitewnika! Nie wszystko rozumiała, ale wolała nie pytać tatusia. Czuła, że tatuś nie za bardzo lubi, jak ona się modli. Powiedział, że jest jeszcze za mała na takie modlitwy, wystarczy jak odmówi „Aniele Boży”.

Po odmówieniu pacierza przeprosiła Pana Boga i obiecała, że w poniedziałek przeprosi Adriannę i da jej jedną ze swoich maskotek.

Wstała z klęczek. Pani Stasia mówiła, że Pan Bóg najbardziej docenia ofiary, które są najbliższe sercu. Mówiła też coś o wdowie i o jej wdowim groszu. Dlatego Iza, na wzór tej wdowy, oddała wszystkie swoje Barbie, kiedy zorganizowano zbiórkę zabawek dla dzieci z Domu Dziecka.

Adrianna była przekonana, że Iza oddała lalki, ponieważ były już stare, a tata kupił jej nowe.

Kiedy dzieci bawiły się na placu zabaw, podeszła do Izy.

– Dlatego oddałaś swoje Barbie? Bo dostałaś nowe? – zapytała.

Zawsze zazdrościła jej tych Barbie. Ona miała tylko trzy, a Iza dwadzieścia jeden.

Iza nic nie odpowiedziała, tylko dalej lepiła bałwana z dwoma chłopcami. Adriannie nie podobało się, że się z nimi bawiła. Dziewczynki powinny bawić się z dziewczynkami, a chłopcy z chłopcami. Tak powiedziała jej mama.

– Jak twój tata rozwiedzie się z twoją mamą i będzie miał inną żonę i inne dzieci, to na pewno nie będzie ci już kupował tylu zabawek. Będzie kupował tamtym dzieciom – oznajmiła z satysfakcją.

– Kłamiesz! To nieprawda! Mój tatuś nigdy nie rozwiedzie się z mamą! – zaprotestowała gwałtownie Iza.

– Właśnie, że się rozwiedzie! Moja mama tak mówiła do cioci! Słyszałam! – zawołała buńczucznie Adrianna.

Wtedy Iza uderzyła ją łopatką w głowę i popchnęła w zaspę. Podbiegła pani Krysia i za karę kazała później Izie stać w kącie.

Po obiedzie podszedł do niej Dominik i dał jej czekoladowego batonika. Tata Dominika rozwiódł się z jego mamą i ożenił z inną panią.

– Iza, nie martw się. Twój tata tobie też będzie kupował zabawki. Mój tata mi kupuje – pocieszał ją.

Ku jego zdziwieniu, Iza nie tylko nie czuła się pocieszona, ale znowu się zezłościła.

– Jesteś głupi jak but! Mój tata nigdy się nie rozwiedzie z mamą! Nie chcę twojego głupiego batona! – krzyknęła.

Patryk nic nie odpowiedział, tylko podsunął jej swoje ciastko z deseru. Na niego również się zdenerwowała.

– Nie chcę waszych głupich słodczy! – zawołała.

Całe popołudnie nie odzywała się do nich. Ani do Dominika, ani do Patryka. Obaj nie mogli zrozumieć, dlaczego się na nich obraziła.

Teraz, w domu, Iza postanowiła, że ich też musi przeprosić. Da im Pokemony, które dostała od brata Wiki.

Cały czas była grzeczna, tylko wczoraj zgrzeszyła. Może Pan Bóg nie zauważył tego, jest przecież tylu innych niegrzecznych ludzi na świecie. Dlaczego zapomniała o tym grzechu, kiedy była w Kościele Mariackim?! Pan Bóg na pewno by jej wtedy wybaczył, zostawiła przecież tam wszystkie swoje pieniądze. Swoje wdowie grosze! To najważniejszy kościół w Krakowie, w nim Pan Bóg na pewno wyraźniej słyszy modlitwy – myślała.

Znowu poczuła niepokój. A jeśli mama Adrianny miała rację? Nie, to niemożliwe. Tatuś nie rozwiedzie się z mamą! Pan Bóg nie dopuści do tego, na pewno wysłucha jej próśb!

Dla pewności postanowiła nazajutrz jeszcze raz pojechać do Kościoła Mariackiego.

Dzwonek domowego telefonu przerwał jej rozmyślenia. Krzysiek.

– Iza, pakuj się. Za godzinę jedziemy na narty.

Ona. Styczeń 2008

Po południu Krzys i Iza pojechali z Rafałem na narty. Zgodziłam się, uznawszy, że przyda im się trochę rozrywki. Szczególnie że sama także miałam plany na weekend. W sobotę wystroiłam się w dwuczęściowy komplet, którzy leżał na mnie doskonale, umalowałam się, spryskałam perfumami i zamówiłam taksówkę. Wsiadając do samochodu, widziałam w oknie sylwetkę Roberta. Obserwował, jak odjeżdżam.

Umówiłam się z Tomkiem, jak za studenckich czasów, na Rynku pod pomnikiem Mickiewicza, który od lat jest miejscem spotkań zakochanych. Tutaj, przed laty, spotykałam się również z Robertem...

Przyszłam na spotkanie prawie punktualnie. Tomek już czekał. Wyglądał bardzo elegancko. Zazwyczaj ubierał się na sportowo, kurtka i dzinsy, teraz miał na sobie płaszcz, a pod nim marynarkę.

Pocałował mnie w rękę, a ja musnęłam go delikatnie w policzek, uważając, żeby nie zostawić śladów szminki.

Najpierw poszliśmy do Hawelki, gdzie czekał na nas stolik.

– Renatko, zapomnijmy, ile mamy lat. Udawajmy, że jesteśmy młodzi. Ty jesteś studentką, ja niedługo kończę studia. Właśnie poderwałem cię, kiedy słuchałaś hejnału z Wieży Mariackiej i zaprosiłem na kolację – zaproponował z uśmiechem.

– Hm, nie wiem, czy studenta byłoby stać na kolację w tak drogiej restauracji.

– Pracuję w Żaczku, poza tym spędziłem wakacje na plantacji truskawek we Francji. Odkładam na dziesięcioletniego Fiata 126p. Mam również w skarpecie pewną rezerwę na niespodziewane wydatki, na przykład na kolację z dziewczyną mojego życia.

– Skąd wiesz, że jestem dziewczyną twojego życia? Przecież poderwałeś mnie kilka minut temu.

– Ale wiem, że jesteś tą jedną jedyną... Moje serce mi to przed chwilą wystukało.

– Chyba powinieneś iść do kardiologa. Może to migotanie przedsionków. – Drażniłam się z nim, uśmiechając się lekko.

Kolacja upłynęła w miłej atmosferze.

Potem Tomek zaprowadził mnie do Feniksu na dancing, żebyśmy mogli trochę się – jak to określili – poprzytulać. Rzeczywiście, kiedy klezmerzy zagrali wolny utwór, zaczęliśmy tańczyć mocno w siebie wtuleni. Wypity alkohol pomógł mi oderwać się od rzeczywistości i przeniósł do krainy, w której nie ma jutra. Pozwalałam mu się całować i sama oddawałam pocałunki, nie zważając na otaczających nas ludzi. Czułam się i zachowywałam, jakbym miała dwadzieścia lat...

Jakiś czas później spacerowaliśmy uliczkami śpiącego Krakowa, trzymając się za ręce i całując namiętnie. W tym czasie z chmur wysypało się śnieżne pierze i zmieniło miasto w magiczne, pokryte lukrem wielkie ciastko.

Idąc z Tomkiem w objęciach, mogłam na nowo odkryć piękno zimy. Jeszcze kilka dni temu widziałam tylko lód na jezdni, zasy na chodnikach a w lusterku swój nos czerwony od mrozu i płaczu.

Dotarliśmy na parking, gdzie Tomek zostawił samochód. Nazajutrz miał zajęcia z kursantami,

dlatego musiał przyjechać autem i odmawiać sobie alkoholu.

Nie chciało mi się wracać do domu, dlatego zgodziłam się, żeby Tomek skręcił w leśną dróżkę, do lasku obok naszej posiadłości. Było to miejsce naszych rodzinnych spacerów. Przez moment poczułam, jakbym je profanowała. Szybko jednak przepędziłam niewygodne myśli. Nie ma już spacerów. Nie ma już naszej rodziny.

Nie zważałam na przejeżdżający samochód, który mógł należeć do któregoś z sąsiadów. Było mi obojętne, co mogliby pomyśleć o mnie ludzie, dziś miałam przecież dwadzieścia lat...

Tomek zatrzymał samochód. Nachylił się i pocałował mnie. Nie opierałam się, chętnie oddawałam pocałunki. Podniecenie udzieliło się nam obojgu. Pieścił moje piersi, za chwilę – moje uda. Jego dłoń wędrowała coraz wyżej. Odkryła gołe ciało nad pończochą, posuwała się w stronę skąpych majteczek, aż dotarła do celu.

Kiedy poczułam jego rękę w miejscu, które kiedyś mógł dotykać tylko mąż, odezwał się mój wewnętrzny głos. Wyraźnie słyszałam: nie rób tego!

Odsunęłam się.

– Nie! – prawie krzyknęłam, odpychając Tomka.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Przepraszam, Tomku – szepnęłam. – Musimy trochę przystopować. To wszystko dzieje się za szybko.

Głęboko odetchnął. Przeczesał palcami włosy. Wyprostował się. Spojrzał na mnie.

– Dlaczego? Ciągłe go kochasz?

– Ależ skąd – zaprzeczyłam gwałtownie. – Tylko nie chcę tego robić w ten sposób. Nie w samochodzie.

– Masz rację. Może pojedziemy do motelu? – zaproponował z nadzieją.

– Dziś już późno. W poniedziałek wieczorem – obiecałam.

– Na pewno?

– Tak. Jutro powiem Robertowi o tym, że zamierzam się wyprowadzić.

– Dobrze. Ja też jutro załatwię swoje sprawy. Mówiłem ci o kobiecie z którą się spotykam...

Zerwę z nią.

Zawiózł mnie pod dom. Wysiadłam z samochodu, on również. Ujął moją dłoń i pocałował. Przytuliłam się do niego. Nagle poczułam, że stał się dla mnie kimś bliskim. Podniosłam głowę i pocałowałam go w usta. Staliśmy pod domem, który kiedyś był również moim, i całowaliśmy się, nie bacząc na oświetlające nas światła latarni.

Weszłam do pustego domu. Przywitała mnie ciemność, światło nie świeciło się w żadnym z pokoi. W gabinecie Roberta również było ciemno. Drzwi pokoju były otwarte, prawdopodobnie też miał randkę. Nawet Samanta nie przywitała mnie swoim zwyczajem. Weszłam na górę, zapaliłam lampę w swojej obecnej sypialni i... aż podskoczyłam ze strachu. Przy oknie siedział Robert ze szklanką wódki w ręce. Na parapecie stała prawie pusta butelka smirnoffa.

– Co robisz w moim pokoju?! – zapytałam, nie kontrolując głosu, który zabrzmiał piskliwie.

Wstał z krzesła i zbliżył się do mnie. Zamachnął się i wymierzył mi silny policzek.

– Jak śmiesz całować się ze swoim gachem pod naszym domem! – wysyczał.

– Ty draniu! Nie waż się na mnie podnosić ręki! Wynoś się z tego pokoju, nie masz prawa tu przebywać!

– To mój dom i mój pokój!

– Masz rację, to twój dom, jutro się wyprowadzam!

– Do tego taksówkarza?!

– Tak, do niego! I muszę ci powiedzieć, że przeceniasz siebie jako kochanka! Z nim było mi w łóżku o niebo lepiej niż z tobą! – skłamałam, bo chciałam go zranić.

– Ty dziwko, z nim też spałaś?! – krzyknął i znowu mnie spoliczkował.

– Ty bydlaku! Ty skurwielu! Nienawidzę cię! Nie jesteśmy małżeństwem od dawna! Mogę się różnić z całym Krakowem i guzik ci do tego! – wołałam, wymachując rękami, żeby mu oddać.

– A więc zaczniemy ode mnie. Ja też mieszkam w Krakowie!

– Co, znowu weźmiesz mnie siłą?! – Roześmiałam się szyderczo.

– Tak. Dopiero teraz zobaczysz, jak wygląda prawdziwy gwałt – powiedział to w taki sposób, że potwornie się przeraziłam. Miał oczy szaleńca.

Nie pamiętam dokładnie, co się później wydarzyło. Świadomość mi wróciła, kiedy leżałam związana z kneblem z majtek w ustach, a on... był we mnie. Nie czułam bólu ani strachu. Nic nie czułam.

– Dlaczego zniszczyłaś nasze małżeństwo? Tak bardzo cię kochałem! Byłaś dla mnie wszystkim – mamrotał z wykrzywioną twarzą i z oblędem w oczach. – Dlaczego to zrobiłaś?! Dlaczego?! I dlaczego nie mogę cię wyrzucić ze swojej głowy? Dlaczego ciągle cię pragnę? Dlaczego wciąż cię kocham? Dlaczego?

W pewnym momencie jakby się opamiętał. Spojrzał na mnie. Wyraz twarzy mu się zmienił. Przestał się poruszać.

– O Boże! Co ja robię – wyszeptał. – Co się ze mną dzieje?! Malutka, wybacz.

W pośpiechu rozwiązywał pończochy, którymi mnie unieruchomił. Zostawił mnie na łóżku i poszedł do łazienki. Wrócił z mokrym ręcznikiem i przemył mi twarz. Pomógł mi się rozebrać i założyć koszulę nocną. Wyszedł z pokoju, ale za chwilę wrócił, niosąc szklankę wody i tabletkę.

– Wypij, to ci pomoże zasnąć.

Usiadł w wiklinowym fotelu i schował twarz w dłoniach.

Zasnęłam. Gdy się obudziłam, Roberta już nie było. Przestraszyłam się, że pojechał samochodem, a przecież nie powinien prowadzić w tym stanie.

W głowie dźwięczały mi słowa, które wypowiedział. Czy to możliwe, że nadal mnie kocha? Po tym wszystkim, co się między nami stało?

Spojrzałam na sińce na rękach, na policzkach poczułam łzy.

Robert wziął do ręki szklanę. Zaszło mu w ustach od mówienia. Napił się wody. Gdyby rok temu ktoś powiedział, że będzie pacjentem psychiatry, uznalby to za dobry żart. A jednak siedział tu i opowiadał historię swojego małżeństwa. Nie ukrywał nic przed terapeutą. Odkrywał przed nim najgłębsze zakamarki duszy, mówił o rzeczach, o których wstydził się powiedzieć Markowi, swojemu najbliższemu przyjacielowi. Zdawał sobie sprawę z tego, że uzyska pomoc od terapeuty tylko wtedy, gdy będzie wobec niego szczery... Wiedział również, że pomoc psychiatry jest mu naprawdę potrzebna.

Gdyby złota rybka spytała mnie o trzy życzenia, miałbym problem, o co ją poprosić. Dotychczas wiodłem wspaniałe życie.

Wszystko zmieniło się pewnej wrześnieowej środy. W rankingu moich najgorszych dni ten uplasował się na jednej z wyższych pozycji. Moje życie zamieniło się w koszmar. Przyczyniła się do tego jedna osoba – dziewczyna o imieniu Anka.

Półtora roku wcześniej, na prośbę dawnego znajomego, zatrudniłem ją jako stażystkę. Wiedziałem, że będą z nią kłopoty, kiedy tylko ją ujrzałem. Znam dobrze ten typ kobiet: młode, piękne, sprytne i bezwzględne... Świadome swojej władzy nad mężczyznami.

Była wysoką, bardzo zgrabną blondynką o bujnych włosach i nieprzeciętnej urodzie. Dziewczyną, za którą oglądał się każdy facet i którą nienawidziła każda przeciętna kobieta.

Stała przede mną, pewna siebie i swojej urody, z wyzywającym błyskiem w oczach. Z tego spojrzenia wywnioskowałem, że pierwszym frajerem, którego ma zamiar upolować, będę ja. Nie zaskoczyło mnie to. Byłem jej szefem, miałem pieniądze i mimo swej metryki nadal byłem przystojny. Wiedziałem dobrze, że podobałem się kobietom, i to nie tylko z powodu fizycznej atrakcyjności, ale również dlatego, że mam to coś, na co składają się feromony i wysoki status.

Muszę przyznać, że wcześniej często wykorzystywałem swoje atuty. Odkąd jednak stanąłem przed ołtarzem, urok niepoprawnego uwodziciela zamknąłem głęboko w sejfie i bardzo rzadko z niego korzystałem. Miałem przecież żonę. Mój niefortunny romans sprzed dwóch lat nauczył mnie jednego – wystrzegania się pięknych, młodych dziewczyn... takich jak Anka.

Od samego początku ostro przystąpiła do ataku, żeby zdobyć mój skalp do kolekcji swoich podbojów. Była przyzwyczajona do tego, że wcześniej czy później podstarzały facet skorzysta z nadarzającej się okazji, by nawiązać romans z młodą, seksowną dziewczyną. Romans ze starszym mężczyzną, wiadomo, musi przynosić jakieś profity. Za dobry seks trzeba zapłacić, obie strony dobrze o tym wiedzą, a walutą niekoniecznie muszą być pieniądze.

Uwodzicielską ofensywę rozpoczęła od eksponowania swoich największych atutów. Standardowy kitel lekarski dopasowała do swojej figury, zwężając go i skracając najbardziej, jak tylko się dało. Taki fartuch dokładnie podkreślał wszystkie walory jej ciała: piękne duże piersi, talię osy i krągłe pośladki, o których faceci śnią po nocach. Złocista grzywa włosów i perfekcyjny makijaż były dodatkową przynętą. Cały samczy personel szpitala i wszyscy pacjenci płci męskiej

patrzyli zafascynowani na to tryskające erotyzmem zjawisko. Nie było mężczyzny, który by się nie ślinił na jej widok. Wszystkich oczarowała. Oprócz mnie.

Pewnego dnia wezwałem ją do gabinetu.

Stała przed biurkiem, prężąc się i uwodzicielsko uśmiechając.

– Panie ordynatorze, jestem do pańskiej dyspozycji.

– Pani Anko, mam prośbę. – Uśmiechnąłem się.

– Jaką, panie ordynatorze? Spełnię każde pana życzenie – powiedziała, zniżając głos i patrząc mi powłóczyście w oczy.

– To dobrze. – Wciąż się uśmiechałem. – Bardzo panią proszę, żeby zakładała pani bieliznę pod fartuch. To szpital, nie casting do filmu porno. – I dodałem już bez uśmiechu: – I to właściwie nie prośba, tylko polecenie służbowe. Może pani wracać do swoich zajęć.

Zaczerwieniła się i przesłała mi mordercze spojrzenie. Po chwili jednak opanowała się i uśmiech, trochę wymuszony, ponownie pojawił się na jej ustach.

– Dobrze, panie ordynatorze, ale tu jest straszny upał. Cała lepię się od gorąca.

– Nie ma upału. Klimatyzacja działa bez zarzutu – odpowiedziałem. – Przepraszam, jestem zajęty.

Myślałem, że po tym skończą się podchody Anki, ale najwyraźniej uwiedzenie mnie potraktowała bardzo ambicjonalnie, bo nie zaprzestała swoich kobiecych sztuczek.

Pewnego dnia, pod koniec sierpnia, kiedy wracałem z kliniki, zobaczyłem ją, stojącą obok swojego auta. Akurat rozpętała się ulewa. Anka była cała przemoczona. Ale nawet ociekająca wodą wyglądała prześlicznie. Mokra bawełniana bluzka oblepiała jej ciało, brodawki piersi sterczały zachęcająco. Teraz nie miała biustonosza. Gdyby startowała do konkursu „Miss mokrego podkoszulka”, na pewno zajęłaby pierwsze miejsce.

Na mój widok zaczęła machać. Zatrzymałem się.

– Co się dzieje? – zapytałem.

– Panie ordynatorze, zepsuł mi się samochód, a w bagażniku mam piętnaście kilo ogórków i papryki. Czy mógłby pan podrzucić mnie do domu? Bardzo proszę. Nie mogę dodzwonić się po taksówkę.

Cóż, zgodziłem się. Zdziwiony zobaczyłem, że bagażnik naprawdę ma zapełniony siatkami.

– Dla kogo to pani kupiła?

– Jak to dla kogo? Dla siebie. Mam zamiar robić dziś przetwory.

– Nie posądzałem panią o kulinarne hobby – powiedziałem, lekko się uśmiechając.

– Mało mnie pan zna, panie ordynatorze. Ja mam dużo ukrytych talentów. Jestem mistrzynią, i to nie tylko w kuchni – odparła z uwodzicielskim uśmiechem.

Nie skomentowałem tego, bo nie miałem ochoty na flirt. Całe szczęście mieszkała niedaleko i wkrótce podjechaliśmy pod jej blok. Wyszła z samochodu i zaczęła wyciągać wypchane siatki. Jestem facetem, mam zasady. Nie mogłem pozwolić, żeby sama zmagala się z takim ciężarem.

– Proszę to zostawić. Ja je zaniosę. Na które piętro?

– Drugie. Osłonię pana parasolką, prawdziwe urwanie chmury!

– Nie trzeba, nie jestem z cukru, w torbach również go nie ma.

Musiałem zrobić dwa kursy, tyle miała zakupów.

Anka w tym czasie nie próżnowała. Kiedy wróciłem zdyszany, stała owinięta w skąpy ręcznik.

– Byłam cała mokra, musiałam się wytrzeć – powiedziała, przysuwając się do mnie. – Napije się pan kawy? Upiekłam szarlotkę – wyszeptła, kusząco oblizując usta.

Stała kilkanaście centymetrów ode mnie i patrzyła mi zmysłowo w oczy. Przysunęła się jeszcze

bliżej. Dłońmi dotknęła klap mojej marynarki. Korzenno-kwiatowy zapach perfum delikatnie unosił się w powietrzu.

Zdjąłem jej ręce z mojej marynarki.

– Muszę przyznać, że ma pani w sobie dużo inwencji. Wszystko pani dobrze zaplanowała, nawet ilość siatek z ogórkami. – Spojrzałem na nią z rozbawieniem. – Nie wątpię, że posiada pani, pani Anko, różnorodne umiejętności, ale nie skorzystam. Co pani robi z tymi ogórkami i papryką? Wyrzuci do śmietnika?

– Jak to co? Zrobię przetwory – odpowiedziała, uśmiechając się. – Dużo pan traci, ordynatorze.

– Nie sędzę. Wszystko, czego pragnę, mam w domu. Do widzenia.

Następnego dnia zastukała do drzwi mojego gabinetu i postawiła na biurku reklamówkę ze słoikami oraz małe zawiniątko w folii aluminiowej.

– Ordynatorze, przyniosłam przetwory i kawałek szarlotki, którą wczoraj bał się pan ze mną zjeść.

– Nie bałem się, ale nie przepadam za szarlotką. Za weki również dziękuję. Proszę to wszystko zabrać.

– Szkoda. Myślałam, że później powie mi pan, kto robi lepsze, ja czy pańska żona.

– Na pewno pani, bo moja żona nie robi weków. Nie pozwalał jej na to. Wolę, żeby zajmowała się mną, nie ogórkami. Przepraszam, ale jestem teraz zajęty.

Wszystko wskazywało na to, że Anka odpuściła. Zaraz po wekowym incydencie wdała się w romans z najprzystojniejszym chirurgiem w klinice. Nie przeszkadzało jej, że facet jest żonaty. Wprost przeciwnie, nawet jej to odpowiadało. Jego żona jednak szybko odkryła ten romans i pewnego dnia niespodziewanie się zjawiała i połamala parasolkę na swojej rywalce, wyzywając ją od złodziejek cudzych mężów. Wtedy Anka, na złość tamtej, spowodowała, że facet zostawił żonę. Po miesiącu jednak znudził jej się kochanek i mimo jego próśb i lamentów, zwróciła go prawowitej właścicielce.

Potem zajęła się jedynym wolnym lekarzem w klinice, stomatologiem. Sypiała z nim około dwóch miesięcy. W tym też czasie panowie pobili się o nią, i to na oczach pacjentów. Nie zwolniłem ich, byli zbyt dobrymi lekarzami, żebym mógł sobie na to pozwolić, ale wezwałem Ankę na dywanik.

– Pani Anko, guzik mnie obchodzi pani życie prywatne, ale nie życzę sobie, żeby pani romanse zakłócały pracę kliniki. Zabraniam pani utrzymywać kontakty seksualne z innymi pracownikami – oznajmiłem.

– Ordynatorze, w umowie nie ma takiego zakazu. Przy podpisywaniu następnej proszę wprowadzić odpowiednią klauzulę. Wtedy się dostosuję – odpowiedziała hardo.

– Następnej umowy nie będzie.

Zatkało ją na dłuższy czas.

– Ale powiedział pan, że jestem najlepszą stażystką ze wszystkich dotychczas! – zaprotestowała ostro, gdy odzyskała głos. – Mówił pan, że mam wyjątkowy talent, że może być ze mnie dobry chirurg, mimo że jestem kobietą. Czy to dyskryminacja ze względu na płeć, panie ordynatorze? Czy mam poskarżyć się komu trzeba?

– Proszę bardzo. Może pani wnosić skargi, gdzie tylko się pani podoba, ale nie przedłużę z panią umowy. – Po raz pierwszy naprawdę mnie zdenerwowała.

Niedługo później dowiedziałem się o jej romansie z Adamem. Nie chciałem wtrącać się w jego sprawy, tym bardziej że na terenie szpitala zachowywali się bardzo dyskretnie. Kiedy jednak dowiedziałem się, że ten idiota zostawił rodzinę i wprowadził się do niej, poczułem wściekłość.

Byłem pewien, że z chwilą zwolnienia Anki nigdy więcej już jej nie zobaczę. Myliłem się – zło

lubi powracać.

Jakiś czas później spotkałem ją w Galerii Kazimierz w towarzystwie mojego kumpla z liceum, Jurka. Nie zauważyli mnie. Kiedy ujrzałem ich siedzących przy restauracyjnym stoliku, najpierw zdziwiłem się, a potem ucieszyłem. A niech się Jurek da omotać! Dobrze mu tak! Za to, że kleił się do mojej żony, zasłużył na Ankę – przeleciało mi przez myśl. Będzie miał za swoje, ta modliszka nieźle zajdzie mu za skórę.

Pomyliłem się. To ja stałem się jej ofiarą, nie on.

W pewną wrześnieową środę pojechałem do Warszawy w sprawie kontraktów na przyszły rok. W NFZ nawet nieźle mi poszło. Wychodziłem z budynku, kiedy zauważyłem Ankę. Stała na jednej nodze obok torby podróżnej, a w dłoni trzymała telefon.

– Dzień dobry. Co pani tu robi? – spytałem zdziwiony.

– Byłam u ciotki. Myślałam, że załatwi mi pracę. Schodząc po tych cholernych schodach, skręciłam nogę w kostce.

Spojrzałem na jej stopę. Rzeczywiście, kostka była spuchnięta.

– Muszę jutro koniecznie być w Krakowie. Właśnie dzwonię po taksówkę. Muszę jeszcze kupić bilet na pociąg. Cholera jasna, chyba nie zdążę. Czy nie podrzuciłby mnie pan na dworzec? – Zawsze miała tupet. – Przecież zwróciłam Adama rodzinie. Zrobiłam to tylko dla pana, ordynatorze. – Uśmiechnęła się przymilnie.

Jej uśmiech, niczym u małego urwisa, rozbroił mnie. Ta dziewczyna daleko zajdzie, pomyślałem. W sumie, co mi szkodzi jej pomóc.

– Dobrze. Wezmę panią do Krakowa.

Pomogłem jej wsiąść do samochodu, obejrzałem nogę, zabandażowałem i ruszyliśmy. Podróż z nią była całkiem przyjemna. Potrafiła być interesującą rozmówczynią: miała szeroką wiedzę, a na dodatek opowiadała dobre dowcipy. Teraz nie dziwiłem się, dlaczego faceci przez nią głupieli. Była nie tylko piękna i inteligentna, ale także niezwykle urocza.

– Zgłodniałam. Może zatrzymamy się gdzieś po drodze? – zaproponowała.

– Dobrze. – Spojrzałem na zegarek. – I tak nie zdążę na kolację.

– Niedługo będziemy przejeżdżać obok niezłej knajpki. Dają tam dobrze jeść.

Po chwili zatrzymaliśmy się przed restauracją, a raczej przed motelem. Nazywał się Vick, należał do austriackiej sieci.

Anka wysiadła z auta, lekko kulejąc. Na nogach miała buty na wysokich obcasach, mimo to bez trudu dotarła do restauracji.

Miała rację, jedzenie było tu bardzo dobre. Anka do obiadu zamówiła wino. Ja nie piłem. Chciałem już wracać, byliśmy dopiero w połowie drogi do Krakowa. Zapłaciłem rachunek i wróciliśmy do samochodu.

Tu czekała na mnie niespodzianka: auto nie chciało zapalić. Zdenerwowany wróciłem do recepcji. Minęła ponad godzina, kiedy zjawił się mechanik. Popatrzył, postukał i zaproponował, że zawiezie samochód do warsztatu na lawecie. Okazało się, że trzeba wymienić jakąś część. Obiecał, że rano auto będzie gotowe do drogi.

Cóż miałem zrobić, nie pozostawało nic innego, jak zostać na noc w motelu. Zadzwoiłem do żony i powiedziałem o samochodzie. O Ance nie wspomniałem. Nie chciałem jej denerwować.

Wróciłem do motelu i zapłaciłem za dwa pojedyncze pokoje. Było jeszcze wcześniej, więc poszedłem z Anką do restauracji. Zamówiłem dla siebie piwo, a dla niej wino.

Rozmawialiśmy.

Patrzyłem na nią i zastanawiałem się, dlaczego ta inteligentna dziewczyna stała się cyniczną pozeraczką męskich serc.

– Pani Anko, czy jakiś mężczyzna skrzywdził panią, że przybrała pani pozę Don Juana w spódnicy? – zapytałem.

– Dlaczego Don Juana? Mam po prostu męskie podejście do seksu. Oddzielam seks od emocjonalnego zaangażowania.

– Tak robią, według pani, mężczyźni? – Uśmiechnąłem się.

– Czy pan szedł do łóżka tylko z kobietami, w których był pan zakochany? Wątpię. Inaczej musiałby pan przez większość swojego dorosłego życia ciągle się onanizować.

Roześmiałem się.

– Mężczyźni też szukają miłości. Czasami, owszem, trudno nam zapanować nad popędem otrzymanym przez naturę, ale my też potrzebujemy tej bliskości, którą może dać tylko kobieta. Kiedy będzie pani starsza, to zrozumie pani, że naprawdę dobry seks jest wtedy, gdy towarzyszy mu również emocjonalne zaangażowanie.

– Bla, bla, bla. Proszę przestać mówić jak katecheta na lekcjach religii. Czy takie pogadanki wygłasza pan swojemu synowi?

– Nie muszę. On jest bardziej dojrzały w tej materii niż pani.

– Ordynatorze, jest pan hipokrytą. Wiem od Adama, jak w młodości traktował pan kobiety i seks.

– Bo ja, tak jak i pani, bardzo długo byłem niedojrzały emocjonalnie.

– No to i ja kiedyś, w dalekiej przyszłości, tak jak i pan, ustatkuję się, wyjdę za miłego pantoflarza, urodzę stadko dzieci i będę pocziwą żonką i mamuszką. Ale na razie jeszcze mam na to dużo czasu. Pan to zrobił dopiero po czterdziestce.

– Ale pani jest kobietą, wam inaczej odlicza się czas. Zegar biologiczny tyka pani już coraz głośniej – powiedziałem, uśmiechając się złośliwie. – Sama pani wie, że pierwsze dziecko najlepiej urodzić przed trzydziestką.

– Przeszarżała teoria, sam pan, jako lekarz, o tym wie. Poza tym mam dużo czasu. Także na to, by jeszcze napsuć wam, facetom, trochę krwi.

Skończyłem piwo, zamówiłem następne.

– Dlaczego nienawidzi pani mężczyzn? Zakochała się pani w niewłaściwym mężczyźnie, a on, niedobry, panią rzucił? Był żonaty? Pani Anko, kto panią skrzywdził? – dopytywałem.

– „Pani Anko”... W pana ustach brzmi to bardzo seksownie. Nikt tak do mnie nie mówi – powiedziała ze śmiechem. Na chwilę zamilkła. Zmienił jej się wyraz twarzy. – Tak, skrzywdzono mnie. Ale zrobił to nie jakiś żonaty facet, tylko własny ojciec. Chodziłam wtedy do siódmej klasy. Mama umarła na raka, miała glejaka pnia mózgu. Przez rok patrzyłam, jak umiera. Rano był pogrzeb, a wieczorem ledwo owdowiały tatuś przyszedł do mojego pokoju mnie pocieszyć. Byłam jeszcze dziewicą. Trwało to do końca pierwszej klasy w liceum. Co noc. Dawał mi spokój tylko wtedy, kiedy miałam miesiączkę. Nikomu nie powiedziałam. Dziadkowie ze strony mamy mieszkali na mazurskiej wsi, ja w Gdańsku. Ojciec straszył mnie, że jeśli komuś powiem, wezmą mnie za wariatkę. Uchodził za wzorowego ojca. Wszyscy mu współczuli, że jako wdowiec musi sam wychowywać córkę... Ale później dużo się zmieniło. Wycwaniłam się. Nagrałam kamerą jego nocne odwiedziny. I miałam spokój! Mój ojciec jest szanowanym biznesmenem. Kilka lat temu ożenił się po raz drugi. Na szczęście jego żona urodziła syna, nie córkę.

Chyba mówiła prawdę albo była bardzo dobrą aktorką. Nie wiedziałem, jak mam się zachować. Podpowiedzieć, żeby poszła na terapię? Przypomniałem sobie, że nie chcę angażować się w jej życie...

Milczałem więc.

– Zadbaliśmy o siebie – kontynuowała Anka. – Musiał mi kupić mieszkanie, dobry samochód. Przysyła mi również co miesiąc pieniężny ekwiwalent za ojcowską miłość, nie muszę więc pracować. Teraz to on boi się mnie. Ostatni raz go widziałam, kiedy zdawałam maturę. Wybrałam studia w Krakowie, żeby uciec jak najdalej od Gdańska.

Zamyśliła się. Po tym, co usłyszałam, zacząłem patrzeć na nią trochę inaczej. Gorzej – zapomniałem, że miałem trzymać dystans. Zaczęła mi się podobać... hmm, poczułem to w swoich spodniach.

– Pani Anko, zrobiło się późno, idę się położyć. Musimy wstać przed siódmą. Mam jutro pracowity dzień.

Poszedłem do pokoju. Wziąłem prysznic, wyprałem skarpetki. Miałem ochotę zadzwonić do żony, ale przypomniałem sobie, że ma gości.

Leżałem w łóżku, kiedy usłyszałem pukanie. Założyłem spodnie i poszedłem otworzyć.

To była Anka. Ubrana w jedwabną koszulkę, w jednej ręce trzymała butelkę wina, w drugiej dwa kieliszki. Weszła do pokoju, zgrabną, bosą nogą zamknęła drzwi.

– Ja tylko na chwilę. Proszę potrzymać – powiedziała, wręczając mi wino i kieliszki.

Odruchowo wziąłem. Już miałem powiedzieć, co myślę o jej wizycie, ale nie zdążyłem, bo... uklękła przede mną.

Oslupiały patrzyłem, co robi...

Po wszystkim poszedłem do łazienki. Wziąłem prysznic, drugi tego wieczoru. Chciałem zmyć z siebie zapach tej dziewczyny... i zapach zdrady.

Spojrzałem w lustro. Nie podobał mi się facet, którego tam ujrzałem.

Znowu stałem się wiarołomnym mężem. Cóż, okazało się, że jestem słabym mięczakiem, bezmózgowcem, którym rządzi penis. Nienawidziłem siebie za tę słabość, za to, że zdradziłem kobietę, którą kocham. Wystarczyło kilka godzin bez niej, żebym zapomniał, co jest w życiu ważne.

Dwa lata temu w Bostonie było inaczej. Świadomie wdałem się w romans z Angelą, wiedziałem, w co się pakuję. Teraz nawet przez moment nie zamierzałem iść z Anką do łóżka, ani przez chwilę taka myśl nie pojawiła się w mojej głowie... Dopóki ta dziewczyna nie zjawiała się w moim pokoju.

Okręciłem biodra ręcznikiem i wyszedłem z łazienki.

Leżała na łóżku naga, w pozycji zachęcającej do powtórzenia niedawnego seksualnego aktu. Z podpartą głową, z peleryną blond włosów i ciałem ułożonym w wystylizowanej erotycznej pozycji kusila durnego samca, który we mnie siedział...

Byłem wściekły na nią, na siebie i przede wszystkim na tego durnia schowanego pod ręcznikiem, który znowu się obudził.

– Chodź do mnie, czekam na ciebie – powiedziała, przesuwając ręką po piersiach. Rozsunęła zmysłowo nogi.

– Ubierz się i wyjdź stąd. Chcę się przespać – warknąłem. – Osiągnęłaś swój cel, teraz zostaw mnie samego.

– Dlaczego? Nie było ci ze mną dobrze? – zdziwiła się. – Obiecuję, że teraz będzie jeszcze lepiej. Bardziej się postaram.

– Wynoś się – powiedziałem przez zęby. – Ogłuchłaś, do cholery?!

Wstała niezadowolona i wzruszyła ramionami.

– Twoja strata. Ale obudzisz mnie rano? Nie mam czym wracać do Krakowa. Nadal boli mnie

noga.

– Nastaw sobie budzik. O ósmej wyjeżdżam, jeśli nie będziesz gotowa, to radź sobie sama.

Całą noc nie spałem, nie mogłem zasnąć. Nad ranem ubrałem się i zszedłem do restauracji.

Zamówiłem kawę, nic innego nie mógłbym przełknąć. Naprawiony samochód niebawem podstawiono mi na parking.

Po chwili zjawiała się Anka. Usiadła obok i uśmiechnęła się tryumfująco.

– Ależ jestem głodna! Jak się spało?

Zmroziłem ją wzrokiem.

– Muszę ci powiedzieć, że jesteś pierwszym facetem, który nie chciał powtórki. Do tej pory każdy chciał więcej. Jedno trzeba ci przyznać, w łóżku nie jesteś egoistą.

Miałem ochotę wsadzić jej całą bułkę do gęby, żeby już nie gadała. Ona spokojnie smarowała kajzerkę masłem.

– Czy tę ckliwą opowiadkę o swoim ojcu miałaś przygotowaną już wcześniej, czy wymyśliłaś to na poczekaniu? – zapytałem.

Na chwilę przestała żuć. Zaciśnęła mocno szczęki i zimno spojrzała na mnie. Zaraz jednak się opanowała.

– Ckliwa powiadka, mówisz?... Hm, niech ci będzie. Nie mam w zwyczaju tego wykorzystywać. Ale jeśli mi to pomogło zaciągnąć cię do łóżka i wygrać zakład, to może częściej będę z niej korzystać.

Sparaliżowało mnie. Po słowie „zakład” przed oczami stanął mi Jurek. Druga myśl, która mi zaświtała, to „zdjęcia”. Chwyciłem ją brutalnie za rękę.

– Gdzie są zdjęcia?! Oddaj mi je natychmiast – warknąłem.

– Puść, to boli – wykrzywiła się. – Jakie zdjęcia? O czym ty mówisz? Puść, boli.

Jak spod ziemi zjawiał się kelner.

– Proszę zostawić tę panią, bo wezwiemy policję – usłyszałem.

Puściłem rękę Anki.

– O co ci chodzi? To był tylko zakład. Twój dawny kolega śmiał się, że zrobiłeś się pantoflarzem i nigdy nie zdradzisz żony. Nie martw się, nie powiem jej. Wystarczy, że wygrałam szampana.

Zostawiłem ją przy stoliku i popędziłem do pokoju. Zacząłem gorączkowo rozglądać się w poszukiwaniu ukrytej kamery. Właśnie rozkręcałem lampę, kiedy zjawiała się sprzątaczką.

– Co pan wyprawia?! Wzywam ochronę! – wrzasnęła.

Ochłonąłem. Zbiegłem po schodach i ruszyłem do samochodu.

Nie zważając na protesty Anki, odjechałem, zostawiając ją na parkingu przed motelem.

Cały wrzesień prześladowało mnie przeczucie nadciągającego nieszczęścia. Głęboko w podświadomości leżało przekonanie, że ktoś nas wtedy sfotografował. W nocy nie mogłem spać, przy stole operacyjnym nie mogłem się skupić. Czułem, że ta nieszczęsna noc będzie miała swoje reperkusje. Cierpła mi skóra na myśl, co się stanie, gdy moja żona się o tym dowie. Świadomość, że mógłbym utracić Renatę, była jak nocna zmora dusząca we śnie biedną ofiarę.

W pierwszej chwili byłem pewien, że to sprawka Jurka, dlatego spuściłem mu łomot, później jednak nabrałem wątpliwości.

Pojechałem do Berta. Nie mieszkał już w hotelu, dzień wcześniej opuścił pokój. W duchu jednak nie wierzyłem, że to on stał za tym wszystkim, przecież Anka wspominała o dawnym koledze z młodości.

Czas płynął. Minał wrzesień, później październik i nic złego się nie wydarzyło. Powoli dochodziłem do przekonania, że moje obawy są bezpodstawne, że to tylko paranoja spowodowana wyrzutami sumienia.

Wszystko wróciło do normy. Mogłem normalnie pracować, a w domu cieszyć się rodzinną atmosferą. Przepędziłem strach i niepewność. Znow potrafiłem śmiać się z dowcipów i opowiadać je innym.

Czarne chmury zebrały się nad moim małżeństwem dwunastego listopada, w dniu imienin Renaty.

Tego dnia urwałem się wcześniej z kliniki, żeby wspólnie z Krzyśkiem przygotować uroczystą kolację dla Renaty. Chcieliśmy zrobić jej ulubione gołąbki. Ubrani w fartuszki wzięliśmy się za zawijanie farszu w kapuściane liście.

– Co to za dziewczyna, z którą się spotykasz? – zapytałem syna. – Ładna?

Krzyśiek zarumienił się i nic nie odpowiedział. Żeby go trochę ośmielić, zacząłem opowiadać o swoich pierwszych seksualnych doświadczeniach z Romą, koleżanką mojej mamy i przyjaciółką domu, notabene moją chrzestną.

Erotyczne zwierzenia poskutkowały.

– Tato, moja dziewczyna też jest trochę starsza ode mnie – powiedział. – Jest piękna i bardzo inteligentna. Zależy mi na niej. Bardzo. Chyba ją kocham. Dlatego chciałbym w tym roku zdawać maturę, jak najwcześniej skończyć studia i zostać lekarzem. Nic ci nie mówiłem o niej, bo ona sobie tego nie życzyła.

Poczułem niepokój. Tętno mi podskoczyło. Odłożyłem kapustę.

– Tato, ona mówi, że ci się nie spodoba to, że się z nią spotykam. Znasz ją, pracowała u ciebie... Ma na imię Anka. Mówiła, że jej nie lubisz.

Poczułem zimny pot na plecach. Jakiś niewidzialny olbrzym gniótł moją klatkę piersiową, z trudem łapałem powietrze.

W tym momencie zadzwoniła komórka Krzyśka.

– To Iza, idę ją odebrać z przedszkola. Zaraz wracam – powiedział.

Spanikowałem. Co ja teraz zrobię? – przeleciało mi przez myśl.

Muszę porozmawiać z Renatą.

Zadzwoniłem do niej. Powiedziała, że zaraz wraca. Coś zaniepokoiło mnie w jej głosie. Za chwilę dostałem SMS. Nieznany numer. Przeczytałem wiadomość: „Przyjemnie jest się zakładać, prawda?”.

Już wiedziałem, że koszmar powrócił.

Renata wyszła, zostawiając mi na pamiątkę obsceniczny dowód mojej zdrady: zdjęcia. Czułem się jak skazaniec, po którego za chwilę przyjdzie kat. Otepiały siedziałem przy kuchennym stole, zamglonym wzrokiem wpatrując się w leżące na blacie fotki.

Wszystko przepadło. Pojechała do niego. To koniec...

Usłyszałem zgrzyt klucza w zamku. Wracał Krzyśiek z Izą. Szybko podniosłem się z krzesła, zgarnąłem zdjęcia i zniosłem do gabinetu.

– Kazałem Izie iść do pana Józefa, żeby nam nie przeszkadzała w kuchni – poinformował mnie Krzyśiek. – Widziałem przedtem samochód mamy. Gdzie pojechała?

Nic nie odpowiedziałem, tylko usiadłem przy stole.

– Wracając do Anki. Tato, nie znasz jej. To naprawdę wspaniała dziewczyna. Wiele w życiu przeszła, dlatego czasami jej zachowanie może razić.

– Musisz skończyć tę znajomość. To nie jest dziewczyna dla ciebie – powiedziałem, starając się zachować spokój.

– Wiem, że jest starsza ode mnie, ale to nie ma znaczenia. Doskonale się rozumiemy. Ona uważa, że jestem bardzo dojrzały.

– Krzysiek, to dziwka. To bezwzględna szmata, która się tobą bawi! – Już nie byłem taki spokojny.

– Tato, nie mów tak o niej. Wiem o Adamie. Nie oceniaj jej po pozorach. To wrażliwa osoba – powiedział z gniewem. – I nigdy nie nazywaj jej dziwką. Kocham ją. Nie zmuszaj mnie do tego, żebym musiał wybierać między nią a tobą.

Nie mogłem dalej tego słuchać. Musiałem otworzyć mu oczy, nawet jeśli musiałbym przy tym zadać ból. Chwila cierpienia jest lepsza niż nieświadomość grożącego niebezpieczeństwa.

Nic nie mówiąc, wyszedłem z kuchni. Wróciłem z plikiem zdjęć. Rzuciłem je na blat stołu. Wybrałem te najbardziej przyzwoite.

– Zobacz, kim jest twoja ukochana. Czy robiła ci to samo, co mnie? – zapytałem brutalnie. – Zniszczyła moje małżeństwo, bo założyła się o szampana, że zaciągnie mnie do łóżka. Żeby mi jeszcze bardziej dokopać, uwiodła ciebie. Dalej ją kochasz?

Patrzyłem, jak cierpi mój syn. Chciałem go przytulić. Pocieszyć. Powiedzieć, jak mi przykro... Jak bardzo wstydę się tego, co zrobiłem. Jak bardzo żałuję...

Jednak nic nie powiedziałem.

Po chwili Krzysiek podniósł głowę i spojrzał mi twardo w oczy.

– Przeklinam dzień, w którym pojawiłeś się w moim życiu. Nienawidzę cię. Nie chcę cię znać. Już nie jesteś moim ojcem – powiedział cicho, ale z taką nienawiścią, że poczułem na kręgosłupie nieprzyjemne ciarki.

Straciłem żonę. Straciłem syna.

Próba samobójcza Krzyśka przeraziła mnie do tego stopnia, że byłem gotów zabić tę dziwkę, żeby tylko go przed nią obronić. Nawet dojrzały, doświadczony mężczyzna, taki jak Adam, nie potrafił poradzić sobie z uczuciem do niej. Kogoś tak wrażliwego, tak niewinnego jak Krzysiek, ta dziewczyna na pewno by zniszczyła. Musiałem go chronić.

Kiedy Renata przyjechała do kliniki, pojechałem do mieszkania Anki. Cud, że nie zrobiłem jej nic złego.

Otworzyła ubrana w szlafrok. Zobaczyłem zdenerwowanie na jej twarzy... i coś jeszcze. Smutek? Żal? Po chwili jednak przybrała swą zwykłą pozę.

– Cóż pana do mnie sprowadza, panie ordynatorze? – Uśmiechnęła się i gestem zaprosiła mnie do środka.

– Słuchaj, szmato – wycedziłem przez zęby. – Zniszczyłaś moje małżeństwo i o mało co nie zabiłaś mi syna. Daję ci pięć dni na opuszczenie tego miasta, bo inaczej gorzko tego pożałujesz.

– Co się stało Krzysiewi? O czym ty mówisz? – Wystraszyła się lub udawała wystraszoną.

– Ile jest dla ciebie warte jego życie? Jednego szampana?

– Powiedz, co mu się stało, proszę. – Chyba jednak nie grała.

– Połknął całe opakowanie tabletek nasennych. Leży w klinice po płukaniu żołądka. Powtarzam, pięć dni. Jeśli szóstego dnia jeszcze tu będziesz, to osobiście cię stąd wykopię.

– Czy wszystko z nim w porządku? Obiecuję, że go już nigdy nie zobaczę, ale powiedz, co się z nim dzieje?

– Teraz się tym interesujesz? Uwiodłaś go tylko po to, żeby mi dokopać. Bawiłaś się nim. Jego

uczuciami. Chciałaś, żeby ten biedny chłopak cierpiał przez ciebie, a teraz nagle przejmujesz się jego zdrowiem? – wychrypiałem.

– To nie jest tak, jak myślisz. Rzeczywiście, uwiodłam go, żeby zrobić ci na złość, ale potem... zakochałam się w nim. Był taki czysty, taki niewinny... Taki cudowny... Naprawdę go pokochałam... – Zaczęła płakać. – Naprawdę.

– Posłuchaj mnie uważnie. Masz z nim zerwać. I to tak, żeby to on nie chciał cię już nigdy więcej widzieć na oczy – wycedziłem. – I nie próbuj swoich sztuczek. Daję ci pięć dni na opuszczenie tego miasta.

– Robert, dobrze, nigdy go już nie zobaczę. Zrobię tak, żeby mnie znienawidził, ale ja nie mogę stąd wyjechać. Mam tu mieszkanie, pracę, znajomych. To teraz moje miasto. Przysięgam, że już nigdy nie zobaczę się z nim ani nie będę z nim rozmawiać. Proszę, pozwól mi tu zostać – prosiła przerażona.

– Dobrze. Kraków jest dość duży. Ale pamiętaj, jeśli dowiem się, że widziałaś się z nim albo dzwoniłaś, to cię zniszczę. Nie mam już nic do stracenia – oznajmiłem. – Teraz mi powiedz, kto zrobił te zdjęcia. Czy to ty je przysłałaś mojej żonie?

– Jakie zdjęcia? Nic nie wiem o żadnych zdjęciach. Założyłam się z twoim kolegą, że cię poderwę. On mi powiedział, że wybierasz się do Warszawy. Wspomniał też o tym motelu. Ale o żadnych zdjęciach nie mam zielonego pojęcia! Gdzie je nam zrobiono? W restauracji? Przy samochodzie?

– Kto to był? Jurek?

– Tego ci nie mogę powiedzieć i nie powiem. Zabronił mi. Boję się go bardziej niż ciebie.

Czasami w nocy, kiedy się nagle budziłem, wydawało mi się, że to tylko zły sen, nocny koszmar. Zaraz jednak, widząc ściany gabinetu, a nie naszej sypialni, wracałem do upiornej rzeczywistości.

Moja żona, którą kochałem, która była dla mnie symbolem uczciwości małżeńskiej, współczesną Penelopą, kimś wyjątkowym, okazała się małostkowa i mściwa.

Prawdopodobnie dlatego, że miałem w życiu dużo kobiet, zasady moralne Renaty, jej życiowa postawa, jej podejście do spraw seksu, stawiały ją w moich oczach na swoistym piedestale. W myślach nazywałem ją Świętą Rozpustnicą. W łóżku potrafiła zachowywać się jak wyuzdana kurtyzana, nie tracąc przy tym niewinności. Z wdziękiem uczennicy umiała zaspokoić moje najskrytsze erotyczne fantazje. Byłem jej jedynym kochankiem. Oprócz Andrzeja. Prawdę mówiąc, przeszkadzało mi to, że ktoś inny był jeszcze w jej życiu. Cóż z tego, że w czasie, kiedy mnie w nim nie było. Nienawidziłem Andrzeja z tego powodu, chociaż to ja mu ją ukradłem. Przeklinałem swój pierwszy wyjazd do Stanów, bo gdybym wtedy nie wyjechał, należałaby tylko do mnie. Wiem, jakie potrafią być kobiety, dlatego tak ceniłem to, że nie miała zbyt bogatej erotycznej przeszłości.

A teraz zdradziła mnie. Spełniła swoją groźbę i przespala się z pierwszym lepszym. Znienawidziłem ją za to, czułem się oszukany. Gdyby się zakochała, gdyby straciła głowę dla jakiegoś faceta – zrozumiałbym. Ale ona poszła do łóżka z tym gnojkiem tylko dlatego, żeby mnie ukarać, żeby się zemścić. Przespala się z facetem, który to wszystko uknuł! Okazała się zwykłą ścierką, a ja myślałem, że jest jedwabiem...

Byłem rozgoryczony, wściekły na nią, na swój parszywy los, na cały świat. Zostałem ukarany nieadekwatnie do przewinienia! Czułem się jak człowiek, którego skazano na dożywocie za to, że przejechał pijaka, który wtargnął na jezdnię na czerwonym świetle. Dwa lata temu zasłużyłem na karę, bo świadomie wdałem się w romans i przez pół roku ją oszukiwałem. Ale teraz moim

jedynym przewinieniem była chwilowa słabość.

O problemy z Krzyśkiem także ją obwinałem. Usprawiedliwiałem siebie. Uważałem, że gdyby ona nie pojechała do tego skurwiela, inaczej bym wszystko rozegrał. Gdybym nie był taki rozdrażniony, nie pokazałbym Krzyśkowi tych cholernych zdjęć! To ona była winna temu wszystkiemu! To wszystko stało się przez nią! – powtarzałem. Obwinałem ją też o to, że nasza córeczka jest nieszczęśliwa, że przez nas cierpi. O całe zło, które spotkało naszą rodzinę.

Najgorsze było to, że nie mogłem przestać o niej myśleć. Nadal jej pragnąłem. W nocy często śniła mi się naga, rozpalona, z wyrazem ekstazy na twarzy, który powodował, że i ja miałem orgazm.

Seks z innymi kobietami mi nie wychodził. Miałem erekcję, ale obraz Renaty wypychał mi się pod powieki. Zwyczajnie nie chciałem innej baby!

Z biegiem czasu wściekłość na nią trochę zmaląa. Staralem się mniej uzalać nad sobą, mniej myśleć o zdradzie żony, a więcej o naszej córce. Nie mogłem patrzeć na jej cierpienie. Chciałem sprawić, żeby na nowo stała się wesołą, szczęśliwą dziewczynką, jaką była przedtem. Chciałem nas uratować.

Nie dało się. Nasz dom rozsypywał się, a ja nie mogłem nic zrobić. Traciłem coś, co było dla mnie najcenniejsze, co nadawało sens mojemu życiu. Rodzinę. I byłem bezsilny.

Kiedy widziałem, jak stroi się do wyjścia, domyśliłem się, że idzie na randkę z jakimś facetem. Chciałem zatrzymać ją, rzucić się do drzwi i nie pozwolić jej wyjść. Ale nic nie zrobiłem, tylko stałem w oknie i patrzyłem, jak odjeżdża taksówką. Do innego.

Pilem i czekałem.

Było już bardzo późno, kiedy wróciła. Widziałem ją wychodzącą z samochodu i faceta obok. Rozpoznałem go. Jej były instruktor jazdy, w którym kiedyś się podkochiwała. Patrzyłem, jak się przytula do niego, jak go całuje...

Cieszę się, że nie posiadam broni palnej. Teraz rozumiem, że można kogoś zabić w afekcie.

Wtedy, w jej sypialni, nie wiem, co się ze mną stało. To nie byłem ja. Ten ktoś we mnie był zdolny do wszystkiego. Chciałem, żeby ją bolało, żeby cierpiała za moje krzywdy. Ale ona nie reagowała.

Kiedy oprzytomniałem, przestraszyłem się, że naprawdę mogę ją skrzywdzić.

Sam sobą jestem przerażony.

Dotarło do mnie, że straciłem ją na zawsze. Nie mam też syna.

Prawdę mówiąc, niczego teraz nie pragnę, tylko schować się gdzieś w ustronnym miejscu i pić. Najlepiej zapić się na śmierć.

Ale mam jeszcze córkę, która mnie bardzo kocha. Dla niej muszę żyć.

Doktorze, potrzebuję pańskiej pomocy.

Ona. Styczeń 2008

Obudziłam się w południe. Wzięłam prysznic i z powrotem położyłam się do łóżka. Nie chciało mi się jeść, wypilałam tylko szklankę wody. Leżałam i czekałam.

Robert wrócił do domu wczesnym popołudniem. Jakiś czas był w swoim gabinecie, potem poszedł do naszej sypialni. Słysząc było, że coś przesuwa, coś wynosi.

Później usłyszałam pukanie do drzwi. Stał w nich, ale nie wszedł dalej. Nieogolony, ze zmęczonymi oczami, był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

– Spakowałem się. Nie chciałem tego robić przy Izie. – Na moment zamilkł. – Nie musisz się wyprowadzać. Jesteś tu potrzebna. Mam tylko jedną prośbę – chcę regularnie widywać się z Izą.

– Tak. Oczywiście – powiedziałam cicho.

Stał, patrząc na mnie niepewnie. Spuścił oczy.

– Wybacz mi. To, co zrobiłem dziś w nocy... – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Usłyszałam, jak drzwi wejściowe się otwierają i wbiegającą po schodach Izę.

– Tatusiu, już wróciliśmy! – zawołała radośnie, ale widząc ojca z bagażami, zamilkła i patrzyła zaskoczona. – Tatusiu, gdzie ty jedziesz? Chcę jechać z tobą! Poczekaj, zaraz się spakuję.

– Kochanie, nigdzie nie jadę. – Słyszałam, jak drży jego głos. – Jakiś czas nie będę mieszkał z wami. Ale będziemy się codziennie widywać. Będę cię zawsze odbierał z przedszkola. Obiecuję, córeczko – szepnął.

– Tatusiu, nie! Proszę cię, nie wyprowadzaj się od nas! Błagam cię. Będę już zawsze grzeczna, będę sprzątać w pokoju, nie będę grymasić przy stole – mówiła, płacząc. – Zrobię wszystko, co mi każesz, tylko nie wyprowadzaj się! Zrób to dla mnie. Proszę! – Złożyła ręce jak do modlitwy.

– Kochanie, muszę – powiedział tak cicho, że ledwo usłyszałam.

– Wcale nie ma pana Boga! A jeśli jest, to jest niedobry! – zawołała z goryczą. – Cały czas byłam grzeczna! Codziennie się modliłam! Rozbiłam żabę i wszystkie pieniądze zostawiłam w Kościele Mariackim! Oddałam nawet swoje Barbie dziewczynkom z Domu Dziecka! A wy się rozwodzicie! Nie ma pana Boga. Nie ma! – Szlochała rozdzierająco.

Zapłakałam. Moje serce wyło z bólu. Nagle usłyszałam głośny, tępy łoskot upadającego ciała.

– Tatusiuuu! Nie umieraj! – rozpaczliwy krzyk córki poderwał mnie z łóżka.

Wybiegłam na korytarz. Na podłodze leżał Robert. Iza klęczała przy nim. Z dołu po schodach wbiegł Krzysiek, pokonując dwa stopnie na raz. Nachylił się nad ojcem, sprawdził tętno i zaczął robić mu sztuczne oddychanie.

– Tatusiu, nie umieraj. Tatusiu, nie umieraj – błagalnie prosiła Iza. – Proszę, nie umieraj – zawodziła.

– Mamo, dzwoń po pogotowie! – zawołał mój syn.

Ręce tak bardzo mi się trzęsły, że z trudnością utrzymałam telefon. Nacisnęłam klawisz. Pokazał mi się spis numerów. Pierwszy był Adam. Poprosiłam go, żeby wezwał pogotowie i żeby do nas przyjechał. Cała drżałam. Nie byłam zbyt pożyteczna. Tylko stałam i patrzyłam.

Po chwili, która dla nas była wiecznością, Robert otworzył oczy. Odsunął Krzyska.

– Już dobrze, synku. Nic mi nie jest. To tylko omdlenie – wyszeptał.

Uklękałam koło niego i chwyciłam go za rękę.

– Iza, przynieś poduszkę tacie – zawołał Krzysiek. – Tato, przepraszam – szepnął i rozplakał się.

– To ja przepraszam, synku – odpowiedział cicho Robert.

Iza przyniosła poduszkę, podłożyła mu pod głowę i też klęknęła obok. Otoczyliśmy Roberta jak kurczęta kwokę. Krzysiek trzymał go za prawą rękę, ja za lewą. Iza cała do niego przywarła. Chcieliśmy go dotykać, trzymać, żeby się nam nie wymknął... żeby go nam nie odebrano...

Kiedy tak klęczałam koło niego, zrozumiałam, że moje życie bez niego nie ma sensu, że kocham go i nic tego nie zmieni.

Nasz syn chyba również to rozumiał...

Po chwili przyjechała karetka, a za nią Adam.

Pojechaliśmy do kliniki, Robert karetką, a my autem Adama. Spędziliśmy tam kilka godzin. Zrobiono Robertowi serię badań, podłączono do kroplówek. Nie odstępowaliśmy go nawet na chwilę, towarzyszyłam mu także przy badaniach.

Całe szczęście, to nie był zawał. Okazało się, że rano przyjął przepisane przez psychiatrę leki, a potem, w roztargnieniu, wziął tę samą dawkę drugi raz. Do tego, dla kurażu przed rozmową ze mną, wypił w swoim pokoju setkę wódki. Słyszałam, jak go Adam strofował, wyzywając od imbecyli.

Nie wiedziałam, że mój mąż był u psychiatry.

Wróciliśmy ze szpitala. Zabrałam się za przygotowanie kolacji, Iza mi pomagała. Ułożyłam na tacy półmiski z wędliną, postawiłam dzbanek z herbatą. Na drugiej tacy Iza przygotowała chleb w koszyczku, serwetki i sztućce. Ze względu na Roberta, któremu lekarz kazał odpoczywać w łóżku, postanowiliśmy zjeść kolację w naszej sypialni.

Ja i Iza wzięłyśmy tace i poszłyśmy do sypialni. Przy łóżku Roberta siedział Krzysiek. Obaj mieli błyszczące oczy. To nieprawda, że prawdziwi mężczyźni nigdy nie płaczą.

Krzysiek przysunął do łóżka okrągły stolik, dwa fotele i krzesło od mojej toaletki.

Było smacznie, radośnie i bardzo rodzinnie.

Po kolacji zostaliśmy sami w pokoju. Robert nieśmiało na mnie spojrzał.

– Będziesz dziś spać ze mną?

– Adam zabronił ci łóżkowych wygibasów. Nie pamiętasz? – przypominałam mężowi.

– Będziemy spać jak brat z siostrą. Obiecuję – powiedział z uśmiechem. – Bardzo mi zależy, żebyś była przy mnie – dodał cicho.

– A ja zawsze myślałam, że chcesz być nie przy mnie, ale we mnie – zażartowałam, chociaż nie do końca był to żart. Postanowiłam pociągnąć ten temat. – Czasami wydaje mi się, że zależy ci na mnie tylko dlatego, że jest ci ze mną dobrze w łóżku. Gdybym nie udawała pięknej blondynki, to do takiej blondynki byś poszedł. Boję się, że łączy cię ze mną przede wszystkim seks. Oczywiście oprócz dzieci – dodałam szybko.

– Zwariowałaś?! – oburzył się. – Kocham cię! Nie wiem dlaczego, ale cię kocham. Owszem, seks na pewno odgrywa dużą rolę w tym, co do ciebie czuję, bo inna jest miłość do dziecka, a inna do kobiety, ale... Nie wiem, dlaczego cię kocham. Może dlatego, że robisz najlepsze ruskie pierogi na świecie. – Uśmiechnął się. Spojrzał mi głęboko w oczy. Przestał się uśmiechać i szepnął: – Po prostu cię kocham.

Leżałam przytulona do Roberta i wdychałam jego zapach, mieszankę wielu aromatów: dezodorantu, wody kolońskiej i jego skóry. Uwielbiam ten zapach. Tak bardzo mi go brakowało!

– Uzgodniłem z terapeutą, że wyprowadzę się z domu – cicho powiedział. – Będę chodził na terapię.

Podniosłam głowę.

– Nie potrzebujesz żadnego terapeuty – oznajmiłam zdecydowanie. – To była moja wina. Sprowokowałam cię. Wcale nie spałam z Tomkiem. Jeszcze nie... Mieliliśmy to zrobić w poniedziałek.

– Naprawdę? – zapytał, nie ukrywając radości. Za chwilę dodał z satysfakcją: – On też nie jest święty. Widziałem go kiedyś w Wierzyńku z dziewczyną, która mogłaby być jego córką.

– To była jego córka. Spodobałeś się jej, wzięła cię za Niemca – powiedziałam. Zauważyłam, że się zmieszał.

– Ta Niemka była dziennikarką. Przeprowadzała ze mną wywiad dla niemieckiej stacji telewizyjnej – powiedział. – Martin ją podesłał, żeby zrobić trochę szumu wokół naszej kliniki... – Zamilkł na chwilę. – Jutro masz się z nim spotkać? – zapytał z niepokojem.

– Tak. – Widząc jego minę, dodałam: – Miałam się spotkać. Ale tego nie zrobię.

– Naprawdę? Obiecujesz?

– Tak, obiecuję. Ale muszę do niego zadzwonić. – Przysunęłam się jeszcze bliżej. – Z Jurkiem też nie spałam.

– Jak to? – Aż się podniósł, żeby mi się lepiej przyjrzeć. – Nie spałaś z nim? Przecież byłaś u niego rano.

– Spałam u niego, ale nie z nim. Chciałam, żebyś poczuł choć namiastkę tego, co ja czułam. Chciałam, żeby cię zabolalo tak jak mnie...

– Naprawdę nie spałaś z nim? – Ucieszył się jak dziecko, które odzyskało swoją ulubioną zabawkę.

– Czy to jest dla ciebie najważniejsze? – zapytałam z wyrzutem. – Byłeś gotów zakończyć nasze małżeństwo tylko z tego powodu? Tyle razy mnie zdradziłeś i wręcz żądałeś mojego wybaczenia, a mnie nie potrafiłbyś wybaczyć jednego razu? – Spojrzałam na niego ze smutkiem. – Robert, mam o to duży żal do ciebie.

Zawstydzził się. Ale nie na długo, radość zwyciężyła. Zaczął całować mnie po rękach, po twarzy. Cały promieniował szczęściem.

– W takim układzie zapomnę temu skurwielowi, że mi wepchał Ankę do łóżka i zrobił zdjęcia.

– To nie on. Jestem o tym przekonana. To Bert.

– Bert na pewno nie – zaprzeczył. – Anka mówiła, że to jakiś mój dawny kolega. To musi być ktoś, kto wiedział o moich zakładach z chłopakami... Ktoś, kto mnie nienawidzi.

– Może Woźniak? Jurek mówił, że była jego kochanką. A przecież pokłóciłeś się z nim.

– Woźniak? Nie wiedziałem, że sypiał z Anką... Ale to nie jest w jego stylu. Kto mnie jeszcze nienawidzi? Może Andrzej?

– Na pewno nie! – zaprotestowałam ostro. – On by tego nigdy nie zrobił. Zresztą, ma narzeczoną, dawno o mnie zapomniał.

– Rzeczywiście, Andrzej jest na to za głupi. Świadczy o tym sam fakt, że został posłem. Nikt mądry nie brałby się za politykę, tylko kretyn albo karierowicz.

– Andrzej został posłem? Nie wiedziałam.

– Chyba już nigdy nie dowiemy się, kto ci zrobił ten imieninowy prezent. Zresztą to teraz nieważne. – Uśmiechnął się do mnie i mocno przytulił. – To już nie ma znaczenia. Znowu mam ciebie.

Następnego dnia zrobiliśmy sobie urlop. Wszyscy. Dzieci nie poszły do szkoły. Wyłączyliśmy telefony i spędziliśmy czas przed kominkiem, oglądając telewizję, grając w Monopol i objadając się niedozwolonymi łakociami. Na obiad zjedliśmy mrożone pierogi, a na kolację zamówiliśmy pizzę. Było cudnie.

Nazajutrz rano każde z nas wróciło do swoich obowiązków. Pojechałam do biura. Ledwie wyszłam z samochodu, gdy ujrzałam Tomka. Zmieszałam się trochę. Jeszcze nie dzwoniłam do niego, odkładałam to na później. Głośno odetchnęłam i przywitałam się. Poszliśmy do pobliskiej kawiarenki.

– Dlaczego wczoraj nie odbierałaś telefonu? Cały czas byłaś poza zasięgiem – zapytał z niepokojem. – Coś się stało?

– Tak, Tomku. W niedzielę Robert miał zawał – skłamałam. Za chwilę jednak sprostowałam: – To nie był całkiem zawał, ale stracił przytomność i musieliśmy jechać do szpitala. Wczoraj cały dzień spędziliśmy w domu.

– Jednak wróciłaś do niego? – wyszeptał.

– Tak. Wróciłam. – Wzięłam go za rękę. – Tomku, nie mamy, niestety, dwudziestu lat... Każde z nas ma swoje życie. Ja jestem przypisana do swojej rodziny, a Robert do niej należy. Nawet gdybym go nie kochała, zostałabym z nim, bo jest potrzebny dzieciom. Bardzo go kochają, również Krzys. Ja też. Zrozumieliśmy to, kiedy leżał nieprzytomny na podłodze. – Westchnęłam. – Przykro mi, Tomku.

Wieczorem, kiedy wróciłam, Robert dziwnie się zachowywał. Nie patrzył mi w oczy, cały czas rozmawiał z dziećmi, widziałam, że mnie unika. Kiedy przygotowywałam kolację, zapytał mnie, czy widziałam się z Tomkiem. Nie wiem dlaczego, ale skłamałam, powiedziałam, że nie.

Nie mogliśmy swobodnie rozmawiać, bo zawsze w pobliżu były dzieci. Dopiero w sypialni zapytałam:

– Robert, o co chodzi? Cały wieczór dziwnie się zachowujesz.

– Dlaczego mnie okłamałaś? Widziałas się z nim dzisiaj. Co robiliście w sobotę w naszym lasku? W tym też mnie okłamałaś? – chłodno zapytał.

– Skąd wiesz o tym wszystkim? – Zdziwiłam się. – Śledzisz mnie?

Nic nie powiedział, wyszedł z pokoju. Za chwilę wrócił, niosąc dużą kopertę. Położył ją na blacie toaletki.

– Tak, śledziłem cię. Wynająłem detektywa. Dziś poszedłem zerwać z nim umowę i mu zapłacić. Powiedział, że źle robię, bo teraz wreszcie zaczyna dziać się coś ciekawego. Dał mi zdjęcia. – Patrzył na mnie z wyrzutem. – Co robiliście w jego samochodzie?

– Jak śmiałaś mnie śledzić?! Chciałaś dowodów do rozwodu? Nie martw się, nie chcę twoich pieniędzy – wysyczałam. – Ale podsunąłeś mi dobry pomysł z tym detektywem. Daj mi jego adres, może i ja skorzystam z jego usług. I na pewno będzie miał dużo mniej roboty ze znalezieniem dowodów zdrady u ciebie niż u mnie.

Zdenerwował mnie. Cała się trzęsłam ze złości.

– Nigdy nie wykorzystalbym tego przed sądem – oburzył się. – Musiałem wiedzieć, co robisz, z kim się spotykasz. Musiałem. Przepraszam, ale musiałem... Co robiliście w aucie? – cicho zapytał.

– Przecież masz zdjęcia – odpowiedziałam chłodno.

– Jeszcze ich nie oglądałem – odparł cicho.

– To je obejrzyj, do cholery!

Patrzył na mnie chwilę, nic nie mówiąc. Wziął kopertę do ręki. Wyjął zapalniczkę. Podpałił kopertę i wrzucił do kominka.

W sobotę ja i Iza musiałyśmy zniknąć z domu na kilka godzin – nasi panowie przygotowywali kolację. Zawiozłam Izę do jej koleżanki, a sama pojechałam do Iwony. Przyszła również Zosia, Kasi jednak nie było. Podobno rozstała się ze swoim niedawnym ukochanym. Posiedziałyśmy, poplotkowałyśmy. Potem pojechałam po córkę.

Wróciłyśmy do domu. Czekala nas niespodzianka. W saloniku przy kuchni stała śliczna choinka, a w jadalni przystrojony stół. Z odtwarzacza płynęły dźwięki kolędy.

– Dziewczyny, zapraszamy do stołu wigilijnego – przywitał nas Robert. – Dwanaście dań. Ale najpierw pomodlimy się i przełamiemy opłatkiem. Później obejrzycie prezenty gwiazdkowe.

Spóźniona Wigilia, obchodzona pod koniec stycznia, była dobrym pomysłem.

To był cudowny wieczór. Robert z Izą grali na pianinie i śpiewali kolędy, dzielnie znosząc moje i Krzyśka fałszowanie. Obejrzeliśmy na DVD „Kevin sam w domu”. Brr.

Przed północą Robert wyjął szampana (dla Izy bezalkoholowego) i cztery kieliszki. Punktualnie o północy przywitaliśmy nasz Nowy Rok. Złożyliśmy sobie życzenia. Żeby tradycji stało się zadość, były też sztuczne ognie. Nasze psy skomlały ze strachu w garażu, a Samanta pod łóżkiem Izy.

Wigilia i Sylwester obchodzone w tym samym dniu – to się mogło zdarzyć tylko w naszej rodzinie.

On. Kwiecień 2008

W pewną sobotę Janek Woźniak zaprosił mnie i żonę na bankiet, który organizował dla ludzi biznesu. Miał być poseł, nowy przewodniczący komisji zdrowia. Kiedy dowiedziałem się, że nie będzie tam Anki, postanowiłem przyjść – znajomość z posłem może być przydatna.

Na bankiet byli również zaproszeni Adam z Bożeną. Renata podeszła do nich, a mnie Janek wziął na stronę.

– Andrzej, poseł, o którym ci mówiłem, nie mógł dziś przyjść, bo wezwano go do Warszawy, ale jest tu jego wspólnik od interesów, Austriak polskiego pochodzenia, Vick Jurgen. Ma w Polsce sieć hoteli – powiedział, prowadząc mnie do stojącego tyłem wysokiego mężczyzny.

Austriak się odwrócił. Zauważyłem wyraz zdziwienia na jego twarzy. Od razu go poznałem, mimo że nie widziałem go prawie trzydzieści lat. Dobrze wyglądał jak na swój wiek. Wysoki, szczupły, bez brzucha, z bujną czupryną, nadal świetnie się prezentował. Kiedyś konkurowaliśmy ze sobą, ale Jola wołała mnie.

Janek dokonał prezentacji i odszedł powitać nowych gości.

– Cześć, Wiktor. Jak się okazuje, twoje hotele oprócz wyśmienitej kuchni i wygodnych pokoi dysponują dodatkowo darmowymi usługami fotograficznymi. – Od razu przypomniałem sobie nazwę motelu: Vick.

– Owszem, dla wyjątkowych klientów mamy specjalny pakiet atrakcji – odparł niezmiernie.

– Widzę, że zrobiłeś Andrzeja posłem. Gratulacje. – Wyjąłem telefon komórkowy. – Przepraszam, ale dostałem wiadomość – Spojrzałem na wyświetlacz. – To syn.

Włożyłem z powrotem telefon do kieszeni.

– Szkoda, że nie wiedziałem, że swoim gościom hotelowym robisz zdjęcia z ukrytej kamery, bo przypudrowałbym sobie nos – powiedziałem spokojnie.

– Jesteś tak fotogeniczny, że to nie było konieczne. Zresztą, to nie nos był najważniejszy. – Uśmiechał się cynicznie. – Zastanawiam się, czy nie pokazać zdjęć szerszemu gronu, na przykład w Internecie. Mógłbym cię zrobić gwiazdą porno.

– Hm, wtedy zamieniłbyś swoją sypialnię na mniej przytulny pokój. Taki z kratkami zamiast firanek. – Nadal byłem spokojny. – To był twój pomysł czy Andrzeja?

– Co za głupie pytanie. Oczywiście, że mój! Wyświadczyłem mu koleżeńską przysługę. Nie lubi cię nasz kolega. Ale wcale mu się nie dziwię, ja też jakoś za tobą nigdy nie przepadałem. Teraz ja jestem dla niego Mannitu, tak jak ty kiedyś. Nawet zrobiłem go współnikiem w niektórych interesach. Nie chciałem od niego pieniędzy, tylko duszę. Stał się takim współczesnym, prowincjonalnym Faustem albo raczej panem Twardowskim. Na razie biedak jeszcze o tym nie wie. Patrzy na mnie jak w poświęcony obrazek z Częstochowy. To było bardzo proste zadanie. Wystarczyło, żeby cię „ugryzła” hiszpańska mucha, a twój fiut już nie mógł wytrzymać w spodniach...

– Ty skurwysynie! – Po raz pierwszy się zdenerwowałem. – Ten afrodyzjak w połączeniu z alkoholem jest niebezpieczny.

– Ale nadal żyjesz. Niestety. – Dalej cynicznie się uśmiechał. – Biedny Andrzej płakał mi

w mankiet, jak to zniszczyłeś jego życie, kradnąc mu narzeczoną sprzed ołtarza. Zrobiło mi się go żal. Mam bardzo miękkie serce. I ogromną potrzebę wyrównywania rachunków. – Patrzył na mnie oczami gada. – Przez was: ciebie i Jolkę, przesiedziałem trzy lata w pierdlu. Jej ojciec wykorzystał stanowisko prokuratora i z zemsty, pod byle pretekstem, wsadził mnie do mamra. Tylko dlatego, że pstryknąłem jej parę zdjęć! Ani nie handlowałem nimi, ani nie opublikowałem. Cóż, stałem się ofiarą komunistycznego reżimu, co mi się potem przydało w obozie dla uchodźców politycznych w Austrii. – Dalej cynicznie się uśmiechał. – Ktoś mi musiał za to zapłacić. Jolki nie potrzebowałem karać, bo ty mnie w tym wyręczyłeś, więc zadowolilem się tylko tobą. Początkowo chciałem zrobić kilka fotek twojej żonce i wysłać ci na walentynki, ale miałbym z tym dużo więcej zachodu... no i nie spodobałoby się to chyba Andrzejowi. Cóż, ciągle ma do niej sentyment. Z naszego kolegi zawsze był frajer. Wiedziałem, że wystarczy podsunąć ci fajną panienkę i twój kutas zaraz się nią zainteresuje. A znam twój gust. Zrobiłem wywiad środowiskowy, poderwałem Ankę, podpuściłem ją, trochę jej pomogłem i udało się. Prawdę mówiąc, liczyłem na więcej, ale twoja żonka należy do tych tolerancyjnych, zakochanych idiotek. Takich jak Jolka. Wiesz, że się w niej kiedyś kochałem? Ale wołała ciebie. Kretynka. Na szczęście, dałeś jej nieźle popalić. Jestem zorientowany w temacie, bo mam znajomą w Los Angeles i czasami do niej zaglądam. – Dalej uśmiechał się tymi swoim gadzimi ślepiami. – Muszę ci powiedzieć, że mnie i ciebie wiele łączy. Obaj swój sukces zawdzięczamy kobietom. Czy ty również pomogłeś swojej żonie opuścić ten ziemski padół? Coś czytałem w amerykańskiej prasie na ten temat. – Patrzył na mnie ironicznie.

Podeszła do nas Renata. Trzymała lampkę czerwonego wina.

– Malutka, poznaj kolegę Andrzeja. Znamy się z lat szkolnych. To od niego dostałaś ten śliczny prezent imieninowy – powiedziałem.

Moja żona z uśmiechem wyciągnęła rękę.

– Miło mi. Renata Orłowska.

– Vick Jurgen. – Trochę zdziwiony podał jej rękę.

– Dziękuję panu za prezent. – Uśmiechnęła się, po czym chlusnęła mu w twarz zawartością kieliszka.

Wino ściekało z twarzy Jurgena, tworząc na jego białej koszuli czerwone kleksy. Grymas wściekłości wykrzywił mu usta.

– Weź tę dziwkę ode mnie, bo zapomnę, gdzie jestem – warknął. – Chyba jednak zostaniesz sławny. Gażę za sesję zdjęciową prześlę ci na adres kliniki.

– Spróbuj tylko. – Wyjąłem telefon. – Czego ci ludzie nie wymyślą. Takie toto małe, a wszystko w tym jest, na przykład dyktafon. Może austriacka policja będzie zainteresowana tym nagraniem?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo zjawił się zaskoczony gospodarz.

– Co się dzieje? O co chodzi?

– Radzę ci, Janku, lepiej dobrać sobie znajomych. Wybacz, ale musimy wyjść, bo nie pasuje nam towarzystwo niektórych osób – powiedziałem.

EPILOG

Maj 2008

Robert energicznym krokiem szedł do gabinetu terapeuty. Od stycznia przychodził systematycznie, dwa razy w tygodniu, na indywidualne spotkania. Uważał, że terapia jest mu potrzebna, żeby uporać się z problemem agresji. Jego styczniowy występek bardziej nim wstrząsnął niż Renatą.

Terapeuta czekał na niego w gabinecie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Robert.

– Nie szkodzi. Jak minął weekend? Jak samopoczucie?

– Sam nie wiem. Wydaje mi się, że robię postępy. Potrafiłem opanować gniew i złość. Wcześniej, przed terapią, dałbym w zęby temu dupkowi... Przepraszam za słowo dupek.

Terapeuta lekko się uśmiechnął.

– Nie wiem, o kim pan mówi. Proszę opowiedzieć od początku. Robert usiadł wygodniej w fotelu i zaczął mówić.

Dwa tygodnie temu moją żonę odwiedziły koleżanki. Akurat wpadłem pod koniec ich babskiej imprezy, nie było już Kasi, którą najbardziej lubiłem. Siedziały w fotelach, pociągały drinki i zajadły nad czymś debatowały.

– Cześć wam, piękne czarownice. Chyba sabat zmierza ku końcowi, bo nie ma Kasi?

– Przed chwilą nas opuściła, poszła na randkę – z przekąsem burknęła Zosia. – Robert, odpowiedz nam z pozycji faceta: czy Kaśka dobrze zrobiła, że wróciła do niego?

– Do kogo? Nie jestem w temacie.

– Kaśka spotykała się zimą z jednym frajerem, który ją olał dla swojej byłej „Wielkiej Miłości”, która rozwiodła się ze swoim mężem. – Zosi plątał się już trochę język. – Jednak „Wielka Miłość” nie rozwiodła się z mężem, tylko do niego wróciła, a on, ten frajer, wrócił do Kaśki. Kaśka, idiotka, nie tylko go na nowo przygarnęła i wybaczyła, ale się jeszcze bardziej w nim zakochała. Powiedz nam, czy dobrze zrobiła? Co myślisz o tym jako facet?

– Uważam, że każdemu trzeba dać szansę – zamiast mnie odpowiedziała moja żona. – Może on wreszcie wyrzucił sobie tamtą z głowy i chce stworzyć nowy związek. Może zrozumiał, że lepiej mieć wróbla w garści niż gołębia na dachu.

– A jeśli tamta flądra gwizdnie na niego, żeby wracał i on znowu do niej wróci, to co wtedy? – Zosia nie dała się przekonać. – Nie wierzę w męskie obietnice, mój mąż setki razy mi obiecywał, że nie sięgnie po następną setkę wódki, a sięgnął... setki razy.

– Ale Kasia jest z nim taka szczęśliwa! – moja żona ponownie zabrała głos.

– A co ty, Robert, o tym sądzisz? – do dyskusji wtrąciła się tym razem Iwona. – Co powinna zrobić Kaśka: być z nim dalej czy go rzucić?

Wszystkie trzy spojrzały na mnie jak na wyrocznię. Ja – facet miałem wydać sąd nad innym

biednym facetem.

– Hm. Rzucić. Jeśli rzucił ją dla innej, to później może to zrobić ponownie.

Moja odpowiedź nie spodobała się żonie. Spojrzała na mnie zimno, podniosła jedną brew do góry i podsumowała ironicznie:

– No tak, ty wiesz najlepiej, jak to jest z rzucaniem kobiet, nie jedną przecież rzuciłeś.

– Ale ciebie nigdy nie rzucę – odparłem. Żeby trochę rozładować sytuację, żartobliwie dodałem:

– Malutka, najwyżej sam się rzucę przed tobą na kolana.

Ostentacyjnie ukląknę przed nią, chwyciłem jej dłonie i zacząłem całować.

Dzień później poszliśmy do Kasi na urodziny. Na przyjęciu miał być również jej fagas. Nigdy nie widziałem faceta na oczy, ale już go nie lubiłem. Szkoda dla tego typka tak miłej kobiety jak Kasia. Według mnie, ich znajomość nie rokowała dużych szans.

Solenizantka przywitała nas i zaprowadziła do dużego pokoju. Duży pokój to bardzo eufemistyczna nazwa tej szesnastometrowej klitki. Zawsze, gdy byłem w blokowych mieszkaniach, odzywała się we mnie klaustrofobia.

W pokoju byli już wszyscy zaproszeni goście, oprócz jej faceta.

– Nie ma twojego narzeczonego? – zapytałem.

– Ciszej, jest w toalecie.

Po chwili już wiedziałem, że intuicja mnie nie zawiodła.

– Dobry wieczór – powiedział.

– Poznajcie mojego znajomego – przedstawiła nas gospodyni.

– My się już znamy – odparłem, z trudem kryjąc irytację.

– Witaj Tomku. – Moja żona zdążyła się opanować, przybrała obojętną minę. – Miło cię widzieć.

– Skąd wy się znacie?! – Kasia była naprawdę zaskoczona.

– Tomek uczył mnie jeździć samochodem, chyba tak samo jak ciebie. – odparła Renata.

– Uczył... i nie nauczył – bąknąłem. Chciałem, żeby zabrzmiało to żartobliwie.

– Może i nie jestem najlepszym kierowcą w Krakowie, ale stłuczki nigdy nie miałam w przeciwieństwie do ciebie.

– Trudno nie mieć stłuczki, gdy wyjeżdża baba z podporządkowanej na czerwonych światłach – mruknąłem.

– Renatko, jeśli twój mąż uważa, że nadal źle jeździsz, to proponuję ci kilka dodatkowych lekcji. Gratis, oczywiście – powiedział z uśmiechem.

Cały wieczór miałem już zepsuty. Siedziałem osowiały za stołem, nic nie mówiąc. Koleżanki Renaty to zauważyły, ale nie domyślały się przyczyny.

Starąłem się być spokojny i w mieszkaniu Kasi, i później gdy z niego wyszliśmy.

Moja żona natomiast nie była spokojna – była przerażona!

– Boże, co ja mam teraz zrobić? Powiedzieć jej o mnie i o Tomku, czy nie – powiedziała zboląłym głosem.

„O mnie i o Tomku” – hm, samo zestawienie tych słów spowodowało, że atomy wściekłości zaczęły chaotycznie podskakiwać w moich komórkach. Ale starałem się być spokojny, nie skomentowałem jej słów, tylko słuchałem.

– Robert, czy mam powiedzieć Kasi? – zapytała znowu tonem umierającej heroiny.

Przełknąłem irytację i wściekłość, nawet postarałem się, żeby mój głos zabrzmiał łagodnie.

– Uważam, że powinnaś jej powiedzieć o tobie i o tym taksów... – Zmiałem przekleństwo w ustach i dokończyłem spokojnie: – O tobie i o Tomku. – Słowo „Tomek” wzbudziło we mnie niesmak, jakbym przed chwilą połknął żabę.

– Ale ona będzie miała do mnie żal! Stracę najbliższą koleżankę!

– Stracisz ją, jeśli jej nie powiesz, a ona się o tym dowie.

Najgorsze było to, że w sobotę musiałem znowu spotkać się z tym dupkiem, bo Kasia zorganizowała w szkole bal, na którym miałem być gościem honorowym. Ostatnio zoperowałem u jednego z uczniów dość paskudnego gąbaczaka, a teraz Kasia postanowiła zrobić kwestę na jego rehabilitację.

W sobotę razem z żoną pojechaliśmy na bal. Tak jak przypuszczałem – posadzono nas obok Kasi i jej fagasa.

Na początku było nawet znośnie, przebrnęliśmy przez część oficjalną, podziękowania i inne ble ble ble. Uzbieraliśmy piętnaście tysięcy złotych, ja też rzuciłem coś od siebie, żeby powiększyć sumkę. Później zaczęła się część nieoficjalna, czyli tańce i pijaństwo.

Dzielnie siedziałem przy stole, słuchając żenujących dowcipów taksówkarza Kasi, piłem z nim wódkę, patrzyłem, jak ten dupek tańczy z moją żoną i szepcze jej coś do ucha. Byłem spokojny, bardzo spokojny... Za wszelką cenę starałem się nie myśleć o tym, co on i moja żona robili kilka miesięcy temu w jego samochodzie...

Dotrwałem do godziny dwunastej. Potem Renata z Kasią wyszły do toalety. Nie miałem ochoty siedzieć sam obok Tomasza, więc wyszedłem na korytarz. A on za mną. Widziałem, że jest mocno wstawiony. Czekając na żonę, zapaliłem papierosa. Planowałem wytrzymać jeszcze pół godziny i zwinąć się do domu. Wtedy on podszedł do mnie.

– I jak ci się podobają wizyty u doktorka od pojebów? – Uśmiechnął się ironicznie. – Pomagają ci?

Nadal byłem opanowany, chociaż skręcało mnie w środku.

– Pozwoli pan, że opuszczę pańskie towarzystwo – powiedziałem, zamierzając wrócić na salę.

– Nigdzie nie pójdziesz, jeszcze nie powiedzieliśmy sobie wszystkiego.

– Nie mam panu nic do powiedzenia. I wątpię, żeby pan mógł mnie czymś zainteresować – z trudem wycedziłem przez zęby. Ale ciągle byłem spokojny.

– Słuchaj, co ci powiem, nadęty chuju, uważasz się za kogoś lepszego ode mnie, ale ja kobiet nie biję, tak jak ty. Widziałem jej sińce na rękach! Renata jest głupia, że wróciła do ciebie, ale jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa. Mogę cię załatwić na całego, ty damski bokserze!

Dopiero wtedy nie wytrzymałem. Chwyciłem go za klapy marynarki i przyciągnąłem do siebie.

– To ty posłuchaj, palancie. Jeśli nie zostawisz mojej żony w spokoju, to ci spuszczę taki wpierdol, że popamiętasz na całe życie – wysyczałem.

Wtedy dotarło do mnie, co powiedziałem. Momentalnie go puściłem. Tymczasem ten skurwiol podniósł na mnie rękę, chcąc wymierzyć mi lewy sierpowy. Był mocno wstawiony, dlatego bez trudu udało mi się sparować uderzenie. Odniosłem sukces – nie oddałem mu!

Odwróciłem się i... zamarłem – wokół nas zebrała się grupka ciekawskich, a tuż za nimi stały Kasia i Renata.

Kasia nie patrzyła na mnie, tylko na moją żonę. Wzrok jej był zimny, pełen wrogości i pretensji. Po dłuższej chwili milczenia wreszcie się odezwała.

– To byłaś ty – wyszeptała. – I nic mi nie powiedziałaś. Jak mogłaś.

– Nie wiedziałam, że spotykasz się z Tomkiem, dowiedziałam się na twoich urodzinach.

– Nie jesteś już moją przyjaciółką. Nie chcę cię znać. – Kasia odwróciła się i odeszła.

– Kasia! Przepraszam.

Wróciliśmy z balu: moja żona załamana, a ja z ambiwalentnymi uczuciami. Nadal nie wiem, czy powinienem być z siebie zadowolony, czy nie... Ale wiem, że odniosłem jedno małe zwycięstwo –

nie zrobiłem awantury żonie o to, że wypaplała koleżance o mojej terapii.

Orłowski spojrział z wahaniem na terapeutę. Odchrząknął głośno.

– I co pan, doktorze, o tym myśli? Zdałem egzamin?

– Wydaje mi się, że powinniśmy dalej się spotykać, panie Robercie.

Renata wyszła na ulicę. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Na zewnątrz było wyjątkowo ciepło, grubo ponad dwadzieścia stopni. Zdjęła żakiet i przełożyła go przez ramię. Spojrzała na zegarek.

Robert prawdopodobnie już wrócił z sesji terapeutycznej.

Na myśl o czekającej ją rozmowie z nim głośno westchnęła. Nie miała ochoty wracać jeszcze do domu, postanowiła napić się kawy w którymś z kawiarnianych ogródków na Rynku. Spacerowym krokiem, zaglądając od czasu do czasu w sklepowe witryny, doszła na miejsce.

Krakowskie kawiarenki już się przygotowały na powitanie lata. Przed każdym lokalem, pod baldachimem z parasoli reklamujących piwo stały małe stoliki, zachęcające przechodniów do odpoczynku. Wybrała kawiarnię, którą najbardziej lubili z Robertem. Rozglądając się za wolnym stolikiem, ze zdziwieniem zauważyła Bożenę i Rafała.

Zamurowało ją. Bożena i Rafał siedzieli blisko siebie i o czymś rozmawiali. Wyraz ich twarzy, sposób, w jaki na siebie patrzyli, świadczyły, że nie są tylko zwykłymi znajomymi.

Bożena pierwsza zauważyła Renatę. Trochę zmieszana powiedziała coś do Rafała i pomachała ręką, zapraszając ją do ich stolika.

Renata wolno podeszła.

– Masz tu wolne miejsce, zaraz zwolnimy stolik – odezwała się Bożena. – Rafał, idź zapłacić.

Zostały same. Renata zawodowym okiem handlowca odzieży od razu zauważyła zmianę w garderobie koleżanki. W miejsce eleganckiej garsonki, która od lat była znakiem rozpoznawczym pani ordynator, pojawiły się legginsy i tunika z najnowszej kolekcji jednej z topowych, firm, uwielbianych przez młode dziewczyny. Zmieniła również fryzurę i makijaż. Odmłodziła dziesięć lat!

– Bożena, co ty wyprawiasz?! Nie boisz się, że Adam się o was dowie? Miałaś z nim zerwać!

– Zerwałam... na jakiś czas. Adam wie. – Bożena wzruszyła ramionami.

– I co on na to? Byłam pewna, że między wami wszystko się poukładało! Że jest okej?!

– Bo jest okej. Adam udaje, że o niczym nie wie, a ja staram się być dyskretna i nie afiszować się.

– Nie afiszować?! A co robisz?! – prychnęła Renata. – Siedzisz z kochankiem w środku dnia, w najbardziej widocznym miejscu w Krakowie, i gruchacie jak dwa gołąbki!

– Rzeczywiście, nie powinniśmy tu przychodzić, ale dziś taka piękna pogoda...

– Nie boisz się, że zauważy cię ktoś z pacjentów?

– Czy ja uprawiam seks na stoliku? Przesadzasz.

Renata przyglądała się Bożenie. Jej naprawdę nie zależało na opinii innych.

– Bożena, powiedz mi, dlaczego to robisz? Nie szkoda ci małżeństwa? Przecież ten związek nie ma żadnych szans. Jedenaście lat różnicy to dużo, a gdy tą starszą osobą jest kobieta, to bardzo, bardzo dużo. Takie związki się nie udają. Rafał kiedyś na pewno zapragnie mieć dzieci, jest wspaniałym materiałem na ojca, pamiętam, jak zajmował się Krzysiem. – Renata zniżyła głos. – Co zrobisz, kiedy Adam odejdzie? Chłopaki niedługo wyfruną z domu. Chcesz zostać na starość sama?

– Po pierwsze: daleko mi jeszcze do starości. Po drugie: nie mam zamiaru wiązać się na stałe z Rafałem. Po trzecie: żeby wyrównać rachunki z Adamem, musiałabym chyba założyć agencję towarzyską dla gerontofilów – tak twój mąż nazywa mężczyzn, którzy mają starsze kobiety. Adam zdradzał mnie przez całe nasze małżeństwo, przez ponad dwadzieścia lat! Spał z każdą pielęgniarką, która mu się nawinęła. Bez skrpułów zostawił mnie i dzieci, bo się biedny zakochał! – prychnęła ironicznie. – Gdyby ta Anka nie kopnęła go w tyłek, to dalej by z nią był. Niech więc doświadczy na własne skórze, jak to fajnie być tym drugim. Teraz on się boi, że go zostawię, jest potulny jak baranek.

– Ma kogoś?

– Nie wiem, chyba nie.

– Co z łóżkiem? Sypiacie ze sobą?

– Oczywiście. Kiedy mamy ochotę, to dlaczego nie, jestem przecież jego żoną. Cóż, jednak prawie pięćdziesięcioletni facet nie ma takiego wigoru jak trzydziestokilkulatek. I nie ma takiego ciała.

– Ja bym tak nie potrafiła – stwierdziła stanowczo Renata. – Nie mogłabym sypiać z dwoma facetami.

Bożena przez chwilę nic nie mówiła, tylko patrzyła na koleżankę. Lekko się uśmiechnęła.

– Wiesz, Renata, tylko proszę, nie obraź się, ale nadal siedzi w tobie dziewczę z Żurady. Ciągłe masz mentalność prowincjonalnej gąski.

Renatę zatkalo.

– Dlatego że nie uznaję zdrady? – Najeżyła się. – Dlatego że nie mogłabym iść do łóżka z jednym facetem, a godzinę później z drugim?! To dlatego wytykasz mi Żuradę?! Posłuchaj, dziewczę z Radomia: jeśli tak ma wyglądać wielkowiejska mentalność, to wolę być prowincjonalną gęsią. To dla mnie tylko komplement – powiedziała twardo, ciskając gromy oczami.

Ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach odwrócili się w ich stronę.

– Ciszej. Wzbudzasz sensację – powiedziała spokojnie Bożena. – Mówiłam ci, żebyś się nie obrażała. Postaraj się mnie zrozumieć. Jest mi dobrze z Rafałem, dopiero teraz wiem, co to dobry seks. Nie robimy nikomu krzywdy. Może Adamowi... ale on na to zasłużył. Wiem, że to się kiedyś skończy, ale póki co, niech trwa. Nie chciałam cię urazić. – Uśmiechnęła się lekko. – Mówisz o zdradzie, a przecież ty też zdradzałaś narzeczonego. Biedak kupił obrączki, zamówił ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego, a ty wystawiłaś go do wiatru i nic mu nie mówiąc, poślubiłaś jego kolegę.

– Bo kochałam Roberta, dobrze o tym wiesz. I nie sypiałam wtedy z Andrzejem.

– Ale byłaś jego narzeczoną. Zaręczyliście się!

Renata nic nie odpowiedziała. Nad stolikiem zawisła cisza. Zauważyły zbliżającego się Rafała.

– Mam prośbę do ciebie – powiedziała pospiesznie Bożena. – Nie mów Robertowi o Rafale. Nie chcę znowu słyszeć jego złośliwości, nie chcę też, żeby Adam poczuł się upokorzony, przecież Robert potrafi być w słowach nieobliczalny.

– Dobrze, nie powiem.

Podszedł Rafał. Unikał wzroku Renaty.

– Idziemy? – zapytał Bożenę.

Renata została przy stoliku sama. Zaczęła zastanawiać się nad słowami koleżanki. Dziewczę z Żurady! Trochę ją to ubodło. Wcale nie uważała, że ma prowincjonalną mentalność. O co chodziło Bożenie, kiedy to mówiła? – zadawała sobie pytanie.

Nagle dostrzegła znajomą sylwetkę. Tomek. Nie zauważył jej, zmierzał ku Floriańskiej.

Odruchowo chciała go zawołać, ale po chwili się rozmyśliła. O czym by mieli ze sobą rozmawiać? O sobotnim incydencie? O ich styczniowej randce? O Robercie? O Kasi?

Temat Kasi schowała na razie głęboko do pudełka i zamknęła w szafie. Nie chciała sobie psuć humoru. Wierzyła, że Kasia jej kiedyś wybaczy i znowu będą przyjaciółkami.

Mimo wszystko dużo zawdzięczała Tomkowi.

Cofnęła się do wieczoru, który z nim spędziła. To spotkanie wiele jej dało. Najlepszym lekarstwem dla zdołowanej kobiety jest zainteresowanie mężczyzny. Zachowanie Tomka, jego słowa i miłe komplementy spowodowały, że na nowo uwierzyła w swoją kobiecą atrakcyjność.

– Dziękuję ci, Tomku – powiedziała cicho sama do siebie.

– Słucham? – usłyszała zdziwiony głos kelnera. – Mam na imię Sebastian.

Renata nie zauważyła, że od jakiegoś czasu kelner stał obok niej z wyczekującą miną.

Zmieszała się trochę, szybko złożyła zamówienie.

Zajadając się lodami, robiła mały bilans swojego małżeństwa. Teraz, po kilku miesiącach, patrzyła na małżeńskie problemy z pewnym dystansem. Została dwukrotnie zdradzona i oszukana, mimo to wybaczyła. Bo kochała... Gdyby to zrobił nie Robert, tylko Andrzej, to nawet chwili by się nie zastanawiała, natychmiast wyrzuciłaby jego bety przez okno. Cóż, miłość ogłupia. Mózg jest zadziwiającym organem – pracuje non stop przez całe twoje życie... dopóki się nie zakochasz.

Wróciła myślami do Adama i Bożeny. Co by było, gdyby Robert zdradzał ją tak nagminnie, jak robił to Adam? Czy też przymykałaby na to oczy? Nie! Na pewno nie.

Nagle poczuła, jak złość na Roberta wślizguje się jej pod skórę i powoli ją wypełnia. Zaciśnęła mocno szczęki. Zamknęła oczy. Policzyła do dwudziestu i odetchnęła głęboko. Te ataki złości nawiedzały ją od kilku miesięcy. Była zła nie tylko na Roberta, ale i na samą siebie. Z biegiem czasu złość wcale nie mijała, lecz nabierała coraz większej intensywności.

Nie podobała jej się kobieta, którą widziała, przeglądając się w lustrze: jej zachowanie, brak pewności siebie, kompleksy... Będąc narzeczoną Andrzeja, była inną osobą – przy nim czuła się kimś wyjątkowym! To przy Robercie stała się zakompleksioną, zakochaną idiotką! Co z tego, że Robert ją kochał, ale nie potrafił zapewnić jej tego, czego potrzebuje każda kobieta – poczucia bezpieczeństwa. Romans z Angelą uświadomił jej, jak krucha jest jego wierność, a epizod z Anką to potwierdził. Przecież zaufanie i wierność to jedne z podstawowych elementów miłości. Czy uczucie Roberta do niej można nazwać miłością?

Andrzej ją kochał, ale czy byłaby z nim szczęśliwa? Gdyby przeniosła się znowu do 2000 roku, czy wybrałaby Andrzeja, mając dzisiejsze doświadczenie?

Robert potrafił dać jej szczęście... Nie licząc oczywiście tych chwil, kiedy ją unieszczęśliwiał. Musiała jednak przyznać, że dużo więcej było dni szczęśliwych niż nieszczęśliwych.

Życie z Andrzejem byłoby inne. Nie byłoby przeplakanych nocy, małżeńskich zdrad, emocjonalnej niepewności, strachu przed porzuceniem...

Ale również nie byłoby tego, co mógł jej dać tylko Robert. Tych wspólnych wieczorów przy rodzinnym stole, okraszonych jego radosną witalnością, niecierpliwego oczekiwania na jego powrót, tych cudownych chwil w ich sypialni, gdy doprowadzał jej ciało do szaleństwa... Jego obecność sprawiała, że deszczowy dzień był mniej pochmurny, kolor trawy intensywniejszy, a potrawy smaczniejsze. Przy nim świat wydawał się piękniejszy...

Renata westchnęła głośno. Energicznie potrząsnęła głową, jakby chciała przepędzić niechciane myśli.

Zdrada... Niewierność...

Zdrada wyrządza wiele szkód, ale największą szkodę dokonała w jej psychice. Spowodowała, że

zaczęła postrzegać ich małżeńskie problemy w wypaczony sposób. Robert ją zdradził, a ona obwiniała SIEBIE! Gdy ich rodzina się rozsypywała, ONA czuła się winna!

Jej niepewność, kompleksy, niska samoocena to pokłosie JEGO zdrady. Jak sobie z nimi poradzić?

Zdecydowała się dać swojemu małżeństwu jeszcze jedną szansę. Ostatnią. Ale zrozumiała również, że nie może być tak jak dotychczas. Nadszedł czas na zmiany.

Pytanie, czy będzie umiała zmienić dziewczynę z Żurady? Zawsze pozostawała w cieniu męża, gotowa zrobić wszystko, żeby Robert czuł się szczęśliwy. Teraz postanowiła uszczęśliwiać nie jego, tylko siebie. Jej życie nie może kręcić się jedynie wokół Roberta. Rola matki i żony już jej nie wystarczała. Musi iść do przodu, rozwijać się, odnosić sukcesy! Własne sukcesy!

Dlatego zdecydowała się na kolejny krok. Utwierdziła się w przekonaniu, że podjęta jakiś czas temu decyzja była słuszna.

Renata weszła do kuchni. Robert siedział przy stole ze wzrokiem utkwionym w ekran laptopa. Przedtem była gazeta, teraz laptop – symptom naszych czasów, pomyślała.

Robert podniósł głowę, spojrzął na żonę, a potem na zegarek.

– Co tak późno? Dochodzi dziewiętnasta. Co będzie z kolacją? – zapytał.

Renata z trudem opanowała furię. W duchu policzyła do dziesięciu i odetchnęła głęboko. Pomogło. Zawsze pomagało.

– Wracam od pośrednika nieruchomości. Sprzedałam swoje mieszkanie – poinformowała męża spokojnie.

– Co?! Sprzedałeś mieszkanie?! – zapytał zaskoczony. – Dlaczego? Przecież nigdy nie chciałeś nawet o tym słyszeć. Zawsze mówiłaś, że musisz mieć dokąd wrócić, gdybyśmy się rozwiedli. – Po chwili dodał z uśmiechem: – To znaczy, że rozwodu już nie bierzesz pod uwagę?

– Wprost przeciwnie. Coraz częściej o nim myślę – powiedziała, uśmiechając się zimno. – Ale wchodzę na wspólnika do spółki komandytowej, potrzebowałam pieniędzy. Będę nie tylko sprzedawać szmaty, ale również je produkować.

– Oszalałaś?! Sama mówiłaś, że branża odzieżowa to trudny temat. Chcesz się pakować w produkcję?! Nie boisz się chińskiej konkurencji?

– Jutro przyjeżdżają Ukraińcy i podpisują z nami kontrakt. Tamtejszy rynek jest duży, więc będziemy mieli zapewniony zbyt. Chińczyków i ich wyrobów się nie boimy, bo to barachło. Polskie podkoszulki są o niebo lepsze od chińskich.

– Sama mówiłaś, że ich wyroby się poprawiły, że to już nie to samo co dziesięć lat temu.

– Ale Ukraińcy wolą nasz towar. Wstępną umowę podpisaliśmy dwa tygodnie temu, jutro ją sfinalizujemy.

Robert, zszokowany, patrzył na żonę.

– Dlaczego mi wcześniej o tym nie powiedziałaś? Co to za wspólnik?

– Nie znasz go, to jeden z moich dostawców. To jego kontrakt. Nie miał potrzebnej gotówki, dlatego zaproponował mi spółkę.

– Za ile sprzedałaś mieszkanie?

– Czteryście pięćdziesiąt tysięcy.

– I to wystarczy?

– Resztę pożycz mi Janek Woźniak.

– Co?!

– Wolę pożyczyć od niego niż brać kredyt w banku. Dał mi gwarancję, że nie przyśle komornika.

Gdybym była niewypłacalna, wystarczy mi zapłata w naturze – powiedziała z uśmiechem. Widząc jednak minę męża, szybko dodała: – Nie martw się, tego wariantu nie biorę pod uwagę, wolałabym do końca życia jeść spleśniały chleb i popijać go deszczówką niż iść z nim do łóżka.

– Dlaczego nie zwróciłaś się do mnie o pieniądze, tylko do Woźniaka? – zapytał z wyrzutem.

– Chcę to zrobić sama, bez twojej pomocy.

Robert w milczeniu obserwował żonę.

– Powiedz mi, dlaczego to robisz? – zapytał.

– Dla pieniędzy.

– Jak to? Przecież nigdy ci na nich nie zależało.

– Pieniądze nie są złe, można dzięki nim zrobić dużo dobrego. Nie mam zamiaru obwieszać się brylantami ani rozbijać się drogimi samochodami. Chciałabym zrobić z nimi coś pożytecznego, na przykład założyć dom starców. Nasze państwo jako tako opiekuje się sierotami, ale nikt nie zwraca sobie głowy ubogimi staruszkami – powiedziała i dodała żartobliwie: – No i będę potrzebować pieniędzy, gdy się rozwiedziemy. Jak będę stara i pomarszczona, łatwiej będzie mi znaleźć kochanka, jeżeli będę miała duży posag. Im grubsze konto, tym większa szansa na faceta. Oprócz tego muszę mieć forszę na operacje plastyczne, które planuję zrobić w przyszłości. Chcę wyglądać młodo jak najdłużej. Od dziś idę w ślady generałowej Zajączkowej.

– Słyszałem o Józefie Zajączku, który walczył u boku Napoleona. Czy to jakaś jego krewna?

– Tak, jego żona. Znana była ze swojej wiecznej młodości. Teraz będę się myć tylko w zimnej wodzie, spać w nieocieplanej sypialni i nacierać się lodem. Tak robiła Aleksandra Zajączkowa i wyglądała na kobietę o czterdzieści lat młodszą, niż była w rzeczywistości. W wieku siedemdziesięciu lat miała trzydziestoletniego kochanka! Acha, piła tylko zimne napoje i jadła zimne potrawy, więc nie licz na gorące kolacje w naszym domu. Jeśli będziesz chciał zjeść pieczeń, to musisz sam ją sobie upiec, kochanie.

Robert bez słowa patrzył na żonę. Zmarszczył brwi i westchnął.

– Przecież czasem gotuję. Nie możesz mi zarzucić, że zaganiam cię do kuchni. Powiedz, o co ci naprawdę chodzi? Co złego znowu zrobiłem?

– Nie licząc twoich romansów i gwałtów, to ostatnio nic.

– Ciągłe masz o to do mnie żal? – zapytał cicho. – Nie potrafisz wybaczyć i zapomnieć?

– Robert, już to przerabialiśmy. Zadałeś mi to pytanie podczas Wigilii w Zakopanem. – Popatrzyła mu uważnie w oczy. – Wybaczyłam i na jakiś czas zapomniałam. I co z tego wynikło?

Kuchnię wypełniła cisza. Robert spuścił głowę. Nie wiedział, co powiedzieć. Każde słowo wydawało mu się niewłaściwe, więc milczał.

Ciszę przerwały odgłosy kroków na schodach. Z piętra zeszli Krzysiek i Iza. Krzysiek rozejrzał się zdziwiony po kuchni.

– Nie ma jeszcze kolacji? Przecież minęła już siódma! – zauważył. – Co się dzieje?

– Wasza mama zastrajkowała.

– Dlaczego? Tato, czy znowu coś zbroiłeś? – zapytał Krzysiek.

– Od stycznia jestem grzeczny, ale mama ma wyjątkowo dobrą pamięć.

– Mamo, przestań się wygłupiać.

– Wcale się nie wygłupiam, tylko stwierdziłam, że musimy wprowadzić pewne zmiany w naszym życiu. Ja również pracuję, a w najbliższym czasie będę jeszcze bardziej zajęta, więc wprowadzimy dyżury w robieniu kolacji. Co trzy dni ktoś inny będzie ją przygotowywał. Krzysiu, jeśli jesteś na tyle dorosły, żeby nie wracać na noc do domu, to chyba potrafisz przygotować posiłek dla rodziny. Prawda?

– To może poprosimy panią Stasię, żeby robiła nam kolację? – zaproponował Krzysiek.

– Tylko nie to! – ostro zaprotestował Robert. – Nie chcę, żeby plątali się obcy ludzie po naszej kuchni, kiedy jestem w domu. Do południa proszę bardzo, ale nie wieczorem. Cóż, generałowa Orłowska wprowadza wojskowy dryl, musimy się jej podporządkować. Dziś mój dyżur. Zabieram się do roboty.

– Tatusiu, pomogę ci – zaoferowała się Iza. – Nakryję stół.

– Dobrze, dziękuję. Jutro kolację robi Krzysiek.

Renata wstała.

– Nie będę przeszkadzać, idę wziąć prysznic – powiedziała.

Ruszyła ku schodom na piętro. Kiedy była pewna, że nikt z domowników jej nie widzi, uśmiechnęła się tryumfująco.

– Tak trzymać! – powiedziała do siebie pod nosem i weszła do łazienki.

Nie przypuszczała, że życie szykuje jej różne niespodzianki...

**Wcześniejsze losy Renaty i Roberta znajdziecie w książce
„Historia pewnego związku”**



Wszystko zaczęło się w czasach, gdy sklepowe półki świeciły pustkami, a w kawiarniach podawano głównie winiak klubowy. Poznali się w kultowym krakowskim klubie studenckim Pod Jaszczurami.

Ona – skromne, niedoświadczone brzydkie kaczątko, zakochała się w nim bez pamięci.

On – obiekt pożądania większości kobiet, syn bogatych rodziców, łaskawie pozwolił się wielbić, a rola nauczyciela seksu mocno go bawiła. Pewnego dnia wyjechał. Spotkali się po jedenastu latach, gdy ona, samotna matka, już nie tak skromna, szykowała się do zamążpójścia, a on, wdowiec, chciał znaleźć w Polsce wyciszenie.

Miłośnikom dobrych powieści obyczajowych polecamy również:



Aleja Bzów:

Na głowę Izabeli, młodej, samotnej dziennikarki spadają kolejne problemy. Zawierucha w pracy, nagły wyjazd jedynej przyjaciółki, kłopoty finansowe – to wszystko kumuluje się w jednym czasie. Na domiar złego nadchodzi wiadomość, że pałac na wsi, położony przy uroczej Alei Bzów, w którym Izabela spędziła dzieciństwo i w którym mieszka jej babcia – został sprzedany przez gminę i staruszka niebawem zostanie eksmitowana. Dopiero gdy Izabela poznaje Monikę – matkę chorego dziecka, jej własne problemy odchodzą na dalszy plan. Zaangażowana w pomoc nowej koleżance, pochłonięta pracą, nie zauważa, że i do niej powoli zaczyna uśmiechać się szczęście. Bo choć przeprowadzka babci wydaje się być nieunikniona, to każda wizyta w Alei Bzów powoduje u Izabeli mocniejsze bicie serca...

Dalsze losy bohaterów powieści Aleja Bzów znajdziecie w książce: Szczęście pachnie bzem

Miłośnikom dobrych powieści obyczajowych polecamy również:



Krystyna Bartłomiejczyk
Sama tego chciałaś, Zuzanno

Zuzanna Dołęga to żona prawnika, matka dwóch gimnazjalistek oraz przyjaciółka swoich przyjaciółek (też dwóch). Prowadzi uporządkowane życie, które toczy się wokół listy: zrobić zakupy, wstawić pranie, upiec ciasteczka (słodkie kalorie, którym tak trudno się oprzeć). Rola kury domowej trochę ją uwiera, ale tylko czasem i nie za mocno. Rzadkie objawy buntu dusi w zarodku troskliwy małżonek. Ustalony rytm nie wymaga szczególnej inwencji. Do czasu. Kiedy na horyzoncie pojawia się Wiewióra (figura modelki, pięćdziesiąt kilo seksapilu) życie Zuzanny zaczyna przypominać jazdę na diabelskim młynie. A koło się rozpędza...

Dla kobiet szukających w literaturze wyciszenia i refleksji polecamy książki w serii z różą:



SOLO
Sonia Raduńska
Seria z różą

Książki Soni Raduńskiej dla wielu osób, zwłaszcza dla kobiet, stanowią ważny przełom w poznawaniu, rozumieniu i kochaniu siebie.

SOLO to intymne zapiski dojrzałej kobiety, szczęśliwej w samotności i pomimo niej. Sensualny, poetycki głos człowieka, zaprzyjaźnionego ze sobą i z własnym życiem.



ZŁUDZENIA, NERWICE I SONATY
Sylwia Zientek
Seria z różą

Dzisiejszy świat daje ogromne możliwości wzięcia losu we własne ręce.

Zgodnie z powielanym przez niektórych stwierdzeniem „mam wszystko, chcę więcej”, oczekiwania wobec tego, co może przynieść życie mogą być nieograniczone.

Wspominając losy babki i matki, bohaterka eksperymentuje ze sobą i swoim życiem, starając się zmierzyć z obawą, iż jej los będzie tak smutny i pusty jak życie jej rodziców.